

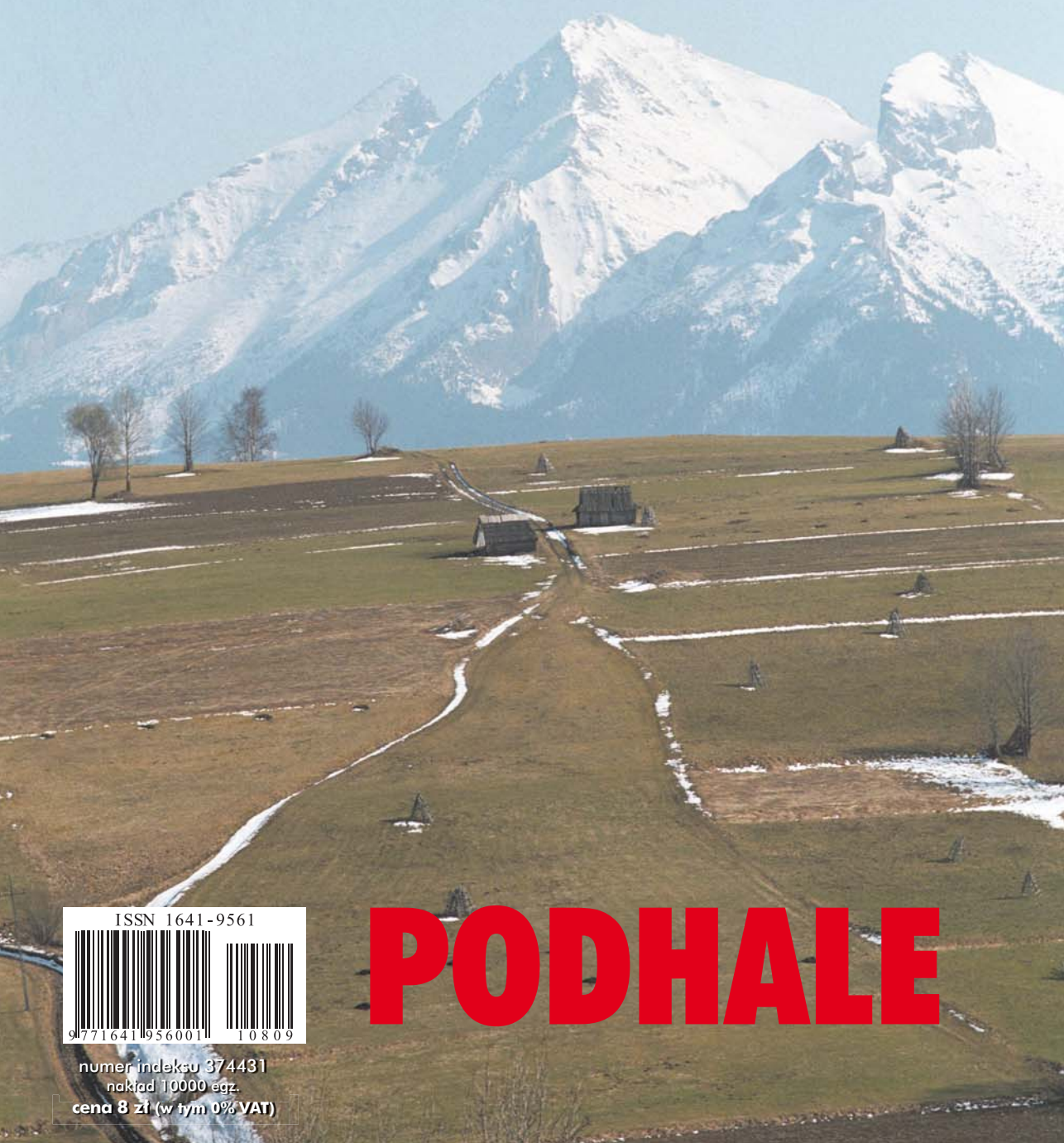
NR 1-2 (108-109)
styczeń-luty
2010

DODATEK: PŁYTA DVD

- PROGRAM: SIŁA BEZSILNYCH
– „OGIEŃ”
- FILM: MY, OGNIOWE DZIECI

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



ISSN 1641-9561



10809

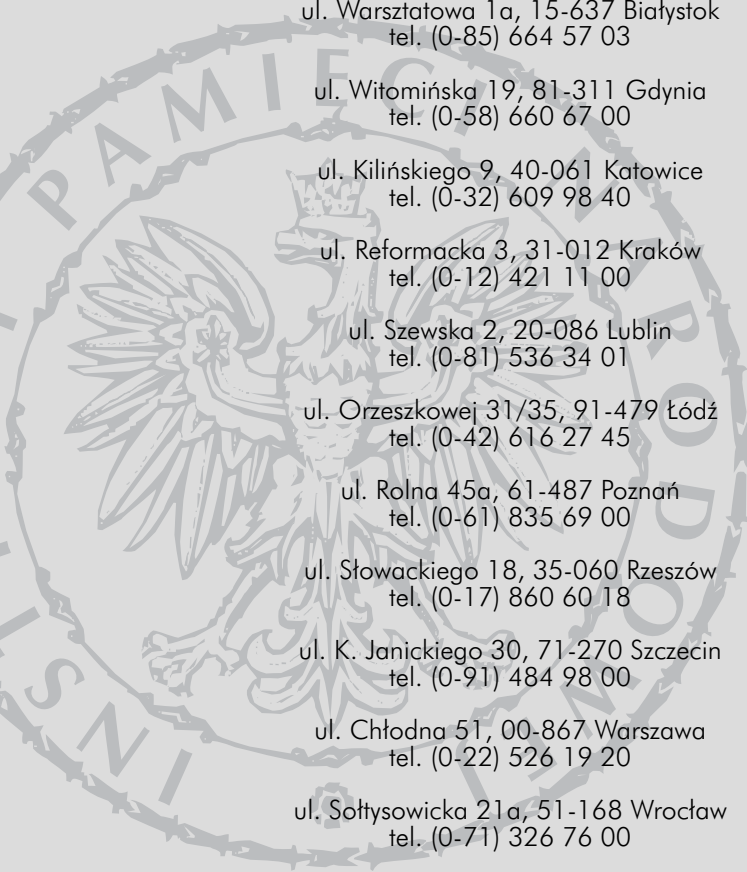
numer indeksu 374431
nakład 10000 egz.

cena 8 zł (w tym 0% VAT)

PODHALE

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Agnieszka Łuczak
Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Norbert Wójtowicz

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-39), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
tamanie: Tomasz Ginter; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 1-2 (108-109)

STYCZEŃ-LUTY

2010

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Niepodległość pod wierchami

Z Maciejem Korkuciem i Wojciechem Szatkowskim

rozmawia Dawid Golik 3

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Teodor Gąsiorowski – **Podhale w planach**

niemieckiego okupanta 20

Maciej Korkuć – **Słowacki udział w wojnie.**

Okupacja polskiego Spiszu i Orawy 24

Maciej Korkuć – **Konfederacja Tatrzańska.**

Górska odpowiedź na „krzeptowszczyznę” 31

Dawid Golik – **„Przyjaciół” spod Tatr** 39

Maciej Korkuć – **Zgrupowanie „Ognia”** 46

Michał Wenklar – **Na flankach Podhala.**

Trudny powrót Spiszu i Orawy do Polski po II wojnie światowej.. 56

Ks. Józef Marecki – **Działania bezpieki wobec zakonów na Podhalu** 63

Filip Musiał – **Szefowie zakopiańskiej bezpieki w latach 1957-1975** 68

Monika Komaniecka – **Inwigilacja Krzysztofa W.** 74

Maria Nowosadko – **Podhalańskie oazy: przestrzeń wolności** 80

Jarosław Szarek – **Zakopane solidarne z „Solidarnością”** 87

Mateusz Szpytma – **„Solidarność” Rolników Indywidualnych
na Podhalu, Spiszu i Orawie w latach 1980-1981** 93

Łucja Marek – **„Trza w cteku duha utrzymać”** 102

Filip Musiał – **Kontrola nowosądeckiej sieci agenturalnej
w styczniu 1989 roku** 112

■ SYLWETKI

Marek Gałęzowski – **Senator z Podhala** 120

Wojciech Szatkowski – **Bronisław Czech (1908-1944).**

Człowiek wielu pasji... 127

Dawid Golik – **Adam Stabrawa „Borowy”** 137

Zdzisław Życieński – Wyżej niż Tatry.	
Taternicy-lotnicy w czasie II wojny światowej	142
Dawid Golik, Filip Musiał – Maluczko i skończy się	
ścieżka zarośnięta cierniem...	152
Maciej Korkuć – „Mietek” – rabczański kurier Zrzeszenia WiN	163
Cecylia Kuta – Paksowiec z Podhala.	
Włodzimierz Wnuk (1915–1992)	167
Marcin Kasprzycki – „Typ wybitnie wrogi w stosunku	
do obecnej rzeczywistości”. Józef Bieniek (1911–2002)	176
Jarosław Szarek – Taksówka do wolności.	
Zdzisław Ignacok (1935–2006)	183
■ PAMIĘĆ	
Jerzy Kirszak – Szlakiem Generała Sosnkowskiego	189
Dawid Golik – „Podhale w ogniu”	198
■ RECENZJE	
Leszek Żebrowski – Narodowa konspiracja na Podlasiu 1939–1952	202
■ WYDARZENIA	204

NIEPODLEGŁOŚĆ POD WIERCHAMI

Z MACIEJEM KORKUCIEM I WOJCIECHEM SZATKOWSKIM
ROZMAWIA DAWID GOLIK



Fot. P. Życieński

Dawid Golik – Podhale i Zakopane kojarzy się zwykle ze sportami zimowymi i wycieczkami w góry. Bardzo często zapomina się o tradycjach niepodległościowych tego regionu, które przecież dotyczą nie tylko okresu okupacji niemieckiej czy postaci Józefa Kurasia „Ognia”, ale sięgają także wcześniejszych wieków.

Myślę nie tylko o przyzwyczajeniu do publicznego i uroczystego świętowania rocznic Konstytucji 3 maja, ale też o Powstaniu Choczołowskim, bądź co bądź skierowanym przeciw Austriakom. To pokazuje klimat, w jakim kilka pokoleń Podhalańczyków dojrzewało. Jeżeli mówimy o tym, że wielką wartością dwudziestolecia międzywojennego było pokolenie Polski niepodległej, które urodziło się i dojrzało w atmosferze wolności, to w przypadku Podhala i całej Galicji mamy ponad siedemdziesiąt lat wolności, które ukształtowały kilka pokoleń – licząc od 1867 do 1939 r. (warto sobie uświadomić, że to mniej więcej tyle, ile trwała cała historia ZSRs). I to oddziaływało na ludzi tu mieszkających. Łączyło się ze specyfiką charakteru chłopskiej ludności samego Podhala, zawsze dumnej,



Fot. P. Życieński

przyzwyczajonej do tradycji wolności, nierzadko powołującej się w sporach z administracją na królewskie przywileje z epoki przedrozbiorowej.

Wojciech Szatkowski – Żeby zrozumieć historię Zakopanego w XX w., przynajmniej tę okresu międzywojennego, to trzeba się cofnąć do wieku XIX, bo wtedy właśnie Zakopane stało się tą miejscowością, do której się jeździło „do Tatrów”, jak pisał Walery Eljasz Radzikowski w swoich przewodnikach, w pierwszym wydaniu z 1870 r. Inteligencja polska w pewnym sensie szukała takiego miejsca, gdzie czułyby się dobrze, gdzie te macki zaborcze byłyby osłabione, i takim miejscem z pewnością stało się Zakopane. Tym bardziej



Fot. P. Życieński

że przyjeżdżano tu głównie po to, żeby pójść w Tatry, które były „wolności ołtarzami”, miejscem, gdzie się odpoczywało, gdzie się chodziło „na sztaś”, żeby skosztować oscypka, żętycy, żeby wynająć przewodnika góralskiego czy dowiedzieć się, jaka będzie danego dnia pogoda. Dlatego też w XIX w. został stworzony mit Zakopanego, legenda Zakopanego, miejscowości, która bardzo szybko przekształciła się dzięki turystom z prymitywnej wioski, gdzie życie się toczyło wedle pór roku, w „stację klimatyczną”, czyli takie miejsce, gdzie się odpoczywało. Z czasem pojawiły się tutaj wszelkie wygody, bo powstały pierwsze pensjonaty i restauracje. Często ludzie, którzy tu przyjeżdżali, nieśli w sobie skondensowany ładunek patriotyzmu i chęci pracy społecznej dla dobra ogólnego. Było to widoczne choćby w pięknej postaci dr. Tytusa Chałubińskiego, który ratował ludzi podczas epidemii cholery jesienią 1873 r. i który rozpropagował „wycieczki bez programu” w Tatry i przyczynił się do powstania zawodu przewodnika górskiego. Górale stali się wtedy wziętymi przewodnikami tatrzańskimi albo tzw. chłopami pod torbę, czyli po prostu tragarzami. Mamy w zbiorach Muzeum Tatrzańkiego laskę turystyczną Chałubińskiego. Nawet ona jest świadectwem jego patriotyzmu, bo jedna część laski to ostrze ciupagi góralskiej, a z drugiej strony mamy głowę orła – symbol niepodległej Polski. Zakopane, a za nim całe Podhale, zmieniło się, zostało odkryte przez Chałubińskiego i jego pokolenie. Powstała wtedy legenda „góral-szczyzny”.

D.G. – Nie sposób nie wspomnieć tu o góralu, który stał się symbolem Zakopanego – pochodzącym z Kościeliska Janie Krzeptowskim „Sabale”, towarzyszu podhalańskich wypraw zarówno samego Chałubińskiego, jak i Stanisława Witkiewicza. „Sabala” – znakomity przewodnik górski i gawędziarz, był także uczestnikiem Powstania Chochołowskiego i pamięć o tym wydarzeniu przekazywał w swoich opowieściach zakopiańskim „gościom” oraz kolejnym pokoleniom górali.

M.K. – Tutaj być chłopem, góralem – to zawsze brzmiało dumnie. I tego nie zmienił nawet komunizm. Osobiście się z tym spotkałem w latach osiemdziesiątych, czyli w zupełnie innych czasach. Jako przybysz z Mazowsza, byłem przyzwyczajony do tego, że ludzie wstydzili się pochodzenia ze wsi. Kiedyś, żeby nie urazić jednego z moich kolegów z Waksmundu, powiedziałem przy nim, że jest z „małego miasteczka”, natychmiast przerwał i z dumą wtrącił „O, przepraszam – ja jestem ze wsi”.

Tutaj jeszcze w czasach zaborów owa дума z bycia góralem łączyła się z polskością. To kształtowało góralski patriotyzm, któremu dawano wyraz w czasie hucznych obchodów rocznic narodowych, udziału licznych delegacji górali w uroczystościach grunwaldzkich w 1910 r. Później na tym podglebiu wyrosły Drużyny Podhalańskie i górale zgłaszający się do Legionów do walki o niepodległość Polski.

W.S. – O góralach już Stanisław Staszic pisał w swoim dziele *O ziemioródtwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, że jest to lud dumny i wolny, żyjący w biedzie, ale w wolności. Ciekawe jest to, że kultura ludowa górali, patrząc od tamtych czasów (XIX w.) aż do współczesności przetrwała dwie wojny światowe, wyniszczający okres komunizmu – ona się tym wszystkim negatywnym tendencjom oparła i nadal jest kulturą żywą. Nadal górale noszą swoje stroje, mówią gwarą ojców i podtrzymują tradycję. Teraz góralszczyzna musi stoczyć bój z globalizacją, komercją i chęcią zarobienia „dutek” za wszelką cenę. Czy przetrwa? Myślę, że tak.

D.G. – Górale dali wyraz swojemu przywiązaniu do Polski już podczas I wojny światowej, kiedy u boku armii austro-węgierskiej powstały Legiony Polskie. W ich szeregach znalazło się bardzo wielu mieszkańców Podhala, zarówno samych górali, jak i lokalnych właścicieli dworów – chociażby Kołodziejskich z Ochotnicy czy Lgóckich z Łopusznej. Wielu z nich walczyło w Karpatach w 1914 i 1915 r. Tysiące Polaków z tego regionu zostało wcielonych bezpośrednio do jednostek austro-węgierskich – większość do stacjonującego w Nowym Sączu 20. pułku piechoty. To z niego powstać miał po zakończeniu I wojny światowej legendarny 1. pułk strzelców podhalańskich. Z kolei organizatorem, a później dowódcą polskich oddziałów górskich był w II Rzeczypospolitej, urodzony w Białym Dunajcu, gen. Andrzej Galica.

M.K. – W czasie I wojny światowej mobilizowano do walki stopniowo kolejne roczniki poborowych. Te pierwsze miały okazję trafić do Legionów, a następne już nie. I niestety wielu górali znalazło się na froncie włoskim – tam (po różnych perypetiach) część z nich trafiła do armii Hallera i jako Błękitna Armia wrócili do domów z Francji prosto na front wojny polsko-bolszewickiej. I tak naprawdę z tej mobilizacji, która zabrała ich do armii austriackiej, wracali dopiero w roku 1921.

D.G. – Osoby wracające na Podhale z wielu frontów I wojny światowej czy też po walkach o granice odrodzonej już Polski tworzyły nowe elity, wokół których toczyć się miało życie polityczne w poszczególnych miejscowościach. Dawni legioniści czy żołnierze armii austro-węgierskiej, którzy przeżyli okres „wielkiej wojny”, odpowiadali w późniejszym czasie za modernizację wsi podhalańskiej, tworzyli kółka rolnicze, angażowali się w działalność Stronnictwa Ludowego. Wydaje się, że przenieśli tradycję walki niepodległościowej także w trudne lata okupacji niemieckiej oraz pierwsze dekady peerelu.

W.S. – Jedną z takich postaci, która silnie wpisała się w tradycję niepodległościową, jest Mariusz Zaruski – człowiek kilku żywiołów: bo z jednej strony morze, potem góry, narty, kawaleria i służba wojskowa. Zaruski, który w 1904 r. przyjechał do Zakopanego, stał się wielkim orędownikiem rozwoju turystyki zimowej oraz narciarstwa. Był świetnym taternikiem i twórcą Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, które w zeszłym roku, 29 października, świętowało swoje stulecie. Zaruski miał w swoim pogotowiu grupę ratowników, w tym wielu górali, z których większość poszła z nim na I wojnę światową. On jako legionista i kawalerzysta brał udział w walkach, a później w wojnie polsko-bolszewickiej, gdzie był wśród zdobywców Wilna. Z kolei inny ratownik TOPR i narciarz, Józef Lesiecki, zginął w bitwie pod Łowczówkiem w 1914 r.

M.K. – To wszystko też ściśle wiązało się z myśleniem obywatelskim. Ci, którzy ciągnęli wioskę na uroczystości patriotyczne, to najczęściej byli ci sami, którzy zakładali straż pożarną, orkiestry we wsi, starali się organizować życie społeczności lokalnej. Oni byli, i to jest chyba bardzo ważne, prawdziwymi autorytetami w swoich miejscowościach.

D.G. – Zawsze dużym autorytetem cieszyli się tam także księża i Kościół katolicki. Nad Podhalem czuwała przecież od czasów średniowiecza Matka Boska Ludźmierska nazywana przez górali „Gaździną Podhala”. Okres zaborów nie zniszczył w żaden

sposób mocno zakorzenionego w góralach kultu maryjnego. Sanktuarium w Ludźmierzu odwiedzane było zawsze przez rzesze wiernych, a w czasie świąt maryjnych, zwłaszcza 15 sierpnia, ciągnęły tam pielgrzymki ze wszystkich wsi podhalańskich.

W.S. – Warto jeszcze wrócić do 1902 r. i do sporu między Władysławem hr. Zamoyskim a niemieckim hrabią Christianem Hohenlohe, który dotyczył Doliny Rybiego Potoku i Morskiego Oka. To był ciekawy moment, gdyż nie mieliśmy swojej państwowości, a w wyniku procesu w Grazu w Austrii Dolina Rybiego Potoku wraz z tym najpiękniejszym stawem tatrzańskim, a więc Morskim Okiem, została przy Galicji, nie wcielono jej do dóbr łowieckich hrabiego, czyli do Węgier. I pojawił się wtedy piękny wierszyk: „Wiwat plemię Lasze, Morskie Oko nasze”. Było to ważne dla podniesienia ducha narodowego – po klęskach powstań udało się nam wreszcie wygrać walkę o jakiś fragment polskiej ziemi. Nieduży, ale jeden z najpiękniejszych.

D.G. – Po 1918 r. trzeba było w dalszym ciągu walczyć o polskie granice. Górale nie tylko bili się na froncie wojny polsko-bolszewickiej, ale również u siebie na Podhalu musieli zmagać się tym razem z Czechosłowacją, po to, żeby takie tereny, jak polski Spisz i polska Orawa, zostały w granicach odrodzonej Polski. Podhalańczycy brali także udział w walkach o Zaolzie, o Śląsk Cieszyński. Owe lokalne spory graniczne z pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości stały się z czasem źródłem poważniejszych konfliktów, żeby wspomnieć choćby rok 1938, agresję słowacką we wrześniu 1939 r. czy też krwawe starcia polsko-słowackie na Orawie w roku 1945.

W.S. – Była walka o granice, miał być plebiscyt na Spiszu i Orawie, ale nie doszło do niego. Podhale pozostało w dużej części takie, jakie było w XIX w., natomiast bardzo się zmieniło Zakopane. Dla niektórych był to, jak mówił i pisał Rafał Malczewski, „pępek świata”. I wtedy Zakopane przeżyło apogeum swojego rozwoju, mniej więcej od 1933 do 1939 r. Było miejscem spotkania elit, doborowego towarzystwa, mówiło się w stolicy, że jeżeli nie ma kogoś na Marszałkowskiej w Warszawie, to na pewno jest w Zakopanem. Tworzył tutaj Stanisław Ignacy Witkiewicz, Rafał Malczewski, działała kolonia artystyczna. Mieszkał tutaj i aktywnie uczestniczył w działaniach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Karol Stryjeński, a wraz z nim jego żona Zofia Stryjeńska – znana na całym świecie polska malarka i ilustratorka. Było to już miejsce o renomie europejskiej i wiele czynników sprawiło, że ruch turystyczny trwał tutaj przez cały rok. Nastąpił niesamowity rozwój miasta, które było „oczkiem w głowie” polskiej inteligencji i miało dobrych gospodarzy. Już wtedy przemieniło się ono w zimową stolicę Polski. W 1929 r. Zakopane, jeszcze jako wioska, zorganizowało Mistrzostwa Świata w narciarstwie klasycznym i alpejskim FIS. Stąd też w połowie lat trzydziestych Zakopane znalazło się w pierwszej szóstce najlepszych narciarskich i turystycznych kurortów Europy, obok Davos, Saint Moritz w Szwajcarii, Garmisch-Partenkirchen w Niemczech, Chamonix we Francji, Oslo w Norwegii. Rozwinięto turystykę zimową i letnią, a z legitymacją Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, dzięki porozumieniu z władzami czechosłowackimi i konwencji turystycznej, można było w każdym dowolnym miejscu w Tatrach przekraczać granicę. Zwieńczeniem tego okresu jest organizacja Mistrzostw Świata FIS w lutym 1939 r. O randze przedsięwzięcia niech świadczy to, że z okazji mistrzostw wydano folder okolicznościowy w kilkunastu językach. Zawody odbyły się na bardzo wysokim poziomie sportowym i organizacyjnym i był to



Fot. P. Życieński

ogromny sukces propagandowy Polski i Zakopanego, mimo że wszystko miało miejsce już w atmosferze dużego niepokoju. Widać to było chociażby po niemieckiej delegacji na FIS, po tym, jak była liczna i jak dokładnie obserwowała Zakopane. Niemcy już wówczas mieli swoje perfidne plany w stosunku do tego miejsca.

M.K. – Zresztą później różne ośrodki administracji niemieckiej nieprzypadkowo wołały urzędować w Zakopanem, a nie w stolicy powiatu – w Nowym Targu. W Zakopanem urządzono główną siedzibę gestapo, a miasto zostało ogłoszone miastem zamkniętym.

Warto jednak jeszcze wrócić do okresu międzywojennego. Ludność podhalańska to przede wszystkim chłopi. Siłą polityczną bezwzględnie dominującą był ruch ludowy, który organizował życie społeczności wiejskich, który potrafił objąć sprawną strukturą całe Podhale. Organizował zjazdy i inne uroczystości, ale też na bieżąco pracował nad kształtowaniem świadomości politycznej i patriotycznej swoich członków. W świetlicach wiejskich lub w zwykłych domach odbywały się spotkania, na których głośno czytano prasę ludową, dyskutowano o „małej” i „wielkiej” polityce. Miało to szczególnie istotne konsekwencje. Chłopi potrafili się jednoczyć w walce o różne prawa w wolnym kraju. Strajki chłopskie i blokada Nowego Targu w latach trzydziestych pokazują klimat tego czasu i klimat Podhala. Mentalność polityczna była tutaj patriotyczno-ludowa, lecz nawet w wydaniu radykalnym odległa od jakiegokolwiek totalitaryzmu. Komuniści nie mieli tu żadnego zaplecza. Prasa ludowa z tamtego okresu również o Rosji bolszewickiej pisała w kontekście zbrodni tam dokonywanych, zwalczania religii, zabierania ziemi do kołchozów. Bolszewizm kojarzył się ze zniewoleniem i ideologią, która w ogóle nie miała akceptacji wśród górali.

Dużym autorytetem dla miejscowej ludności była rodzina Krzeptowskich szczytująca się tradycjami, których inne rody mogłyby jej tylko pozazdrościć. Zresztą prezesem władz powiatowych Stronnictwa Ludowego był Wacław Krzeptowski. Przed wrześniem 1939 r. rodzina Krzeptowskich zbierała na karabiny maszynowe dla wojska polskiego. Tym większym szokiem była zdrada Wacława Krzeptowskiego.

D.G. – Jednym z najbardziej zasłużonych kurierów zostaje Józef Krzeptowski, natomiast inny Krzeptowski – Wacław staje się symbolem kolaboracji i twarzą niemieckiej akcji „Goralenvolk”.

Kiedy kończy się kampania wrześniowa, żołnierze wracają do swoich rodzinnych miejscowości i zaczynają konspirować – budować struktury przyszłego Polskiego Państwa Podziemnego. W rejonie przygranicznym pierwszym chyba i najbardziej wyraźnym przejawem działalności niepodległościowej stają się przerzuty kurierskie. Początkowo nie są one w żaden sposób zorganizowane. Uciekinierzy z okupowanej Polski, przede wszystkim żołnierze i Żydzi, przeprowadzani są przez Słowację na Węgry przez dawnych przewodników, ratowników górskich, sportowców, ale też przez zwykłych przemytników, którzy lepiej niż ktokolwiek inny znali sposoby na ominięcie posterunków i patroli granicznych. To na tych ludziach oparta została w następnych latach łączność zagraniczna Komendy Głównej AK oraz Delegatury Rządu. Wszystko to w znacznym stopniu przestroniła jednak głośniejsza akcja „Goralenvolk”.

W.S. – Przede wszystkim Goralenvolk wymyślili Niemcy. Niby jest to sprawa oczywista, ale trzeba to ukazać na tle dokumentów, teorii tych niemieckich pseudonaukowców, jak Max

du Prel i innych piszących fałszywie o góralach, że jest to naród odrębny od Polaków. Były to oczywiście teorie nieprawdziwe i naciągane. Tworzono je sztucznie w myśl zasady „dziel i rządź”. Niemcom zależało na tym, żeby pokazać całej Polsce: „Zobaczcie, tu górale, których wyście tak kochali, z którymi się fotografowali prezydent Ignacy Mościcki i marsz. Edward Rydz-Śmigły, wypięli się na Polskę i teraz są z Niemcami”. Wojna się zaczęła, a oni się fotografują już nie z Mościckim czy Rydzem-Śmigłym, ale z Hansem Frankiem, Heinrichem Himmlerem i innymi dygnitarzami III Rzeszy. Te wszystkie fakty związane z niemieckimi planami powstania idei Goralenvolku, jeszcze sprzed wybuchu II wojny światowej, należy wyeksponować, gdyż w ostatnim czasie pojawiło się, niestety, kilka ahisterycznych tekstów i programów telewizyjnych o Goralenvolku, a to jest groźne.

M.K. – Te fotografie były szeroko kolportowane w całym Generalnym Gubernatorstwie. Dla wielu ludzi były szokujące. To stworzyło chęć przeciwdziałania, pokazania, że garstka zdrajców nie reprezentuje całego Podhala. I tak zrodziła się Konfederacja Tatrzańska założona przez Augustyna Suskiego, która rękami samych górali miała zmasać wstyd tzw. krzeptowszczyzny. Nie konspiracja kierowana z Warszawy czy z Krakowa, ale właśnie sami górale mieli pokazać, że prawdziwa góralszczyzna jest daleka od Goralenvolku i pozostaje przywiązana do Polski. Konfederacja Tatrzańska była ruchem ściśle powiązanym z podhalańskimi ludowcami, którzy w trudnych warunkach musieli odtworzyć konspiracyjnie własne struktury. Konfederacja to też ludzie powiązani z państwową konspiracją wojskową. Stworzyli organizację, która powoływała się na wierność państwu polskiemu, Prezydentowi i Rządowi Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, ale jednocześnie była góralskim ruchem, który miał potwierdzać – jak pisał Suski – że „góral to znaczy Polak z ducha i krwi”. I że żadne niemieckie pomysły na zrobienie oddzielnego narodu góralskiego po prostu się nie przyjmą. Tutaj też warto powiedzieć, że akcja „Goralenvolku” już na wstępie szła opornie. Krzeptowski nigdy nie doczekał się takiego odzewu, na jaki liczył, o czym świadczyły – mimo fałszerstw i nadużyć – wyniki spisu ludności, w którym przygotowano oddzielną rubrykę dla narodowości góralskiej, i akcja wydawania kenkart z literą „G”.

W.S. – Często podczas spisu kenkarty „góralskie” ustawiano na górze, a pod nimi dopiero kenkarty „polskie”. Były też przypadki, że wynajmowano takich ludzi, którzy dokonywali rekonesansów wobec tych górali, którzy brali kenkarty polskie. Na Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie był stosunkowo duży odsetek osób, które przyjęły kenkartę z literą „G”, zdarzało się, że przyznającym się do polskości grożono wysiedleniem z Podhala lub wywiezieniem do Auschwitz. W Szczawnicy zastraszano represjami ze strony gestapo. Symbolem tego, co się tam działo, jest wypowiedź pewnego górala z Kościeliska, który zapytany dlaczego bierze kenkartę polską, skoro ma góralskie portki, odpowiedział, że portki są góralskie, ale to, co w portkach, jest polskie. W ten sposób rozwiał wszelkie wątpliwości. Przykładem tego, że ludność góralska nie identyfikowała się z akcją „Goralenvolku”, jest fakt, że przecież moja babcia Maria Szatkowska, żona jednego z ideologów akcji – Henryka Szatkowskiego, nie dała się zastraszyć i wzięła kenkartę polską. Ta liczba osób, która jest przytaczana w literaturze, nie odzwierciedla z całą pewnością prawdziwego poparcia górali dla idei Goralenvolku na Podhalu. Poparcie było tylko ze strony grupy skupionej w samym Komitecie Góralskim i jego delegaturach; według moich obliczeń mogła to być grupa maksymalnie 150 osób, które korzystały w jakiś sposób z tego, że identyfikowały się z Wacławem Krzeptowskim i jego działaniami.

M.K. – Warto to zestawić właśnie z Konfederacją Tatrzańską, która w krótkim czasie, w ramach struktur działających w konspiracji z narażeniem życia, skupiła niemal dwieście osób w ciągu kilku miesięcy funkcjonowania. Zorganizowała sieć w kilkudziesięciu miejscowościach Podhala, wydawała prasę. Wydawała też, co ciekawe, prasę dywersyjną w języku niemieckim „Der freie Deutsche”, pozorując, że to jest jakaś opozycja wśród niemieckich urzędników i funkcjonariuszy na Podhalu. Te proporcje wskazują, że jeszcze przed nami jest przewartościowanie myślenia o rzeczywistej skali Goralenvolku, który i dzisiaj jest bardziej znany niż górska konspiracja niepodległościowa.

W.S. – Także lista ofiar okupacji niemieckiej na Podhalu i w samym Zakopanem jest bardzo długa i pokazuje, jak naprawdę wyglądały stosunki górali z Niemcami. Łapanie, wywózki na roboty i do obozów koncentracyjnych, rozstrzeliwania były tam przecież na porządku dziennym. W Zakopanem krwawo zapisała się działalność placówki gestapo, którą kierował Weissmann. Realne poparcie dla idei Goralenvolku było naprawdę niewielkie. Apogeum akcji „Goralenvolku” zbiega się w czasie z klęską Francji w 1940 r.

D.G. – Innym, bardzo mało znanym zjawiskiem dotyczącym znacznej części przedwojennego pow. nowotarskiego, była słowacka okupacja Polskiego Spiszu i Orawy. Zaraz po kampanii wrześniowej, podczas której wojska słowackie już od 1 września ramię w ramię z Wehrmachtem walczyły zarówno na Podhalu, jak i w Beskidzie Niskim przeciw Polakom, 21 listopada 1939 r. został podpisany układ Ribbentrop-Černák, na mocy którego do Republiki Słowacji przyłączono cały polski przedwojenny Spisz i całą polską Orawę. Na tych terenach zaczęto wprowadzać politykę, która była próbą wynarodowienia mieszkających tam Polaków. Przede wszystkim uderzono w tamtejszą inteligencję oraz Kościół, usuwając m.in. polskich księży i nauczycieli. Jednocześnie, np. pod pozorem zbiórki książek dla polskich jeńców wojennych, niszczone publikacje polskojęzyczne. Urządzano także symboliczne „pogrzeby Polski”, np. w Jurgowie. Słowacy byli także współodpowiedzialni za likwidację zamieszkałych na terenach przyłączonych do ich państwa Żydów – dawnych obywateli polskich. Haniebne było działanie faszystowskiej Hlinkovej Gardy, której członkowie wyłapywali polskich działaczy niepodległościowych, kurierów i konspiratorów, a następnie przekazywali ich w ręce gestapo.

M.K. – Jozef Tiso z okupowanych obszarów uczynił swoistą specjalną strefę ekonomiczną. Słowakizacja i depolonizacja tych terenów szła w parze z przywilejami ekonomicznymi. To był duży kontrast z sytuacją ludności reszty pow. nowotarskiego, która w Generalnym Gubernatorstwie była obciążona kontyngentami, rabowana, wykorzystywana na różne sposoby. Ta polityka miała spowodować, że nawet na wypadek plebiscytu ludność będzie głosowała za Słowacją. Oczywiście, przywileje nie były dla wszystkich. Ustawy antyżydowskie, które Słowacja przyjęła na wzór Niemców, od razu dotknęły Żydów – obywateli polskich.

W.S. – Negatywny oddźwięk miały też wiersze wygłaszane podczas różnych akademii słowackich, jak „pogrzeby Polski”, np. „Polak zginąć musi, bo Słowak go zdusi” – świadczyły one o nienawiści czy niechęci w stosunkach polsko-słowackich. Władze słowackie zresztą ową nienawiść same świadomie rozpalaly i podsycaly podczas II wojny światowej.



Fot. P. Życieński

Kościół na Jaszczurówce

M.K. – Ale z drugiej strony, kiedy w 1939 r. rozpętano na Słowacji antypolską nagonkę, z wielu środowisk płynęły protesty, nawet niektórzy żołnierze się buntowali. Zdarzało się, że żołnierze słowaccy uciekali do Polski tuż przed agresją we wrześniu 1939 r. Zaczęto też tworzyć legion czesko-słowacki.

W.S. – Trzeba także powiedzieć, że część ludności słowackiej pomagała podczas okupacji kurierom ZWZ-AK. Byli kierowcy słowaccy, którzy wozili ich samochodami aż pod Rożniąwą, za co groziła im kara śmierci. O tym nie można zapomnieć.

M.K. – Przecież wzajemna sympatia, która była przed wojną, nie mogła tak w jednej chwili zniknąć. Wydawane w pow. nowotarskim gazety na wieść o ogłoszeniu przez Słowację niepodległości w 1939 r. reagowały entuzjastycznie. Wielka delegacja górali z Podhala uczestniczyła w pogrzebie Andrieja Hlinki. Istniały przecież więzi rodzinne. Natomiast państwo słowackie chciało jednoznacznie nadać nową, antypolską formę wzajemnym stosunkom. Częściowo się to udało. Dlatego też polscy partyzanci nie mieli specjalnych obiekcji, żeby za słowacką granicę robić wyprawy aprowizacyjne.

Nabytki terytorialne miały być już na wieki wieków słowackie, tak jak wieczna miała być też przyjaźń niemiecko-słowacka. Paradoksem jest to, że mimo zakończenia tej przyjaźni, kiedy Niemcy upadły w 1945 r., wciąż liczono, że nabytki terytorialne, jakie uzyskano dzięki porozumieniu z Ribbentropem z listopada 1939 r., pozostaną przy Słowacji.

D.G. – Sytuacja zmieniła się również wraz z wybuchem powstania na Słowacji i wzmoczeniem działalności Armii Krajowej w 1944 r. w związku z planowaną akcją „Burza”. Niewiele mówi się o Limbie – organizacji niepodległościowej założonej na okupowanej Orawie, będącej inicjatywą oddolną mieszkających tam Polaków; ostatecznie została ona podporządkowana strukturze AK. Z niej też powstać miał V batalion 1. psp AK, którego zadaniem miało być opanowanie terenów Spiszu i Orawy po wycofaniu się Niemców, tak by ziemie te po zakończeniu II wojny światowej pozostały w granicach państwa polskiego.

M.K. – Miało to swoje konsekwencje i reperkusje zaraz po zakończeniu wojny, ale też na przykład w latach sześćdziesiątych, kiedy zdarzył się w regionie przypadek sprofanowania monstrancji w Nowej Białej przez Słowaków, za co więcej niż 150 osób zostało przez Karola Wojtyłę ekskomunikowanych...

W.S. – ...i zamknięty został tamtejszy kościół.

M.K. – Mamy tutaj do czynienia ze zjawiskiem, które lokalnie było odczuwane jako poważny problem i rana w stosunkach między Polakami a Słowakami, natomiast spotykało się to z totalnym niezrozumieniem w skali ogólnokrajowej. Zresztą do dzisiaj na mapach podziału terytorialnego ziem polskich pod okupacją zapomina się o okupacji słowackiej.

D.G. – Niebagatelną rolę w podtrzymywaniu polskości na terenach przygranicznych odegrały oddziały partyzanckie, które działały na Podhalu od połowy 1943 r. Pierwszą zorganizowaną grupą dowodził pochodzący z Odrowąża mł. Flotylli Pińskiej, Wojciech Bolesław Dusza „Szarota”. Trudno w chwili obecnej ustalić, czy

oddział „Szaroty” podlegał AK, czy też jakieś innej organizacji konspiracyjnej, z całą pewnością jednak jego głównym zadaniem było likwidowanie konfidentów niemieckich i członków Komitetu Góralskiego. Podczas stosunkowo krótkiej działalności ludzie Duszy wykonali 22 udane zamachy na współpracowników władz okupacyjnych. Wówczas też, po raz pierwszy chyba, padł błąd strach na ludzi, którzy dotąd czuli się bezkarni dzięki temu, że wysługiwali się Niemcom.

M.K. – Tak samo jak Konfederacja Tatrzańska oddział „Szaroty” został szybko rozbity na skutek działalności agentów niemieckich. Dusza zginął. W tym samym czasie stworzono w Gorcach Oddział Partyzancki AK „Wilk”, złożony m.in. z grupy dawnych konfederatów tatrzańskich dowodzonej przez Kurasia „Orła”, „Ognia”. Twórcą i dowódcą oddziału był Władysław Szczypka „Lech”, postać, niestety, trochę zapomniana na Podhalu. Jego działalność przerwała przypadkowa śmierć w 1943 r., ale był to przykład górala – zawodowego oficera WP, pełnego poświęcenia dla niepodległości Polski, autentycznie lubianego i szanowanego dowódcy. Zresztą podobnie jak jego zastępca i następca Jan Stachura „Adam”. Po różnych perypetiach OP „Wilk” stał się jednym z fundamentów 1. pułku strzelców podhalańskich AK.

D.G. – Pułk ten został odtworzony w konspiracji we wrześniu 1944 r. W myśl wytycznych do akcji „Burza” współtworzyły go wszystkie powstałe wcześniej na terenie Inspektoratu Nowosądeckiego AK oddziały partyzanckie. Oddział „Wilk” przekształcił się w I batalion 1. pułku, natomiast inny (powstały w połowie 1944 r.) oddział, kpt. Juliana Zapaty „Lamparta”, stał się IV batalionem 1. psp AK. Wydaje się to nieprawdopodobne, ale 24 września 1944 r. została odprawiona uroczysta Msza św., podczas której w obecności kilkuset górali pułk złożył przysięgę. Odtąd żołnierze tej jednostki, nawiązując do tradycji przedwojennych „podhalańczyków”, walczyli jako Wojsko Polskie. W Armii Krajowej, jako w konspiracyjnym Wojsku Polskim, w ramach akcji scaleniowej stykały się różne żywioły – byli w niej socjaliści, ludowcy. Inspektorem nowosądeckim i dowódcą 1. psp AK był mjr Adam Stabrawa „Borowy”, który wywodził się z Narodowej Organizacji Wojskowej. W tej mozaice różnych opcji politycznych nie było komunistów.

M.K. – W ogóle problem komunistów na Podhalu pojawił się dopiero w ostatnich miesiącach okupacji niemieckiej. Wcześniej może istniały jakieś małe grupy komunistyczne na terenach sądeckich tworzone przez Łemków. Natomiast na Podhalu właściwym ani Polska Partia Robotnicza, ani zbrojna komunistyczna konspiracja nie miały zaplecza. Partia tutaj nie istniała. Dopiero kiedy Armia Czerwona wkroczyła na te tereny, objawiła się w Zakopanem dziewięcioosobowa grupa komunistów z Franciszkiem Łęczyskim na czele. Ale to byli przybysze spoza Podhala. Nie było pośród nich żadnego rodowitego górala. Stąd też pojawiło się pole do działania organizacji niepodległościowych oraz pole do realizacji pomysłów ludowców, żeby tworzyć fakty dokonane i próbować przejmować władzę mimo komunistów, nawet pod ich szyldem. Ostatecznie zakończyło się to fiaskiem.

Pod koniec roku 1944 przybyły w okolice Podhala dwa oddziały AL – oddział AL im. Ludwika Waryńskiego, który operował tutaj o wiele rzadziej, i oddział dowodzony przez Izaaka Gutmana, późniejszego generała Milicji Obywatelskiej Brunona Skutelego. Gutman na tych terenach pojawił się dopiero w listopadzie 1944 r. Dzięki zrztom broni i materiałów wybuchowych przeprowadził szereg akcji dywersyjnych w końcówce roku i w styczniu

1945 r., ale w skali całej okupacji to był zaledwie epizod. Skądinąd oddziały te miały przygotować teren na wejście Armii Czerwonej.

D.G. – Podobne specjalne zadania miały na terenie Podhala sowieckie oddziały dywersyjne, które przybyły w ten rejon Polski w drugiej połowie 1944 r. Najbardziej znane spośród nich zgrupowanie partyzanckie ppłk. Iwana Zołotara powstało na przełomie września i października 1944 r. po zrzuconiu w Gorce grupy sztabowej potrzebnej do jego funkcjonowania.

M.K. – Zarówno podkomendni Zołotara, jak i ludzie działający w oddziałach AL byli ściśle podporządkowani sowieckim ośrodkom dowódczym. Oddział Gutmana składał się tylko w niewielkiej części z Polaków. W większości skupiał Rosjan – zbiegłych jeńców i dezertersów z garnizonu ROA w Rabce. Gutman podlegał tzw. Sztabowi Partyzanckiemu, ale meldunki do owego „polskiego” sztabu pisał po rosyjsku. Działalność AL nie miała nic wspólnego z walką o niepodległość Polski, była przygotowaniem do budowy Polski stalinowskiej.

Inna rzecz, że działalność grup sowieckich i komunistycznych od razu po wojnie była silnie mitologizowana. Rozpowszechniano zupełnie nieprawdziwą historię o tym, że sowiecki oddział dywersyjny Władimira Macniewa „Potiomkina” toczył walki o Zakopane i je „wyzwolił”. Tymczasem jednostki Armii Czerwonej wjechały do opuszczonego przez Niemców miasta, żadnych walk tutaj nie było.

Co więcej właśnie w Zakopanem podjęto jedną z ostatnich w skali kraju prób przejęcia władzy nad miastem przez legalne władze podziemne na zasadach, jakie rządziły „Burzą”. Władze ujawniły się, AK stworzyła milicję porządkową, zabezpieczono obiekty publiczne, uregulowano funkcjonowanie Armii Czerwonej. Sowietci szybko temu ukręcili głowę – jednoznacznie stwierdzili, że władzę obejmuje tych kilku pepeerowców, którzy ogłosili się nagle komitetem miejskim „w imieniu robotników i chłopów”. Potem zorganizowano wielki wiec w sali kina „Sokół”. Dobitnie pokazano, że jakiegokolwiek próby objęcia władzy przez legalne struktury państwa polskiego, reprezentowane przez Delegaturę Rządu i Armię Krajową, nie mają szansy powodzenia, bo nie takie są decyzje Józefa Stalina.

D.G. – Na początku lutego 1945 r. większa część Podhala została oczyszczona z Niemców. Jest to już jednak zupełnie inny region – nie ma na przykład mniejszości żydowskiej. Z ok. 7 tys. Żydów zamieszkujących przed wybuchem wojny pow. nowotarski okupację przeżyło co najwyżej kilkuset. Brakuje też wielu Podhalań zamordowanych podczas pacyfikacji „bandyckich” wiosek lub takich, którzy zginęli w zakopiańskiej willi „Palace”. Początkowa radość górali z pozbycia się Niemców bardzo szybko przerodziła się w strach przed nową władzą. Rozpoczęły się aresztowania i represje. Pod okiem NKWD powstały struktury Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

M.K. – Komuniści stworzyli i struktury władzy i struktury UB oraz milicji, nie mając do tego ludzi. Czyli stworzyli „coś z niczego”. Jak to powiedział o innej części Małopolski jeden z komunistycznych aktywistów Władysław Machejek: „Tak więc MO i UB powstawały prawie z niczego. Aż dziw, że powstały...”. Podjęta przez ludowców próba decydowania o rozwoju sytuacji w wymiarze lokalnym zakończyła się fiaskiem. Ludzie, którzy zostali przez nich wysłani do tworzenia struktur bezpieczeństwa, szybko stanęli przed koniecznością wyboru,



czy zaangażują się w budowę komunizmu, czy pójdą do lasu. I to był podstawowy dylemat, który pokazał, że takie koncepcje nie miały szansy realizacji.

D.G. – W ten sposób rozpoczęły się trwające przez następne kilka lat walki oddziałów niepodległościowych, przede wszystkim zgrupowania Józefa Kurasia „Ognia”, ze strukturami komunistycznej władzy na Podhalu.

M.K. – Rozbicie zgrupowania „Ognia” w woj. krakowskim było w 1946 r. uznawane za priorytet w skali całego kraju. O ile w roku 1945 największym problemem było podziemie niepodległościowe na obecnej tzw. ścianie wschodniej, czyli Rzeszowszczyźnie, Lubelszczyźnie, Podlasiu, i tam przeprowadzano największe operacje pacyfikacyjne, o tyle w 1946 r. w centralnych dokumentach KBW była mowa o tym, że przede wszystkim należy się rozprawić z „reakcją” w woj. krakowskim i na Podhalu.

D.G. – Od momentu śmierci Kurasia, która zbiegła się w czasie z ogłoszeniem amnestii w lutym 1947 r., podziemie niepodległościowe symbolizowane na Podhalu przez oddział byłych „ogniowców” o nazwie „Wiarusy” było już w ciągłym odwrocie. Rok 1949 kładzie właściwe kres walkom na tym terenie – ukrywają się jeszcze pojedyncze osoby, m.in. Jan Sałapatek „Orzeł”, który ginie śmiertelnie raniony w 1955 r. Zaraz po tym mają miejsce wydarzenia polskiego Października, które jednak na Podhalu wydają się być nieco zapomniane.

M.K. – W 1956 r. ludność na Podhalu jeszcze świeżo miała w pamięci przedwojenne tradycje niepodległościowe i te nowe, z wojny i okresu walk powojennych. Tutaj nie liczone na zmianę Polski Bieruta na Polskę Gomułki, ale pojawiła się silna nadzieja na to, że przemiany październikowe będą wstępem do odzyskania przez Polskę całkowitej niepodległości. Jednocześnie pojawili się tacy ludzie jak działający w Zakopanem Wojciech Niedziałek. Człowiek uwikłany początkowo we współpracę z komunistami, który w 1956 r. po prostu zajmował partyjne budynki na cele społeczne. W czasach „Solidarności” był jednym z najbardziej bojowych działaczy tego ruchu; nazwano go „nauczycielem pokolenia pierwszej »Solidarności«” w Zakopanem. Rok 1956 w wymiarze lokalnym w ogóle jest słabo przebadany, oglądany zaś z perspektywy warszawskiego pl. Defilad daje obraz i niepełny, i nieco skrzywiony.

D.G. – Niestety, kolejne lata peerelu powodowały, że Podhale wtapiało się w szarą rzeczywistość całego kraju.

W.S. – W niektórych środowiskach ten duch wolności i góralszczyzny nadal trwał w czasach peerelu. Między innymi wśród sportowców, ale też np. w Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym, wśród ludzi gór czy też w późniejszym Górskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym, gdzie przetrwały tradycje przedwojenne.

M.K. – Ludność góralska nigdy nie została „kupiona” ani przez ideologię komunistyczną, ani przez partię. Owszem, wiele się zmieniało. Ci, którzy z sowieckiego i komunistycznego nadania decydowali o losach innych ludzi, mieli swoje przywileje, swoje możliwości, byli dysponentami przydziałów na różne towary, często mogli nawet pokazać „że są ludzkimi panami”. Ale dla wielu zwykłych górali przynależność do partii komunistycznej to był wstyd.

Ludzie demonstrowali przywiązanie do Kościoła, do religii. Tutaj uroczyscie, tak jak przed wojną, witano biskupów. Nigdy nie mógłby na to na Podhalu liczyć żaden dygnitarz partyjny.

Prawdziwe poczucie zjednoczenia nastąpiło w 1979 r., podczas Mszy odprawianej przez Jana Pawła II na lotnisku w Nowym Targu, która unaoczniała ludziom, że nie są sami. Opisała to jedna z późniejszych działaczek „Solidarności”, Teresa Gąsienica, która wspomina, że w szkole zabroniono im pójść na Mszę papieską i zapowiedziano, że kto pójdzie, będzie miał kłopoty. Okazało się, że ze śpiewem na tę Mszę poszła większość klasy. Władza nic nie mogła zrobić, bo poszli wszyscy albo prawie wszyscy. Ten nastrój buntu żywił się tradycjami – powojennego podziemia, akowskiego dorobku z czasów wojny. Rzadko się też pamięta, że jeszcze w czasach przedsolidarnościowych w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego doszło do poważnego konfliktu z władzami.

D.G. – Dość charakterystycznym wydarzeniem związanym z przyjazdem na Podhale Jana Pawła II i odprawieniem Mszy św. 8 czerwca 1979 r. było wybudowanie pod Turbaczem w Gorcach Kaplicy Papieskiej przez Czesława Pajerskiego oraz dawnych żołnierzy i współpracowników AK, a także zgrupowania „Ognia”. W ten sposób, wbrew władzom, zmanifestowano dumę i przywiązanie górali do Kościoła, ale też do tradycji niepodległościowej.

M.K. – W tym czasie nie było sporów pomiędzy akowcami i „ogniowcami”. Wszyscy razem występowali po to, żeby przypominać o niepodległej Polsce.

D.G. – Podczas stanu wojennego na Buflaku nad Nowym Targiem dawni żołnierze AK wspólnie z „ogniowcami” wybudowali ziemiankę, która mogła służyć jako kryjówka podczas wybuchu ewentualnego konfliktu zbrojnego. I jedni, i drudzy zdawali sobie sprawę z tego, czym jest wojna, przygotowywali się więc do niej tak jak za czasów okupacji.

M.K. – Niektórzy z nich czynnie zaangażowali się w działalność w „Solidarności”, a później w działalność konspiracyjną po 1981 r. Pomimo zdławienia tego ruchu przez stan wojenny, „Solidarność” na Podhalu dawała sobie radę, chociaż nie było tu wielkich zakładów przemysłowych jak na Śląsku czy Wybrzeżu.

D.G. – No i z całą pewnością postacią, dzięki której ten duch wolności przez całe lata osiemdziesiąte w jakiś sposób krążył nad Podhalem, był ks. prof. Józef Tischner, odprawiający w tym najtrudniejszym okresie coroczne sierpniowe Msze Ludzi Gór na Turbacz, gromadzące tłumy górali i turystów z całej Polski. Nierzadko w wygłaszanych homiliach nawiązywał on do okresu wojny i okupacji, a także przypominał o potrzebie pielęgnowania góralskiej wolności, czyli „ślebody”.

W.S. – Rok 1983 to wizyta Papieża, która zaczyna się lądowaniem śmigłowca na Siwej Polanie w Tatrach Zachodnich. Później przejazd do schroniska na Polanie Chochołowskiej, w dosyć ciekawej atmosferze, bo cała dolina była otoczona przez oddziały ZOMO i milicji. Ludzie, którzy chcieli wejść na polanę, nie mieli możliwości spotkania się z Papieżem. Tak się władza bała „Solidarności” i tej wolności, którą reprezentował Jan Paweł II, że odgrodziła

dolinę. Nawet na Polanie Chochotowskiej baba Jędrzej Zięba-Gał, który podejmował w swoim szataś Jana Pawła II oscypkami, mógł z Papieżem wymienić tylko kilka słów. Papież zapytał „Jak się wam gazduje”, a obok szataśu stali funkcjonariusze SB przebrani za juhasów. Wtedy Zięba-Gał dowcipnie odpowiedział „To już nie nasi”. W tak wyizolowanej Dolinie Chochotowskiej miało miejsce – uzgodnione wcześniej – spotkanie z Lechem Wałęsą, przywódcą „Solidarności”.

M.K. – I wtedy, właśnie podczas wizyt Ojca Świętego, okazało się, że zwolenników „Solidarności” i przeciwników władzy komunistycznej jest bardzo dużo. Jak mówiła Janina Gościej – „wtedy się policzyliśmy”. To, co propaganda mówiła, że wszyscy są zwolennikami partii i wszyscy głosują na PZPR, okazało się fikcją. Tutaj przekonaliśmy się, że to nie partia jednoczy społeczeństwo, lecz Ojciec Święty; i dzięki temu idee wolności i solidarności zyskały realne podglebie.

D.G. – Chyba nie bez znaczenia jest też fakt, że właśnie na Podhalu w pierwszych latach III Rzeczypospolitej bardzo szybko pozbywano się wszelkich śladów komunistycznej propagandy PRL. Zniknęły komunistyczne nazwy ulic i tablice pamiątkowe, w 1990 r. zamknięto Muzeum Lenina w Poroninie – zdemontowano także pomnik „wodza rewolucji”, który trafił do Galerii Socrealizmu w Kozłowie. Sam budynek dawnego muzeum pełni obecnie funkcję Gminnego Ośrodka Kultury. Na jego terenie został w kwietniu 2009 r. posadzony dąb poświęcony Franciszkowi Orawcowi – jednemu z Podhalan, który został zamordowany w Katyniu. Wcześniej, w 2006 r., udało się w Zakopanem w obecności prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego, odsłonić uroczyste pomnik poświęcony żołnierzom „Ognia”. Oddano hołd wszystkim tym, którzy polegali pod Tatrami w walce z komunistycznym reżimem.

W.S. – Podhale stoi obecnie przed kolejnymi wyzwaniami. Widać to na przykładzie Zakopanego. Miasto zmierza w kierunku przeinwestowanego molocha mieszkalnego, rozciągającego się od Czarnego Dunajca aż po Chochotów, co stanowi duże zagrożenie przede wszystkim dla przyrody, a także dla miasta, które latem jest zbyt tłoczne. Jakość wypoczynku w tłoku spada. Zakopane musi zdecydować, czy chce być miastem, gdzie kwitnie tylko deweloperka i powstają kolejne restauracje, czy też chce być miastem, które będzie propagowało kulturę wyższą, w którą wplecione są różne podhalańskie muzea i ich filie, oraz tradycyjną kulturę góralską – tę wywodzącą się jeszcze sprzed kilkuset lat, i tę obecną. Osobną sprawą jest to, co robić, by Zakopane pozostało zimową stolicą Polski? Ale to już kwestia działań władz miejskich. Powiem tylko z przykrością, że nie mamy w Zakopanem muzeum turystyki i narciarstwa, choć walczymy o to od wielu lat. Mam kontakt z młodymi ludźmi jako pracownik muzeum organizujący różnego rodzaju lekcje muzealne, odczyty i spotkania, i widzę, że młodzież mało wie: o Tatrach chociażby, o tradycji, historii regionu itd. Chodzi jednak nie tylko o wiedzę, ale o coś znacznie głębszego, o wychowanie młodych zakopiańczyków. Patriotyzm i te elementy, które kształtowały pokolenie przedwojenne, powinny wrócić.



Fot. P. Życieński

PODHAŁE W PLANACH NIEMIECKIEGO OKUPANTA

Podhale stało się terenem działań militarnych już w pierwszych dniach II wojny światowej. Polski plan obronny zakładał, że Zakopane będzie strzeżone przez jedną kompanię Obrony Narodowej, inne miejscowości przygraniczne obsadzono wzmocnionymi posterunkami Straży Granicznej i pozostałymi plutonami batalionu ON „Zakopane”. Miały one powstrzymać wstępny napór Niemców, a następnie wycofać się na główną linię obrony opartą o pasmo górskie Beskidów i Gorców.

Zwiadowczy samolot Luftwaffe przeleciał nad Zakopanem 1 września około godz. 5, o 8 akcja została powtórzona. Sześć godzin później do stolicy Podhala wkroczyły zmotoryzowane patrole 3. Dywizji Górskiej Wehrmachtu. Razem z nimi pojawiła się jednostka ze słowackiego 1. pułku piechoty.

Pracownicy polskiego aparatu administracyjnego i policjanci opuścili Zakopane rankiem 1 września. Na miejscu pozostało kilku urzędników z Zarządu Miejskiego. Następnego dnia lokalni działacze (m.in. Wacław Krzeptowski) powołali Komitet Obywatelski i jego Komitet Wykonawczy, które za zgodą niemieckiego zarządu wojskowego podjęły się utrzymania porządku i spokoju w mieście. Wszystkie zarządzenia Komitetu Obywatelskiego i powołanej przez niego Straży Obywatelskiej były konsultowane i zatwierdzane przez Niemców. Na posiedzeniu Komitetu, 5 września, pojawili się przedstawiciele okupacyjnych władz wojskowych, którzy przekształcili go w tymczasowy Zarząd Miejski z komisarycznym burmistrzem Henrykiem Schabenbeckiem. Schabenbeck został wkrótce aresztowany, a na stanowisku zastąpił go dr Stanisław Aulich. Po dwóch tygodniach Polaka usunięto ze stanowiska, a burmistrzem mianowano przybyłego z Pomorza Zachodniego Niemca, Hansa Malsfeya.

W tym okresie przywódcy III Rzeszy nie podjęli jeszcze decyzji co do dalszych losów Podhala. Początkowo planowano, że wejdzie ono w skład nowego tworu administracyjnego, Okręgu Beskidzkiego (Beskidengau, Beskidenland) wcielonego bezpośrednio do Rzeszy. Ostatecznie zdecydowano, że będzie to część Generalnego Gubernatorstwa. Co jakiś czas wracała myśl o wyodrębnieniu tego terenu z GG i nadaniu mu jakiegoś specjalnego statusu.

Upadł bliżej nieokreślony projekt przekazania Podhala Słowakom. Wojska słowackie, które brały udział w zajmowaniu Zakopanego, wycofano stamtąd jeszcze we wrześniu 1939 r. Republice Słowackiej przekazano, na mocy porozumienia między rządami Republiki Słowackiej i Rzeszy, fragmenty Spiszu i Orawy należące przed wybuchem wojny do Polski.

Zarządzenia tymczasowej administracji okupacyjnej na Podhalu w niczym nie odbiegały od podobnych regulacji prawnych na pozostałych obszarach okupowanego terytorium Rzeczypospolitej. Nakazano oddanie broni, amunicji i materiałów wybuchowych, odbiorników radiowych, umundurowania i wszelkiego wyposażenia wojskowego. Wprowadzono godzinę policyjną. Zabroniono fotografowania, rysowania i malowania poza pomieszczeniami, podawania wszelkich sygnałów optycznych, a nawet posiadania gołębi pocztowych. Zabroniono

kontaktów z jeńcami wojennymi i zagrożono surowymi karami w wypadku pomagania im w ucieczkach.

Utworzenie GG i zastąpienie władz wojskowych cywilną administracją rozpoczęło wieloletni okres eksploatacji tych terenów i eksterminacji ich mieszkańców. Z jednej strony działania okupanta były nastawione na bezwzględny wyzysk ekonomiczny, z drugiej – wzmożony terror miał całkowicie spacyfikować Polaków na terenach przygranicznych. Nawet tamtejsza placówka gestapo nosiła oryginalną nazwę Grenzpolizeikommissariat.

Zakopane miało stać się ośrodkiem wypoczynkowym dla funkcjonariuszy aparatu okupacyjnego, urzędników wszystkich szczebli GG (w tym „rządu”). Z czasem trafiali tu na rekonwalescencję ranni oficerowie i żołnierze Wehrmachtu. Ponadto miasto nadal miało pełnić rolę ośrodka sportów zimowych i wyszkolenia dla górskich jednostek wojska. Pociągało to za sobą napływ Niemców – cywilnych i wojskowych – z rodzinami, którym trzeba było zapewnić warunki bytowe i bezpieczeństwo. Zamordowano lub wysiedlono z Zakopanego organizatorów polskiego życia kulturalnego, artystów, nauczycieli, działaczy politycznych i społecznych, wybitnych sportowców. Tym ostatnim proponowano „zaszczytną” rolę instruktorów niemieckich zespołów olimpijskich lub jednostek strzelców górskich. Odmawiających poddawano represjom – od aresztowania i wysyłki do obozu koncentracyjnego (Bronisław Czech) po egzekucję na miejscu (Władysław Berych).

Zakopane i Podhale już od września 1939 r. były systematycznie „oczyszczane” z ludności żydowskiej. W październiku tego roku przeprowadzono spis ludności z podziałem narodowościowym. Starosta powiatowy w Nowym Targu zarządził utworzenie Judenratu, a wszystkim jego podopiecznym nakazał nosić opaski z gwiazdą Dawida. Podobnie oznakowano sklepy; cały majątek należący do Żydów został zewidencjonowany, co ułatwiło późniejszy rabunek. Żydom zabroniono porozumiewania się po hebrajsku i w jidysz, przebywania w miejscach publicznych oraz podróżowania. Kilkuset z nich w styczniu i lutym 1940 r. przesiedlono z okolicznych miejscowości do getta w Nowym Targu, innych zamknięto w niewielkich obozach pracy przymusowej, na wolności pozostali nieliczni. W końcu sierpnia 1942 r. nowotarskie getto zostało zlikwidowane. Większość jego mieszkańców zamordowano na miejscu, 150 młodych mężczyzn skierowano do obozu pracy, pozostałych wywieziono wprost do komór gazowych Bełżca.

Już przed wojną Niemcy planowali, że Podhale będzie stanowić swoistą barierę oddzielającą Polskę od Słowacji. Dla realizacji tego zamierzenia ustanowiono nową kategorię narodowościową – Górali (Goralenvolk). Specjaliści od propagandy pisali o nich jako o szczepie germańskim, „mieszkającym na grzbietach gór” i z pogardą traktującym Słowian z nizin. Po powstaniu GG operacja „tworzenia” nowej narodowości ruszyła z całym rozmachem. Akcją kierowali ludzie, którzy sami góralami nie byli, ale byli doskonale w Zakopanem znani – przedwojenny prezes Związku Oficerów Rezerwy i zarazem komendant hufca Przysposobienia Wojskowego, Witalis Wieder, oraz były kierownik Wydziału Uzdrawiskowego Zarządu Miejskiego w Zakopanem, dr Henryk Szatkowski, który został jednym z pierwszych ideologów tej akcji. Wieder ujawnił się szybko jako rajchsdojcz i pracownik niemieckiego wywiadu. Agitował byłych działaczy, aby reaktywowali Związek Górali¹ jako organizację społeczno-gospodarczą, której celem miałyby być poprawienie bytu górali w „nowym państwie polskim”. Wkrótce do

¹ Związek Górali – organizacja regionalna utworzona 4 marca 1904 r., zawieszona dekretem Prezydenta II RP 1 września 1939 r., reaktywowana przez grupę działaczy pod okupacją niemiecką. Związek był wówczas bojkotowany przez większość członków, praktycznie nie prowadził działalności. Reaktywowany w 1945 r., rozwiązany przez władze komunistyczne w 1948 r.

Wiedera i Szatkowskiego dołączyli niektórzy działacze przedwojennego Związku Górali: Andrzej, Stefan i Wacław Krzeptowscy oraz Józef Cukier. Wacława Krzeptowskiego odwiedzili 4 listopada wysocy urzędnicy aparatu okupacyjnego i przekazali mu zaproszenie do generalnego gubernatora na Wawel. Krzeptowski i Cukier oraz towarzyszące im dwie góralki 7 listopada złożyli wiernopoddający hołd Hansowi Frankowi, który 12 listopada rewizytował w Zakopanem Wacława Krzeptowskiego, nowego wodza „narodu góralskiego”. Procesem powstawania organizacji „góralskich” zainteresowany był sam Heinrich Himmler. Już w listopadzie 1939 r. reaktywowano, za zgodą władz okupacyjnych, Związek Górali, który był bojkotowany przez większość członków przedwojennego zarządu tej organizacji. Stali oni na stanowisku, że ponieważ władze polskie zawiesiły działalność wszystkich stowarzyszeń z chwilą wybuchu wojny, to tylko one mogą wyrazić zgodę na jej wznowienie. Opornych (m.in. adwokata Juliana Rajtara i dr. Józefa Deca) wkrótce aresztowało gestapo, zostali oni osadzeni i w niedługim czasie zamordowani w KL Auschwitz. Komitet Góralski (Goralisches Komitee) powołano do życia 22 lutego 1942 r. jako namiastkę lokalnego samorządu. Delegatury Komitetu utworzono w Chochołowie, Czarnym Dunajcu, Makowie Podhalańskim, Jordanowie, Nowym Targu, Ochotnicy, Odrowążu, Poroninie, Rabce, Rabie Wyżnej, Szaflarach, Szczawnicy, Tylmanowej i w Zakopanem. W tym samym czasie rozpoczęto wydawanie nowych kart rozpoznawczych (kenkart) – niebieskich, oznaczonych literą „G”. Rdzenni mieszkańcy Podhala byli do wymiany dokumentów kwalifikowani niemal automatycznie, a opornych – którzy nie przyjmowali nowych kart – nęcano różnymi działaniami administracyjnymi, aresztowano, a nawet tracono. W samym Zakopanem wydano ok. 2,5 tys. kart „góralskich” i 8 tys. „polskich”. W podhalańskich wioskach odsetek kart „góralskich” był mniejszy, w miasteczkach i wsiach-uzdrowiskach – takich jak Nowy Targ, Rabka, Szczawnica – zbliżony do poziomu zakopiańskiego. Nie chroniły one zresztą ani przed wywozem na roboty, ani przed coraz większymi kontyngentami, ani przed represjami.

Władze próbowały jeszcze przekonać górali do tej idei, tworząc wydzieloną szkołę powszechną dla dzieci „góralskich” (zgłosiło się do niej 67 dzieci), a Szkołę Przemysłu Drzewnego przemianowując na Szkołę Zawodową dla Góralskiej Sztuki Ludowej. W obydwu wprowadzono gwarę góralską jako podstawowy język nauczania. Utworzono Góralski Klub Sportowy (na terenie GG działalność polskich klubów była zabroniona), którego zawodnicy startowali w różnego rodzaju turniejach u boku drużyn niemieckich, np. reprezentacji zakopiańskiego gestapo. Lokalną jednostkę Baudienst² przemianowano na Goralischer Heimatdienst. Nie zmieniło to faktu, że młodzież uchylała się jak mogła od „zaszczytnej służby dla góralskiej ojczyzny” i trzeba było, podobnie jak na pozostałym obszarze GG, wprowadzić przymusowy pobór junaków. Pod koniec 1942 r. podjęto próbę utworzenia Legionu Góralskiego SS. Punkty werbunkowe świeciły jednak pustkami. Nieliczni „ochotnicy”, postawieni przed wyborem: Legion lub roboty w Rzeszy, stawili się do służby. Komisje poborowe zakwalifikowały dwustu z nich. Legionistów wysłano do obozu szkoleniowego w Trawnikach. Część zdezerterowała po drodze, część uciekła z samego obozu, kilkudziesięciu pobiło się tam ze szkolonymi równolegle Ukraińcami i zostało aresztowanych przez Niemców. Mimo różnorodnych wysiłków władz okupacyjnych, proces tworzenia „narodu góralskiego” zamierał już od 1943 r., a działacze Goralenvolku, wraz ze zbliżaniem się frontu wschodniego, znajdowali się w coraz większej izolacji środowiskowej. W 1944 r. Niemcy sami stracili wszelkie zainteresowanie dla tej sprawy. W 1945 r. istnienie

² Baudienst (Służba Budowlana) – formacja zorganizowana na wzór wojskowy, przeznaczona do prac budowlanych w Generalnym Gubernatorstwie, służba była obowiązkowa dla „nie-Niemców”. Polacy i Ukraińcy mieli odrębne jednostki Baudienstu.

„narodu góralskiego” zakończyło się 20 stycznia, wraz z powieszeniem przez żołnierzy Armii Krajowej prezesa Komitetu Góralskiego, Wacława Krzeptowskiego. W listopadzie 1946 r. Cukier i kilku pomniejszych działaczy Komitetu byli sądzeni za zdradę narodu polskiego. Cukiera skazano na piętnaście lat pozbawienia wolności, pozostali otrzymali wyroki od trzech do pięciu lat pobytu w zakładzie karnym.

Zgodnie z planem „odgradzenia” Polaków od Słowaków, gubernator Dystryktu Krakowskiego Otto Wächter wydał 23 lutego 1940 r. zarządzenie uznające znaczną część Podhala, głównie Zakopane i jego najbliższe okolice, za strefę zamkniętą. Jej mieszkańcy, którzy osiedlili się tam po 1 stycznia 1930 r., zostali zewidencjonowani, a następnie zmuszeni do wyjazdu. Ci, którzy byli niezbędni dla funkcjonowania miasta i uzdrowiska, musieli się starać o zezwolenie na pracę w Zarządzie Miejskim. Zezwolenia na prowadzenie hoteli, pensjonatów i restauracji, a więc wszelkiej działalności służącej turystyce i rekreacji, wydawał szef dystryktu. Zgodę na organizację imprez kulturalnych wydawał Wydział Propagandy rządu GG, poprzez swoje struktury terenowe – w tym wypadku starosta nowotarski miał prawo udzielenia takiej zgody, ale tylko na działalność rozrywkową, bez głębszych wartości artystycznych i narodowych. Za złamanie tych przepisów stosowano jedynie kary finansowe.

W miarę pogarszania się sytuacji na frontach rosło znaczenie obszaru zamkniętego jako zespołu szpitalno-rekonwalescencyjnego dla rannych żołnierzy Wehrmachtu. W 1943 r. wprowadzono obowiązek uzyskiwania zezwolenia na pobyt na Podhalu także dla Niemców. Całkowicie zakazano przebywania na tym terenie osobom chorym na gruźlicę. W drugiej połowie 1944 r., w obliczu zbliżającego się frontu, restrykcje te złagodzano. Z Podhala ewakuowano niemieckie szkoły i internaty oraz grupę kobiet i dzieci przywiezionych tu z bombardowanej Rzeszy. Zezwolono natomiast na przyjazd grupie Polaków wysiedlonych z Warszawy burzonej po Powstaniu Warszawskim.

Pod koniec 1944 r. Podhale utraciło ostatecznie swoje dotychczasowe znaczenie. Stało się obszarem płytkiego zaplecza linii frontu, gdzie stacjonowały liczne formacje tyłowe Wehrmachtu.

Gestapo już od jesieni 1939 r. zdawało sobie sprawę z fikcyjności owych planów narodowościowych. Wiedziało bowiem o autentycznym patriotyzmie rdzennych mieszkańców Podhala. Dowodzący posterunkami granicznymi oficerowie już w październiku 1939 r. otrzymywali informacje o zorganizowanych przerzutach ludzi przez granicę słowacką. Wiedzieli, że przewodnikami musieli być mieszkańcy nadgranicznych miejscowości, ponieważ nikt inny nie znał tak dobrze wszystkich górskich ścieżek. Zbyt często też patrole strażników granicznych meldowały o śladach nart znajdujących na najwyżej położonych przesmykach lub o znikających w oszałamiającym tempie sylwetkach narciarzy, których nie mogły doścignąć.

Przedstawiciele najbardziej znanych rodów góralskich odmawiali współpracy przy szkoleniu strzelców alpejskich, zasłaniając się wydanym przez administrację zakazem posiadania nart, a kiedy próbowano ich werbować pod przymusem – uciekali na Węgry i dalej, do polskiego wojska we Francji. Inni wstępowali do lokalnych i ogólnopolskich organizacji konspiracyjnych. To górale założyli Konfederację Tatrzańską, dla której jednym z podstawowych celów było zwalczanie wszelkiej działalności Goralenvolku, zgodnie z hasłem rzuconym przez Augustyna Suskiego, nauczyciela z Szaflar: „Honor nakazuje, aby Goralenvolk został zdławiony przez samych Podhalań”. Wielu z nich zapłaciło za ten opór aresztowaniem, torturami, pobytem w obozie koncentracyjnym, śmiercią w piwnicach gestapo lub publicznych egzekucjach. To górale wykonywali wyroki podziemnych sądów na zdrajcach współpracujących z Niemcami, a przed wymiarem konspiracyjnej sprawiedliwości nie chroniło nawet najbardziej zasłużone przed wojną nazwisko.

SŁOWACKI UDZIAŁ W WOJNIE

OKUPACJA POLSKIEGO SPISZU I ORAWY

Podobnie jak w podbitej Warszawie symbolicznym początkiem okupacji była niemiecka defilada zwycięstwa, tak pod Tatrami zapoczątkowała ją defilada zwycięstwa urządzona przez armię słowacką w Zakopanem. „Jesteśmy dumni, że przyjaźń słowacko-niemiecką mogliśmy przypieczętować walką i krwią Słowaków” – stwierdził słowacki minister propagandy Aleksander Mach w przemówieniu wygłoszonym 4 października 1939 r.¹

Entuzjazm bez pokrycia

Jeszcze pół roku wcześniej nic nie zwiastowało takiego obrotu rzeczy. Kiedy 14 marca 1939 r. Słowacja ogłosiła niepodległość, Polska przyjęła to z entuzjazmem. Należała do pierwszych krajów, które uznały to nowe państwo. Dokonała tego już nazajutrz, 15 marca 1939 r. Niestety, korekty granicy polsko-czechosłowackiej – dokonane jesienią 1938 r. – już wtedy osłabiały propolskie sympatie w partii rządzącej Słowacją.

Słowacki przywódca, ks. Jozef Tiso, wszystko postawił na sojusz z Niemcami. Nie przypadkiem na Słowacji z miesiąca na miesiąc wzmagala się antypolska propaganda. Aleksander Mach – nie tylko minister propagandy, ale również przywódca paramilitarnej Hlinkovej Gardy – 21 sierpnia 1939 r. wygłosił pełne nienawiści do Polski przemówienie, zgłaszając roszczenia terytorialne. W odpowiedzi na polski protest, rząd słowacki oficjalnie potwierdził żądania Macha².

Wielu Słowaków nie rozumiało antypolskiej polityki swojego rządu. Niektóre garnizony odmówiły udziału w wojnie z Polską³. Jednak słowacka machina państwowa jednoznacznie wsparła niemiecką agresję. W północnych rejonach kraju w pośpiechu przygotowano infrastrukturę potrzebną Niemcom do uderzenia na Polskę. Słowacy zmodernizowali drogi dojazdowe do polskiej granicy, przekazali Niemcom informacje wywiadowcze o rozmieszczeniu polskich jednostek i udostępnili linie kolejowe. Pozwolili im na rozłokowanie przy niej magazynów amunicyjnych i paliwowych, a niemieckiemu lotnictwu bombardującemu udostępnili lotniska w Spiskiej Nowej Wsi, Winnem i Pieszczanach. To stąd potem startowały samoloty zrzucające bomby m.in. na Kraków i Warszawę. Niedługo potem w rejonach nadgranicznych pojawiły się niemieckie jednostki pancerne i górskie. „Popieramy zaprzyjaźnioną armię niemiecką, która w tych decydujących chwilach przybywa w interesie obrony niezawisłości i całości terytorialnej młodego państwa słowackiego – przeciwko groźbie polskiego niebezpieczeństwa” – głosiło oświadczenie rządu⁴.

Słowacja rozpoczęła też własne przygotowania do napaści na Polskę. W sierpniu uzupełniono armię dziesięcioma rocznikami rezerwistów i przesunięto część jednostek z południa na północ. Mnożyły się incydenty graniczne. Podczas jednego z nich, w nocy z 24 na 25 sierpnia,

¹ Cyt. za: J. Kupliński, *Armia słowacka w 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989, nr 4, s. 77.

² *Ibidem*, s. 68.

³ *Ibidem*, s. 68–69.

⁴ *Ibidem*, s. 70–71.

oddział słowacki dokonał napadu na chroniony przez Wojsko Polskie i Straż Graniczną tunel kolei Łupków-Cisna w Bieszczadach. Dzień później, 26 sierpnia, żołnierze Straży Granicznej zostali ostrzelani przez trzech żołnierzy niemieckich na przełęczy Głodówka⁵.

Gotowość bojową słowackiego wojska i organizacji paramilitarnych ogłoszono 28 sierpnia. Armia słowacka osiągnęła stan 150 tys. ludzi – największy w jej historii. W agresji na Polskę miała wziąć udział pięćdziesięciotysięczna Armia „Bernolak”. W jej skład weszły trzy dywizje: „Janosik”, „Škultéty” i „Rázus” oraz zgrupowanie manewrowe „Kalinčak”. Naczelnym dowódcą został minister obrony gen. Ferdynand Čatloš⁶.

Na posiedzeniu rządu, które odbyło się 30 sierpnia, Tiso oświadczył: „Jesteśmy przygotowani do marszu z Niemcami”⁷.

Przyjaciele Wehrmachtu

Armia słowacka zaatakowała Polskę bez wypowiedzenia wojny 15 minut po Niemcach. „Godz. 5.00. Słowackie wojsko przekroczyło granice” – zapisano w dzienniku dywizji „Janosik”⁸. Tego dnia gen. Čatloš wydał rozkaz, w którym stwierdził: „Zdecydowane Niemcy potrzebują zdecydowanych przyjaciół, ofiarami naszymi zasłużymy na wdzięczność potomnych”⁹.

O ile w skali całego frontu udział trzech słowackich dywizji nie wpływał na losy wojny, o tyle na samym Podhalu i Sądecczyźnie było to wyraźne wsparcie oddziałów niemieckiej 14. Armii gen. Wilhelma von Lista, wchodzącej w skład Grupy Armii „Południe”¹⁰.

Silne jednostki niemieckie i słowackie parły w kierunku Zakopanego, Bukowiny, Jurgowa i Nowego Targu. „Cała dolina od Orawy zapelniona jest setkami czołgów, samochodów pancernych i transportowych, nacierających na Jabłonkę Spytkowice i Czarny Dunajec” – meldował w pierwszych godzinach wojny dowódca 1. Brygady Górskiej, płk Janusz Gaładyk¹¹.

„Nieprzyjaźń z Polską jest obecnie faktem. Słowacka armia będzie walczyć wspólnie z armią niemiecką. Jednostki słowacko-niemieckie napierają w dwóch kierunkach [...]. Cel: Nowy Targ – Krościenko” – zapisano 1 września 1939 r. w wojennym dzienniku dowództwa armii¹². Już pierwszego dnia wojny Słowacy i Niemcy zajęli znaczną część Podhala, m.in. Zakopane i Nowy Targ¹³. Bohaterski opór stawiały jedynie nieliczne oddziały Straży Granicznej oraz jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza, wysunięte przed główną rubież obronną Armii „Karpaty”. Następnego dnia Dywizja „Janosik” i Niemcy zaatakowali w kierunku na Ochotnicę i Harklową. Słowacy samodzielnie opanowali Czorsztyń¹⁴, którego bronił pluton z batalionu KOP „Żytyń”, ale wobec znaczącej przewagi wroga musiał się wycofać. Tego samego dnia Słowacy wtargnęli także do Tylicza. Pluton słowackich samochodów pancernych ostrzelał domy na rynku. Część z nich spłonęła. Z miasteczka wyparli ich żołnierze 1. pułku strzelców

⁵ M. Plewczyński, *Powiat Nowy Targ w kampanii wrześniowej 1939 roku* [w:] *Podhale w czasie okupacji 1939–1945*, red. J. Berghauzen, Warszawa 1977, s. 67–68.

⁶ *Proti Poľsku. Odraza ťaženia roku 1939 v denníkach a kronikach slovenskej armády*, red. M. Lacko, Bratislava 2007, s. 7; J. Kupliński, *op. cit.*, s. 71.

⁷ J. Kupliński, *op. cit.*, s. 71.

⁸ *Proti Poľsku...*, s. 80.

⁹ Cyt. za: J. Kupliński, *op. cit.*, s. 72.

¹⁰ *Ibidem*, s. 71.

¹¹ Cyt. za: J. Kasperek, *Podhale w latach wojny i okupacji niemieckiej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 29.

¹² *Proti Poľsku...*, s. 30.

¹³ J. Kasperek, *op. cit.*, s. 32.

¹⁴ *Ibidem*, s. 73.

podhalańskich, od pierwszych dni wojny zmuszeni do walki nie tylko ze Słowakami, lecz również z Niemcami. Krościenko zajęły oddziały niemieckie i słowackie.

Dywizja „Škultéty” przygotowywała się do uderzenia na Nowy Sącz i Gorlice, ale po przegrupowaniu wojsk polskich operowała tylko w zachodnich rejonach Beskidu Niskiego.

Dywizja „Rázus” uczestniczyła w potyczkach i starciach nadgranicznych na Podkarpaciu. W okolicach Huty Polańskiej, na Przełęczy Dukielskiej i pod Łupkowem walczyła z nią III Brygada Górską. Pod Barwinkiem poległ w zasadzce por. Rajmund Świętochowski, dowódca plutonu z 2. pp KOP „Karpaty”. Zaraz potem Polacy przeprowadzili wypad odwetowy. Chcieli odzyskać ciało por. Świętochowskiego. Zajęli i spalili słowacki budynek celny, ale ciała nie odnaleźli. Słowacy wydali je dopiero dwa dni później. Ciężkie walki toczyły się pod Czeremchą. W nocy z 5 na 6 września Polacy dokonali wypadu odwetowego na miejscowość Čertyzne. Poległ tam por. Paweł Nazarewicz. Wszystkie jednostki dywizji „Rázus” przekroczyły polską granicę 8 września, posuwając się w kierunku Jasła, Krosna i Sanoka.

Generał Čatloš, przemawiając do żołnierzy 13 września, powiedział: „Żołnierze młodej armii słowackiej okazali się być godnymi towarzyszami broni swoich niemieckich kolegów, z którymi wspólnie przywrócili pokój i porządek na obszarze zagrabionym [rozwratenom] przez polskich podpalaczy i terrorystów”¹⁵.

Honor i nagrody

Udział Słowacji w agresji Niemiec na Polskę potępiał ambasador słowacki w Polsce Ladislav Szathmarý. Jeszcze w lipcu bezskutecznie przekonywał rząd Tiso do zachowania neutralności. Kiedy wojna stała się faktem, wypowiedział własnemu rządowi posłuszeństwo. Prasa wydrukowała jego specjalne oświadczenie protestacyjne, a on sam, przemawiając 2 września przed mikrofonami Polskiego Radia, powiedział: „Jest sprawą honoru narodowego, abyśmy w tych ciężkich chwilach stanęli po stronie tego państwa, które z najgłębszym zdecydowaniem walczy o największe ideały ludzkości: honor i wolność, walczy tak zdecydowanie, jak walczyli zawsze w historii narodu słowackiego w podobnych okolicznościach prawdziwi Słowacy. Nie jest możliwe ugruntować w sposób trwały wolność narodu słowackiego i zabezpieczyć jego szczęśliwą przyszłość środkami i polityką, których najwięksi nasi synowie i męczennicy narodowi z przeszłości musieli się wstydzić”¹⁶. Polacy natomiast jeszcze 3 września rozrzucali na granicy ulotki z wezwaniem: „My jesteśmy Waszymi braćmi! Nie chcemy do Was strzelać. Nie słuchajcie [Nepoczuvajte] zdrajców – waszych i naszych śmiertelnych nieprzyjaciół. Zaufajcie nam! Załóżcie białe opaski. Polacy”¹⁷. Przynosiły one niewielkie rezultaty. Co gorsza, zdarzały się przypadki dezercji Słowaków służących w WP¹⁸.

Skądinąd jedyną obcą formacją występującą u boku Polaków w 1939 r. był Legion Czechów i Słowaków w Polsce. Dekret o jego utworzeniu podpisał 3 września prezydent Ignacy Mościcki. Dowódcą został gen. Lev Prchala, ale jednostka ta nie wzięła udziału w walkach. Utworzenie Legionu szczególnie ubodło władze Słowacji. Nieprzypadkowo 17 września lotnictwo słowackie dokonało bombardowania miejscowości Hłuboczek Wieki k. Tarnopola, gdzie stacjonował Legion¹⁹.

¹⁵ Cyt. za: *Proti Polsku...*, s. 126.

¹⁶ Cyt. za: *Od poznania do zrozumienia. Polacy, Czesi i Słowacy w XX wieku*, red. E. Orlof, Rzeszów 1998.

¹⁷ Cyt. za: *Proti Polsku...*, s. 121.

¹⁸ *Ibidem*, s. 11.

¹⁹ J. Kupliński, *op. cit.*, s. 75.

Słowacka defilada zwycięstwa w Zakopanem odbyła się przed gen. Čatlošem i Machem. Uroczystość została połączona z wręczeniem odznaczeń żołnierzom wyróżnionym w walkach z Polakami. Defilady zwycięstwa zorganizowano również w Spiskiej Starej Wsi i w Popradzie. Generał von List 27 września odznaczył Čatloša i dwóch innych słowackich generałów niemieckim Żelaznym Krzyżem, „aby tym udokumentować bohaterskie działania słowackiej armii w czasie wojny z Polską”. Z kolei 4 października 1939 r. żołnierzom Wehrmachtu i armii słowackiej uroczystość wręczono odznaczenia słowackie za udział w wojnie z Polską²⁰.

Nowy Targ, już jako „niemiecki” Neumarkt-Dunajec, stał się siedzibą powiatu, od południa znacznie okrojonego o część obszarów przekazanych Słowacji na mocy porozumienia z III Rzeszą. Słowacy nie tylko odebrali te obszary, które Polska włączyła w swe granice niespełna rok wcześniej, ale także anektowali terytoria tzw. Polskiego Spiszu i Orawy. Za udział w agresji na Polskę Niemcy oficjalnie przekazali je Słowakom 21 listopada 1939 r. Do Słowacji włączono 770 km² zamieszkałych przez ponad 34,5 tys. ludzi, z tego 586 km² (zamieszkałych przez ok. 27 tys. ludzi) należało do Polski przed 1938 r. Było to jedenaście wsi orawskich (Lipnica Wielka i Mała, Zubrzyca Górna i Dolna, Jabłonka, Chyżne, Orawka, Bukowina, Podszkle, Harkabuz, Podszarnie) i piętnaście wsi spiskich (Niedzica, Łapsze Wyżne i Niżne, Łapszanka, Kacwin, Brzegi, Rzepiska, Jurgów, Czarna Góra, Trybsz, Krempachy, Nowa Biała, Frydman, Falsztyn, Dursztyn)²¹.

W ten sposób przywrócono austriacko-węgierską granicę z okresu zaborów, tyle że przed 1918 r. oddzielała ona cesarską Galicję od Królestwa Węgier. Tym razem miała to być granica pomiędzy Słowacją a niemieckim Generalnym Gubernatorstwem. W podzięcie rząd słowacki wysłał do Adolfa Hitlera list z deklaracją wierności III Rzeszy.

Wymiatanie polskości

Polska miała z tych ziem zniknąć raz na zawsze. Dlatego konsekwentnie likwidowano, a nawet publicznie profanowano wszelkie ślady polskości na tych ziemiach. Na przykład na Jurgowie zorganizowano symboliczny pogrzeb Polski²².

Słowacy szybko przystąpili do słowakizacji ludności. Specyfika państwa słowackiego, rządzonego przez katolickiego księdza, spowodowała, że specjalny nacisk kładziono na politykę kościelną. Narzędziem depolonizacji zajętych obszarów mieli być więc zarówno przedstawiciele administracji państwowej, jak i kościelnej.

Nieprzypadkowo w pierwszej kolejności represjami objęto polskich księży. Musieli oni opuścić parafie i zajmowane urzędy w administracji kościelnej. Ci, którzy pochodzili spoza inkorporowanych obszarów, zostali wywiezieni do GG. Na ich miejsce sprowadzano księży z innych obszarów Słowacji. Część miejscowych kapłanów izolowano od lokalnej społeczności, zamykając ich w słowackim klasztorze w Spiskim Czwartku (księża ze Spiszu) i w Bardejowie (księża z Orawy), ponieważ odmówili oni składania przysięgi na wierność państwu słowackiemu i sabotowali obowiązek mówienia kazań po słowacku²³.

²⁰ *Ibidem*, s. 76–77.

²¹ A. Kozanecki, A. Szczygiel, *Z problematyki rozwoju antyhitlerowskiego ruchu oporu na Podhalu i w Sądecczyźnie (1939–1945)*, „Studia Historyczne” 1971, nr 3, s. 570; J. Kasperek, *op. cit.*, s. 45–46.

²² J. Kowalczyk, *Spisz podczas II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych* [w:] Terra Scepusien-sis. *Stan badań nad dziejami Spiszu*, red. R. Gładkiewicz, Martin Homza, Levoča – Wrocław 2003, s. 914.

²³ *Ibidem*, s. 912; J. Zieliński, *Spisz i Orawa w latach 1918–1945* [w:] *Podhale w czasie okupacji 1939–1945...*, s. 171–173.

W ramach niszczenia wszelkich śladów języka polskiego postanowiono „oczyścić” zajęte obszary z polskich książek, przede wszystkim z książeczek do nabożeństw. Zbierano je i palono. Podobnie było z polskimi książkami świeckimi. Aby akcja przebiegała skuteczniej, użyto podstęp – ogłoszono zbiórkę w celu rzekomego przekazania książek polskim jeńcom wojennym. Gorliwie w te działania zaangażowali się księża przysłani z właściwej Słowacji. Spośród miejscowych działaczy słowackich szczególną aktywnością antypolską wyróżniał się ks. Franciszek Moš, proboszcz Nowej Białej na Polskim Spiszu i dziekan świeżo utworzonego dekanatu niedzickiego, mocno wspierany przez biskupa spiskiego Jána Vojtaššáka, w 1939 r. ogłoszonego ordynariuszem połowym²⁴.

Za równie niebezpiecznych jak księża zostali uznani polscy nauczyciele, których pozbawiono prawa nauczania. Wszystkie szkoły przejęły słowackie władze oświatowe. Polskie szkoły zamknięto, pomoce dydaktyczne w języku polskim konsekwentnie niszczone. Szkoły otrzymały status szkół kościelnych. Wspomniany ks. Moš, nie przestając pełnić funkcji kościelnych, został jednocześnie państwowym inspektorem szkół ludowych na Spiszu²⁵. Wrogość wobec Polski miała być trwałym elementem przyjaźni z Niemcami.

Wszystkie kordony graniczne GG zostały szczelnie zamknięte przez Niemców 1 stycznia 1940 r. Po swoich stronach zrobili to samo ich sojusznicy – Sowieci i Słowacy. Zamknięta została także granica oddzielająca GG od terenów wcielonych do Rzeszy²⁶.

Już na wiosnę 1940 r. podróż po inkorporowanych wsiach spiskich i orawskich odbył sam ks. Tiso. W co większych wsiach odprawiał Msze i wygłaszał kazania na temat wiecznej łączności tych ziem ze Słowacją i czekającym je dobrobycie²⁷.

W skali całej Polski, w porównaniu do powierzchni obszarów okupowanych przez Niemców i Sowiety, okupacja słowacka wydawała się problemem drugorzędnym, choć podkreślano, że również te zmiany granic nigdy przez Polskę nie zostaną zaakceptowane. Jednak z punktu widzenia Podhala i mieszkańców obszarów przygranicznych, problem miał o wiele większy ciężar gatunkowy. Świadomość antypolskich działań Słowacji powodowała, że na terenach przygranicznych traktowano ją jako kraj wrogi. „Od pierwszych dni okupacji kraju, słowacka straż graniczna współpracowała z [niemieckim] Grenzschutzem i gestapo, zatrzymywała i przekazywała Niemcom przekradających się na Węgry i dalej do Francji Polaków [...] oraz kurierów utrzymujących łączność między kierownictwem Polski podziemnej i rządem emigracyjnym na Zachodzie” – pisał Włodzimierz Budarkiewicz, jeden z oficerów AK na Podhalu i Sądecczyźnie. Opisując wyprawy oddziałów na placówki słowackiej straży granicznej, na okupowanym przez Słowację Polskim Spiszu, stwierdził, że „rozbrajając załogi placówek, partyzanci nie mieli wobec Słowaków żadnych skrupułów”²⁸.

Kiedy na obszarach Polski zaczęto rozbudowywać partyzantkę, a więc już w 1943 r., na Słowację udawały się oddziały, których celem było zdobycie żywności. Rekwizycje tego rodzaju były sposobem na ochronę polskich chłopów przed kosztami utrzymania i żywienia jednostek leńnych. „Ciągnęło się go [prowiant] ze Słowacji – mówił jeden z podhalańskich partyzantów – Słowacy współpracowali przecież z Niemcami, wysłali z nimi armię na

²⁴ J. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 912–913.

²⁵ *Ibidem*, s. 914.

²⁶ K. Pluta-Czachowski, *op. cit.*, s. 158.

²⁷ J. Zieliński, *op. cit.*, s. 173.

²⁸ W. Budarkiewicz, *Wspomnienia partyzanta podhalańskiego*, Nowy Targ 1986, s. 73, mps w zbiorach PTH – Oddział w Nowym Targu.

wschód. Chłopi słowaccy mieli po 5 krów, dużo świń, więc się od nich brało”²⁹. Później takie wyprawy organizowały także sowieckie oddziały leśne. Podziemie niepodległościowe postępowało podobnie w drugiej połowie lat czterdziestych.

Warto zaznaczyć, że również obszary okupacji słowackiej były objęte działalnością polskiego podziemia. Polacy z Orawy stworzyli strukturę konspiracyjną działającą pod krypt. „Limba”.

Opieka nie dla wszystkich

Rząd ks. Tiso był wiernym sojusznikiem Hitlera. W 1941 r. Słowacy przyjęli ustawy antyżydowskie wzorowane na niemieckim prawodawstwie. Utworzono cztery obozy przejściowe pilnowane przez funkcjonariuszy Hlinkovej Gardy wspieranych przez instruktorów z SS. Do obozów koncentracyjnych deportowano ok. 70 tys. słowackich Żydów. Ustawodawstwo antyżydowskie i terror dotknął także obywateli RP narodowości żydowskiej na ziemiach okupowanych przez Słowaków. Tak było chociażby w Zubrzycy Górnej w gm. Jabłonka. Policja słowacka wywiozła stamtąd 2 czerwca 1942 r. kilka rodzin – w sumie dwadzieścia osób narodowości żydowskiej. Wszyscy zostali rozstrzelani na stacji kolejowej. Hlinkova Garda już w ulotce z 1940 r. głosiła: „Nas nie obalamucą głupie zdania, że żyd to też człowiek. Żydzi są zastępcami i agentami diabłów. Żyd nie jest stworzeniem Bożym, ale diabelskim, dlatego żyd to nie człowiek, choć do człowieka podobny”³⁰. Szczególnie „gorliwi” Słowacy, w tym funkcjonariusze Hlinkovej Gardy, mogli liczyć na skonfiskowane Żydom tartaki, karczmy, maszyny, narzędzia rolnicze i mienie ruchome³¹. Dlatego w parze z zacieraniem polskości i działaniami antyżydowskimi szło dążenie do udowodnienia mieszkańcom, którzy deklarowali wierność nowemu państwu, że z przynależności do Słowacji wynikają tylko same korzyści. Przyłączone tereny objęto specjalną opieką gospodarczą. Miało to szczególnie kontrastować z sytuacją na Podhalu włączonym do Generalnego Gubernatorstwa i okupowanym przez Niemców, którzy prowadzili rabunkową gospodarkę i gnębili chłopów kontyngentami. Było to o tyle łatwe, że w ogóle wojna (szczególnie jej pierwsze lata) przyniosła Słowacji wzrost zamożności, a wojenna koniunktura generalnie ożywiła słowacką gospodarkę, chociaż wciąż istniały biedne regiony, pogrążone w gospodarczej stagnacji³².

Polskie złotówki wymieniono na korony po kursie niezmiernie dogodnym dla ludności. Dużo wysiłku włożono w stworzenie nowych miejsc szczególnie dobrze opłacanej pracy. Ożywiono gospodarkę chłopską. Zapewniono wysokie przydziały produktów żywnościowych. „Wszyscy mieszkańcy Spiszu doskonale zapamiętali fakt, że dostawali dużo cukru i mąki i płacili niskie podatki” – pisał jeden z badaczy najnowszych dziejów Spiszu. Państwo dbało o korzystne ceny dla skupowanych płodów rolnych, hodowlanych i leśnych. Do tego należały dodać korzyści płynące z rozkwitu przemytu przez górską granicę do GG – w postaci mąki, skór, opon, koni i grzybów. W efekcie w latach wojny – w odróżnieniu od objętego rabunkową gospodarką i terrorem Podhala – na Spiszu i Orawie, przyłączonych do Słowacji, wzrosła zamożność mieszkańców³³. Skokowo powiększyły się majątki tych słowackich aktywistów, którzy zostali obdarowani skonfiskowanym mieniem żydowskim.

²⁹ Relacja Jana Srala „Potrzaska”, 17 i 23 VIII 1991 r., zbiory własne autora.

³⁰ Cyt. za: D. Kováč, *Dejiny Slovenska*, Bratislava 2002, s. 227.

³¹ J. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 914–919.

³² D. Kováč, *op. cit.*, s. 224.

³³ *Ibidem*.

Powojenne granice

Koleje wojny zmieniały również sytuację Słowacji. W 1944 r. wybuchło antyniemieckie powstanie. Im bliżej końca wojny, tym bardziej było oczywiste, że Słowacja znowu stanie się częścią odbudowanej Czechosłowacji. Jeszcze w 1945 r. Słowacy liczyli na utrzymanie w swoich granicach podarowanych im przez Hitlera polskich terenów. Agitacji prośłowackiej sprzyjało przekonanie, że w Polsce będzie panował komunizm, a Czechosłowacja stanie się wolnym państwem. Kilka lat „oczyszczania” tych ziem z polskości i Polaków także robiło swoje. Rosjanie, którzy początkowo obsadzili granicę, nie mieli żadnych wytycznych. W Polsce za przywróceniem przedwojennych granic opowiedzieli się wszyscy: administracja, Kościół katolicki, opozycja polityczna i zbrojne podziemie niepodległościowe. Nawet komuniści chcieli wykazać się tutaj „patriotyzmem”. Granicę przedwojenną przywrócono ostatecznie w lipcu 1945 r., ale antypolskie incydenty długo jeszcze nie ustawały. Reagowało na to m.in. polskie podziemie, surowo zwalczając wszelkie przejawy agitacji przeciw Polsce. Już po zakończeniu okupacji niemieckiej, z powodu konfliktu padali zabici po obu stronach granicy.

Warto pamiętać, że na południu Polski wojna i okupacja miała niemieckie i słowackie oblicze.

KONFEDERACJA TATRZAŃSKA

GÓRALSKA ODPOWIEŹ NA „KRZEPTOWSZCZYNĘ”

Już w pierwszych tygodniach okupacji Podhala Niemcy rozpoczęli działania mające „udowodnić” rzekomo rasową i narodową odrębność górali i Polaków. By osiągnąć ten cel, usiłowali wykorzystać istniejące w podbitym kraju różnice regionalne. Posługując się naciągаныmi teoriami, rdzennych mieszkańców Podhala zaczęto opisywać jako potomków germańskich Gotów, a nie Słowian. Rzekomo mieli stanowić odrębny, spokrewniony z Niemcami „naród góralski” – Goralenvolk¹.

Niewątpliwym sukcesem okupantów było pozyskanie do współpracy ludzi, którzy w wolnej Polsce cieszyli się na Podhalu olbrzymim autorytetem. Przede wszystkim chodziło o Wacława Krzeptowskiego oraz jego kuzynów: Stefana i Andrzeja Krzeptowskich. Wacław był długoletnim prezesem Stronnictwa Ludowego na Podhalu, Spiszu i Orawie, czyli na terenie całego powiatu nowotarskiego. Przed wojną cieszył się dużym mirem wśród podhalańskich ludowców. Był też jednym z przywódców lokalnych protestów chłopskich w latach trzydziestych².

Niemcy pozyskali również prezesa przedwojennego Związku Górali, Józefa Cukiera, wraz z niektórymi działaczami; adwokata Adama Trzebunię, a także dr. Henryka Szatkowskiego, byłego pracownika Ministerstwa Komunikacji, dyrektora zarządu kolejki linowej na Gubałówkę, który mieszkał w Zakopanem, ale nie pochodził z Podhala. Świątecznym kandydatem na pośrednika w pierwszych kontaktach z Niemcami był także kpt. rez. Witalis Wieder, przed wojną przewodniczący koła Związku Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego – jak się okazało – wieloletni agent wywiadu niemieckiego.

To właśnie Wieder zorganizował 7 listopada 1939 r. delegację górali – pod przewodnictwem Wacława Krzeptowskiego – na uroczysty wjazd na Wawel mianowanego przez Adolfa Hitlera generalnego gubernatora, Hansa Franka. Prasa niemiecka szeroko nagłośniła hołdowniczą postawę Krzeptowskiego i obecność delegacji ubranej w góralskie stroje ludowe. Frank przyjął od Krzeptowskiego zaproszenie na Podhalę i już po kilku dniach przybył do Zakopanego. Ogłosił tam oficjalnie „zakończenie czasów prześladowań górali” przez Polaków. Rzucone zostało propagandowe hasło utworzenia odrębnego „państwa góralskiego”.

W nagrodę za swoją postawę Wacław Krzeptowski otrzymał koncesję na hurtownię monopolu tytoniowego w Zakopanem, a jego brat Stefan – posadę prezesa Spółdzielni „Podhalę” w Nowym Targu³. W końcu stycznia 1940 r. Związek Górali zgotował w Zakopanem gorące przyjęcie szefowi niemieckiej policji i SS – Heinrichowi Himmlerowi. W koncesjonowanej prasie, np. w „Warschauer Zeitung”, ukazały się jego fotografie w otoczeniu górali. Reportaże

¹ B. Halbert, *Goralenvolk* [w:] *Podhalę w czasie okupacji 1939–1945*, red. J. Berghauzen, Warszawa 1977, s. 112.

² M. Jagła, *Zajścia chłopskie w Nowym Targu w dniu 24 września 1933 roku*, „Almanach Nowotarski” 2005, nr 9, s. 95–97.

³ W. Budarkiewicz „Podkowa”, *Wspomnienia partyzanta podhalańskiego*, Nowy Targ 1986, s. 7, mps udostępniony przez D. Golika.

i fotografie miały sugerować, że przyjaźń „góralsko-niemiecka” jest dobrze ugruntowana, publikowane teksty mówiły o wyzwoleniu ludności Podhala spod polskiego terroru. Dla wielu Polaków z GG były to obrazki szokujące⁴.

Zdrada Krzeptowskiego była tym większym ciosem, że ród Krzeptowskich od dziesięcioleci kojarzył się z patriotyzmem i zaangażowaniem w działalność na rzecz wolnej Polski. Zresztą inni przedstawiciele rodu – jak kurier tatrzański Józef Krzeptowski – wciąż prowadzili działalność niepodległościową. Tymczasem Wacław Krzeptowski parł do przodu – założył góralski klub sportowy, zajął się organizowaniem szkolnictwa z góralskim językiem wykładowym, który wedle usilnych, choć nieprzynoszących większych efektów zapewnień, miał być odrębnym językiem narodowym⁵. Pojawił się też projekt góralskiej flagi ze swastyką i zgeometryzowanym zarysem szczytów górskich. Z czasem zrodził się nawet pomysł budowy góralskiego legionu SS.

W czerwcu 1940 r., a więc w okresie spektakularnych zwycięstw niemieckich w Europie Zachodniej, pojawiła się możliwość weryfikacji efektów kilkumiesięcznej propagandy „krzeptowszczyzny”. W ramach zarządzanego spisu ludności na terenie pow. nowotarskiego, w kwestionariuszach z pytaniem o narodowość wydzielono odrębną (obok „Polak”, „Żyd” i „Ukrainiec”) rubrykę – „Góral”. Efekty nie były oszałamiające, choć jednocześnie rozpowszechniono pogłoski o wysiedleniu z Podhala wszystkich, którzy nie zadeklarują się jako „Górale”, a poinstruowani rachmistrze spisowi niejednokrotnie pomijali „polski” człon w deklaracjach narodowości, np. „polski górol” czy „górol-Polak”⁶.

Niezrażeni tym zwolennicy Krzeptowskiego jesienią 1941 r. rozpoczęli nowy etap budowy struktur „państwa góralskiego”. Niemieckie sukcesy na froncie sowieckim miały przekonać ostatnich niedowiarków, że nadchodzi epoka niemieckiej Europy. Ogłoszono powstanie Komitetu Góralskiego (Goralisches Komitee), z Krzeptowskim jako przewodniczącym i Cukierem jako zastępcą. Komitet miał być autonomiczną władzą góralską w zakresie oświaty, kultury i pomocy mieszkańcom.

Większość górali negatywnie ustosunkowała się do działań Krzeptowskiego. Latem 1942 r. przeprowadzono akcję wydawania niebieskich, „góralskich” dowodów tożsamości (kenkart) – z literą „G”. Liczba wydanych dokumentów miała ukazać rzeczywistą skuteczność Komitetu Góralskiego. Posłusznym obiecywano przywileje. Tych, którzy przyjmą „polskie” kenkarty, straszono wysiedleniami, odebraniem kartek żywnościowych i wywózką do obozów koncentracyjnych. Mimo to „góralskie” kenkarty przyjęło tylko 25 tys. osób, czyli 18 proc. mieszkańców Podhala.

Wojciech Kuraś z Waksmundu (starszy brat Józefa Kurasia – późniejszego „Ognia”) pisał, że Krzeptowski, „mając swoich kumpli po wsiach, zaczął ich bałamucić, a nawet przekupywać, dając bliższym [współpracownikom] skonfiskowane Żydom zakłady przetwórcze, którzy za tę łaskę musieli wiernie służyć. Walka ta była u nas b[ardzo] ciężka, tak że nawet w rodzinach brano się do bitki, gdy chodziło o postanowienie – Góral czy Polak”⁷.

Górale, którzy od pokoleń niezłomnie manifestowali swój patriotyzm i przywiązanie do polskości, działalność Krzeptowskiego uznawali nie tylko za zdradę i kolaborację z okupan-

⁴ B. Halbert, *op. cit.*, s. 114.

⁵ J. Kasparek, *Podhale w latach wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 176–181.

⁶ *Ibidem*, s. 181.

⁷ W. Kuraś, *Nasza droga za druty obozu w Płaszowie (wspomnienie z pobytu w obozie płaszowskim)*, rkps z maja 1968 r., kopia w zbiorach własnych autora.

tem, lecz także za płamę na honorze góralszczyzny. A na Podhalu pojęcie to – ściśle związane z poczuciem chłopskiej dumy – od wieków odgrywało olbrzymią rolę. „Słowo honor miało na Podhalu znaczenie uświęcone i jakby magiczne” – podkreślał Jan Stachura, jeden z najbardziej zasłużonych gorczańskich dowódców partyzanckich AK⁸.

Obawiano się, że szeroko propagowany przez Niemców akces polskich górali do Goralenvolku na zawsze okryje ludność Podhala hańbą i niesławą. Dostrzegano niebezpieczeństwo powstania negatywnego stereotypu górali jako zdrajców, stawianych na równi z folksdojczami. Wiedzano, że aby temu zapobiec, nie wystarczy sama tylko aktywność górali w ogólnopolskich organizacjach niepodległościowych, politycznych i wojskowych, bo zawsze może pojawić się zarzut, że górale to niemieccy kolaboranci, a zwalczają ich „ceperskie” organizacje spoza Podhala. Uznano więc, że istnieje potrzeba zbudowania równoległej do struktur ogólnokrajowych organizacji regionalnej, która, nie kolidując z działalnością ZWZ czy cywilnych struktur podziemia, będzie „po góralsku” firmować podhalańską i patriotyczną przeciwwagę dla Goralenvolku.

Formę organizacyjną nadał tej idei Augustyn Suski, wówczas trzydziestoczteroletni działacz ludowy pochodzący z Szaflar pod Nowym Targiem. Suski (ur. w 1907 r.) ukończył filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był poetą, wielbicielem literatury i zaangażowanym działaczem ludowym. Od 1934 r. pracował jako nauczyciel i wychowawca w uniwersytetach ludowych w Michałowce i Różynie na Wołyniu. Był też aktywnym działaczem wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej. W 1939 r. poznał smak sowieckiej okupacji i nowych porządków Józefa Stalina. Gdy w maju 1940 r. podjął próbę przedostania się do GG, aresztowali go Niemcy. Po różnych przejściach został zwolniony 15 maja 1941 r., powrócił do Szaflar, gdzie niezwłocznie przystąpił do pracy konspiracyjnej w SL „Roch”, posługując się ps. „Stefan Brus”. Do swoich najbliższych współpracowników mówił: „Honor nakazuje, by Goralenvolk został zdławiony przez samych Podhalan”⁹.

Suski bez większych problemów znalazł środowiskowe zrozumienie dla swoich poglądów. Do działań organizacyjnych zachęcił m.in. Jadwigę Apostoła-Staniszewską, nauczycielkę z Nowego Targu, oraz Tadeusza Popka, który w czasie okupacji zamieszkał wraz z matką w Waksmundzie. Powszechnie uważano, że nowa organizacja powinna być podhalańskim forum skupiającym ludzi o różnych poglądach politycznych. Na początku czerwca 1941 r. powołano do życia organizację, którą nazwano Konfederacją Tatrzańską.

Konfederacja nie miała być organizacją konkurencyjną wobec istniejących struktur podziemia – wręcz przeciwnie – w jej skład weszli ludzie już zaangażowani w działalność podziemia cywilnego i wojskowego. Nikt też nie żądał od nich występowania z dotychczasowych struktur konspiracyjnych. Konfederacja miała być swego rodzaju „strukturą poziomą”, regionalnym zespołem ludzi i tak już w większości działających w niepodległościowym podziemiu. Dlatego wielki nacisk położono na podkreślenie ideowej zbieżności celów i wierności legalnym władzom RP na Obczyźnie i dowództwu wojskowego podziemia w kraju, wskazując na zbieżności celów.

W Deklaracji Ideowej Konfederacji Tatrzańskiej zapisano: „Jesteśmy żołnierzami polskimi [...], jako żołnierze podlegamy Rządowi Rz[eczy]p[ospo]litej Polskiej w Londynie

⁸ Obrazy z historii „Wilka” i „Mszyce”, oddziału partyzantów Armii Krajowej pod dowództwem por. Jana Stachury „Adama” w czasie walk w Gorcach przeciwko nazistom niemieckim 1939–1945. Na podstawie relacji ustnej kapitana Jana Stachury oprac. J. Sobieski, Bruksela 1980, k. 18, mps z odrębnymi poprawkami – kopia w zbiorach autora.

⁹ S. Leczykiewicz, *Konfederacja Tatrzańska*, Warszawa 1969, s. 50.

i Naczelnemu Dowództwu Sił Zbrojnych w kraju”. Zapowiedziano także bezwzględną walkę „ze wszystkim, co się temu hasłu przeciwstawia”. W Statucie Konfederacji Tatrzańskiej znalazł się zapis, że jest ona odpowiedzialna „za całokształt swej działalności przed legalnym Rządem Rzeczypospolitej Polskiej” i że rozwiąże się „automatycznie z tą chwilą, gdy władzę na ziemiach polskich obejmie prawowity, demokratyczny Rząd Polski”¹⁰.

Twórcy tych dokumentów podkreślali apolityczność i ponadpartyjność nowej organizacji, której głównym celem ma być dążenie „do zjednoczenia całości narodu polskiego pod hasłem: Walka o wolną, niepodległą i demokratyczną Rz[ecz]p[ospo]litą Polską”. W końcowej części konfederacji wyjaśniali powody powołania oddzielnej lokalnej organizacji: „Ruchowi naszemu nadaliśmy odrębne formy organizacyjno-metodyczne tak jak odrębne są zagadnienia, o rozwiązanie których na swoim terenie walczymy. W pierwszym rządzie pragniemy znowu nadać świetlaną i niewzruszoną powagę owej bezwzględnej a przyćmionej nieco przez »krzeptow-szczyznę« prawdzie, że słowo »góral« znaczy tyle samo co »Polak z ducha i krwi«”¹¹.

Podstawowymi komórkami Konfederacji były placówki lokalne, złożone z pięciu członków „dobrych na zasadzie wzajemnej znajomości, koleżeństwa i zaufania” oraz kierownika wskazanego przez Placówkę Obwodową. Na szczycie struktury stała również pięcioosobowa Placówka Naczelna, która powoływała ze swego grona naczelnika Konfederacji. Ustalono, że najwyższa władza KT – Placówka Naczelna – „organizacyjnie podlega tylko Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej, a wojskowo Naczelnemu Dowództwu Wojsk Polskich, względnie Organizacji Konspiracyjnej – Wojskowej, stojącej pod rozkazami Naczelnego Wodza”. Zastrzeżono sobie prawo „karania konfederatów za przestępstwa przeciw Konfederacji i jej ideologii”. Świadoma zdrada miała być karana śmiercią. Ustalono też, że „za wydane wyroki Placówka Naczelna odpowiedzialna jest przed legalnymi sądami RP”. W art. 21 znalazł się zapis, że „postanowienia Placówki Naczelnej wymagają jednomyślności”, co – jak pokazał czas – dramatycznie zaważyło na losach całej Konfederacji¹².

Suski porozumiał się z mjr. Edwardem Gött-Getyńskim i por. Eugeniuszem Iwanickim, którzy już od lata 1940 r. tworzyli organizację przygotowującą się do walki zbrojnej. Nazwano ją Dywizją Podhalańską w Konspiracji (DPwK). Gött-Getyński, wówczas czterdziestodwuletni, był weteranem walk o niepodległość; kilkakrotnie ranny w czasie obrony Lwowa w latach 1918–1919 i w wojnie z bolszewikami w 1920 r. Był zawodowym oficerem WP. Pochodził z Brodów, ale przed wojną zamieszkał w Jordanowie¹³. Iwanicki był oficerem rezerwy, inżynierem geodezji i górnictwa. Pochodził aż z Nadwornej pod Stanisławowem, ale mieszkał w Rabie Wyżnej¹⁴.

Organizacja miała być zaczątkiem przyszłej regularnej dywizji, tworzonej na obszarze szeroko pojętego Podkarpacia – od Sanu po Żywiecczynę. Podstawową jej kadrę mieli stanowić granatowi policjanci, którzy jako jedyna polska formacja mieli pod okupacją oficjalny dostęp do broni. Oczywiście, chodziło tylko o tych spośród policjantów, których szef sztabu DPwK, kpt. Józef Wraubek, zaliczał do grona „ludzi etycznie wysoko stojących, przede

¹⁰ Statut Konfederacji Tatrzańskiej, całość dokumentu opublikowana w aneksach do książki: S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 156–160.

¹¹ Deklaracja Ideowa Konfederacji Tatrzańskiej, całość dokumentu opublikowana w aneksach do książki: S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 155; por. także: W. Wnuk, *Konfederacja Tatrzańska*, „Kierunki” 1966, nr 2.

¹² Statut Konfederacji..., s. 156–160.

¹³ E. Gött-Getyński ożenił się z Heleną z Boratyńskich, właścicielką dworku na Chrobaczem.

¹⁴ S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 65–66; J. Kasperek, *op. cit.*, s. 201.

wszystkim ludzi szczerze patriotycznie myślących”¹⁵. Wraubek, przy współudziale zakonspirowanych kontaktów ZWZ, zdołał objąć funkcję komendanta powiatowego policji granatowej w Nowym Targu. W 1941 r. Dywizja Podhalańska w Konspiracji została – na zasadach autonomii, uwzględniających specyfikę Podhala i regionu, w którym działała – podporządkowana ZWZ. Iwanicki także wcześniej był zaprzysiężonym żołnierzem ZWZ. Oficerem łącznikowym ZWZ przy Konfederacji był por. Dunin-Borkowicz „Zygmunt”¹⁶.

Owo przenikanie środowisk i struktur konspiracyjnych nie było także przeszkodą w zażyczeniu bliskich kontaktów przywódców DPwK z Konfederacją Tatrzańską. We wrześniu 1941 r. doszło do porozumienia, w wyniku którego Iwanicki i Gött-Getyński weszli w skład władz Konfederacji, a ich organizację formalnie uznano za zbrojne ramię KT. Konfederacja objęła „ideowe zwierzchnictwo” nad Dywizją Podhalańską w Konspiracji¹⁷. Tak więc placówkę Naczelną KT tworzyli ludzie zaangażowani w działalność „Rocha” jak i ZWZ: Augustyn Suski jako Naczelnik Konfederacji, Tadeusz Popek – zastępca i szef działu propagandowo-wydawniczego, Jadwiga Apostoł – sekretarz i skarbnik, mjr Edward Gött-Getyński – odpowiedzialny za dział wojskowy, por. Eugeniusz Iwanicki – odpowiedzialny za wywiad i ochronę¹⁸.

Popek w krótkim czasie pozyskał do współpracy przesiedleńca z Pszczyny, formalnie folksdojczę, Bernarda Mroza, który pracował w nowotarskiej Kriminalpolizei i „miał dobrą opinię, różniącą się od innych urzędników kripo”¹⁹. Obaj uzgodnili, że podejmą próbę ulokowania w niej także Popka. Mróz zdołał załatwić w gestapo zgodę na przyjęcie go do tej formacji. Za jego protekcją jej szef, untersturmführer Kandzia, powierzył Popkowi stanowisko sekretarza w kancelarii kripo. W ten sposób konspiratorzy uzyskali dostęp do wielu cennych informacji o współpracownikach i informatorach Niemców, a także o ich planach. Co więcej, w lokalu kripo zaczęto organizować zebrania konspiracyjne, prowadzić nasłuch radiowy, a do produkcji konspiracyjnej prasy i ulotek wykorzystywano maszyny do pisanie i powielacz²⁰.

Konfederacja świetnie się rozwijała; niektórzy uważali, że – jak na organizację konspiracyjną – aż za szybko. W ciągu kilku miesięcy zorganizowano placówkę KT aż w 39 miejscowościach Podhala. Najliczniejsze środowisko Konfederacji zorganizowano w Waksmundzie. Każda placówka KT w założeniu miała stać się ośrodkiem kadrowym, na którego bazie w przyszłości miał powstać oddział wojska wielkości plutonu lub kompanii. Według Regulaminu Placówek Lokalnych Konfederacji Tatrzańskiej „każdy konfederat jest żołnierzem, którego chwilowo odkomenderowano do pracy społeczno-politycznej”, a placówka była pomyślana jako „kadra, naokoło której w chwili decydującej mobilizuje się bojowy pluton czy kompania”²¹.

Latem 1941 r., obok kolportażu gazetek polskich, rozpoczęto druk i rozprowadzanie pisma w języku niemieckim „Der Freie Deutsche” (Wolny Niemiec). Antyhitlerowskie pismo było rozsyłane pocztą na adresy Niemców oraz folks- i rajchsdójczów na Podhalu, a także

¹⁵ Cyt. za: A. Hempel, *Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 15.

¹⁶ *Ibidem*, s. 243–244; J. Kasperek, *op. cit.*, s. 201; S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 65; Wraubek był od jesieni 1940 r. szefem bezpieczeństwa DPwK, a w 1941 r. został szefem jej sztabu; A. Stromenger, *Człowiek z zakalcem. Notatki wspomnieniowe z lat 1939–1945*, Warszawa 1970, s. 59.

¹⁷ Por. A. Kozanecki, A. Szczygieł, *op. cit.*, s. 382; J. Kasperek, *op. cit.*, s. 251; S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 64–66, 80–81.

¹⁸ S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 65–66.

¹⁹ A. Stromenger, *op. cit.*, s. 57.

²⁰ S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 70; A. Stromenger, *op. cit.*, s. 80.

²¹ Regulamin Placówek Lokalnych Konfederacji Tatrzańskiej [w:] S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 166–167.

rozrzucane w urzędach i miejscach publicznych. Ta działalność szczególnie drażniła Niemców, tym bardziej że egzemplarze pisma wielokrotnie trafiały na biurka najważniejszych lokalnych urzędników, w tym do szefa krypto, untersturmführera Kandzi. Ten rozsyłał tajniaków do różnych przedsiębiorstw w celu poszukiwania maszyn do pisania, z których mogły pochodzić czcionki pisma²².

Od jesieni 1941 r. zaczęto organizować akcje sabotażowe i dywersyjne (grupa dowodzona przez Józefa Kurasia „Orla”). Starano się paraliżować ściąganie przez Niemców obowiązkowych świadczeń rzeczowych, a także niszczyć urzędową ewidencję ludności oraz jej dochodów i dobytku. Rozpoczęto nocne napady na okoliczne mleczarnie, sołectwa i urzędy gminne. Niszczono zlewnie mleka, zabierano pasy transmisyjne w tartakach i młynach.

Po półrocznej działalności, czyli na początku roku 1942, Konfederacja Tatrzańska była już dość szeroko rozgałęzioną organizacją regionalną. Utworzono do tego czasu co najmniej sześćdziesiąt placówek lokalnych i dwadzieścia placówek obwodowych, w kręgu ich oddziaływania znalazło się ponad czterystu zaprzysiężonych członków. Drukowano i kolportowano konspiracyjne gazetki „Na Placówce” (wydano około czterdziestu numerów o nakładzie 180–200 egzemplarzy) i „Wiadomości Polskie”; odbywały się spotkania organizacyjne²³.

Na łamach podziemnej prasy konfederacji uczestniczyli w dyskusjach ideowych i związanych z aktualnymi wydarzeniami. Jednym z najważniejszych tematów była analiza działań na froncie wschodnim, gdzie szukano nadziei na przyszłą odmianę sytuacji na terenach okupowanych przez Niemcy. Szeroko komentowano w „Wiadomościach Polskich” porozumienie polsko-sowieckie z 30 lipca 1941 r., w pełni solidaryzując się z polityką gen. Władysława Sikorskiego. Zachowywano jednak trzeźwy ogląd sytuacji; jak pisał Tadeusz Popek, we wrześniu 1941 r. nie było wątpliwości, że na wschodzie „biją się nasi wrogowie, chociaż wymagania doby obecnej uczyniły dziś z Rosjan naszych sprzymierzeńców”. Był to, po doświadczeniach sowieckiej okupacji wschodniej Polski lat 1939–1941, powszechny pogląd na Podhalu i w innych regionach kraju²⁴.

Nieustannie potępiano całą ideologię Goralenvolku. Suski pisał: „Nie ma żadnej siły, która by zmieniała istotną rzeczywistość, a która mówi każdym swym szczegółem, każdym uderzeniem serca, tonem muzyki, linią ornamentu, każdym ciosem w budowlach – o Polsce i polskości, o odwiecznych zaczynach polskości w duszy górala, Podhala i Tatrach. Nie jest to zasługa ani bohaterstwo, że Podhale i górale to Polska i Polacy, jest to fakt, którego nie zmienia jakiś tam Wacek czy arcyhitler”²⁵.

Niezakłócona działalność Konfederacji trwała jednak zaledwie kilka miesięcy. Jeszcze pod koniec 1941 r. pojawiły się niepokojące sygnały, mogące świadczyć o tym, że Niemcy zaczęli zacieśniać krąg podejrzeń wokół jej działaczy. Na początku grudnia 1941 r. zakopiańskie gestapo przeprowadziło rewizję w domu Suskiego. „Co prawda [gestapowcy] niczego nie znaleźli i Suskiego nie aresztowali, ale nie można było się oprzeć podejrzewaniu, że uchwycili pewną nić, prowadzącą we właściwym kierunku. Należało w tej chwili przerwać nawiązane kontakty, a Suski powinien był wyjechać natychmiast z Podhala” – pisał po latach Stromenger. Suski uznał, że nieskuteczna rewizja powinna rozwiązać podejrzenia gestapo i nadal robił swoje²⁶.

²² A. Stromenger, *op. cit.*, s. 32.

²³ S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 67–68.

²⁴ *Dzisiejsza sytuacja*, „Na Placówce”, 18 IX 1941 r., nr 25. Cyt. za: S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 97–99.

²⁵ *Goralenführer*, „Wiadomości Polskie”, 6 VIII 1941 r., nr 20. Cyt. za: S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 104.

²⁶ A. Stromenger, *op. cit.*, s. 74.

Wkrótce potem przywódca Konfederacji spotkał się z mieszkającym w Zakopanem od roku 1938 artystą-malarzem Stanisławem Wegnerem-Romanowskim – „inteligentnym jego-nością, znającym doskonale tamtejsze [zakopiańskie] środowisko hitlerowskie”²⁷. Suski poznał go jeszcze przed wojną – w czasie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wegner-Romanowski już wcześniej był związany ze strukturami ZWZ w Zakopanem i okolicach. Wyraził zainteresowanie przystąpieniem do organizacji konspiracyjnej i udziałem w kolpor- tażu tajnej prasy. Stwierdził, że ma duże możliwości wywiadu w strukturach gestapo i „siania fermentu” nawet w bezpośrednim otoczeniu Krzeptowskiego. Suski liczył na rozszerzenie w podtatrzańskim „mieście zamkniętym” kolportażu „Der Freie Deutsche”. Dowodem moż- liwości Wegnera była dostarczona Suskiemu lista gestapowców z Zakopanego i ich adresów. Ponieważ wzbudzał zaufanie, już po kilku tygodniach zakopiański malarz został przyjęty do Konfederacji. Z zapałem zaangażował się w działalność podziemną.

Od początku stycznia 1942 r. Wegner zaczął otrzymywać tajną prasę konfederatów oraz wewnętrzne dokumenty organizacyjne. Poznał wielu działaczy KT, w tym członków Placów- ki Naczelnej. W drugiej połowie stycznia pojawiły się alarmujące sygnały. Do konfедера- tów dotarły pogłoski, pochodzące od przetrzymywanych w zakopiańskiej siedzibie gestapo więźniów, że Wegner jest agentem niemieckim – „wtyczką” wprowadzoną do organizacji. „W drugiej połowie stycznia krążyły po Nowym Targu niepokojące wieści, Popek przyszedł do mnie podniecony z wiadomością, że istnieją poszlaki, wskazujące na to, że Wegner-Ro- manowski jest agentem Gestapo. »Trzeba go sprzątnąć« – stwierdziliśmy równocześnie”²⁸. Oskarżenia wywołały konsternację we władzach organizacji, ale trudno było uznać te infor- macje za niepodważalne. Specjalne zebranie Placówki Naczelnej w tej sprawie zwołano na 25 stycznia 1942 r. Burzliwa dyskusja trwała całą noc. Nie było wystarczających dowodów podwójnej gry Wegnera-Romanowskiego. Czy w takich okolicznościach można było tak po prostu zabić człowieka? Nie należy zapominać, że środowisko Konfederacji po raz pierwszy stanęło w obliczu wydania na kogoś wyroku śmierci. Dotychczasowa działalność – wydawni- cza, kolportaż zakazanej literatury – wydawała się igraszką w porównaniu z tym wyzwaniem. Co więcej – chodziło o zamordowanie człowieka z ich własnego grona, znanego, dotychczas uznawanego za osobę godną zaufania. Skrytobójcze działania przywódcom KT wcześniej bardziej kojarzyły się z porachunkami gangsterów niż z idealistycznie pojmowaną walką o niepodległość. Dopiero nad ranem, mimo braku pewności o winie, podjęto jednomyślną uchwałę o wydaniu wyroku śmierci. Było to o tyle ważne, że w zgodzie ze Statutem KT w ta- kich sprawach obowiązywała zasada jednomyślności. Wykonaniem wyroku miał się zająć oddział Józefa Kurasia „Orla”, którego Wegner nigdy nie poznał²⁹.

Liczyła się każda chwila. Jednak Augustyn Suski, targany wątpliwościami, po kilku godzi- nach wycofał zgodę. Uznał, że nie można tak po prostu, w oparciu jedynie o poszlaki, zamor- dować, być może, niewinnego człowieka, w dodatku kolegi z konspiracji. Decyzja ta oznaczała nieważność całej uchwały Placówki Naczelnej. Akcję odwołano. „Decyzja [...] zapadła, nie doszło jednak do jej wykonania z braku stuprocentowej pewności o winie Wegnera”³⁰.

Kilka dni później, 30 stycznia 1942 r., na zaproszenie Wegnera-Romanowskiego Suski przyjechał do Zakopanego. Wegner-Romanowski już wcześniej przygotował to spotkanie

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*, s. 75.

²⁹ S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 118–119; J. Kasparek, *op. cit.*, s. 227, 254.

³⁰ A. Stromenger, *op. cit.*, s. 75; S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 118–119; J. Kasparek, *op. cit.*, s. 254.

razem z SS-Hauptsturmführerem Robertem Weismannem, szefem zakopiańskiego gestapo. Z zastawionego „kotła” Suski trafił wprost do mającej ponurą opinię katowni w willi „Palace”. Zanim wieść o jego aresztowaniu dotarła do innych członków konspiracji i ich rodzin, między 31 stycznia a 2 lutego 1942 r. gestapo – według list przygotowanych wcześniej przez Wegnera – wyłapywało ludzi na całym Podhalu.

Aresztowano m.in. Tadeusza Popka i Gött-Getyńskiego. Do 2 lutego 1942 r. ujęto ponad trzydzieści osób z KT, „Rocha” i ZWZ. W drugiej połowie lutego aresztowano kolejne dwadzieścia osób. Poddano ich torturom, znaczna część trafiła do obozów koncentracyjnych, wielu zostało zamordowanych. Stromenger i Mróz uciekli w ostatniej chwili. Poszukiwani listami gończymi, pod fałszywymi kenkartami ukrywali się w Warszawie. Jadwiga Apostoł zaszyła się w jednej z podhalańskich wsi. Z matni wydostał się Eugeniusz Iwanicki, który później zginął w Powstaniu Warszawskim. Niemcy kontynuowali aresztowania także w marcu 1942 r. Konfederacja Tatrzańska *de facto* przestała istnieć³¹.

Suski i Gött-Getyński zostali wywiezieni do KL Auschwitz. Suski zginął tam już 23 maja 1942 r. Gött-Getyński wstąpił do obozowej konspiracji, za co został rozstrzelany 25 stycznia 1943 r. Jeszcze do lata 1942 r. ukrywali się członkowie Placówki Naczelnej – Jadwiga Apostoł i Tadeusz Popek, który 2 lutego 1942 r. uciekł przez okno z gestapowskiej siedziby w Zakopanem. Obydwoje zostali aresztowani 22 sierpnia 1942 r. Apostoł wywieziono do KL Auschwitz. Popek ponownie trafił do katowni „Palace”. Został rozstrzelany 17 września 1942 r.³²

Pozostałością Konfederacji była grupa Józefa Kurasia „Orła”, która później stała się trzonem oddziału partyzanckiego Armii Krajowej „Wilk”.

Dzieje Konfederacji Tatrzańskiej mozolnie odtwarzał już od lat pięćdziesiątych Sylwester Leczykiewicz – ludowiec, którego wojenne losy rzuciły na Podhale, gdzie był działaczem podziemnego „Rocha” i pracownikiem cywilnych struktur państwowej konspiracji. To dzięki niemu i jego książkom Konfederacja mogła zaistnieć w szerszej świadomości.

³¹ G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórniak, *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939–1945*, Kraków 1998, s. 134; S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 121–128.

³² S. Leczykiewicz, *op. cit.*, s. 125–126, 130.

„PRZYJACIEL” SPOD TATR

W połowie listopada 1944 r. zapadła decyzja o wyodrębnieniu z istniejących już jednostek partyzanckich 1. pułku strzelców podhalańskich AK kilku oddziałów do zadań specjalnych, mających likwidować bandytów i dzięki temu szerzyć pozytywny obraz AK wśród miejscowej ludności. Oddziałom zalecano ścisłą współpracę z lokalnymi placówkami AK oraz Delegatury Rządu, które miały odpowiadać za wywiad na rzecz Oddziałów Specjalnych i za ich zaopatrzenie w żywność. O stanie oddziału i sytuacji w terenie oficerowie mieli informować bezpośrednio dowódcę pułku i jednocześnie inspektora nowosądeckiego AK, mjr. Adama Stabrawę „Borowego”, regularnie trzy razy w miesiącu, w obszernych meldunkach sytuacyjnych¹.

Oddział Specjalny AK

Pierwszy z formowanych oddziałów specjalnych miał powstać z żołnierzy I batalionu 1. psp AK, a na jego dowódcę mjr „Borowy” wyznaczył cichociemnego, ppor. Feliksa Perekładowskiego „Przyjaciela”. Perekładowski urodził się 11 września 1921 r. w Żółkwi w woj. lwowskim. W przededniu wybuchu wojny ukończył Korpus Kadetów nr 1 we Lwowie i jako ochotnik wziął udział w kampanii wrześniowej. Po wielu perypetiach znalazł się następnie w sowieckim obozie pracy, z którego jednak udało mu się przedostać w 1942 r. do tworzącej się w ZSRS Armii Polskiej. Dzięki sfalszowanej dacie urodzenia (podawał, że urodził się 2 września 1919 r.) trafił w szeregi 3. Dywizji Strzelców Karpackich. W 1943 r., już jako podchorąży piechoty, zgłosił się do formacji cichociemnych i po przeszkoleniu na terenie Włoch został w nocy z 30 na 31 maja 1944 r. zrzucony do Polski. W kraju skierowano Perekładowskiego do Inspektoratu AK Nowy Sącz, gdzie pod ps. „Przyjaciel” objął funkcję zastępcy dowódcy Oddziału



Ppor. Feliks Perekładowski „Przyjaciel” i por. Jan Wojciech Lipczewski „Andrzej”, jesień 1944 r.

¹ Archiwum Państwowe w Krakowie (AP Kr), Zespół 1319/O – 1 psp AK, cz. 7, k. 91, Instrukcja dla Oddziałów Specjalnych, 27 XI 1944 r.

Partyzanckiego „Wilk”, por. Krystyna Więckowskiego „Zawiszy”. Od połowy sierpnia 1944 r., pod nieobecność rannego por. „Zawiszy”, dowodził oddziałem aż do utworzenia we wrześniu 1944 r. 1. psp AK. Wówczas stanął na czele 1. kompanii I batalionu 1. psp AK, którego dowódcą został por. Jan Wojciech Lipczewski „Andrzej”².

Wzajemne relacje między oboma oficerami nie układały się jednak najlepiej, przede wszystkim z uwagi na różnice w ich osobowościach. Znany sądecki regionalista Józef Bieniek pisał: „Zeszły się bowiem na czołowych funkcjach dwa skrajnie różne charaktery: »Andrzej« – oschły, dumny i nieznoszący sprzeciwu »koszarokrata« oraz »Przyjaciół« – bezliatosny kpiarz ze wszystkiego i wszystkich, trochę lekkoduch i raptus, ale człowiek wielkiej prawości, żywiołowo nieznoszący wszelkiego pozerstwa, a zwłaszcza partyzanckich »kosmonautów«, chodzących z głową w chmurach wydumanej glorii i robiących z leśnej polany koszarowe podwórko”³. Z każdym kolejnym miesiącem współpraca por. „Andrzeja” z ppor. „Przyjacielem” stawała się coraz trudniejsza i mogło to mieć wpływ na decyzję mjr. Stabrawy o wysłaniu ppor. Perekładowskiego ze specjalnym zadaniem w Nowotarskie.

Innym powodem, który mógł wpłynąć na to, że „Przyjaciół” miał przejść na teren pogranicza, była negatywna opinia Sowietów na jego temat, która pojawia się w korespondencji między dowódcą Zjednoczenia Partyzanckich Oddziałów w Polsce ppłk. Iwanem Zołotarem a mjr. Stabrawą „Borowym”. W liście z 22 października 1944 r. Zołotar pisał m.in.: „Są fakty, że niektóre oddziały WP rozbrajają jednostki grópy [sic!] partyzan[t]ki rosyjskiej, a także jeńców rosyjskich idących z bronią do oddziałów Sowieckich. [...] ppor. Przyjaciół obezbroił [sic!] 4 ludzi, zabrał u nich 3 karabiny i 12 granat[ów]”⁴. W odpowiedzi na ten list mjr. „Borowy” wziął w obronę swojego oficera, starając się również załagodzić całą sprawę. Pisał: „W sprawie rekwizycji dokonanej przez ppor. Przyjaciół oraz wydanych przez niego rzekomo rozkazów dla ludności m. Kamienica – prowadzę dochodzenia. Zaznaczyć jednak z góry muszę, że stosunek ppor. Przyjaciół do oddz. part. sow. nie może być określony jako nieprzyjazny. [...] W swoim czasie zwrócił się Pan Pułkownik do mnie w sprawie odbierania żołnierzom sow. broni. Ustaliłem, że ppor. Przyjaciół w żadnym wypadku nie rozbroił żołnierzy sow. należ[ą]cych do O.P. sow.”⁵.

Nie wiadomo, jak rzeczywiście wyglądał ten konflikt i czy „Przyjaciół” aż tak negatywnie odnosił się do żołnierzy sowieckich. Z całą pewnością jednak nie darzył Sowietów sympatią, bowiem w ZSRS stracił brata, który wraz z nim pracował w obozie w Kandałakszy. Obaj trafili tam, gdy w październiku 1939 r. próbowali przedostać się na Węgry, ale tylko Feliksowi Perekładowskiemu udało się doczekać sformowania Armii Andersa, z którą przeszedł następnie na Bliski Wschód⁶. W każdym razie echa zatargu „Przyjaciół” z partyzantami sowieckimi odzywały się także później. W meldunku sytuacyjnym dowództwa 1. psp AK do Grupy Operacyjnej AK „Śląsk Cieszyński” z końca grudnia 1944 r., dotyczącym oddziałów partyzantki sowieckiej, pojawia się wzmianka o tym, że Sowietci prawdopodobnie wydali wyroki (w domyśle wyroki śmierci) na kilku oficerów AK. Pośród nich znalazł się również ppor. „Przyjaciół”⁷.

² J. Bieniek, *Cichociemni*, b.m.w., b.d.w., s. 104–108.

³ *Ibidem*, s. 106.

⁴ AP Kr, Zespół 1319/O – 1 psp AK, cz. 1, k. 158, List ppłk. Iwana Zołotara do mjr. Adama Stabrawy „Borowego”, 22 X 1944 r.

⁵ *Ibidem*, k. 155, List mjr. Adama Stabrawy „Borowego” do ppłk. Iwana Zołotara, b.d.

⁶ J. Bieniek, *op. cit.*, s. 104–105.

⁷ AP Kr, Zespół 1319/O – 1 psp AK, cz. 1, k. 211, Meldunek sytuacyjny dotyczący oddz. part. sow., 30 XII 1944 r. Informacje o wyrokach AK otrzymała od struktur Delegatury Rządu, najprawdopodobniej z pow. nowotarskiego. Poza „Przyjacielem” wyrok miał otrzymać m.in. por. Krystyn Więckowski „Zawisza”.

Ostatnim, ale może najistotniejszym powodem, dla którego powierzono ppor. Perekładowskiemu kierowanie Oddziałem Specjalnym, były jego zdolności dowódcze i osobista odwaga. Można było spodziewać się, że otrzymane zadanie wykona dobrze, a żołnierze, których weźmie pod swoją opiekę, nie ulegną – tak łatwo w tamtych czasach – demoralizacji.

Na Podhalu

Według sformułowanych przez „Borowego” wytycznych oddział „Przyjaciela” miał się składać z dziewięciu żołnierzy, uzbrojonych w ręczny karabin maszynowy, cztery pistolety maszynowe, cztery karabiny zwykłe, pięć pistoletów kal. 9 mm oraz osiemnaście granatów⁸. Ponadto grupa miała być jednolicie umundurowana – dla wywołania odpowiedniego efektu propagandowego wśród ludności – stąd też „Przyjaciela” postanowił wyposażać ją w komplet zrzuconych mundurów angielskich. „Andrzej” uznał to za zabieranie najlepszego uzbrojenia i wyposażenia batalionu, co spowodowało ostrą wymianę zdań między nimi. Broń została ostatecznie wydana, jednak pożegnanie było dość chłodne i pociągnęło za sobą jeszcze większą niechęć w stosunku do „Andrzeja” ze strony pozostałych żołnierzy batalionu⁹.

Rejonem działalności OS „Przyjaciela” miała być południowa część przedwojennego pow. nowotarskiego, z granicą północną w Czarnym Dunajcu, Rogoźniku, Szaflarach i Groniu. Jak zaznaczono, oddział miał też na celu „[...] w miarę posiadania możliwości oddziaływanie na Polską Orawę i Spisz”¹⁰. „Przyjaciela” podlegał bezpośrednio tylko mjr. „Borowemu”, jednak miał ściśle współpracować z Komendą Obwodu AK Nowy Targ i poszczególnymi placówkami na Podhalu. Z czasem okazało się, że nie jest to zadanie łatwe.

Wymarsz żołnierzy z obozu I batalionu nad Szczawą nastąpił 2 grudnia 1944 r. Jeszcze tego samego dnia osiągnęli oni pierwszy zaplanowany punkt na trasie – skrzynkę kontaktową „Jasion” w domu Józefa Stołowskiego „Śwista” na Buflaku, nad Nowym Targiem. Tam też przez dwa dni „Przyjaciela” oczekiwał na Komendanta Obwodu Nowy Targ – Jana Kabłaka-Ziembickiego „Szafasa”, który miał mu dostarczyć listę konfidentów niemieckich i złodziei oraz zapewnić grupie wyżywienie. Ani jedno, ani drugie nie było jednak gotowe¹¹. Mimo to „Przyjaciela” podjął decyzję o działaniu i już w nocy z 5 na 6 grudnia uderzył na placówkę słowackiej Hlinkovej Gardy w Chyżnem. Akcja powiodła się i zdobyto w niej pistolet maszynowy, ręczny karabin maszynowy, trzynaście karabinów zwykłych, dwa pistolety, amunicję, granaty oraz oporządzenie żołnierskie (pasy, ładownice, bagnety)¹². Mimo oblawy, która zaraz po akcji ruszyła śladem akowców, partyzantom „Przyjaciela” udało się uciec i z pewnym opóźnieniem, 7 grudnia 1944 r., dotrzeć do docelowego miejsca postoju w rejonie Czarnego Dunajca. Tam miał się nimi zaopiekować dowódca placówki AK „Smrek”, ppor. rez. Józef Cikowski „Słonecznik”.

Niestety, na miejscu okazało się, że nic nie jest gotowe na przyjsie Oddziału Specjalnego i cała aprowizacja grupy „Przyjaciela” musiała być organizowana *ad hoc*. Warto zacytować

⁸ *Ibidem*, cz. 2, k. 310b, Wytyczne dowódcy 1. psp AK w sprawie OS „Przyjaciela” i OS „Lasa”.

⁹ W. Budarkiewicz, *Wspomnienia partyzanta podhalańskiego*, Nowy Targ 1986, s. 162, mps; G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórniak, *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu. Na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939–1945*, Kraków 1998, s. 241.

¹⁰ AP Kr, Zespół 1319/O – 1 psp AK, cz. 2, k. 310b, Wytyczne dowódcy 1. psp AK w sprawie OS „Przyjaciela” i OS „Lasa”.

¹¹ *Ibidem*, cz. 3, k. 159, Meldunek ppor. „Przyjaciela” do mjr. „Borowego”, 4 XII 1944 r.

¹² *Ibidem*, k. 107, Meldunek „Świerka” (najprawdopodobniej do dowództwa pułku), 7 XII 1944 r., k. 216; Meldunek ppor. „Przyjaciela” do mjr. „Borowego”, 9 XII 1944 r.

obszerniejszy fragment z meldunku ppor. Perekładowskiego do mjr. „Borowego” z 9 grudnia 1944 r., który obrazuje to, co zastali partyzanci w terenie: „[...] Przygotowanie melin też bardzo liche. Zaopatrzenie w żywność za »łaskę Bożą«. Od placówki otrzymałem na razie łącznie 15 chlebów, 5 konserw i 600 papierosów. Resztę dorabiamy sami. O organizacji patrolów żywnościowych z członków placówki nie ma mowy. Kmdtci placówek i plutonów placówki też, niżej krytyki. Na kontakty przychodzą pijani, twierdząc, że robią łaskę nam i w ogóle AK, bo oni właściwie są z samorządu czy innego SS [...]. Proszę o sprecyzowanie punktu o współpracy z terenówką. Trudno prosić zalanych chamów np. o mięso dla ludzi – gdy taki powie »nie mam, nie zaszkodzi gdy się przygłodzicie«. Jeśli współpraca ma wyglądać tak, że mam chodzić i prosić, a każdy z nich robi mi łaskę, proszę o zarządzenie pisemne dla mnie, czego mi wolno od nich żądać i kiedy wolno im rozkazać, to czy owo zrobić. [...] Cała terenówka ładnie i dużo mówi, nic prawie nie pracuje. Wszystkich ich pochłania zakonspirowanie siebie, więcej aniżeli praca”¹³. Sytuacja była więc co najmniej trudna i dla żołnierzy „Przyjaciela” zupełnie niezrozumiała, zwłaszcza że już na początku swojej działalności musieli pokonywać przeszkody, które stawiali ich koledzy z „terenówki”. O bardzo ciężkich warunkach pracy świadczą dość dramatyczne słowa „Przyjaciela” kończące ten jeden z pierwszych meldunków jego OS: „Jeszcze raz proszę i podkreślam ważność mocnych zarządzeń do dców placówek i mniejszych grup. Trzeba ich zmusić, by przestali myśleć tylko o zakonspirowaniu siebie i o przyszłych wójtostwach czy sołtystwach [sic!]. Moi żołnierze mówią im otwarcie, walczymy o Polskę i największym naszym zyskiem to Jej Wolność. Trzeba im o tym w ostrej formie przypominąć i zmusić do ruchliwości”¹⁴.

Bandyci i konfidenti

Największym jednak problemem był brak danych wywiadu na temat bandytów oraz osób współpracujących z Niemcami, co pod znakiem zapytania stawiało możliwość wykonywania przewidzianych dla oddziału zadań. Kwestia ta właściwie nie została w sposób zadowalający rozwiązana aż do momentu wkroczenia na te tereny Sowietów w styczniu i lutym 1945 r. Niemniej jednak w połowie grudnia 1944 r. udało się wykonać kilka chłost na złodziejach (w Cichem, Ratułowie, Starem Bystrem i Międzyrzeczu, odebrano też dwa pistolety od osób cywilnych. Na podstawie wywiadu i z polecenia „terenówki” AK zastrzelono również konfidentkę niemiecką – Marię Szwab oraz policjanta granatowego Leona Soleckiego, który miał podobno blisko współpracować z Niemcami i szkodził miejscowej ludności¹⁵. Z kolei 24 grudnia 1944 r. OS „Przyjaciela” wykonał wyrok na złodzieju Bronisławie Fudali, który wraz z bratem Józefem ukradł konia w Miętusowie, a następnie sprzedał go na Orawie¹⁶.

Zupełnie inną sprawą była działalność na tym terenie pozostałych grup partyzanckich: sowieckich, polskich podległych mjr. „Borowemu” (m.in. z IV batalionu 1. psp AK) oraz grup przychodzących w rejon stacjonowania OS „Przyjaciela” z innych inspektoratów. Wbrew pozorom, w opinii ppor. Perekładowskiego, ich obecność bardzo szkodziła podziemiu i wcale nie ułatwiała bieżącej walki z Niemcami. Szczególnie uciążliwy był na Orawie pododdział z kompanii „Chełm” 12. pułku piechoty AK, dowodzony przez por. Tadeusza Studzińskiego „Kurza-

¹³ *Ibidem*, k. 216, Meldunek ppor. „Przyjaciela” do mjr. „Borowego”, 9 XII 1944 r.

¹⁴ *Ibidem*, k. 180, Meldunek ppor. „Przyjaciela” do mjr. „Borowego” (dalsza część tego raportu), 9 XII 1944 r.

¹⁵ *Ibidem*, k. 124, Meldunek ppor. „Przyjaciela” do mjr. „Borowego”, 28 XII 1944 r.

¹⁶ *Ibidem*, cz. 2, k. 152, Meldunek ppor. „Przyjaciela” do mjr. „Borowego”, 13 I 1944 r.



Fot. AIPN

Żołnierze I batalionu 1. psp AK podczas zbiórki, zima 1944 r.

wę”¹⁷. Już po kilku dniach jego pobytu na tym samym terenie opinia „Przyjaciela” na jego temat była jednoznacznie negatywna. Jak zapisał w meldunku z 9 grudnia 1944 r.: „Podają się za lotną żandarmerię polową. Ostatnio zabrali [...] 20 koni i 40 owiec. Konie sprzedają na Słowacji. Gruba gotówka ze sprzedaży idzie nie wiadomo na co. [...] Zażądałem kontaktu z nimi – rozbroję ich i odeślę w ich rejon z kategorycznym zakazem powrotu bez uprzedniego meldowania i zgody 313 [czyli dowódcy pułku]. Mam wiadomości od Szałasza, zca 1/16 [czyli komendanta Obwodu AK Nowy Targ], że zabierali dziewczyny na noc do lasu, oraz stwierdziłem sam, że posługują się złodziejami z naszego terenu”¹⁸. Niestety, była to prawda, gdyż z oddziałem por. Studzińskiego współpracował m.in. Stanisław Szymusiak, który wraz z bratem Bronisławem trudnił się bandytyzmem na terenie Cichego. Szymusiak był wcześniej żołnierzem AK z IV batalionu 1. psp AK kpt. Juliana Zapały „Lamparta”. Działał w nim pod ps. „Zorza”, jednak gdy zdezerterował, zabierając broń, zaczęły go tropić różne patrole dywersyjne, w tym OS „Przyjaciela”¹⁹. Szymusiak znał teren, miał też niewiele do stracenia, był więc przydatny „Kurzawie” – w zamian chroniono go przed patrolami egzekucyjnymi z Inspektoratu AK Nowy Sącz.

Mimo wielu prób skontaktowania się z por. Studzińskim, nikt nie stawiał się na wezwanie „Przyjaciela”, a handel końmi trwał nadal. Podporucznik Perekładowski przystąpił więc do

¹⁷ Warto wspomnieć, że oddział ten wstąpił się egzekucją jednego z inicjatorów tzw. Goralenvolku i najbardziej znanego na Podhalu kolaboranta niemieckiego – Wacława Krzeptowskiego, którego z rozkazu por. Studzińskiego powieszono w Zakopanem 20 I 1945 r.

¹⁸ *Ibidem*, cz. 3, k. 180, Meldunek ppor. „Przyjaciela” do mjr. „Borowego” (dalsza część tego raportu), 9 XII 1944 r. Konie ten oddział „Kurzawy” zabrał ze stadniny ogierów w Bielance.

¹⁹ T. Studziński, *Pięć mostów i inne akcje*, Warszawa 1992, s. 225–230. „Przyjaciela” mógł mieć na myśli także Andrzeja Kuliga „Górę” z Cichego, który był w oddziale por. Studzińskiego, jednak nie odnaleziono, jak dotąd, relacji, które potwierdzałyby jego działalność bandycką.

likwidacji oddziału „Kurzawy” i konfiskaty jego majątku. Pod datą 19 grudnia 1944 r. zapisał: „Dotychczas odebrałem część pieniędzy za dwa sprzedane konie oraz pięć owiec. Łączną sumę pieniędzy 24 tysiące 400 złotych”²⁰. Po interwencji Oddziału Specjalnego ustały też częściowo rekwizycje ze strony patroli z innych inspektoratów.

Problemy były jednak również z „kolegami” z IV batalionu 1. psp AK, oddelegowanymi w rejon Czarnego Dunajca lub urlopowanymi na okres zimowy. Na przykład kpr. „Sęk” (N.N.) miał podczas pobytu w tamtym terenie szantażować ludzi i rekwirować różne przedmioty „na własną rękę”²¹. Trudności sprawiał także pododdział pchor. Kazimierza Kargego „Białego”, o którym „Przyjaciół” pisał, że „trzeba by przypomnieć Białemu, że zadaniem AK jest ochrona ludności przed represjami, a nie narażanie jej na nie”²².

Szybko okazało się też, że oddział czekać będą również inne zadania, związane z dyscyplinowaniem społeczeństwa, a także z organizowaniem pomocy dla potrzebujących. Przede wszystkim z pieniędzy zdobytych ze sprzedaży koni oraz zarekwirowanych u podwładnych „Kurzawy” udało się zrobić prezenty gwiazdkowe dla najbiedniejszych w okolicy oraz dla wysiedleńców i uchodźców z Warszawy. Do pomocy najbardziej potrzebującym „namówiono” także innych. Jak zanotował w swoim meldunku ppor. „Przyjaciół”: „[...] przemówiliśmy do rozumu i sumienia wójtowi, który dotychczas zbyt mało okazywał dobrej woli w udzielaniu pomocy Warszawiakom. Relacja natychmiastowa i doskonała. Dziś jest jednym z najgorliwszych w tej pracy. [...] nawiązaliśmy kontakty z miejscowym nauczycielstwem – i po rozpatrzeniu ich potrzeb zarządziłem pomoc dla nich w ramach gminy”²³. Nic dziwnego, że opinia miejscowej ludności o grupie „Przyjaciół” była bardzo dobra²⁴.

Przeciw Niemcom, Słowakom... i NKWD

Przez cały czas działalności oddziału przeprowadzane były też akcje przeciw Niemcom i pozostającym z nimi w sojuszu formacjom słowackim (Hlinkova Garda, Domobrana). Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia jeden z patroli AK, dowodzony przez pchor. Adolfa Bałona „Rysia” rozbroił na stacji kolejowej w Podczerwonym kilku żołnierzy Wehrmachtu, zdobywając trzy karabiny i pistolet, a ponadto niszcząc niemieckie przesyłki pocztowe²⁵. W kolejnych dniach grudnia 1944 r. oddział ppor. „Przyjaciół” rozbroił posterunek słowacki w Suchej Górze (Suchej Horze), zdobywając karabin maszynowy, amunicję, granaty i kilka karabinów zwykłych²⁶. W styczniu 1945 r. rozbrojono posterunek słowackiej Hlinkovej Gardy w Głodówce (Hlodovce), zdobywając dwa erkaemy i karabiny zwykłe²⁷. Zrywano także, w miarę możliwości, linie telefoniczne między Nowym Targiem a Słowacją.

Do największego starcia oddziału „Przyjaciół” z Niemcami doszło niespodziewanie 19 stycznia 1945 r., w momencie gdy przez Orawę wycofywały się niemieckie jednostki frontowe i drogi były pełne uciekinierów z terenów spodziewanych walk w Beskidach i na

²⁰ AP Kr, Zespół 1319/O – 1 psp AK, cz. 3, k. 157, Meldunek ppor. „Przyjaciół” do mjr. „Borowego”, 19 XII 1944 r.

²¹ *Ibidem*.

²² AP Kr, Zespół 1319/O – 1 psp AK, cz. 2, k. 152, Meldunek ppor. „Przyjaciół” do mjr. „Borowego”, 13 I 1945 r.

²³ *Ibidem*, cz. 3, k. 157, Meldunek ppor. „Przyjaciół” do mjr. „Borowego”, 19 XII 1944 r.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ A. Marczyński, *Z dziejów ruchu oporu na Skalnym Podhalu*, „Wierchy” 1969, t. 38, s. 135.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ W. Budarkiewicz, *op. cit.*, s. 179–180.

Podhału. Wielu żołnierzy, zanim przekroczyło granicę ze Słowacją, „zaopatrywało się” na dalszą drogę u miejscowych górali. Dwóch takich maruderów trafiło przypadkiem 18 stycznia 1945 r. do domu w Rogoźniku, w którym kwaterowali partyzanci z Oddziału Specjalnego. Niemców zlikwidowano, a ich ciała ukryto najpierw w oborniku, a później górale przenieśli je nad rzekę. Następnego dnia do wsi przyjechało auto z funkcjonariuszami gestapo, poszukującymi zaginionych żołnierzy. Powiadomiony o tym ppor. Perekładowski, który kwaterował wówczas w pobliskim Starem Bystrem, za namową miejscowych postanowił udać się do Rogoźnika i bronić wsi przed spodziewaną pacyfikacją. Ponieważ oddział nie był liczny, wsparli go chłopci ze Starego Bystrego i Rogoźnika, których uzbroili partyzanci. Doszło do silnej wymiany ognia, w której zginął jeden z gestapowców, reszta zbiegła. Także partyzanci musieli się wycofać do Maruszyny i dopiero rankiem 20 stycznia znaleźli się na swoich kwaterach w Miętusowie. W Rogoźniku podczas walk spłonęły tego dnia 23 domy.



Pchor. Adolf Bałon „Ryś” – żołnierz OS „Przyjaciela”, lato 1944 r.

Była to ostatnia akcja OS „Przyjaciela” przed nadejściem Armii Czerwonej i walkami frontowymi, które na Orawie i w rejonie Babiej Góry trwały jeszcze w lutym 1945 r. Oddział „Przyjaciela” kontynuował swoją działalność także po przetoczeniu się frontu i formalnym rozwiązaniu AK. Przyjął wówczas krypt. „Szerszeń” i od kwietnia do lipca 1945 r. na terenie pogranicza walczył z bandytyzmem, jednocześnie broniąc się przed obławami NKWD i UB. Z rozkazu ukrywającego się w Krakowie przed Sowietami mjr. „Borowego” przeprowadzał także akcje na terenie Słowacji, dbając o polskość Spiszu i Orawy. Szczególnie uważnie miał się „zająć” uprawiającymi antypolską propagandę żandarmami, celnikami i nauczycielami słowackimi oraz ks. Franciszkiem Mošem z Nowej Białej, z uwagi na jego antypolskie wystąpienia podczas wojny i opublikowaną w 1944 r. broszurę *Roky 1918–1939 na severnom Spisi*, zawierającą obelżywe określenia Polaków, Polski i polskiego godła²⁸.

Rozbity przez aresztowania i obławy NKWD Oddział Specjalny „Przyjaciela” przestał istnieć latem 1945 r. Jego dowódca wyjechał wówczas z Polski, do której – w obawie przed represjami – nigdy już nie powrócił. Zmarł 10 grudnia 1973 r. w Buenos Aires. Za swoje zasługi w czasie wojny został odznaczony Krzyżem Walecznych oraz Orderem Virtuti Militari.

²⁸ A. Fitowa, *Inspektorat AK Nowy Sącz w okresie schyłku powojennej konspiracji (10 maja–24 lipca 1945 r.)*, „Rocznik Sądecki” 2001, t. XXIX, s. 181–182.

ZGRUPOWANIE „OGNIA”

„Walczyliśmy o Orła, teraz – o Koronę dla Niego, hasłem naszym Bóg, Ojczyzna, Honor” – ulotki tej treści rozwieszali na Podhalu wiosną 1945 r. żołnierze Józefa Kurasia „Ognia”. Był on jednym z najbardziej znienawidzonych przez komunistów dowódców podziemia w Polsce.

Józef Kuraś urodził się 23 października 1915 r. w gorczańskiej wsi Waksmund, w rodzinie o dużych tradycjach patriotycznych i obywatelskich. Od 1934 r. był członkiem Stronnictwa Ludowego. W roku 1936 rozpoczął służbę w 2. pułku strzelców podhalańskich w Sanoku, a następnie w pułku Korpusu Ochrony Pogranicza „Głębokie” (Brygada KOP „Wilno”). Tam ukończył kurs dla podoficerów niezawodowych. W latach 1937–1938 służył w stopniu kaprała w samodzielnym baonie KOP „Słobódka” na Wileńszczyźnie.

Jako podoficer 1. psp uczestniczył w kampanii wrześniowej w walkach przeciw wojskom niemieckim i słowackim. W październiku 1939 r. powrócił do Waksmundu. Od listopada 1939 r. zaangażował się w działalność konspiracyjną, najprawdopodobniej w tworzących się strukturach Organizacji Orła Białego, która w tym rejonie Polski stała się w następnych miesiącach podstawą struktur Związku Walki Zbrojnej. Przysięgę w ZWZ złożył w marcu 1940 r. W tym samym roku przypadkowo aresztowany przez niemiecki patrol rozbroił wartownika i uciekł z aresztu. W 1941 r. przystąpił do powiązanej z ZWZ i konspiracyjnym Stronnictwem Ludowym „Roch” podhalańskiej organizacji niepodległościowej pod nazwą Konfederacja Tatrzańska, w której, pod ps. „Orzeł”, był dowódcą wypadowej grupy dywersyjnej.

Po rozbiciu (na przełomie lutego i marca 1942 r.) Konfederacji przez Niemców podkomendni Kurasia stanowili podstawową grupę w jednym z pierwszych oddziałów partyzanckich Armii Krajowej na Podhalu – o krypt. „Wilk”. Dowodzili nim kolejno: por. Władysław Szczypka „Lech”, ppor. Jan Stachura „Adam”, por. Krystyn Więckowski „Zawisza”. Kuraś pełnił funkcję szefa oddziału. Wtedy już nosił ps. „Ogień”, dla upamiętnienia zbrodni, której ofiarą padła cała jego najbliższa rodzina. W odwecie za działalność partyzancką 29 czerwca 1943 r. Niemcy zamordowali jego siedemdziesięcioletniego ojca, żonę Elżbietę oraz ponaddwuletniego synka Zbyszka. Ciała pomordowanych i cały dom obłano benzyną i podpalono, zabraniając ludziom gaszenia pożaru¹.

W AK Kuraś został awansowany do stopnia plutonowego 9 lipca 1943 r. Pod rozkazami „Lecha” i „Adama” uczestniczył w wielu akcjach „Wilka”. W końcu grudnia 1943 r., w czasie nieobecności „Zawiszy”, Niemcy zaskoczyli partyzantów i rozbili ich obóz. W walce zginęło dwóch ludzi. W atmosferze konfliktu z bezpośrednim dowódcą – wiosną 1944 r. „Ogień” opuścił szeregi AK.

Wkrótce odbudował oddział, który został zakwalifikowany jako Oddział Specjalny Ludowej Straży Bezpieczeństwa, czyli zbrojnej formacji konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Roch”. Jesienią 1944 r. grupa „Ognia” otrzymała status oddziału egzekucyjnego Powiatowej Delegatury Rządu RP w Nowym Targu. „Ogień” był odpowiedzialny za wykonywanie wyro-

¹ S. Leczykiewicz, *Konfederacja Tatrzańska*, Warszawa 1969, s. 131.



Żołnierze Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica” w rejonie Kiczory, lato 1946 r.

ków podziemnych cywilnych sądów specjalnych. Mimo że za działalność tę zyskał duże uznanie ze strony zwierzchników z Delegatury Rządu, musiał ją zawiesić do czasu „wyjaśnienia sporu z AK”. W tym czasie w ramach LSB został awansowany do stopnia porucznika².

W ostatnich miesiącach okupacji niemieckiej – pod kontrolą swojego politycznego zwierzchnictwa – nawiązał bliską współpracę z przybyłym na Podhale komunistycznym oddziałem AL por. Izaaka Gutmana. Wynikało to z decyzji nowotarskiego kierownictwa ruchu ludowego o podjęciu na szczeblu lokalnym próby przejęcia władzy po wkroczeniu Armii Czerwonej na te tereny. Władze powiatowego SL liczyły na to, że komuniści, nie mając żadnego zaplecza wśród ludności na Podhalu, będą musieli zaakceptować struktury bezpieczeństwa i porządkowe stworzone przez ludowców. Podobne działania ludowcy podejmowali na innych obszarach Małopolski. W grudniu „Ogniovi” polecono, aby zorganizował struktury bezpieczeństwa dla całego powiatu oraz zabezpieczył granicę polsko-słowacką³.

W czasie ofensywy sowieckiej oddział LSB Kurasia przyczynił się do szybkiego wyparcia Niemców z Nowego Targu. „Ogień” poinformował dowództwo sowieckich jednostek frontowych o rozmieszczeniu sił niemieckich oraz o sposobach obejścia linii obrony. Przeprowadził grzbietami Gorców desant sowieckiej piechoty. Niemcy zostali zaskoczeni nagłym szturmem i już 29 stycznia 1945 r. całkowicie wyparci z miasta⁴.

² A. Fitowa, *Bataliony Chłopskie w Małopolsce 1939–1945; działalność organizacyjna, polityczna i zbrojna*, Warszawa 1984, s. 369.

³ *Ibidem*, s. 331.

⁴ B. Dolata, T. Jurga, *Walki zbrojne na ziemiach polskich 1939–1945*, Warszawa 1970, s. 285; Relacja Jana Srała „Potrzask”, 17 VIII 1991 r., zbiory własne autora; B. Dolata, *Wyzwolenie Polski 1944–1945*, Warszawa 1971, s. 239–240.

Zgodnie z poleceniem ludowców „Ogień” sprowadził swoich podkomendnych z gór do Nowego Targu. Sformował z nich oddziały porządkowe w mieście i powiecie, w tym także na terenach wcześniej okupowanych przez Słowację. Po przybyciu z Rzeszowa funkcjonariuszy wyznaczonych przez władze komunistyczne na kierownicze stanowiska w powiatowej milicji i UB, Kuraś wyjechał do Lublina, następnie do Warszawy. Dzięki protekcji aelowców „od Gutmana”, został przyjęty do struktur MBP i skierowany do Nowego Targu. Formalnie miał nominację na zastępcę kierownika PUBP, ale tamtejsi funkcjonariusze UB jak i sekretarz PPR byli przekonani, że mianowano go kierownikiem Urzędu⁵.

W wyniku interwencji i donosów pepeerowców, najprawdopodobniej miał zostać pozbawiony tej funkcji i aresztowany. W całym województwie bowiem komuniści w tym czasie przeprowadzali polityczną weryfikację funkcjonariuszy, połączoną z rugowaniem „ludzi politycznie niepewnych” z szeregów UB i MO. W takich okolicznościach Kuraś powrócił w góry 11 kwietnia 1945 r. (czyli zaledwie po trzech tygodniach od powrotu z Warszawy). Zebrał grupę swoich dawnych podkomendnych z partyzantki, rozpoczynając nowy etap walki zbrojnej. Utworzył Oddział Partyzancki „Błyskawica”, którego pierwszą akcją zbrojną było rozbięcie siedziby i aresztu PUBP w Nowym Targu w nocy z 17 na 18 kwietnia 1945 r.⁶

Operacje przeciw partyzantom „Ognia” początkowo prowadziły przede wszystkim oddziały NKWD. Ich duża aktywność spowodowała, że „Ogień” zdecydował o podzieleniu oddziału na małe grupy, nakazał poszczególnym osobom ukrywanie się w górach i konspiracyjnych melinach. Sam ukrywał się m.in. na terenie Waksmundu i Ostrowska. Obławy trwały niemal nieustannie aż do czerwca 1945 r. Według opracowań UB, od 18 kwietnia do 1 sierpnia 1945 r. w walce z partyzantami Kurasia zginęło 27 „członków NKWD”⁷.

Po powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, w którym znalazł się Stanisław Mikołajczyk, UB próbował skłonić Kurasia do ujawnienia się. Nowotarski PUBP przekazał na ręce Kurasia dwa listy z zapewnieniem bezpieczeństwa i darowania kary, pod warunkiem złożenia broni i wyjścia z lasu. Zachęty te trafiały w próżnię: „Ogień” nie wierzył w zapewnienia UB; liczył na tymczasowość władzy komunistów i sowieckiej dominacji. Podobnie jak znaczna część społeczeństwa wierzył, że dzięki kolejnej wojnie, albo na drodze wolnych wyborów, Polska odzyska suwerenność. W liście do UB z 15 października 1945 r. Kuraś jednoznacznie wyraził swój stosunek do amnestii: „Sprawa złożenia broni: jako Polak i stary partyzant oświadczam: wytrwam do końca na swym stanowisku »Tak mi dopomóż Bóg«. Zdrajcą nie byłem i nie będę. [...] Daremne wasze trudy, mozoły i najrozmaitsze podstępny. Gwarancje wolności wydajecie więźniom, których katujecie jak barbarzyńcy. Wstyd, hańba. Swoim postępowaniem doprowadzicie do zguby samych siebie. [...] żegnam was, rodacy komuniści, zasyłając pozdrowienia dla Borowicza [...] i wielu innych, którzy zamieniają się w sztandary powiewające na suchym drzewie”⁸.

W roku 1946 władze komunistyczne uznały woj. krakowskie za główny ośrodek działalności zbrojnego podziemia w kraju. Natężenie walk i działań partyzanckich na tym terenie, szczególnie w południowej części województwa, osiągało wówczas rozmiary lokalnej otwartej wojny. Znaczne rejonry województwa znajdowały się pod faktyczną kontrolą partyzantów. Eu-

⁵ AP Kr, KW PPR, sygn. 1/VI/51, k. 88, Sprawozdanie nr 3 do Wojewódzkiego Komitetu PPR w Krakowie, N[owy] Targ, 21 III 1945 r.

⁶ Więcej: M. Korkuć, „Zostańcie wierni tylko Polsce...”. *Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim 1944–1947*, Kraków 2002, s. 240.

⁷ IPN BU 0297/19, k. 137–139; S. Głąb, S. Zemełka, *Historia bandy reakcyjnego podziemia pod dowództwem Józefa Kurasia ps. „Ogień” działającej w latach 1945 do 1949 roku*, Kraków 1962, mps.

⁸ Cyt. za: M. Korkuć, *op. cit.*, s. 309.



Apel Grupy Ochrony Sztabu Józefa Kurasia „Ognia” (przyjmuje meldunek)
w obozie na Przętęczy Borek, lato 1946 r.

geniusz Wojnar, instruktor propagandy w Komitecie Powiatowym Polskiej Partii Robotniczej w Nowym Targu, pisał po latach, że „w ciągu 1946 roku w powiecie tym nie ostał się ani jeden posterunek MO, z wyjątkiem Zakopanego i Szczawnicy. Pozostałe były wielokrotnie rozbrajane, akta i urządzenia niszczone, broń i umundurowanie zabierane, a co aktywniejsi funkcjonariusze bici lub zabijani. Można stwierdzić, że »Ogień« wówczas panował w terenie, stanowił siłę, miał swoje oddziały w każdym niemal zakątku. Jego wpływy sięgały tak daleko, że nawet organa władz bezpieczeństwa i milicji nie były od nich wolne”⁹.

W sprawozdaniu KP PPR z Nowego Targu, obejmującym okres od 12 stycznia do 12 lutego 1946 r., zwrócono uwagę, że działacze PSL solidaryzują się z działalnością partyzantów i wysuwają coraz odważniejsze postulaty. Przytoczono słowa reprezentanta PSL, który w Powiatowej Radzie Narodowej „ośmielił się” zażądać przywrócenia korony na głowie orła w godle państwowym. Inny przedstawiciel tej partii publicznie wyraził pogląd, że wykonywane przez podziemie wyroki śmierci są słuszne. Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej PPR, Bronisław Pawlik, w sprawozdaniu za okres od listopada 1945 r. do lutego 1946 r. pisał: „[...] Chłopi znów po wsiach pomagają mu [„Ogniowi” – M.K.], przechowując go i jego ludzi. Są takie wsie, gdzie formalnie żadna władza wcale nie ma dostępu, dlatego organizacja [PPR] w terenie się wcale nie rozwija, [a] cały Komitet Powiatowy [PPR w Nowym Targu] pracuje pod strachem”. Pisał też, że „na powiat ten [nowotarski – M.K.] wysyłało się ludzi do UB czy MO za karę [...]”¹⁰.

⁹ E. Wojnar, *Z lat walki z reakcją (Nowy Targ w latach 1945–1948)*, „Pokolenia” 1969, nr 2–3, s. 38.

¹⁰ AAN, Zesp. KC PPR, sygn. 295/IV–14, k. 31a, Sprawozdanie krakowskiej Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, 2 IV 1946 r.

Latem 1946 r. zgrupowanie „Ognia”, rozbudowane o kolejne oddziały, przeżywało okres swojej największej potęgi i znaczenia. Cytowany już instruktor propagandy KP PPR w Nowym Targu rejestrował „poczucie beznadziejności sytuacji [wśród pepeerowców w Nowym Targu – M.K.] wyrażającej się tym, że [...] przekształciliśmy się w swego rodzaju zakład pogrzebowy, odprowadzający na cmentarz prawie co tydzień, a nieraz i dwa razy w tygodniu ciała zamordowanych towarzyszy. [...] Zaczęliśmy się raczyć alkoholem dość obficie. Upijaliśmy się na smutno”¹¹. Na odbywającej się 12 października 1946 r. naradzie aktywu wojewódzkiego PPR, przedstawiciel Zakopanego raportował krótko: „Partia w konspiracji”¹².

Zgrupowanie Kurasia zorganizowane było według wzorów wojskowych. „Ogień” bezpośrednio dowodził oddziałem ochrony sztabu, który najczęściej kwaterował w obozach, ziemiankach i bacówkach położonych w Gorcach. W skład sztabu, oprócz dowódcy, wchodziłi jego oficerowie i najbardziej zaufani współpracownicy. Funkcje zastępców dowódcy pełnili Jan Kolasa „Powicher” i bratanek „Ognia”, Kazimierz Kuraś „Kruk”; szefem był Józef Srał „Smak”, kwatermistrem – jego syn – Stanisław Srał „Zimny”; Stanisław Ludzia „Harnaś” i Bogusław Szokalski „Herkules” byli osobistymi adiutantami dowódcy, pełnili także funkcje łączników w okresach zimowego rozproszenia oddziału.

Już w ostatnich miesiącach 1945 r. zostały wyodrębnione oddziały, które w bieżącej działalności cieszyły się dużą samodzielnością operacyjną, jednak ich dowódcy byli zobowiązani do utrzymywania stałych kontaktów ze sztabem „Ognia”, składania raportów i ścisłego wykonywania poleceń i rozkazów. W 1946 r. zostały one formalnie podzielone na kolejno numerowane kompanie. W tym czasie zgrupowanie działało niemal na obszarze całego dzisiejszego woj. małopolskiego: od pow. gorlickiego na wschodzie po Śląsk na zachodzie oraz od północnych rejonów Słowacji na południu po Kraków i pow. miechowski (gdzie dokonywano akcji wypadowych) na północy. Latem i jesienią 1946 r. liczba podległych „Ogniom” uzbrojonych partyzantów, przebywających w oddziałach leśnych, wahała się w granicach 500–700 żołnierzy. Sieć wywiadu, meliniarzy (osób dających kwatery i zaopatrzenie), łączników, informatorów i innego rodzaju pomocników mogła liczyć nawet ponad 2 tys. osób.

„Ogień”, sam ideowo związany z ruchem ludowym, często nawiązywał do hasła budowy Polski prawdziwie ludowej. Jednocześnie dążył do tego, aby jego podkomendni czuli się podziemnym wojskiem walczącym o niepodległość. Konsekwentnie określał swoje oddziały jako AK, podkreślał przywiązanie do legalnego Rządu RP na Uchodźstwie, do ideałów niepodległości i wartości chrześcijańskich. W oddziałach obowiązywała następująca rota przysięgi: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że będę wiernie służył Ojczyźnie swojej. Dla Polski Ludowej poświęcę swe życie. Rozkazy swoich dowódców będę sumiennie wykonywał. O prawa należne chłopu i wsi polskiej będę walczył. Tajemnicy dochowam, choćby padło przypłacić własną krew. Tak mi dopomóż Bóg”¹³.

„Ogień” zdawał sobie sprawę z trudności i kosztów utrzymywania rozbudowanych oddziałów w terenie, nie dążył do nadmiernego powiększania ich liczebności; chciał, by były one schronieniem dla „spalonych”. Zależało mu raczej na utrzymaniu dużych zdolności mobilizacyjnych. Magazynował broń i wysyłał ludzi na kwatery bądź – jeżeli to było możliwe – do domów, szczególnie w okresie zimowym, kiedy przetrwanie i wyżywienie dużych jednostek w górach było utrudnione.

¹¹ E. Wojnar, *op. cit.*, s. 47.

¹² AP Kr, KW PPR, sygn. I/II/2, k. 32, Protokół narady aktywu KW PPR w Krakowie, 12 X 1946 r.

¹³ Cyt. za: M. Korkuć, *op. cit.*, s. 521.



Partyzanci „Ognia”, lato 1946 r.

Podstawą siły zgrupowania „Ognia” był jego rozbudowany wywiad oraz wsparcie ludności. Do wykonywania wyroków w imieniu tzw. Komisji Szybko-Wykonawczej w razie potrzeby doraźnie wyznaczano patrole żołnierzy należących do ochrony sztabu.

We wschodniej części pow. nowotarskiego, na Spiszu i w zachodnich rejonach pow. nowosądeckiego działała głównie 1. kompania. Najważniejszym rejonem działania 2. kompanii były Tatry i pogranicze słowackie od Zakopanego i Kościeliska aż po Witów i Czarny Dunajec. Jedną z najwcześniej wydzielonych, autonomicznie działających części zgrupowania była 3. kompania. Operowała głównie w okolicach Rabki, Chabówki i Raby Wyżnej, a także w zachodniej części pow. nowotarskiego, południowych rejonach pow. myślenickiego i limanowskiego, aż po pow. nowosądecki, przeprowadzała także akcje na terenach Orawy. W rejonie Gorców – na pograniczu pow. nowotarskiego i limanowskiego oraz we wschodniej części nowotarskiego działała 4. kompania. W południowych rejonach pow. limanowskiego, myślenickiego i wadowickiego działała 5. kompania.

W Krakowie działała 6. kompania, początkowo jako grupa konspiracyjna Ruchu Oporu Armii Krajowej, która następnie weszła w skład zgrupowania „Ognia”. Oddział przeprowadził wiele akcji na terenie Krakowa, Katowic, Chorzowa oraz w pow. miechowskim. Najgłośniejszą i najbardziej znaczącą akcją wykonaną 18 sierpnia 1946 r. przez ten oddział było uwolnienie 64 więźniów z więzienia św. Michała, położonego w centrum Krakowa. Niestety, we wrześniu i październiku 1946 r. UB dokonał likwidacji tej jednostki.

Obszar operowania oddziału „Zemsta” (7. kompania) to głównie pow. nowosądecki oraz limanowski. Oddział „Grot” (8. kompania) przyłączył się do zgrupowania „Ognia” w pierwszej

połowie września 1946 r. Głównymi terenami działalności grupy były pow. nowosądecki i limanowski. Oddział „Huragan” (9. kompania) działał na terenie pow. nowosądeckiego. Grupa Operacyjna AK „Wolność” kwaterowała przede wszystkim w okolicach Makowa Podhalańskiego i Makowskiej Góry. Michał Dudoń „Wicher” podporządkował rozkazom „Ognia” oddział „Błyskawica”. Częścią zgrupowania była także Grupa Operacyjna AK „Błyskawica”. Prawdopodobnie za pośrednictwem organizacji Armia Polska w Kraju w lipcu lub sierpniu 1946 r. został podporządkowany – przynajmniej formalnie – „Ogniowi” oddział „Burza” Mieczysława Wądołnego „Mściciela”, „Granita”¹⁴.

Oddziały „Ognia” były gospodarzami terenów, na których operowały, bo większość ich żołnierzy stanowili ochotnicy wywodzący się z miejscowej ludności. „Ogień” wielokrotnie nakazywał surowo karać żołnierzy przekraczających zasady wojskowej dyscypliny. „Złodziejstwo, pijaństwo zostanie surowo ukarane. Partyzantka nie jest po to, aby wyładować swoją kieszeń, tylko [jest to] praca z poświęcenia dla idei” – pisał w rozkazie do dowódcy 2. kompanii¹⁵.

Głównym celem akcji likwidacyjnych byli funkcjonariusze UB, co, przy powszechnej nienawiści do tej instytucji, odbywało się przy społecznej aprobacie. To samo dotyczyło „zlokalizowanych” konfidentów UB. Charakterystyczna była wypowiedź przedstawiciela PSL w odpowiedzi na żądanie powiatowego komendanta MO, aby ludność zaczęła wreszcie pomagać „w wykrywaniu band terrorystycznych” – odpowiedział, że partyzanci „wiedzą, kogo mordują, co się tam wtrąca w ich sprawy”¹⁶.

W oddziałach „Ognia” ludność miała oparcie i ochronę przed samowolą UB i zarządzeniami władzy, czego przejawem były chociażby akcje niszczenia dokumentacji (ksiąg podatkowych, wykazów kontyngentowych i meldunkowych) podczas ataków na posterunki MO i UB oraz na urzędy administracji. Na terenach opanowanych przez partyzantkę ich mieszkańcy zaprzestawali zdawania kontyngentów, zbiorowo odmawiano stawiania do przymusowego poboru, a nawet zaprzestawano płacenia podatków. Cytowany już Wojnar z KP PPR w Nowym Targu pisał, że „miejscowa ludność miała uzasadnioną wątpliwość, czy władza ludowa w ogóle istnieje, wszak na tym terenie faktycznie nie liczyła się, nie była odczuwalna, na każdym kroku dawało o sobie znać [...] reakcyjne podziemie. Górale nie wywiązywali się z obowiązków wobec Państwa [...], np. do odbycia służby wojskowej zgłosiło się zaledwie 5 proc. poborowych”. Oznacza to, że pozostałych 95 proc. pobór zignorowało¹⁷.

Komuniści zorganizowali 20 lutego 1946 r. nadzwyczajne posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu, w całości poświęcone działalności „band reakcyjnych”. Uczestniczyła w nim delegacja Wojewódzkiej Rady Narodowej z Krakowa. W czasie sesji zabrał głos prezes PSL Edward Polak, który ostrzegał pepeerowców z Krakowa: „Uważajcie, nie twórzcie u nas bandy »Ognia«, bo my wszyscy jesteśmy »Ogniem« – a jeżeli będziecie wytwarzać ogień, to gorzej z wami – bo nas jest 75 proc...”. „Następnie – jak raportowali członkowie delegacji – powiedział, że »Ogień« nie jest złym człowiekiem, [...] znając osobiście »Ognia« i całą jego rodzinę, twierdzi, że cieszy się on zaufaniem społeczeństwa, że jest on raczej podobny do »Janosika« niż do bandyty [...]”. Później dodał, że „Bandy »Ognia« nie ma,

¹⁴ *Ibidem*, s. 526–561, 571–581.

¹⁵ *Ibidem*, s. 521.

¹⁶ AP Kr, Zesp. KW PPR, sygn. 1/VI/60, k. 5, Sprawozdanie KP PPR w Nowym Targu za okres od 12 I do 12 II 1946 r.

¹⁷ E. Wojnar, *Z lat walki z reakcją na Podhalu (1945–1948)*, „Pokolenia” 1971, nr 2, s. 89.



Żołnierze 3. kompanii Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica”

tylko my [tj. mieszkańcy nowotarszczyzny] jesteśmy wszyscy »ognikami«”. Z kolei przewodniczący PRN Leon Leja (lubelskie PPS) stwierdził, że „mordy dokonywane przez bandę »Ognia« nie mają charakteru politycznego, tylko mają na celu oczyszczenie społeczeństwa od szubrawców i złodziei, przy tym dał przykłady [...]”¹⁸.

Józef Kuraś traktował swoją działalność jako samoobronę i przygotowanie do udziału w nowej wojnie. Wierzył, że już wkrótce wolne wybory albo konflikt Zachodu z ZSRR przyniosą Polsce prawdziwą niepodległość. „Ogień” wystąpił 14 listopada 1946 r. list do Bolesława Bieruta, w którym wypunktował m.in. cele swojej walki: „Oddział Partyzancki »Błyskawica« walczy o Wolną, Niepodległą i prawdziwie demokratyczną Polskę. Walczyć będziemy tak o granice wschodnie, jak i zachodnie. Nie uznajemy ingerencji ZSRR w sprawy wewnętrzne polityki państwa polskiego. Komunizm, który pragnie opanować Polskę, musi zostać zniszczony”¹⁹.

W swoich odezwach „Ogień” ostrzegał wszystkich konfidentów i ludzi, „w celu tępienia prawdziwych Polaków” pełniących w UB kierownicze stanowiska, że będą „na każdym kroku wieszani i strzelani, nie patrząc na ich pochodzenie, a ich dobytek zostanie skonfiskowany na rzecz oddziałów partyzanckich”.

Głównym sposobem zdobywania środków na utrzymanie oddziałów były akcje konfiskat towarów i gotówki w sklepach państwowych, kasach kolejowych, spółdzielniach, ośrodkach wypoczynkowych, posterunkach MO i UB. Mniejszym źródłem pieniędzy i towarów były także konfiskaty karne.

Chłopi pomagali w przygotowywaniu i magazynowaniu żywności, pośredniczyli też w sprzedaży zdobytego bydła czy koni. Niejednokrotnie zresztą część zdobytych towarów

¹⁸ AP Kr, Zesp. KW PPR, sygn. 1/V/15, k. 21, Raport z zebrania Rady Powiatowej w Nowym Targu, 19 II 1946 r.

¹⁹ CAW, Zesp. KBW, sygn. 1580/75/286, k. 35, Ulotka „Ognia” rozwieszana w Krościenku i Szczawnicy.

przekazywano wprost dla ludności. Nawet wojewoda krakowski raportował, że Kuraś „celowo naśladuje Janosika i innych legendarnych »szlachetnych zbójców« zwalczających tyranie i pomagających ubogim [...]”²⁰.

Ważnym elementem aktywności było zwalczanie pospolitej przestępczości i band rabunkowych. Nieprzypadkowo „Ogień” w rozkazie z 8 sierpnia 1946 r. nakazywał 3. kompanii „bandy rabunkowe likwidować bez pardonu”²¹. Takie działania wzmacniały więzi łączące partyzantów i ludność, a wieści o rozbiciu band nękających okolice rozchodziły się szybko. Przykładem może być likwidacja czteroosobowej szajki Łatanków z Gronkowa, którzy, mimo kilkakrotnych ostrzeżeń „Ognia”, kontynuowali działalność rabunkową; z wyroku Kurasia zastrzelono ich w końcu grudnia 1945 r. Także o tym mówiono na plenum WRN w Krakowie, które odbyło się między 5 a 26 marca 1946 r.: „I w tym wypadku społeczeństwo nie ustosunkowało się negatywnie do mordu, bo pomordowani to byli przeważnie złodzieje. Chłopi tamtejsi musieli sypiać w stajni, bo im ginęły owce, konie i krowy. W ten sposób utworzyła się legenda, że »Ogień« robi porządek”²².

Stałym elementem w rozprowadzanych na Podhalu ulotkach było utożsamianie Żydów z komunistycznym reżimem. O ile likwidacja funkcjonariuszy bezpieki czy partii miała swoje uzasadnienie, o tyle nie da się usprawiedliwić aktów przemocy wobec zwykłych, niezaangażowanych w działalność polityczną ludzi. W negocjacjach z UB w 1946 r. Kuraś postulował nawet przeprowadzenie akcji wysiedlenia Żydów z Podhala – podobnie jak odbywało się to w tych latach w odniesieniu do Niemców, Białorusinów i Ukraińców. Dawni żołnierze „Ognia” zaprzeczali oskarżeniom o antysemityzm i dążenie do fizycznej likwidacji ludności żydowskiej. A jednak z rąk jego oddziałów zginęła m.in. kilkuosobowa grupa Żydów pod Nowym Targiem (20 kwietnia 1946 r.), a 2 maja 1946 r. pod Krościenkiem jego podkomendni dokonali egzekucji kilkunastu żydowskich cywili uciekających za granicę. Chociaż to ostatnie wydarzenie nie zostało zaplanowane przez „Ognia”, to brak przekonujących świadectw o ukaraniu sprawców tej zbrodni rzuca cień także na dowódcę zgrupowania²³.

„Ogień” systematycznie zwalczał antypolską działalność Słowaków, żądających odwrócenia od Polski Spiszu i Orawy. Rola „Ognia” w obronie polskiej granicy i w walce ze słowackim podziemiem została zauważona w peerelowskich publikacjach. Przyznawano w nich, że już w drugim półroczu 1945 r. sytuacja „zmieniła się diametralnie, [a] zorganizowanie i podjęcie służby przez WOP, zdecydowane przeciwdziałanie organów bezpieczeństwa i porządku, wystąpienie polskiego podziemia, zwłaszcza bojówek »Ognia«, doprowadziły do zaniechania zorganizowanych, grupowych działań przez nacjonalistów słowackich”²⁴.

Ostatnie miesiące roku 1946 przyniosły siłom UB i KBW kilka sukcesów. W nocy z 18 na 19 października 1946 r. w Kościeliskach obóz 2. kompanii został skutecznie zaatakowany przez KBW. W walce z KBW 9 listopada tego roku poległ dowódca 3. kompanii. Na polanie Stara Robota w Tatrach 7 grudnia 1946 r. nad ranem KBW zadało ciężkie straty 2. kompanii. Wprawdzie „ogniowcy” co kilka dni wciąż przeprowadzali udane akcje zbrojne, jednak UB

²⁰ AP Kr, Zesp. UW II, sygn. 906, k. 71, Sprawozdanie wojewody krakowskiego za luty 1946 r.

²¹ AP Kr, WUIP, sygn. 50, Rozkaz „Ognia” do dowódcy 3. kompanii z 8 VIII 1946 r.

²² AP Kr, Zesp. WRN Kr, sygn. 48, Mf 101850, k. 39, Materiały z plenum WRN, 25–6 III 1946 r.

²³ Szerzej: M. Korkuć, *Horror podmalowany*, „Tygodnik Powszechny”, 27 II 2008 r.

²⁴ *Oddali życie w walce o nową Polskę*, red. H. Latowska, Warszawa – Kraków 1987, s. 42.



Partyzanci „Ognia” w obozie nad Przełęczą Borek, lato 1946 r.

powoli przejmował inicjatywę strategiczną. W styczniu 1947 r. skierowano na Podhale dodatkowe siły. Przeciw rozczłonkowanemu na okres zimy zgrupowaniu „Ognia” zaangażowano ponad 1 tys. żołnierzy i funkcjonariuszy MO i UB.

Mimo strat, zgrupowanie nie straciło zdolności mobilizacyjnych. Na wiosnę oddziały miały kontynuować rozbudowaną działalność. Tym większym sukcesem sił reżimowych było zajęcie obozu w górach 18 lutego 1947 r., a następnie wytropienie – na skutek zdrady – miejsca kwaterowania „Ognia” w Ostrowsku²⁵.

Po walce z UB i KBW 21 lutego 1947 r. osaczony „Ogień” popełnił samobójstwo. Strzał w skroń nie spowodował jednak zgonu – zmarł w szpitalu 22 lutego 1947 r. Ciało zostało wywiezione do Krakowa. „Nie chcieliśmy pochować go na ziemi nowotarskiej, aby jego grób nie stał się miejscem manifestacji, składania kwiatów itp.” – mówił Kazimierz Jaworski z nowotarskiego UB.

Pozostałości zgrupowania „Ognia” próbowały przetrwać w konspiracji przez kolejne lata. Ostatni żołnierze walczyli do połowy lat pięćdziesiątych.

²⁵ Szerzej: R. Rubacha, *Ostatnia walka „Ognia” – kto zdradził? Kulisy operacji UB [w:] Wokół legendy „Ognia”. Opór przeciw zniewoleniu: Polska – Małopolska – Podhale 1945–1956*, red. R. Kowalski, Nowy Targ 2008, s. 259–288.

NA FLANKACH PODHAŁA

TRUDNY POWRÓT SPISZU I ORAWY DO POLSKI PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Kiedy w styczniu 1945 r. Armia Czerwona wyparła wojska niemieckie ze Spiszu i Orawy, rozpoczęły się starania o wprowadzenie polskiej administracji na północnych fragmentach tych ziem, odezwanych od Polski w 1939 r. i przyłączonych do państwa ks. Józefa Tiso, sojusznika hitlerowskiej Rzeszy. Tymczasem wciąż działała tam administracja słowacka, a oprócz niej znajdowały się tam wojska sowieckie. Rozpoczęły się konflikty graniczne, prowadzące nawet do otwartych walk.

Filance nie dają przejść

W lutym i marcu 1945 r. Komenda Powiatowa MO w Nowym Targu organizowała posterunki we wsiach Spiszu i Orawy, które podczas wojny znalazły się pod okupacją słowacką. Często powstawały one przy udziale byłych żołnierzy AK i BCh, wrogich „władzy ludowej”, ale dążących do przywrócenia południowej granicy Polski. W obliczu konfliktu granicznego spór o legalność komunistycznej władzy tracił na znaczeniu, a siły reżimu traktowane były jako „swoje”, broniące przed wrogiem zewnętrznym. Większość z milicjantów – byłych akowców, podobnie jak przedwojenni policjanci, została później negatywnie zweryfikowana i wyrzucona z MO za „niepewność polityczną”.

W spiskich i orawskich wsiach polscy milicjanci nie czuli się bezpiecznie, działali tam bowiem słowackie oddziały złożone w znacznej mierze z miejscowych chłopów narodowości słowackiej, a także z funkcjonariuszy Hlinkovej Gardy – paramilitarnej organizacji, która w czasie okupacji tych terenów przez Słowaków wydawała Niemcom Żydów oraz pomagała w zwalczaniu polskiej i sowieckiej partyzantki¹.

Dowodzący posterunkiem w Łapszach Niżnych na Spiszu Jan Srał „Potrzask” – były partyzant z oddziału Józefa Kurasia „Ognia”² – raportował w marcu 1945 r.: „Nie można przejść przez wieś, gdyż Słowacy szczelają. Nikogo jeszcze nie zaszczelono, ale szały padały z tamtej strony, wysłano patrol do Trybsza dwóch ludzi dnia 13 III 45, to Słowacy nie dali się wrócić spowrotem do placówki, patrol wrócił do Nowego Targu, silna propaganda Czeska. Przeciwdziałanie nic się nie da zrobić. Milicjanci pilnują tylko budynku, w którym mieszkają, aby nie został podpalony” [pisownia oryginalna]³.

Po raz pierwszy posterunki w Łapszach Niżnych oraz w Jurgowie zostały rozbrojone przez Słowaków 1 marca. Milicjanci wrócili do Łapsz, ale 21 marca zostali zmuszeni do ponowne-

¹ Zob. J. Kowalczyk, *Spisz i Orawa podczas II wojny światowej* [w:] *Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego. Historia*, red. J.M. Roszkowski, R. Kowalski, Nowy Targ 2005, s. 109.

² Kilka miesięcy później, w październiku 1945 r., Srał został aresztowany i przez osiem miesięcy był przetrzymywany w więzieniu pod zarzutem współpracy z „Ogniem”, w którego oddziale wciąż walczyli z komunistycznym reżimem jego ojciec i brat. IPN Kr 0159/2088, Akta osobowe Jana Srała.

³ IPN Kr 0125/180, t. 1, Materiały do historii Nowy Targ. Sprawozdania o sytuacji politycznej na terenie powiatu, k. 109. Sprawozdanie z posterunku MO w Łapszach Niżnych, 18 III 1945 r.

go wycofania się. Srał pisał: „W godzinach popołudniowych przyszło 28 Słowackich Filancy, przeczytali rozkaz do wycofania się i powiedzieli, że to jest Słowacja Czechosowiecka i żeby się nadychmias wycować. Wobec przewagi liczebnej wycofaliśmy się do Nowego Targu”⁴.

Kolejne ataki miały miejsce w kwietniu – na polską Orawę wkroczył oddział słowacki, liczący podobno około trzystu osób; 10 kwietnia rozbroił posterunek MO w Jabłonce i udał się w stronę Podwilka. Zawrócili ich tamtejsi milicjanci, wzmocnieni posiłkami z Czarnego Dunajca oraz przy udziale trzech żołnierzy sowieckich – w Jabłonce uwolniono zamkniętych polskich milicjantów, a Słowacy na żądanie Sowietów ustąpili ze wsi. Cztery dni później, 14 kwietnia, podczas słowackiego ataku na posterunek w Chyżnem zginął funkcjonariusz zakopiańskiego UB, Marian Kwapien⁵, a rozbrojeni milicjanci zostali uprowadzeni do leżącej na słowackiej Orawie Trziciany (Trsteny) i dotkliwie pobici⁶.

Siedemdziesięciu Słowaków 17 kwietnia napadło na posterunek w Podwilku. Milicjanci uciekli. Wyjątkiem był komendant Michał Żarski⁷ – przedwojenny zastępca komendanta Policji Państwowej w Jabłonce – którego Słowacy pojмали i próbowali wywieźć w kierunku Trziciany. Przeszkodził im w tym oddział sowiecki, który uwolnił milicjanta⁸. W wyniku kwietniowych incydentów ewakuowano orawskie posterunki MO: w Jabłonce, Lipnicy Wielkiej i Małej, Zubrzyicy, Podwilku, Piekelniku i Podszklu.

Część polskich górali uciekła z Orawy. Słowacy robili wypadki nawet na Podhale, rozbrajając 23 kwietnia posterunek MO w Odrowążu⁹. W broń byli wyposażeni niemal wszyscy gospodarze o prośłowackim nastawieniu. Komendant Powiatowy MO w Nowym Targu, Aleksander Karaś, raportował: „Na terenie Spiszu i Orawy ludność słowacka silnie uzbrojona napada na polską ludność, terroryzując ją i rabując, wobec czego Polacy zmuszeni są chronić się na terenie powiatu nowotarskiego”¹⁰.

Strzały w Podwilku

Wydawało się, że sytuacja przynajmniej częściowo ustabilizuje się w maju 1945 r. Władzom Czechosłowacji zależało przede wszystkim na utrzymaniu Zaolzia (mającego duże znaczenie gospodarcze), dlatego chciały przywrócenia granic sprzed 1938 r. Rząd CSRS 5 maja podjął w Koszycach decyzję zwrócenia Polsce północnych terenów Spiszu i Orawy, choć bez czterech wsi, które Polacy zajęli w październiku 1938 r. równocześnie z Zaolziem. Granica w takim kształcie została obsadzona przez wojska sowieckie 8 maja, a prośłowaccy agitatorzy, np. ks. Ignacy Gajniak¹¹, uciekli z terytorium Polski. W Trzicianie odbyło się 20 maja spotkanie przedstawicieli

⁴ *Ibidem*, k. 110, Sprawozdanie z posterunku MO w Łąpszach Niżnych, 21 III 1945 r.

⁵ *Oddali życie w walce o nową Polskę*, Warszawa – Kraków 1987, s. 166.

⁶ IPN Kr 0125/180, t. 1, k. 120, Sprawozdanie z działalności Powiatowej Komendy MO w Nowym Targu za czas od dnia 10 IV do dnia 20 IV 1945 r.

⁷ Żarski, w czasie wojny internowany na Węgrzech, od 20 II 1945 r. był komendantem posterunku MO w Jabłonce. Za dzielną postawę w czasie starć ze Słowakami otrzymał pochwałę, ale 15 X 1946 r. został zwolniony jako „niepewny politycznie”. IPN Kr 0159/2477, Akta osobowe Michała Żarskiego.

⁸ IPN Kr 0125/180, t. 1, k. 120, Sprawozdanie z działalności Powiatowej Komendy MO w Nowym Targu za czas od dnia 10 IV do dnia 20 IV 1945 r.

⁹ *Ibidem*, k. 40, Sprawozdanie z działalności Powiatowej Komendy MO w Nowym Targu za czas od 20 IV do 30 IV 1945 r.

¹⁰ *Ibidem*, k. 102, Sprawozdanie nr 12 z działalności Powiatowej Komendy MO w Nowym Targu za czas od 10 VI do 20 VI 1945 r.

¹¹ Po wojnie Polska starała się, by władze CSRS wydały ks. Ignacego Gajniaka. Chciano sądzić go za odstępstwo od narodowości polskiej, działanie na szkodę Polaków, współdziałanie z administracją i żandarmerią

lokalnych władz słowackich i polskich, podczas którego starosta nowotarski, Karol Chlipała, oficjalnie objął polską administrację Spisz i Orawę (w granicach sprzed 1938 r.).

Nie zostały jednak usunięte z tych terenów grupy zbrojne nazywane „słowacką milicją”. Starosta poprosił wojewodę o skierowanie tam dwóch kompanii wojska. Komendant Powiatowy MO pisał do dowódcy Korpusu „ludowego” Wojska Polskiego w Krakowie, gen. Juliana Skokowskiego: „Wobec wynikłej sytuacji uważałbym za stosowniejsze, ażeby rozbrojenie milicji słowackiej wykonała graniczna straż sowiecka, względnie wojsko sowieckie, w przeciwnym razie, gdy dostaniemy rozkaz, ażeby zaprowadzić administrację polską na tych terenach, nie będzie to możliwe, ponieważ wkroczenie milicji polskiej oznaczałoby „wojnę” ze słowakami [sic!], do czego nie chciałbym dopuścić”¹².

Na wyraźne polecenie starosty nowotarskiego Chlipały, 2 lipca 1945 r. wyruszyła na Orawę osiemdziesięcioosobowa grupa funkcjonariuszy MO z zadaniem rozbrojenia słowackich posterunków. Najpierw zajęli Podwilk, gdzie zostawili piętnastu ludzi i zabrali jako zakładnika miejscowego proboszcza, przywódcę społeczności słowackiej. W Jabłonce – największej wsi Górnej Orawy – napotkali opór; po krótkiej wymianie strzałów został on przełamany, a wieś zajęta. Wówczas zainterweniowali żołnierze sowieckiej straży granicznej; nieuprzedzeni o akcji – nie pozwolili obsadzić posterunku i kazali uwolnić księdza, co część ludności przyjęła z aplauzem. W stronę polskich rodzin witających milicjantów poleciały kamienie. Milicjanci zatem tylko rozpędzili zbiegowisko i wrócili do Nowego Targu, pozostawiając na posterunku w Podwilku pluton operacyjny liczący trzydziestu funkcjonariuszy. Dołączyło do nich kilku polskich Orawian prześladowanych przez milicję słowacką. W Nowym Targu milicjanci interweniowali u dowódcy sowieckiej straży granicznej, który zezwolił na obsadzenie orawskich posterunków.

Tymczasem jeszcze tego samego dnia posterunek w Podwilku zaatakowała grupa słowackich mieszkańców z Podsarnia, Harkabuz i Jabłonki. Milicjanci odpowiedzieli ogniem, a jednocześnie od tyłu zaatakowała Słowaków grupa milicjantów, która w momencie napadu znajdowała się na patrolu. Napastnicy zostali rozproszeni, czterech z nich wzięto do niewoli. W trakcie strzelaniny zginął gospodarz z Podsarnia. Zdobyczą stały się cztery karabiny, jeden automat, granaty i amunicja. Milicjant Żarski odprowadził zatrzymanych do Komendy MO w Nowym Targu. Wracając do Podwilka, zabrał ze sobą posiłki – kilkunastu milicjantów i ochotników, głównie z Chabówki.

Dwa dni później, w nocy 4 lipca, na posterunek w Podwilku napadł oddział słowacki – liczący, według raportów MO, od trzystu do siedmiuset ludzi – uzbrojony m.in. w cztery cekaemy i inną broń maszynową. Napastnikami, którymi byli przede wszystkim miejscowi gospodarze, dowodził Czech, komendant słowackiej milicji w Jabłonce, plut. Buchwenda. Okrążeni przez Słowaków Polacy ostrzeliwali się z budynku szkoły, w którym mieścił się posterunek, oraz z wieży kościoła. W trakcie walki ranny został dowódca Józef Wrona, po nim komendę nad obrońcami przejął Żarski. Polscy milicjanci bronili się ponad osiem godzin. Gdy zabrakło amunicji, ok. 11, grupa broniąca posterunku poddała się. Pod groźbą utraty życia Słowacy zmusili do poddania się również milicjantów broniących wieży. Po krótkiej naradzie Polacy złożyli broń; w ogólnym zamieszaniu kilku z nich zdołało zbiec.

państwa słowackiego ks. Jozefa Tiso, działanie na rzecz oderwania Spiszu i Orawy od terytorium państwa polskiego. Do ekstradycji i procesu jednak nie doszło. Zob. IPN Kr 4/415, Akta w sprawie Ignacego Gajniaka.

¹² IPN Kr 0125/180, t. 1, k. 129, Pismo Powiatowego Komendanta MO z Nowego Targu do gen. Skokowskiego, dowódcy Korpusu Wojska w Krakowie, 9 V 1945 r.

Fot. AIPN



Pobici, rozbrojeni i pozbawieni butów polscy milicjanci po powrocie do Nowego Targu z odbitego przez Słowaków Podwilka

Pojmanych milicjantów Słowacy ustawili na placu. Pozbawiono ich broni, zerwano z nich mundury i obuwie. Bito ich kolbami karabinów i obrzucano wyzwiskami: „polskie świnie”, „złodzieje polscy”, „k... polskie”. Polaków biła także (sztachetami) ludność cywilna. Józefowi Potoczemu uderzeniem kolby połamano kości obu rąk. Ranny Wrona został dobity ciosami kolb. Jan Kozak i Maciej Nowak (Orawianin!) zostali również pobici kolbami karabinów, a następnie dobiti strzałem z pistoletu. Pozostałych milicjantów odprowadzono do Lipnicy Wielkiej, skąd – po interwencji starosty Chłipały – zostali uwolnieni przez wojska sowieckie i odprowadzeni do Jabłonki. Miejskowe kobiety obrzucały kamieniami prowadzonych milicjantów, a ludność cywilną musiało rozpędzać dwóch jadących konno oficerów sowieckich. Po noclegu w Jabłonce milicjanci zostali przewiezieni furmankami do Czarnego Dunajca na Podhalu, a następnie do Nowego Targu. Pobytu w szpitalu wymagało sześciu szczególnie mocno poturbowanych – Józef Potoczny oraz pięciu innych miało obrażenia głowy i połamane żebra, a Żarski był pobity do nieprzytomności¹³.

Zbrojny opór grup słowackich zakończył się wraz z wkroczeniem na sporne tereny żołnierzy 32. pp „ludowego” Wojska Polskiego, zabezpieczono wtedy granicę. Żołnierze wkroczyli na Spisz 17 lipca. Ponieważ wojsko przyszło przed milicjantami, uniknięto „powtórk” z Podwilka. Później polscy żołnierze zajęli północną Orawę. Na nowo zostały obsadzone posterunki MO. Wprowadzono polską administrację, wysiedlono słowackich nauczycieli.

¹³ Przebieg kwietniowej akcji obsadzania orawskich posterunków oraz starć w Podwilku na podstawie raportów i zeznań funkcjonariuszy MO [w:] IPN Kr 0125/182, Napady rabunkowe, zabici dywersanci, zabici funkcjonariusze MO i SB, opisy post., meldunki sytuacyjne, telefonogramy, sprawozdania – Nowy Targ, cz. 8. Napady na posterunek MO i rozbr. funkc. MO, oraz IPN Kr 0159/251, Akta osobowe Jana Suwady.

Nadal jednak dochodziło do antypolskich incydentów – np. w sierpniu w Krempachach na Spiszu zerwano z budynku szkoły polską flagę i godło, a na wieży kościelnej zawieszono flagę słowacką¹⁴. Wiele Słowaków wierzyło, że tereny te wrócą jeszcze do CSRS. W spiskich wioskach rozrzucano jesienią ulotki o wiecu planowanym w leżącej po stronie słowackiej Spiskiej Starej Wsi, podczas którego, oprócz świętowania rocznicy utworzenia Legionu Czechosłowackiego, planowano manifestację na rzecz przyłączenia całego Spiszu do CSRS¹⁵.

Dlaczego mieszkańcy tych ziem, lojalni wobec Polski w dwudziestolecu międzywojennym, w czasie pięciu wojennych lat w tak znacznej części ulegli słowakizacji? Przed wojną nie było tam tak nasilonych ruchów proslowackich. To raczej Polacy byli wówczas niezadowoleni z przebiegu granicy, uważając, że po słowackiej stronie zostało zbyt wielu polskich Spiszaków i Orawian. W Polsce tłumaczy się to działaniami ówczesnych władz słowackich, które intensywnie zwalczały język polski i promowały słowacki oraz dążyły do wyrugowania z tych terenów wszelkich śladów polskości. Niszczono polskie, a wprowadzano słowackie książeczki do nabożeństwa, były darmowe słowackie gazety, w szkołach prowadzono proslowacką agitację. Usuwano inteligencję polską – wierni Polsce nauczyciele (w znacznej mierze pochodzący z tych terenów) na ogół okupację spędzili w Nowym Targu; jeśli chodzi o polskich duchownych, to niektórzy z nich byli przesiedlani do klasztorów w głębi Słowacji (np. ks. Maurycy Przybyłowski z Dursztyna), niektórzy byli zsyłani do więzień i obozów, np. w słowackiej Hławie¹⁶ (ks. Marcin Jabłoński z Orawki, ks. Antoni Sikora z Jurgowa). Inni, jak ks. Franciszek Moš, przodowali w akcji słowakizacyjnej. O ile po I wojnie światowej to właśnie duchowni, tacy jak ks. Ferdynand Machay, byli największymi orędownikami polskości na Spiszu i Orawie, tak w czasie II wojny światowej najbardziej od polskości odciągali Orawian i Spiszaków księża słowaccy.

Na Spiszu i Orawie sytuacja ekonomiczna w czasie wojny była o wiele lepsza niż na sąsiednim Podhalu. Rząd słowacki mocno inwestował w te tereny, sztucznie podnosząc stopę życiową ich mieszkańców: wymieniono złotówki na korony po dogodnym kursie, dbano o lepsze zaopatrzenie sklepów w cukier czy naftę, pobierano niskie podatki, produkty rolnicze skupowano po wysokich urzędowych cenach, a przed nadejściem armii sowieckiej ludność otrzymała dodatkowe przydziały żywnościowe, prawdopodobnie z magazynów, których nie zdążono ewakuować. Tymczasem na Podhalu panowała bieda, brakowało podstawowych produktów, szalał niemiecki terror. Wiele spiskich i orawskich górali znalazło w czasie wojny zatrudnienie w słowackich miastach, nie dziwnego, że w tej sytuacji byli oni zdania, iż korzystniejsze jest pozostanie w CSRS¹⁷.

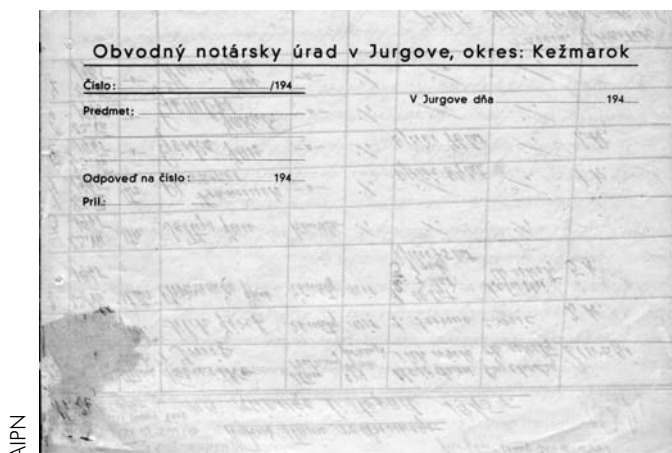
Nie wszyscy Spiszacy i Orawianie uznawali się za Słowaków. O wierności Polsce świadczą chociażby ci, którzy gościli i wspomagali kurierów ZWZ-AK udających się na Węgry lub sami ruszali kurierskim szlakiem. Po wojnie pierwszą obsadę posterunków MO na Spiszu

¹⁴ IPN Kr 0125/180, t. 1, k. 141, Sprawozdanie z działalności Powiatowej Komendy MO w Nowym Targu za czas od dnia 11 VIII do dnia 20 VIII 1945 r.

¹⁵ *Ibidem*, k. 183, Sprawozdanie z działalności Powiatowej Komendy MO za czas od 11 X do 20 X 1945 r.

¹⁶ Hława (Hlava), miasto w pow. trenczyńskim na Słowacji; od jesieni 1938 r. do końca II wojny światowej istniał w nim obóz koncentracyjny, w którym przetrzymywano przeciwników reżimu ks. Józefa Tiso, a także Żydów i Cyganów, zob. J. Vicen, *K problematike Zaisťovacieho tábora Hlava v rokoch 1939–1945 (Perzekučno-represívny prostriedok)*, [w:] *Slovenská republika 1939–1945 očami mladých historikov*, t. IV, red. M. Šmigel, P. Mičko, Banská Bystrica 2005, s. 135–143. O prześladowaniu polskich księży na Spiszu i Orawie zob. *Rozmowa z ojcem polskiej Orawy ks. proboszczem Marcinem Jabłońskim*, „Dziennik Polski”, 10 VIII 1945 r.; *Promieniowanie „jaskini” pani Mieczysławy*, „Dziennik Polski”, 18 VIII 1945 r.

¹⁷ Por. J. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 107–108.



Druk urzędowy gminy Jurgów z okresu słowackiej okupacji. Na odwrocie takich druków pisali swe raporty polscy milicjanci w 1945 r.

i Orawie tworzyli głównie miejscowi mężczyźni. Polscy uchodźcy z omawianych terenów przebywali w Nowym Targu do czasu ostatecznego powrotu polskiej władzy na Spisz i Orawę. Skupili się oni w Komitecie Spisko-Orawskim¹⁸. Byli też tacy Orawianie, którzy chroniąc się przed słowackimi prześladowaniami, dołączyli do milicjantów z Podwilka, a także tacy, którzy pozostali w swoich wsiach, przekazując polskim władzom informacje o działaniach prośłowacko nastawionych gospodarzy¹⁹.

Krowa Celusaka

Sytuację na tych terenach dodatkowo komplikowało to, że – obok milicji podległej komunistycznemu rządowi i współpracującej z UB – aktywnie działało tam polskie podziemie. Nie miejsce tu na omawianie tego zagadnienia, jako przykład można podać incydent, w którym nakładały się na siebie obydwa konflikty: Polacy–Słowacy i podziemie–komuniści. Posterunek MO w Niedzicy 9 września 1945 r. otrzymał od komórki PPR z Nowego Targu polecenie odebrania krowy gospodarzowi z Łapszy Niżnych. Kiedy dwóch milicjantów zjawiono się u niego po krowę, ten odesłał ich do swojego zięcia, Józefa Celusaka²⁰. Ale Celusak nie zgodził się oddać krowy, tym bardziej że milicjanci nie chcieli mu pokazać oficjalnego pisma z PPR. Krzyknąwszy „Polscy bandyci!” udał się do Urzędu Gminy w Łapszach Niżnych, by tam bronić swojej własności. Nie zastał wójta, ale spotkał żołnierzy ze stacjonującego w Kacwinie oddziału wojska. Powiedział im, że jacyś ludzie podający się za milicjantów chcą mu zabrać krowę. Żołnierze podejrzewając, że mogą to być partyzanci, poszli z Celusakiem do jego gospodarstwa, a tam, nie zadając żadnych pytań i nie pozwalając na wylegitymowanie się, pobili dotkliwie czekających na krowę milicjantów, wyzywając ich od „akowskiej złodziejskiej bandy”. Zapewne na szybkość działania żołnierzy i ciężar ich ciosów wpłynął

¹⁸ Zob. M. Balara, *Z historii Spisza i Podhala naszego stulecia. Wspomnienia i relacje*, Nowy Sącz 1987, s. 76.

¹⁹ Zob. np. IPN Kr 0125/182, cz. 11, Napady i rozbrojenia posterunków MO, k. 498. Meldunek z 5 VII 1945 r.

²⁰ O sprawie Celusaka zob. IPN Kr 0125/180, t. 1, Materiały do historii Nowy Targ. Sprawozdania o sytuacji politycznej na terenie powiatu, k. 165. Pismo dyrektora Departamentu Politycznego MSZ do KG MO; *ibidem*, k. 167. Sprawozdanie dowódcy Brygady Śledczej Bohdana Cieplowskiego; *ibidem*, k. 169. Protokół przesłuchania świadka Józefa Celusaka, 18 X 1945 r.; *ibidem*, k. 173. Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Golonki.

alkohol, pod którego wpływem pozostawali tego dnia, jak później zeznawali świadkowie. Ale w owym czasie bardzo prawdopodobne było pojawienie się w tej okolicy niepodległościowych oddziałów partyzanckich, szczególnie należących do zgrupowania Józefa Kurasia „Ognia”, który po krótkiej służbie w nowotarskiej bezpiece 12 kwietnia 1945 r. zszedł do podziemia. Kiedy jednak żołnierze zawieźli pobitych do Urzędu Gminy, wójt rozpoznał w nich milicjantów i sytuacja diametralnie się zmieniła. Żołnierze się oddalili, a milicjanci zabrali Celusaka na posterunek w Niedzicy; w odwecie pobili go do krwi i zamknęli na noc w areszcie. Następnego dnia na posterunku zjawił się niedzicki proboszcz, ks. Michał Kubiczar, który wyprosił wypuszczenie Celusaka za łapówkę w wysokości 5000 zł. Pokwitowaną oficjalnie jako odszkodowanie za pobicie milicjantów kwotę podzielili między siebie funkcjonariusze z Niedzicy i komendant jednostki wojska w Kacwinie.

Sprawa zapewne zakończyłaby się w tym momencie, gdyby nie to, że Celusak należał do Spiszaków uznających się za Słowaków. Prawdopodobnie za pośrednictwem ks. Kubiczara, który w czasie wojny zwalczał na Spiszu polski język i kulturę, informacja o incydencie dotarła do władz CSRS. Polskie MSZ otrzymało czechosłowacką notę z prośbą o wyjaśnienie tych zdarzeń. Ministerstwo, któremu zależało na unikaniu konfliktów z CSRS, skierowało do Komendy Głównej MO pismo zalecające jak najszybsze dochodzenie i ukaranie winnych, aby nie było podstaw do uskarżania się na postępowanie miejscowych władz na Spiszu. W wyniku przeprowadzonego śledztwa komendant posterunku w Niedzicy został zwolniony z pracy. Wśród zamieszanych w tę sprawę milicjantów nie było przyjezdnych, wszyscy oni byli polskimi Spiszakami z Niedzicy i Krempachów.

Wyciszenie konfliktu

Ostry konflikt polsko-słowacki na Spiszu i Orawie został rozładowany po 1947 r. O ile w przypadku innych mniejszości narodowych – Ukraińców, Niemców czy Białorusinów – władze PRL wybrały politykę asymilacji, dążąc do realizacji hasła Polski jednolitej narodowo, o tyle w przypadku Słowaków tolerowano ich odrębność narodową²¹. Wstawiały się za nimi władze CSRS, mające w swym ręku silny argument w postaci mniejszości polskiej na Zaolziu. Starano się zatem przestrzegać zasad wzajemności, a podpisany między rządami obu państw komunistycznych w marcu 1947 r. „Układ o przyjaźni i wzajemnej współpracy” formalnie gwarantował mniejszościom po obydwu stronach granicy swobodny rozwój, m.in. powstanie na Spiszu i Orawie szkół ze słowackim językiem wykładowym. Władze centralne starały się tonować polsko-słowackie antagonizmy, reagować w przypadku „poszkodowania” osób narodowości słowackiej przez lokalne władze, tym bardziej że w większości takich przypadków od razu interweniował konsul CSRS w Katowicach (skądinąd Spiszak pochodzący ze Żdziaru pod Tatrami Bielskimi), Matej Andráš²². Często polskie władze były przyjaźniej nastawione do orawskich i spiskich Słowaków niż miejscowi Polacy, którzy domagali się surowego ukarania winnych antypolskich zająć z 1945 r.

²¹ Zob. E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa PRL*, Białystok 2000, s. 64–69.

²² Ojciec M. Andráša po I wojnie światowej brał udział w delegacji Spiszaków do prezydenta T.G. Masaryka z petycją o pozostawienie całego Spiszu w Czechosłowacji. Sam M. Andráš od sierpnia 1945 r. pracował w czechosłowackim MSZ, a w latach 1947–1950 pełnił funkcję konsula CSRS w Katowicach. Odwołany m.in. na skutek polskich doniesień o jego współpracy z reżimem ks. Tiso. Zob. IPN Kr 0125/182, cz. 8, Napady na Post. MO i rozbr. funk. MO. Sprawozdanie sytuacyjne z terenów Spiszu i Orawy, k. 285, oraz J. Kuban, *K osudom Slovákov v Poľsku sa nikdy nestaval ľahostajne*, „Slovenské Národné Noviny”, 17 X 2006, nr 21/2006.

DZIAŁANIA BEZPIEKI WOBEC ZAKONÓW NA PODHALU

Specyfikę powojennego Podhala najkrócej opisują: silne przywiązanie jej mieszkańców do ziemi, wielka pobożność i wrogi stosunek do komunizmu. Po Bogu i rodzinie najwyższą wartością dla górali była i jest „śleboda”, czyli wolność. To dlatego żołnierze powojennego zbrojnego podziemia mieli mocne oparcie w lokalnej społeczności i mogli się ukrywać m.in. w tamtejszych domach zakonnych. I dlatego też przez wiele lat komuniści pacyfikowali niepokorne Podhale oraz starali się spenetrować lokalne wspólnoty zakonne.

Osobowe źródła informacji

W inwigilacji poszczególnych środowisk, w tym domów zakonnych, bezpieka korzystała przede wszystkim z osobowych źródeł informacji (OZI), a więc z usług informatorów (nazwanych później tajnymi współpracownikami), agentów, kontaktów poufnych i obywatelskich. W ciągu trzydziestu lat (1945–1975) funkcjonariusze bezpieki przeprowadzili na Podhalu¹ kilkanaście werbunków wśród zakonników, ale nie były one ani perspektywiczne, ani wartościowe. Bezpieka zabiegała o to, aby w każdym klasztorze był co najmniej jeden konfident, lecz nigdy im się to nie udało. O mizernych jej „sukcesach” może świadczyć przykład felcjanek Rozalii Gabryś (TW „Fiołek”), która od 1949 do 1954 r. złożyła tylko jedno doniesienie.

W połowie lat sześćdziesiątych w pow. nowotarskim było 12 domów zakonnych męskich (przy 10 prowadzono parafie) z 22 kapłanami i jednym bratem zakonnym oraz 20 żeńskich, w których przebywało 178 siostr. Z tego grona funkcjonariuszom SB udało się pozyskać do współpracy jedynie pracującego na Spiszu marianina (TW „Rzepa”), wynagradzanego za to kwotami pieniężnymi. W 1966 r. w pow. zakopiańskim było 8 męskich domów zakonnych z 54 kapłanami i 7 braćmi zakonnymi oraz 19 żeńskich – z 206 siostrami. W tym środowisku bezpieka zdobyła jednego kandydata na werbunek i całą wiedzę o środowisku zakonnym Podhala uzyskiwała od okresowo przebywających w tych klasztorach konfidentów świeckich i duchownych oraz z perlustracji korespondencji i podsłuchu rozmów telefonicznych.

Kombinacje i gry operacyjne

Bezpieka prowadziła różnorodne kombinacje i gry operacyjne, mające na celu dezintegrację i kompromitację tamtejszego środowiska zakonnego – nagłaśniała rzekome nadużycia, inspirowała kontrole oraz wpływała na obsadę stanowisk zakonnych. Przez konfidentów rozpuszczała pogłoski, że budynki zakonne na Podhalu będą przejmowane przez państwo, co miało wytwarzać stan tymczasowości i niepewności; „życzliwi” sugerowali osobom zakonnym, aby szukały dla siebie „świeckich” miejsc pracy. Ci, którzy rozsiewali te pogłoski,

¹ Zob. szerzej: J. Marecki, *Zakony pod presją bezpieki. Aparat bezpieczeństwa wobec wspólnot zakonnych na terenie województwa krakowskiego 1944–1976*, Kraków 2009.

powoływali się na ważne osobistości rządowe. Funkcjonariusze bezpieczeństwa, w oparciu o donosy informatorów, fabrykowali anonimy rzekomo niezadowolonych zakonników adresowane do przełożonych zakonnych, hierarchów kościelnych i instytucji państwowych.

Jeśli tylko nadarzyła się okazja, bezpieka podejmowała próby rozbicia wspólnot zakonnych i skonfliktowania ich z klerem diecezjalnym. Tak było na przykład w 1954 r., kiedy do Czorsztyna przybył karmelita bosy o. Otto Filek z zamiarem założenia placówki zakonnej. Podobnie było w latach sześćdziesiątych w Witowie, gdzie placówkę duszpasterską organizowali salezjanie. Ksiądz Józef Dewera (TW „XY”), proboszcz chochołowskiej parafii, do której należał Witów, sprzeciwił się ich osiedleniu w obawie o swoje dochody. Konfliktem zainteresowali się funkcjonariusze SB, którzy skutecznie podsycali spór. Z satysfakcją zresztą odnotowali, że ks. Dewera „wprost wyraził prośbę, iż bardzo chętnie skorzystałby z naszej ewentualnej pomocy” w usunięciu salezjanów.

Funkcjonariusze bezpieczeństwa prowadzili z zakonnikami i zakonnicami rozmowy ostrzegawcze. Spotkania te odbywały się w komisariatach MO i budynkach Rad Narodowych. Tak dobierano terminy wezwań, by paraliżowały wcześniej ustalone nabożeństwa, katechezę i inne obowiązki wzywanych osób. Podawano jedynie termin spotkania oraz to, że niestawienie się będzie karane; brak powodów wezwania miał wywołać niepokój. Rozmowy zawsze prowadzono według jednego scenariusza. Najpierw zastraszano rozmówców, później stawiano im zarzuty o rzekomym łamaniu obowiązujących przepisów i grozono karami za równie rzekome przestępstwa, wreszcie szantażowano ich konsekwencjami, które poniosą niewinne osoby świeckie. „Władza – dodawano – może odstąpić od ukarania i wybaczyć, jeśli zobaczy skruczę i wolę współpracy”. Tak złamano i zmuszono do współpracy m.in. o. Bogumiła Salwińskiego (TW „Stanisław”, „Wiśniewski”) – duszpasterza w Trybszu (późniejszego opata cysterskiego w Mogile), którego przez lata nęcano rozmowami profilaktyczno-ostrzegawczymi za piętnowanie nadużyć lokalnej władzy, członków PZPR, ORMO i MO.

Zakonników i zakonnice z Zakopanego esbecy wzywali do Prezydium Rady Narodowej pod pozorem dopełnienia meldunku lub sprawdzenia dokumentów tożsamości. Przy tej okazji wypytywali ich o konflikty w klasztorach, trudności w pracy duszpasterskiej, kłopoty z apro wizacją, planowane prace remontowe itd. Zdobytą wiedzę funkcjonariusze bezpieczeństwa wykorzystywali do rozsiewania plotek, dążąc do skłócenia duchownych między sobą.

Bezpieka interesowała się lokalizacją domów zakonnych (w tym ich otoczeniem, oddaleniem od innych budynków, lasu i głównych dróg), rozkładem poszczególnych pomieszczeń, wykorzystując do tego plany architektoniczne, schematy instalacji elektrycznych i grzewczych oraz informacje konfidentów. W sposób szczególny zajmowano się klasztorami znajdującymi się w pobliżu granicy, uważając zakonników za „agentów” Watykanu i obcych mocarstw, którzy prowadzą działania szpiegowskie, ukrywają agentów obcych wywiadów oraz przekazują na Zachód informacje gospodarcze i polityczne. Bezpiekę interesowało, skąd zakonnicy czerpali fundusze na budowę i remonty. Kiedy więc informatorka „Niezapominajka” – była felicjanka – doniosła, że felicjanki budowały klasztor w Zakopanem dzięki dolarom przesyłanym z USA w paczkach pocztowych, w prasie i w radiu rozpętano kampanię propagandową, dążąc do skompromitowania sióstr, popełniających – jak mówiono – „znaczące nadużycia”.

Funkcjonariusze bezpieczeństwa starali się wpływać na obsadzanie stanowisk przełożonych domów zakonnych. Tak postępowali wobec albertynów osiadłych na Kalatówkach, a także wobec innych wspólnot zakonnych. Jeśli kandydat na przełożonego „nie odpowiadał” im lub urzędnikom Urzędu ds. Wyznań, to nie otrzymywał meldunku lub był karany grzywnami za rzekome wykroczenia. A jeśli przełożony danego klasztoru „podpadł” esbekom na przykład



Fot. P. Życieński

za swoje patriotyczne kazania, to nękali go w różnoraki sposób i utrudniali wykonywanie obowiązków, ograniczając m.in. możliwości zakupu odpowiedniej ilości opału i materiałów budowlano-remontowych. Pisali też anonimy oraz listy ze skargami do instytucji świeckich i władz zakonnych, które miały na celu zdjęcie tej osoby ze stanowiska.

Formy pracy operacyjnej

Specyfika środowisk zakonnych na Podhalu polegała na tym, że choć były one hermetyczne, to jednak ich klasztory funkcjonowały jako domy wypoczynkowe, w których łatwo było śledzić stałych mieszkańców i gości. W poznaniu życia klasztorów pomagały także „teczki ewidencji operacyjnej na księdza” (TEOK, które obejmowały również braci zakonnych i niektóre siostry) oraz „teczki ewidencji operacyjnej na parafie” (TEOP, obejmujące też domy zakonne).

Dla jeszcze lepszego poznania działalności wspólnot zakonnych bezpieka zakładała sprawy agenturalne, ewidencyjno-obsługowe, obiektowe i zagadnieniowe. Na przykład w latach pięćdziesiątych była to sprawa agenturalna o krypt. „Biały”, w której rozpracowano dominikanów przybyłych właśnie na Podhale. A w ramach sprawy agenturalno-grupowej krypt. „Chwast” gromadzono m.in. informacje o kapucynach, którzy corocznie w okresie letnim duszpasterzowali w Pyszowce. Korzystając ze „wsparcia” informatorów „Alfred” i „Pokój” (osoba świecka), ubecy rozpracowywali jezuitów, którzy ze studentami wędrowali po Tatrach, paulinów oraz salezjanów opiekujących się wypoczywającą młodzieżą.

Pierwsze sprawy obiektowe ubecy założyli w marcu 1947 r. I tak w ramach sprawy obiektowej o krypt. „SLE” rozpracowywano salezjanów, „STE” – salwatorianów, „KB” – karmelitów bosych. W późniejszych latach założono kolejne sprawy obiektowe: „Czarni” (I) – skierowaną przeciw jezuitom, „Czarni” (II) – reformatom, „Belfry” – pijarom, „Wichrzyciele” – salezjanom, „Ośmiornica” – sercanom, „Kormorany” – nazaretankom, „Sowy” – felicjankom. Bezpieka zbierała informacje o przyzwyczajeniach, upodobaniach, skłonnościach, nałogach, kontaktach z hierarchami kościelnymi, kapłanami diecezjalnymi i osobami świeckimi, zwłaszcza z byłymi żołnierzami AK i członkami zbrojnego podziemia. Na początku lat sześćdziesiątych powstał plan o krypt. „Brama” (jego autorką była funkcjonariuszka SB, Wanda Biel), zakładający wyrugowanie zakonnic ze szpitali, sanatoriów, przedszkoli i domów opieki m.in. w powiecie nowotaraskim i zakopiańskim oraz usunięcie ich z miejscowości wypoczynkowych. Zamierzano też odebrać siostrom ziemię uprawną, parcele budowlane oraz darowane lub nabyte nieruchomości. Autorka planu do najbardziej „niebezpiecznych” żeńskich wspólnot zakonnych zaliczyła nazaretanki, szarytki, felicjanki, magdalenki, sercanki, służebniczki starowiejskie i urszulanki szare, a przede wszystkim bezhabitowe honoratki i siostry Imienia Jezus z Zakopanego, Szaflar i Bukowiny Tatrzańskiej.

Prowadzona przez funkcjonariuszy bezpieki ewidencja mieszkańców domów zakonnych ułatwiała wymierzanie kar za uchybienia w obowiązkach meldunkowych. Przy okazji meldunku domagali się oni, by podawać nie tylko nazwisko i imiona (chrzcielne i zakonne), datę i miejsce urodzenia, ale także ukończone szkoły, zawód, wcześniejsze miejsca pobytu, dane rodziców i rodzeństwa, pełnione we wspólnocie zakonnej funkcje oraz określić „stosunek do obecnego ustroju”. Z istniejących w archiwach IPN zestawień sporządzonych przez funkcjonariuszy bezpieki wiemy, że interesowali się oni, czym zajmowali się zakonnicy i zakonnice, jaka jest ich aktywność polityczna i społeczna, czy biorą udział w głosowaniach do sejmiku, z czego się utrzymują, czy przyjmują letników i prowadzą stołówki, czy domowe kaplice służą wyłącznie osobom zakonnym itp. Szczególnie interesowano się tymi klasztorami,

w których zatrzymywali się hierarchowie, zwłaszcza prymas Stefan Wyszyński i metropolita krakowski Karol Wojtyła, wyżsi przełożeni zakonnici i pracownicy kurii diecezjalnych. Były to działania dalekosiężne, bo funkcjonariusze UB/SB uważali, że wszelkie przedsięwzięcia duszpasterskie, gospodarcze i społeczne Kościoła należy wyprzedzać, aby je w odpowiednim czasie „zneutralizować” lub wykorzystać do własnych celów. Jednak z perspektywy czasu widać, że ich praca była mało efektywna.

Jedną z form represji było zajmowanie zakonnej własności, zwłaszcza nieruchomości. Robili to pracownicy Rad Narodowych, ale funkcjonariusze bezpieki nadzorowali prowadzone akcje oraz wskazywali, które pomieszczenia czy budynki należy zająć i na jaki cel je przeznaczyć. Na przykład w roku 1962 w Zakopanem przejęto przedszkola prowadzone przez felcjanek i służebniczki starowiejskie, w Nowotarskiem – przez seryfity, a w Rokicinach Podhalańskich – przez urszulanki. Do przedszkoli wprowadzono personel świecki, a zajęte wraz ze sprzętem pomieszczenia zakonne zamieniono na kuchnie, świetlice i pokoje administracyjne. Zajęto także magazyny z produktami spożywczymi i zapasy opału. Siostronom pozostawiono jeden lub dwa pokoje, nie licząc się z ich potrzebami, np. z koniecznością posiadania kaplicy. Całą operację przeprowadzano błyskawicznie. W ciągu kilku godzin zakonnice zostały pozbawione wszystkiego i bez wypowiedzenia zwolnione z pracy.

W domach zakonnych, w których przebywały okresowo osoby świeckie, pracownicy Prezydium Rad Narodowych prowadzili pod nadzorem funkcjonariuszy bezpieki kontrole sanitarne w sypialniach, kuchniach i jadalniach. Najczęściej kontrole te kończyły się wnioskami do kolegów karno-administracyjnych o ukaranie grzywną przełożonych domów za złe warunki sanitarne czy braki meldunkowe oraz prowadzenie niedozwolonej działalności gospodarczej.

Najpopularniejszą represją stosowaną wobec zgromadzeń zakonnych były kary grzywny. W ten sposób komuniści brali „odwet” za wyjście procesji poza teren przyklasztorny, budowę ołtarzy podczas Bożego Ciała, montowanie głośników na budynku kościelnym, drobne prace remontowe zabezpieczające uszkodzony budynek, niewłaściwy tekst kazania, niedopełnienie meldunku przez rekolekcyjnistę lub spowiednika czy gości zatrzymujących się kilka dni w klasztorze. Karano także np. organizatorów zbiórek darów dla ubogich w okresie Tygodnia Miłosierdzia, kwestarzy datków na remonty świątyń, a także siostry zakonne, które haftowały czy obszywały szaty liturgiczne (była to działalność gospodarcza!), organizowały katechezę na terenie klasztoru lub dekorowały okna podczas uroczystości religijnych. Grzywnami karano za organizowanie tzw. nielegalnych kolonii, obozów wędrownych oraz rekolekcji, brak ksiąg rachunkowych i inwentarzowych, niezapłacenie na czas (wygórowanych) rat podatku gruntowego lub dochodowego. Wachlarz kar administracyjnych wobec wspólnot zakonnych leżący w gestii lokalnych urzędników Prezydium Powiatowej czy Gminnej Rady Narodowej był bardzo szeroki. Wobec „recydywistów” lub duchownych odwołujących się od wyroków kolegów karno-administracyjnych stosowano wezwania prokuratorskie, przesłuchania, areszt lub pozbawienie wolności.

Wspólnoty zakonne na Podhalu były postrzegane przez władze komunistyczne jako wrogi środowisko, zagrażające komunistycznemu państwu, a na dodatek będące na „usługach” obcego (watykańskiego) wywiadu. Dlatego, podobnie jak wspólnoty zakonne w innych regionach kraju, były doświadczane przez funkcjonariuszy bezpieki na różne sposoby. W rzeczywistości były bezbronne i zdane na łaskę swych prześladowców. Represjonowane przez pół wieku, znacznie osłabione duchowo i materialnie, przetrwały wraz z całym Kościołem ciemną noc komunizmu i trwają nadal.

SZEFOWIE ZAKOPIAŃSKIEJ BEZPIEKI W LATACH 1957–1975

Komunistyczny aparat represji tworzone na terenach zajętych przez Armię Czerwoną od 1944 r. Prosowiecka mniejszość, korzystając z osłony jednostek NKWD, rozbudowywała struktury, których zadaniem miała być ochrona marionetkowego rządu przed społeczeństwem wiernym władzom konspiracyjnym i Rządowi RP na Uchodźstwie. Tereny woj. krakowskiego Armia Czerwona zajęła w konsekwencji ofensywy styczniowej 1945 r.

Natychmiast w każdym z jego powiatów rozpoczęto budowę lokalnych struktur Urzędu Bezpieczeństwa (UB), a więc Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Krakowie i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP). Wyjątek uczyniono w przypadku znajdującego się w pow. nowotarskim Zakopanego. Powołano tu bowiem Miejski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (MUBP), działający na prawach urzędu powiatowego. „Przywilej” ten Zakopane utrzymało do reformy administracyjnej przeprowadzonej przez Edwarda Gierka w 1975 r. Zlikwidowano wówczas powiaty, tym samym siedziba SB na kilka lat znikła z Zakopanego, a miastem, jego mieszkańcami i odwiedzającymi je turystami interesowali się esbecy z Nowego Sącza, gdzie powołano nowe województwo. Zatem w latach 1945–1975 w pow. nowotarskim funkcjonowały obok siebie dwa równorzędne urzędy – powiatowy w Nowym Targu i miejski w Zakopanem. Układ ten został na kilka miesięcy zaburzony, bowiem w połowie grudnia 1945 r. zlikwidowano MUBP w Zakopanem, ale odtworzono go już w maju 1946 r.

Po „odwilży” w 1956 r. kierownictwo PZPR zdecydowało się na przeprowadzenie restrukturyzacji aparatu represji. Aparat bezpieczeństwa włączono formalnie (ale nie faktycznie) w struktury Milicji Obywatelskiej. Wówczas też powołano w miejsce Urzędów Bezpieczeństwa – Służbę Bezpieczeństwa. Działania te miały przekonać społeczeństwo o daleko idących zmianach w komunistycznej policji politycznej, które w rzeczywistości okazały się zmianami pozornymi. Służba Bezpieczeństwa, formalnie włączona do MO, faktycznie pozostawała niezależna wobec milicji, a szefostwo SB podlegało nie komendantowi głównemu MO, lecz bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych. Podobnie było na poziomie województw oraz powiatów – odpowiedni zastępcy komendantów wojewódzkich czy powiatowych MO faktycznie podlegali tylko swym przełożonym „po linii” SB.

Zmian strukturalnych dokonano 1 stycznia 1957 r. Wtedy też w Komendzie Miejskiej MO w Zakopanem powstał pion SB, który działał do 1975 r.

„Mała stabilizacja” i życie na kredyt

Działalność komunistycznego aparatu represji w latach 1944–1956 spotyka się z powszechnym potępieniem. Późniejsza aktywność bezpieki często, zwłaszcza w publicystyce, oceniana jest znacznie łagodniej. A przecież po 1956 r. zmieniły się tylko metody działań bezpieki; masowe represje coraz częściej zastępowały bardziej wyrafinowane działania mani-

pulacyjne i inspiracyjne; podstawowe zadania SB pozostawały jednak niezmiennie. „Zbrojne ramię partii” stało na straży komunistycznej władzy, tłumiąc wszelkie przejawy niesubordynacji wobec PZPR. Czternastolecie rządów Władysława Gomułki, określane najczęściej jako czas „małej stabilizacji”, dla bezpieki było okresem znacznej aktywności. Z jednej strony musiała ona zbierać informacje o nieprzychylnych Gomułce partyjnych rewizjonistach i dogmatykach, z drugiej – o buntujących się środowiskach twórczych i akademickich. Musiała wciąż bacznie przyglądać się więźniom politycznym zwolnionym na fali „odwilży” i zgodnie z wprowadzonymi uregulowaniami nadzorować ewidencję oraz kontrolę ruchu ludności – ważną zwłaszcza w terenach przygranicznych. Tę ostatnią wzmagano zawsze po ujawnieniu przejść przez „zieloną granicę”, m.in. po ujęciu w 1969 r. „taterników”, czyli grupy osób usiłujących przemyścić do Polski wydawnictwa paryskiej „Kultury”.

Od 1968 r. bezpieka musiała nie tylko lepiej „zająć się studentami”, ale także zaangażować się w tropienie „syjonistów”, a jeszcze później, po masakrze robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., monitorować nastroje społeczne. Nade wszystko jednak w okresie rządów Gomułki funkcjonariusze SB prowadzili rozbudowane działania przeciw Kościołowi katolickiemu, których apogeum przypadło na połowę lat sześćdziesiątych – a więc czas zakończenia Wielkiej Nowenny Tysiąclecia i obchodów Milenium Chrztu Polski. Wszystkie te zainteresowania operacyjne – w odpowiedniej do lokalnej specyfiki skali – znajdowały odbicie w działaniach zakopiańskich esbeków. Dodatkowo bacznie przyglądali się oni licznyemu tzw. turystom dewizowym (a więc pochodzącym z państw demokratycznych) i imprezom sportowym, przede wszystkim tym, w których brali udział obcokrajowcy. Wyjątkową mobilizację ogłoszono więc np. w czasie organizowanych w Zakopanem Mistrzostw Świata w narciarstwie klasycznym w 1962 r.

Wspominana przez niektórych z nostalgią dekada Gierka nie była – jak dzisiaj twierdzą niektórzy – okresem gospodarczego sukcesu, ale czasem „stalinizmu bez terroru”. Po siermiężnych rządach Gomułki, Gierek jawił się jako nowoczesny przywódca niemal w „zachodnim stylu”. Początek lat siedemdziesiątych przyniósł rzeczywiste gospodarcze prosperity, osiągnięte dzięki zaciągniętyemu kredytowi; równoległe jednak wzmożyły się naciski ideologiczne i rozpoczął się systematyczny proces likwidowania resztek społecznej niezależności. Kontynuowano agresywne działania antykościelne – to wówczas powstał pion „D” zajmujący się bezprawnymi (nawet w świetle ustawodawstwa komunistycznego) przedsięwzięciami skierowanymi przeciw duchownym: szerzeniem plotek, oszczerstw, kompromitowaniem; podpaleniami budynków kościelnych; pobiciami, a nawet zabójstwami duchownych. Uderzano także w środowiska twórcze, próbując podporządkować je partii, głównie drogą przekupstwa. Zmiana polityki paszportowej spowodowała rozbudowę zadań związanych z inwigilacją międzynarodowego ruchu turystycznego, a wymogi „propagandy sukcesu” sprawiały, że bezpieka interesowała się każdym, kto publicznie podważał to, że PRL jest „dziesiątą potęgą gospodarczą świata”. Nad skuteczną działalnością zakopiańskiej bezpieki czuwali zastępcy komendanta miejskiego MO ds. SB. W latach 1957–1975 funkcję tę pełnili: ppor. Jan Roszkowicz (od 1 stycznia do 1 sierpnia 1957 r.), kpt. Stanisław Papiernik (od 15 sierpnia 1957 do 1 października 1960 r.), ponownie por./kpt./mjr/ppłk Jan Roszkowicz (od 1 października 1960 do 1 września 1972 r.), mjr/ppłk Bogusław Bogusławski (od 1 września 1972 do 31 stycznia 1975 r.) oraz kpt. Mieczysław Szot (od 1 lutego do 31 maja 1975 r.).

Jan Roszkowicz – ideologicznie wyrobiony

Najdłużej zakopiańską bezpieką kierował Roszkowicz (syn Marcina, pracownika PKP, i Apolonii, gospodyni domowej, urodzony 1 stycznia 1928 r. w Nowym Sączu). Po wybuchu

wojny wraz z rodziną wyjechał najpierw w okolice Lwowa, a potem Tarnopola. Do Nowego Sącza powrócił w 1944 r. Z ruchem komunistycznym związał się 9 maja 1946 r., kiedy to wstąpił do Związku Walki Młodych. Ponieważ sprawdził się w pracy partyjnej, dlatego 31 grudnia 1947 r. Komitet Powiatowy PPR skierował go do pracy w Urzędzie Bezpieczeństwa. W odpowiednim piśmie I sekretarz powiatowy PPR w Nowym Sączu, Leon Filipowicz, zapisał m.in.: „Tow. Roszkowicz Jan jest członkiem naszej partii od 3 kwietnia 1947 roku. Od czasu przynależności do partii wykazał się dużą pilnością w pracy dla dobra naszej partii. Chociaż młody – jednak ideologicznie wyrobiony i możemy na nim polegać”. W podaniu do WUBP w Krakowie Roszkowicz deklarował, że pragnie przyczynić się do „wytępienia wrogów Nowej Demokratycznej Polski”.



Fot. AIPN

Funkcjonariuszem UB został w marcu 1948 r. Początkowo pracował w WUBP w Krakowie, a następnie w PUBP w Limanowej. Jako funkcjonariusz PUBP w Limanowej uczestniczył w akcjach przeciw oddziałom zbrojnym, m.in. Józefa Miki „Leszka”, „Wrzosa”¹. W latach 1951–1955 był funkcjonariuszem Referatu V w MUBP w Zakopanem. Później na krótko powrócił do Krakowa, a w lipcu 1956 r. znów przeniesiono go do Zakopanego. Przez pół roku – od 1 stycznia do 1 lipca 1957 r. – był zastępcą komendanta miejskiego MO ds. SB w Zakopanem i kierował działaniami tamtejszej bezpieki. Następnie został przeniesiony do Myślenic i Krakowa. Do Zakopanego powrócił 1 października 1960 r. i przez dwanaście lat – do 1 września 1972 r. – kierował zakopiańską policją polityczną.

W październiku 1966 r. kierujący bezpieczeństwem w woj. krakowskim płk Artur Mickiewicz pisał o swym podwładnym: „Mjr Roszkowicz [...] pomimo specyfiki terenowej i wynikających stąd zadań jako kierownik jednostki z obowiązków służbowych wywiązuje się należycie. Osobiście włącza się do pracy operacyjnej szczególnie po zagadnieniu kleru oraz do innych zagadnień w ramach zachodzących bieżących potrzeb. Sam pracuje z 3 tajnymi współpracownikami, posiada 1 L[okal] K[ontaktowy] i 1 M[ieszkanie] K[onspiracyjne] oraz prowadzi jedną sprawę. [...] W życiu społecznym i partyjnym bierze czynny udział, jest członkiem Plenum K[omitetu] M[iejskiego] PZPR w Zakopanem, członkiem Komisji Turystyki i Sportu przy K[omitecie] M[iejskim] i wiceprezesem ds. organizacyjnych „ZS Gwardia” w Zakopanem [...]”.

W przytoczonej charakterystyce nie można zbagatelizować zdania mówiącego o szczególnej aktywności Roszkowicza „po zagadnieniu kleru” w latach Wielkiej Nowenny Tysiąclecia zakończonej obchodami Milenium Chrztu Polski.

We wrześniu 1972 r. Roszkowicza przeniesiono do pionu SB Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie, gdzie pełnił funkcje kierownicze do zwolnienia z resortu w kwietniu 1979 r.

Stanisław Papiernik – zdecydowany obrońca władzy ludowej

Papiernik – syn Teofila (górnika) i Małgorzaty (gospodyni domowej) – urodził się 6 września 1924 r. w Psarach. Zakopiańską bezpieką kierował w latach 1957–1960, a więc w cza-

¹ Józef Mika „Leszek”, „Wrzosa” (1927–1951), żołnierz zbrojnego podziemia niepodległościowego, początkowo w oddziale NSZ kpt. Jana Dubaniowskiego „Salwy”, następnie dowódca niezależnego oddziału. W maju 1951 r. został skazany na karę śmierci; stracony w czerwcu tr.

sach, gdy na polecenie Gomułki odchodzono od „odwilży” i rozpoczynano „dokręcanie śruby”, m.in. poprzez ponowne rozbudowanie prerogatyw policji politycznej.

Przed wojną Papiernik ukończył szkołę powszechną i należał do „Czerwonego Harcerstwa” (1937–1938) oraz Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (1938–1939) w Psarach. W czasie okupacji pracował najpierw w kamieniołomie w Miękinii, a następnie w kopalni w Orłowej. Od maja 1944 r. należał do Polskiej Partii Robotniczej, a od lipca – po zajęciu Cieszyńskiego przez Armię Czerwoną – był funkcjonariuszem MO.

Kariera Papiernika w komunistycznej policji politycznej rozpoczęła się w sierpniu 1945 r. Najpierw był oficerem śledczym w PUBP w Miliczu we Wrocławskim, później – funkcjonariuszem Wydziału ds. Funkcjonariuszy WUBP we Wrocławiu, czyli wewnętrznej policji politycznej w tamtejszej bezpiece. W lutym 1950 r. przeniesiono go do WUBP w Krakowie, gdzie nadal działał w strukturach kontroli wewnętrznej. W lipcu 1955 r. został zastępcą kierownika PUdsBP w Krakowie, a 15 sierpnia 1957 r. przybył do Zakopanego, gdzie przez ponad trzy lata, do 1 października 1960 r., kierował pracami SB. Później wrócił do Krakowa i do 1979 r. pełnił tam różne funkcje w pionie techniki operacyjnej.

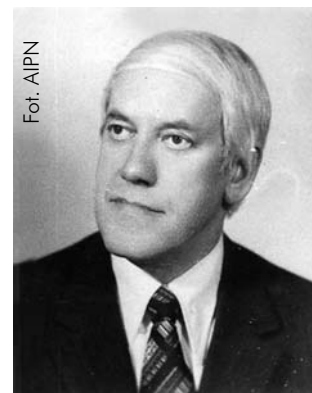
Nie zachowały się charakterystyki Papiernika z czasu, gdy był zastępcą komendanta miejskiego ds. SB w Zakopanem. W dokumencie z 1979 r. zapisano natomiast, że „w pierwszych latach [...] brał aktywny udział w likwidacji reakcyjnego podziemia. Jego zaangażowanie i wola walki stawiały go w rzędzie oddanych i zdecydowanych obrońców władzy ludowej”.



Bogusław Bogusławski – z pełną satysfakcją i zadowoleniem

Bogusławski – syn Zygmunta (urzędnika) i Marii – urodził się 4 lutego 1926 r. w Warszawie. Zakopiańską SB kierował po Roszkowiczu. Ukończył trzyklasową szkołę mechaniczną (egzamin maturalny złożył w Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym w 1959 r.). Od 1944 do 1945 r. był robotnikiem w fabryce w Ursusie. W czasie Powstania Warszawskiego przebywał na warszawskiej Pradze, zajętej wówczas przez Armię Czerwoną. W listopadzie 1944 r. wstąpił do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, specjalnej formacji w ramach struktur MBP wykorzystywanej do pacyfikacji podziemia niepodległościowego. Rok później ukończył Szkołę Oficerską w stopniu chorążego. W wojskach wewnętrznych służył do lutego 1948 r., m.in. jako oficer wywiadu i oficer operacyjny w Sztabie KBW w Warszawie. Za zasługi w zwalczaniu zbrojnego podziemia był kilkakrotnie odznaczany i awansowany przez władze komunistyczne; zdemobilizowany został w stopniu porucznika.

Przed grudniem 1948 r. należał do PPR, a później do PZPR. W latach 1948–1953 był kolejno: kierownikiem Sekcji Planowania Centralnego Zarządu Przemysłu Konserwowego w Warszawie i Działu Planowania Tarnowskich Zakładów Mięsnych oraz pełnomocnikiem powiatowym Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktów w Tarnowie. W lutym 1953 r.



przeniesiono go do Komitetu Powiatowego PZPR, gdzie najpierw został kierownikiem Wydziału Rolnego, a od września 1954 r. – Sekretariatu Organizacyjnego.

W jego podaniu o przyjęcie do bezpieki z jesieni 1955 r. czytamy: „[...] motywem mej prośby jest wyrażenie zgody wobec zaproponowania mi pracy w aparacie bezpieczeństwa przez KW PZPR w Krakowie”. Jednak wkrótce zwolniono go z bezpieki, ponieważ objął etat w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Krakowie. Po roku powrócił do SB, aby – jako sprawdzony aparatczyk – wzmocnić policję polityczną mocno doświadczoną w czasie „odwilży”. W krakowskiej bezpiece przez sześć lat był funkcjonariuszem wywiadu i kontrwywiadu. Później przeniesiono go do Wydziału IV SB, zajmującego się inwigilacją Kościoła katolickiego oraz innych Kościołów i związków wyznaniowych. Był jednym z tych esbeków, którzy inwigilowali metropolitę krakowskiego kard. Karola Wojtyłę. Od listopada 1968 r. pełnił funkcję zastępcy naczelnika tego Wydziału i z tego stanowiska został przeniesiony do Zakopanego 1 listopada 1972 r. Zapewne nie był to przypadek, bo – jak to określali sami esbecy – na „silnie sklerykalizowanym Podhalu” potrzebowano specjalisty od walki z duchowieństwem. Do końca stycznia 1975 r. był tutaj I zastępcą komendanta miejskiego MO ds. SB. Następnie został odwołany do dyspozycji komendanta wojewódzkiego MO w Krakowie i w czerwcu 1975 r. zwolniony z resortu. Wtedy też w czasie rozmowy związanej z odejściem z SB Bogusławski miał oświadczyć, „że odchodzi z aparatu z pełną satysfakcją i zadowoleniem”, deklarując zarazem „chęć pracy społecznej w Gwardyjskim Klubie Sportowym w Zakopanem”.

Mieczysław Szot – pozyskiwał tajnych współpracowników

Ostatnim przed reformą administracyjną szefem zakopiańskiej SB był Szot. Urodzony 20 lipca 1930 r. w Sanowicach w Miechowskim, był synem Romana i Marii. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracował na roli w gospodarstwie rodzinnym. W pisanych przez siebie życiorysach twierdził, że do PPR wstąpił 3 marca 1945 r., a do Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej w 1946 r. (warto podkreślić, że miał wówczas tylko kilkanaście lat). W 1947 r. został dowódcą plutonu ORMO w gm. Nieszków. Był przewodniczącym Zarządu Gminnego Związku Młodzieży Polskiej, a od 1948 r. – komendantem gminnym organizacji Służba Polsce.

Podanie o przyjęcie do UB złożył w sierpniu 1949 r. We wrześniu został słuchaczem Dwuletniej Szkoły Centrum Wyszkożenia MBP. Po jej ukończeniu był funkcjonariuszem WUBP w Krakowie – przez kilka lat w Wydziale ds. Funkcjonariuszy, a później Wydziale Kadr i Szkolenia. W styczniu 1957 r., po restrukturyzacji resortu, został zwolniony w stopniu porucznika. Dwa lata później ponownie przyjęty do SB w Krakowie. Przez kilkanaście lat był funkcjonariuszem Wydziału II (tzw. kontrwywiadu). We wrześniu–październiku 1974 r. był słuchaczem kursu dla zastępców komendantów powiatowych MO ds. SB, po czym w lutym 1975 r. został mianowany zastępcą komendanta miejskiego MO ds. SB w Zakopanem. Funkcję tę sprawował krótko, bowiem w związku z reformą administracyjną i likwidacją terenowych ogniw SB już 1 czerwca 1975 r. został przeniesiony do pionu SB Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie. Do 1989 r. pełnił tu funkcje kierownicze – najpierw w Wydziale II, a następnie w Wydziale „W” (odpowiedzialnym za inwigilację korespondencji).



Nie zachowała się charakterystyka Szota z okresu, gdy kierował zakopiańską SB, natomiast opinia z maja 1974 r. – a więc sformułowana niedługo przed mianowaniem go na tę funkcję – świadczy o jego wielkiej przydatności dla komunistycznej policji politycznej. Zapisano w niej m.in.: „[...] posiada na kontakcie 9 T[ajnych] W[spółpracowników], 1 M[ieszkanie] K[onspiracyjne], 1 L[okal] K[ontaktowy]. Jako kierownik Grupy czynnie uczestniczy w pozyskaniach tw dokonywanych przez pracowników Grupy. W pracy z tw wykazuje dużo własnej inicjatywy i zaangażowania. Wyniki pracy z tw w okresie objętym opiniowaniem ocenia się pozytywnie. Kierując Grupą, bierze aktywny udział w przygotowaniach i realizacji ważniejszych przedsięwzięć operacyjnych. Osobiście prowadzi 2 sprawy operacyjnego rozpracowania”.

Uwagi końcowe

Zmiany strukturalne w bezpieczeństwie nie miały wpływu na podstawowe zadania tej formacji. Została ona powołana dla ochrony interesów partii komunistycznej i rolę tę spełniała aż do jej rozwiązania w maju 1990 r. Niezależnie od partyjnych kampanii propagandowych, które miały – w momentach, w których było to dla komunistów wygodne – ukazać rzekomą niezależność i samowolne działanie aparatu bezpieczeństwa, przez cały okres swego funkcjonowania od 1944 do 1990 r. był on „mieczem rewolucji”. PZPR (wcześniej PPR) była ramieniem, które ten miecz trzymało, a którego nie wahano się używać do realizacji partykularnych interesów komunistycznej mniejszości. Partia zachowała ogromny wpływ na obsadę personalną komunistycznej policji politycznej. Na mianowanie na funkcję kierowniczą od stopnia naczelnika wydziału wzwyż – w tym, oczywiście, także na funkcje kierownicze w powiatach – musiała zgodzić się odpowiednia instancja partyjna. Jednocześnie w ramach bezpieczeństwa „przykładowe” komórki partyjne, a ich kierownicy sporządzali periodyczne charakterystyki wszystkich funkcjonariuszy. Karność i skuteczność realizacji polityki wyznaczanej przez partię komunistyczną zależały bowiem w ogromnym stopniu od dyspozycyjności kadr policji politycznej.

Od upadku systemu komunistycznego byli funkcjonariusze bezpieczeństwa – wsparci przez postkomunistyczną nomenklaturę – budowali wokół siebie mit profesjonalizmu, nazywając aparat bezpieczeństwa „służbami specjalnymi”. W ten sposób chcieli przekonać opinię publiczną o rzekomej analogii między własnymi działaniami a wywiadem i kontrwywiadem państw demokratycznych. Dzięki tym wysiłkom pojęcie „komunistycznych służb specjalnych” zostało wprowadzone do języka mediów, a także, niestety, przyjęte przez część historyków. Tymczasem bezpieczeństwo – w tym jej zakopiańska placówka kierowana przez „bohaterów” niniejszego szkicu – pełniła w Polsce powojennej rolę policji politycznej. Nie występowała w obronie dobra narodowego, ale przeciwko niemu, w obronie partykularnych interesów komunistycznej partii i nomenklatury. Funkcjonariusze SB byli narzędziem służącym do zwalczania dążeń niepodległościowych i demokratycznych, do likwidacji niezależności Kościoła i wolności słowa. Partia wymagała od nich skuteczności, bez względu na konsekwencje. W latach 1957–1975 o realizację tych wymagań na terenie Zakopanego dbali: Roszkowicz, Papiernik, Bogusławski i Szot.

INWIGILACJA KRZYSZTOFA W.

Jedno pismo z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych sprawiło, że w 1977 r. dom mieszkańca Nowego Targu zaczął przypominać mieszkanie dramaturga Dreymana z *Życia na podsłuchu*. W domu znalazł się podsłuch, jego mieszkańców obserwowano, kilkakrotnie przeprowadzono tajne przeszukania, kontrolowano korespondencję. Prowadząca donikąd inwigilacja wykorzystana w pracy operacyjnej pełen arsenał środków, którymi dysponowała bezpieka.

Podstawą założenia 29 kwietnia 1977 r. przez Wydział II KW MO w Nowym Sączu sprawy operacyjnego sprawdzenia o krypt. „Wysoki” była informacja Wydziału I Departamentu II MSW, że Krzysztof Wagner, zamieszkały w Nowym Targu, podczas pobytu w USA w 1974 r. zgłosił się do Biura CIA w Nowym Jorku, oferując przekazanie informacji o istniejącej sieci dróg oraz planach budowy dróg i mostów w rejonie Tatr. W zamian miał żądać od CIA pomocy w uzyskaniu prawa stałego zamieszkania na terenie USA wraz z żoną i dzieckiem. Według informacji uzyskanych przez SB, CIA poleciła mu wrócić do Polski, a meldunki wywiadowcze miał przekazywać w konsulatach USA podczas wyjazdów za granicę¹.

Krzysztof Wagner przed wyjazdem do USA pracował w Powiatowym Zarządzie Dróg Publicznych w Nowym Targu na stanowisku kierownika produkcji pomocniczej. Po powrocie z USA podjął pracę w tym samym przedsiębiorstwie. Po reformie administracyjnej przeprowadzonej w 1975 r., Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych został przejęty przez Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych, gdzie w 1977 r. Wagner objął stanowisko inspektora BHP.

Inwigilację Wagnera zajął się Wydział II KW MO w Nowym Sączu przy współpracy Departamentu II MSW. W maju 1977 r. opracowano plan działań przewidujący rozeznanie „osobowości figuranta oraz jego możliwości zarówno przed wyjazdem, jak i po powrocie z USA, w kontekście zbierania i dostępu do materiałów, dokumentów stanowiących tajemnicę państwową i służbową, mogących zainteresować służby wywiadowcze USA”². Zamierzano przeszukać jego mieszkanie i biurko w zakładzie pracy, żeby przekonać się, czy posiada sprzęt służący do prowadzenia działalności szpiegowskiej i nawiązywania łączności z ośrodkami wywiadowczymi. Kontrolą objęto także jego rodzinę, przede wszystkim żonę, Krystynę Wagner, którą mieli inwigilować tajni współpracownicy. Jeśli chodzi o innych członków rodziny Wagnera, to esbeky nie dotarli jedynie do Zenona Kozaka, brata żony, który mieszkał w USA.

Podsłuch i tajne przeszukania

Przy organizowaniu przedsięwzięć specjalnych esbeków wsparła TW „Nina”, kadrowa w Krakowskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych w Nowym Targu, gdzie pracowała żona Wagnera. Postanowiono, że ppłk Edward Kopeć, inspektor Wydziału I Departamentu II, będzie udawał pracownika Ministerstwa Oświaty i Wychowania, poszukującego mieszkania na

¹ IPN Kr 033/260, t. 1, Analiza uzyskanych materiałów w sprawie operacyjnego sprawdzenia krypt. „Wysoki” nr rej. NS-1583, 22 IV 1981 r., k. 184.

² IPN Kr 033/260, t. 1, Analiza i ramowy plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego sprawdzenia krypt. „Wysoki”, 5 V 1977 r., k. 29–30.

dziesięć dni. W rozmowie z żoną Wagnera TW „Nina” powiedziała, że Kopeć to znajomy jej brata, który nie może wynająć pokoju w hotelu, a jednocześnie chce zatrzymać się w Nowym Targu, bo w sanatorium w pobliskiej Szczawnicy leczy się jego córka. Na początku sierpnia Kopeć został przedstawiony Wagnerom i otrzymał od nich komplet kluczy do mieszkania³. Wagnerowie wyjechali 6 sierpnia na trzytygodniowe wczasy do Bułgarii.

Do działań specjalnych zostali zaangażowani funkcjonariusze MSW, którzy nie byli znani w Nowym Targu. Podczas narady, która odbyła się 9 sierpnia 1977 r. z udziałem: zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB ppłk. Józefa Schillera, naczelnika Wydziału II ppłk. Władysława Starowicza, zastępcy naczelnika Wydziału I Departamentu II MSW płk. Mariana Piszczka i ppłk. Edwarda Kopcia, postanowiono przeszukać mieszkanie i piwnicę Wagnera oraz zainstalować podsłuch, obserwując także przez cały czas matkę i brata Wagnera, mieszkających w Nowym Targu i opiekujących się mieszkaniem. W tym samym dniu ppłk Kopeć wprowadził się razem z córką do mieszkania Wagnerów.

Kopeć odwiózł córkę do Szczawnicy rano 11 sierpnia, wrócił do Nowego Targu około południa i wpuścił do mieszkania pracowników MSW: płk. Piszczka, inspektora RKW MSW, M. Komendę, pracownika Wydziału Chemii Biura „W”, M. Kurzawę oraz pracownika Wydziału Techniki KW MO w Nowym Sączu por. Zdzisława Czurka. Najpierw sfotografowano mieszkanie, później przygotowano stół z poczęstunkiem, aby w razie konieczności esbecy mogli udawać znajomych Kopcia. Podczas przeszukania wykonano sześćset zdjęć – korespondencji, adresów, zapisków, książek wydanych za granicą po 1972 r. – szukając szyfru meldunków szpiegowskich. Za przedmioty podejrzane uznano: radiomagnetofon, rzutnik, kamerę filmową, maszynę do pisania, kalki, papeterię, ołówki i środki chemiczne oraz lekarstwa. Funkcjonariusze pobrali próbki z maszyny do pisania, niektórych środków chemicznych oraz papeterii. Po przeprowadzonych badaniach w Wydziale Chemii Biura „W” papeterię położono tak, jak była ułożona przed pobraniem. Wydział II KW MO w Nowym Sączu nakazał kontrolę korespondencji zagranicznej, ujawnionej w czasie tajnego przeszukania. Znalezione również klucze od piwnicy i samochodu, z których wykonano odciski.

Wydział Techniki KW MO w Nowym Sączu 15 i 16 sierpnia zainstalował podsłuch pokojowy. W sąsiednim mieszkaniu zorganizowano „bazę”⁴. Zostało ono wynajęte u kobiety, która wówczas razem z siostrą przebywała poza Nowym Targiem. Instalację podsłuchową sprawdził zastępca naczelnika Wydziału Techniki. Kopeć, pisząc o tym w swym raporcie, stwierdził: „Nadmieniam, że w miejscu instalacji wewnątrz mieszkania figuranta zagipsowane zostały miejsca doprowadzenia urządzeń. Miejsca te mimo dorabiania koloru i przybrudzenia, w zasadzie, jak się dobrze przejrzeć są widoczne, odcienie koloru jaśniejszego od koloru ściany. Podobno po wyschnięciu kolory te zrównają się, a idealnie jak oświadczono mi, nigdy nie będzie zrobione, zawsze jakieś widoczne ślady zostaną”⁵.

Piwnicę przeszukali w nocy z 17 na 18 sierpnia trzej funkcjonariusze, którzy udawali pijaków. Zabezpieczenie grupy penetrującej, czyli „bazę”, stanowił samochód na sąsiedniej ulicy,

³ IPN Kr 033/260, t. 2, Raport [do naczelnika Wydziału I Departamentu II MSW płk. B. Jędrzejczyka] dotyczący realizacji kombinacji operacyjnej w sprawie operacyjnego sprawdzenia krypt. „Wysoki”, opracowany przez inspektora Wydziału I Departamentu II ppłk. Edwarda Kopcia, 4 VIII 1977 r., b.p.

⁴ Baza – był to lokal usytuowany w tym samym budynku lub samochód stojący w pobliżu. Baza służyła do gromadzenia i przechowywania sprzętu, dokumentów oraz odzieży osób uczestniczących w instalacji PP czy TP, a także ukrycia się funkcjonariuszy, gdyby groziła im dekonspiracja.

⁵ IPN Kr 033/260, t. 2, Raport z realizacji działań specjalnych u figuranta sprawy krypt. „Wysoki” sporządził inspektor Wydziału I Departamentu II ppłk E. Kopeć, 22 VIII 1977 r., b.p.

w którym przebywał pracownik techniczny i zastępca naczelnika Wydziału II KW MO w Nowym Sączu. Nie znaleziono żadnych przedmiotów mających znaczenie operacyjne – w piwnicy był tylko węgiel, drewno, części samochodowe, urządzenia ślusarskie, butelki i weki.

Kopec oddał klucze matce Wagnera 19 sierpnia. Analiza chemiczna materiałów pobranych w trakcie tajnego przeszukania wykazała, że nie mogą być one dowodami na prowadzenie działalności wywiadowczej. Stwierdzono też, że sprzęt znajdujący się w mieszkaniu jest typowym sprzętem dostępnym w kraju i za granicą⁶. Późniejszy podsłuch wykazał, że „figurant słucha audycji Radia Wolna Europa”.

Obserwacja

Gdy Wagnerowie wrócili z urlopu, esbecy z Wydziału „B” KW MO w Krakowie poddali ich permanentnej obserwacji. Ze względu na to, że żona jednego z pracowników Wydziału „B” w Nowym Sączu utrzymywała kontakty towarzyskie z żoną Wagnera, dla lepszej konspiracji prowadzonych działań obserwację prowadził Wydział „B” w Krakowie⁷. Z komunikatów obserwacyjnych wynikało, że Wagner sprawiał trudności wywiadowcom, bo często odwracał się, przyglądał się wystawom sklepowym, sprawdzając (jak się wydawało), czy ktoś go śledzi.

Na wiosnę 1978 r. przystąpiono do zorganizowania punktów zakrytych⁸ z dobrym widokiem na mieszkanie Wagnera. Pierwszy punkt został zlokalizowany w Domu Kultury, drugi w ambulatorium MSW, kolejny w mieszkaniu prywatnym, które znajdowało się na wprost okien mieszkania Wagnera. Funkcjonariusze przeprowadzający rozmowę z właścicielem lokalu i jego żoną udawali wczasowiczów, którzy chcieli wynająć mieszkanie na okres urlopu⁹. Drugi punkt („A”) został zorganizowany w Domu Kultury, usytuowanym po przeciwnej stronie bloku, w którym mieszkał Wagner. Dyrektorowi Domu Kultury esbecy przedstawili się jako pracownicy Wydziału Ruchu Drogowego przy KW MO w Nowym Sączu, zainteresowani badaniem częstotliwości przejazdu samochodów osobowych i ciężarowych przez al. Tysiąclecia¹⁰. Trzeci punkt („B”) zorganizowany został w ambulatorium MSW na os. Świerczewskiego (obecnie os. Topolowe). Znajdował się on w sterylnym pokoju, którego okna wychodziły na ul. Inwalidów Wojennych i al. Tysiąclecia. Punkty te zaczęły funkcjonować od maja 1978 r.; pracowali w nich funkcjonariusze Wydziału II. Z punktu nr 1, ze względu na dobrą widoczność mieszkania Wagnera, śledzono jego zachowania w pokoju, wykonywano zdjęcia fotograficzne w trakcie robienia przez niego notatek

⁶ IPN Kr 033/260, t. 2, Orzeczenie z ekspertyzy chemicznej sporządzone przez st. kontrolera M. Kurzawę i st. technika Krystynę Zawalską, 15 IX 1977 r., b.p.; *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca sprzętu technicznego znajdującego się w mieszkaniu figuranta w sprawie krypt. „Wysoki” sporządzona przez st. sierż. M. Komendę, 15 VIII 1977 r., b.p.

⁷ IPN Kr 033/260, t. 4, Notatka służbowa sporządzona przez zastępcę naczelnika Wydziału II kpt. Adama Turowskiego, 24 VIII 1977 r., b.p.

⁸ Punkt zakryty – to określenie ogólne dla wszystkich pomieszczeń wykorzystywanych w czasie prowadzenia obserwacji stacjonarnej, czyli z miejsca, niezależnie od funkcji, jaką sprawowały. Ze względu na czas wykorzystywania rozróżniano stałe lub czasowe punkty. Stałe punkty dzieliły się na sygnalizacyjne, ukrycia wywiadowców i specjalne. Ruchome punkty dzieliły się na podstawki, punkty retransmisyjne i punkty koordynacyjne.

⁹ IPN Kr 033/260, t. 6, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy operacyjnej z Józefem Fudalewiczem, 29 IV 1978 r., b.p.

¹⁰ IPN Kr 033/260, t. 6, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy z Władysławem Guzikiewiczem, sporządzona przez por. Jana Rajcę, 30 IV 1978 r., b.p.

przy przeglądaniu czasopism czy książek, obserwowano gości. Punkty nr 2 i 3 pracowały na zmiany: punkt nr 2 w Domu Kultury od 10 do 17, punkt nr 3 od 17 do 10. Wszystkie punkty wyposażone były w aparaty fotograficzne, lornetki i radiostacje oraz sprzęt legalizujący ich pobyt w tych miejscach. Zadaniem funkcjonariuszy była obserwacja wejść i wyjść Wagnera do mieszkania, dokładne odnotowanie czasu wyjścia oraz kierunku, w którym się oddalał¹¹.

Kolejne tajne przeszukania w miejscu zamieszkania

W lipcu 1978 r. Wydział II KW MO w Nowym Sączu postanowił przeprowadzić powtórne tajne przeszukanie w mieszkaniu Wagnera, wykorzystując jego wyjazd z rodziną na wczasy do Chałup¹². W przypadku dekonspiracji grupa przeprowadzająca tajne przeszukanie miała udawać włamywaczy. Do „zabezpieczenia figuranta” został wydelegowany funkcjonariusz Wydziału II Wojciech Ręczkiewicz, który wyjechał pociągiem do Gdańska. Pomocy przy prowadzeniu obserwacji rodziny Wagnera miała mu udzielić KW MO w Gdańsku. Szczególnym dniem miał być 28 lipca 1978 r., kiedy to zamierzano przeprowadzić tajne przeszukanie jego mieszkania i piwnicy. Sytuacja skomplikowała się – jak relacjonował funkcjonariusz w rozmowie telefonicznej z zastępcą naczelnika Wydziału II mjr. Turotzy – w tym dniu w ośrodku wczasowym nie było ani figuranta, ani jego samochodu. Z obawy przed nagłym powrotem Wagnera, przedsięwzięcia specjalne w Nowym Targu zostały odwołane¹³.

Z przechwyconego w styczniu 1979 r. listu wysłanego przez żonę figuranta do siostry Lidii Kozak, mieszkającej w USA, wynikało, że Wagner stał się posiadaczem wartościowej kolekcji znaczków pocztowych¹⁴. W następnych miesiącach rozwinął swoje zainteresowania filatelistyczne – brał udział w giełdach, nawiązał szereg kontaktów z osobami zajmującymi się wymianą znaczków. Bezpieka planowała przeprowadzenie tajnego przeszukania przy wykorzystaniu wypróbowanego już raz sposobu. Kopeć, który przebywał na wczasach w Krynicy, odnowił kontakt z Wagnerem. W czasie spotkania Wagner pokazał mu swoją kolekcję znaczków, poruszono też temat urlopu. Wagnerowie z rezerwą odnieśli się do sprawy wynajęcia mieszkania przez Kopcia, ze względu na wartościową kolekcję znaczków oraz psa¹⁵. I tym razem zadziałała TW „Nina”, która przekonała Krystynę Wagner do wynajęcia mieszkania. Wagnerowie wyjechali na trzytygodniowe wczasy do Bułgarii. Zgodnie z wcześniej opracowanym planem na początku sierpnia 1979 r. przeprowadzono tajne przeszukanie w ich mieszkaniu. Ustalono, że znajdował się tam radioodbiornik „Jowita”, radiomagnetofon i radioadapter produkcji japońskiej, słuchawki, maszyna do pisania marki „Bambino”, kamera filmowa produkcji japońskiej. Ponadto znaleziono krede, ołówek produkcji krajowej, amerykańskiej i japońskiej, atrament produkcji USA, notatnik z adresami, zbiory znaczków,

¹¹ IPN Kr 033/260, t. 2, Plan operacyjnych czynności do sprawy krypt. „Wysoki”, 10 V 1978 r., b.p.

¹² IPN Kr 033/260, t. 2, Plan realizacji tajnego przeszukania w mieszkaniu figuranta sprawy operacyjnego sprawozdania krypt. „Wysoki”, 19 VII 1978 r., b.p.

¹³ IPN Kr 033/260, t. 6, Informacja z wyjazdu służbowego do m[iejscowości] Chałupy w ramach realizacji przedsięwzięć operacyjnych sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Wysoki” sporządzona przez st. sierż. sztab. W. Ręczkowicza, 2 VIII 1978 r., b.p.

¹⁴ IPN Kr 033/260, t. 6, Notatka służbowa dotycząca figuranta sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Wysoki” sporządzona przez por. Jana Rajcę, 17 I 1979 r., b.p.

¹⁵ IPN Kr 033/260, t. 6, Notatka [sporządzona przez st. inspektora Wydziału I Departamentu II MSW pplk. E. Kopcia] dotycząca jego spotkania z „Wysokim”, 2 V 1979 r., b.p.

korrespondencję oraz leki¹⁶. W nocy z 3 na 4 sierpnia 1979 r. pracownicy Wydziału II KW MO w Nowym Sączu przeszukali piwnicę. Spisano wszystkie przedmioty znajdujące się w piwnicy, m.in. słoiki, drewno na opał, puszki z farbą oraz części samochodowe. I tym razem nie znaleziono żadnych materiałów świadczących o prowadzeniu działalności wywiadowczej przez Wagnera¹⁷.

Kontrola korespondencji

W KW MO w Nowym Sączu nie było Wydziału „W”, dlatego korespondencję krajową Wagnera kontrolował Wydział „W” w Krakowie¹⁸, a zagraniczną – Biuro „W” w Warszawie.

W 1979 r. postanowiono kontrolować przesyłki wysyłane przez Wagnera z Nowego Targu. Podczas spotkania zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie płk. Stanisława Gołębiowskiego i naczelnika Wydziału „W” w Krakowie ppłk. Stanisława Szafarskiego z naczelnikiem Wydziału II w Nowym Sączu ppłk. Władysławem Starowiczem ustalono, że zorganizowanie punktu „W” w Nowym Targu nie jest możliwe ze względu na brak odpowiednich pomieszczeń w urzędzie pocztowym i możliwość dekonspiracji¹⁹. Postanowiono więc, że Wydział „W” w Krakowie dobierze odpowiedniego pracownika z Wydziału „W” lub „B”, z którym Wydział II w Nowym Sączu podejmie współpracę na zasadach rezydenta. Miał on pracować na pół etatu w Nowym Targu w charakterze doręczyciela i obsługiwać rejon, w którym mieszkał Wagner. Ponadto Wydział „W” w Krakowie miał wyznaczyć jednego pracownika do przejmowania korespondencji, wykonywania fotokopii oraz badania jej promieniami ultrafioletowymi, aby sprawdzić, czy nie zawiera tajnopisów²⁰.

Tajne przeszukanie w miejscu pracy

W 1980 r. ustalono, że Wagner kilka razy w miesiącu wyjeżdżał do Warszawy, Krakowa oraz Zakopanego na giełdy filatelistyczne²¹. Zdecydowano przeprowadzić tajne przeszukanie w jego miejscu pracy. Zaplanowano je na 9 i 23 lipca 1980 r., kiedy Wagner przebywał na wczasach na Helu. Kilka dni wcześniej naczelnik Wydziału II ppłk Starowicz ustalił z dyrektorem zakładu, że funkcjonariusze przeprowadzą penetrację pomieszczeń biurowych pracowników pod pretekstem poszukiwania wrogiej literatury (ulotek i afiszów), jaka pojawiała się w kilku zakładach na terenie Nowego Targu. Zastępca naczelnika Wydziału II kpt. Janusz Gierak i st. insp. Wydziału „T” por. Zdzisław Czurek 9 lipca otrzymali od dyrektora klucze do wszystkich pomieszczeń biurowych. Po godzinach pracy, kiedy nie było już pracowni-

¹⁶ IPN Kr 033/260, t. 2, Raport dotyczący zrealizowania działań specjalnych w miejscu zamieszkania figuranta sprawy krypt. „Wysoki”, 1 VI 1979 r., b.p.

¹⁷ IPN Kr 033/260, t. 7, Notatka z tajnego przeszukania w piwnicy figuranta sprawy krypt. „Wysoki”, opracowana przez inspektora Sekcji IV Wydziału II KW MO w Nowym Sączu por. Stefana Grełę, 7 VIII 1979 r., b.p.

¹⁸ IPN Kr 033/260, t. 2, Notatka służbowa dotycząca korespondencji krajowej zamówionej w sprawie operacyjnego sprawdzenia krypt. „Wysoki”, 26 V 1977 r., b.p.

¹⁹ Punkt „W” – miejsce, w którym prowadzona była praca „W”, czyli tajna kontrola pocztowych przesyłek zagranicznych i krajowych (korespondencji, paczek, depesz, druków itp.), dokonywana przez funkcjonariuszy pionu „W”. Organizowany był najczęściej przy dworcowym urzędzie pocztowym lub w pomieszczeniach przylegających do niego na nieograniczony okres (stały punkt „W”), zalegalizowany pod nazwą odpowiedniej instytucji. Tworzono również punkt „W” doraźny – organizowany w urzędzie pocztowym na czas rozpracowywania danego figuranta.

²⁰ IPN Kr 033/260, t. 7, Notatka służbowa oprac. przez ppłk. Władysława Starowicza, 17 XII 1979 r., b.p.

²¹ IPN Kr 033/260, t. 7, Zestawienie częstotliwości wyjazdów figuranta ps. „Wysoki” do miejscowości Kraków, Zakopane i inne, oprac. por. Jan Rajca, 6 III 1980 r., b.p.

ków w pomieszczeniach biurowych zakładu, dokonali pobieżnej lustracji większości tych pomieszczeń, po czym weszli do pokoju figuranta. Znajdowało się tam biurko z szufladą zamkniętą na mały zamek typu „Yeti” i dwiema bocznymi szafkami zamykanymi na zwykłe zamki oraz dwie drewniane szafy, jedna z nich zamknięta na duży zamek typu „Yeti”, druga zaś na kłódkę. Funkcjonariusze otworzyli część szafek – znaleziono tam materiały biurowe nieprzedstawiające wartości operacyjnej. Innych szaf, jak również szuflady od biurka nie udało się otworzyć. Funkcjonariusze ponownie weszli na teren zakładu 23 lipca i próbowali otworzyć pozostałe szafy – znów bez powodzenia²².

Rezultaty

Prowadzona w latach 1977–1982 przez SB w Nowym Sączu SOS o krypt. „Wysoki” nie przyniosła żadnych dowodów na prowadzenie działalności wywiadowczej przez Krzysztofa Wagnera. W sprawę zaangażowanych było kilka wydziałów z Nowego Sącza, Krakowa, Gdańska oraz Departamentu II MSW oraz kilkudziesięciu funkcjonariuszy przeprowadzających obserwację, dokonujących tajnego przeszukania, instalujących podsłuch, kontrolujących korespondencję. Ostatecznie sprawę zakończono w lutym 1982 r. i złożono do archiwum.

²² IPN Kr 033/260, t. 7, Raport dotyczący zrealizowania działań specjalnych w miejscu pracy figuranta sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Wysoki”, 26 VII 1980 r., b.p.

PODHALAŃSKIE OAZY: PRZESTRZEŃ WOLNOŚCI

Wielu dzisiejszym czterdziesto-, pięćdziesięciolatkom góry kojarzą się z rzeczywistością popularnie nazywaną oazą. W obraz polskiego Kościoła z lat siedemdziesiątych Ruch Światło-Życie wpisał się niezwykle aktywnością rekolekcyjną skupioną przede wszystkim na terenie Podhala. Było to możliwe dzięki życzliwości górali, którzy nie licząc na zysk z wynajmu, przyjmowali w swych domostwach bardzo liczne grupy oazowe.

Prostym skojarzeniem związanym z górami – nawet dla tych, którzy w nich nigdy nie byli – jest przestrzeń i niczym nieograniczona swoboda. Oaza wpisała się w ten krajobraz z przestrzenią wolności duchowej, która w tamtych czasach była rzeczywistością niemal niedostępną. Przypomnijmy, że to czasy sprzed solidarnościowego wybuchu, czasy totalitaryzmu, który różnymi metodami dążył do ograniczania ludzkiej wolności.

Podstawowym celem Ruchu Światło-Życie była wprowadzić posoborowa odnowa Kościoła, a nie rozgrywka polityczna, ale nie można zapomnieć, że poprzez głoszone przez siebie idee i prowadzoną działalność ks. Franciszek Blachnicki – założyciel Ruchu – stał się dla władz komunistycznych postacią bardzo niewygodną. Znane jest takie jego dzieło jak Krucjata Wyzwolenia Człowieka, ale zapewne niewiele osób wie, że z jego inspiracji powstała Niezależna Chrześcijańska Służba Społeczna czy też Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów. Taki też klimat – wolności – miały organizowane na Podhalu w latach siedemdziesiątych rekolekcje oazowe.



Fot. P. Życkiński

Ks. Franciszek Blachnicki urodził się w 1921 r. w Rybniku. Brał czynny udział w kampanii wrześniowej, a po kapitulacji podjął działalność konspiracyjną. W marcu 1940 r. został ujęty przez gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie przebywał czternaście miesięcy. W 1941 r. przewieziony do więzienia śledczego w Zabrze, a następnie w Katowicach. W marcu 1942 r. w więzieniu w Katowicach został skazany na karę śmierci przez ścięcie za działalność konspiracyjną przeciw Rzeszy Niemieckiej. W celi śmierci przeżył nawrócenie. Po prawie pięciu miesiącach oczekiwania na wykonanie wyroku złagodźono mu karę do dziesięciu lat więzienia. W latach 1942–1945 przebywał w różnych niemieckich obozach i więzieniach.

Po zakończeniu wojny wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1950 r. W latach 1954–1956, w okresie wysiedlenia biskupów, uczestniczył w pracach tajnej Kurii w Katowicach i organizował powrót biskupów śląskich do diecezji. Po ich powrocie pracował w Wydziale Duszpasterskim Kurii i w redakcji „Gościa Niedzielnego”. Prowadził również Ośrodek Katechetyczny, a od 1957 r. działalność trzeźwościową pod nazwą „Krucjata Wstrzemięźliwości”. W 1960 r. komunistyczne władze zlikwidowały Centralę Krucjaty, a ks. Blachnickiego aresztowano w marcu 1961 r. Po czterech miesiącach aresztu otrzymał wyrok trzynastu miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata.

W październiku 1961 r. podjął studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po ich ukończeniu kontynuował pracę naukowo-dydaktyczną w Instytucie Teologii Pastoralnej KUL. W sposób szczególny angażował się w przybliżenie szerszym kręgom duszpasterzy i świeckich soborowej nauki o Kościele i odnowionej liturgii, wypracowując metody formacji liturgicznej.

Już od pierwszych lat duszpasterzowania szczególną uwagę przywiązywał do pracy w małych grupach, począwszy od Oazy Dzieci Bożych aż po metodę piętnastodniowych rekolekcji przeżyciowych nazwanych później Oazą Żywego Kościoła. Z tych inicjatyw powstał ruch, dziś nazywany Ruchem Światło-Życie.

Stan wojenny zastał ks. Blachnickiego poza granicami kraju. Osiadł on w ośrodku polskim „Marianum” w Carlsbergu w RFN, gdzie kontynuował organizowanie rekolekcji i przygotowywał możliwość rozwoju Ruchu Światło-Życie poza granicami Polski. Tam też zmarł 27 lutego 1987 r.

W 1995 r. w Katowicach rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny. Doczesne szczątki sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego 1 kwietnia 2000 r. zostały przewiezione z Carlsbergu i złożone w kościele Dobrego Pasterza w Krościenku nad Dunajcem.

Dwutygodniowe wyjazdy rekolekcyjne od wszystkich w nie zaangażowanych wymagały wiele odwagi i samozaparcia. Poza oczywistym doświadczeniem religijnym były również wyrazem sprzeciwu wobec władz. Narażeni na szykany ze strony komunistów byli nie tylko organizatorzy i uczestnicy, ale również ludzie przyjmujący oazowiczów w swoich domach. Propaganda nazywała rekolekcje oazowe „dzikimi koloniami”. Lokalne władze administracyjne wzywały górali do nieprzyjmowania lub też wyrzucania z domów uczestników rekolekcji w czasie ich trwania. Za niewykonanie zaleceń stosowano wobec gospodarzy kary pieniężne. W 1977 r. władze nałożyły na kilkudziesięciu gospodarzy podatek, którego łączna

suma wynosiła ok. 70 tys. zł. Kardynał Karol Wojtyła, który wspierał działania ks. Blachnickiego, napisał do pokrzywdzonych gospodarzy list:

„Zostałem poinformowany przez Krajowe Duszpasterstwo Służby Liturgicznej, że dzieje się Pani krzywda ze strony miejscowych władz administracyjnych z powodu przyjęcia do swego domu na zamieszkanie młodzieży katolickiej odpowiadającej w okresie wakacyjnym rekolekcje oazowe pod kierunkiem kapłanów-duszpasterzy.

Rekolekcje te są przejawem legalnej i uznanej przez Władze Centralne działalności duszpasterskiej Kościoła, dlatego nakładanie kar przez Kolegium ds. Wykroczeń za udzielenie gościny uczestnikom rekolekcji należy uznać za krzywdzące i niesprawiedliwe oraz za nadużycie władzy administracyjnej.

Może więc Pani, wraz z rodziną, która również współuczestniczy w tych przykrościach, odnieść do siebie słowa Chrystusa z Ewangelii. Błogosławieni, którzy prześladowania cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie (Mt 5,10). Zachęcam więc do cierpliwego i pogodnego znoszenia przykrości doznanych z powodu przekonań religijnych oraz do modlitwy za ludzi postępujących wbrew sumieniu.

Z naszej strony zapewniamy, że dołożymy wszelkich starań u najwyższych czynników państwowych, aby za Waszą życzliwość dla młodzieży katolickiej nie stała się Wam krzywda ze strony władz terenowych.

Krajowe Duszpasterstwo Służby Liturgicznej organizujące z ramienia Episkopatu Polski rekolekcje oazowe będzie nadal na bieżąco śledziło przebieg wydarzeń i w razie potrzeby przyjdzie z pomocą prawną i materialną”¹.

Mieszkańcy Podhala – mimo szykan, kar i podatków – z otwartym sercem podchodzili do inicjatywy ks. Blachnickiego. Był to zarówno wyraz ich głębokiej wiary i przywiązania do Kościoła katolickiego, ale także czynny sprzeciw wobec władz komunistycznych. Kardynał Wojtyła niejednokrotnie, w różnych swoich wystąpieniach, wspierał ich postawę. W Komunikacie z 24 lipca 1977 r., dotyczącym stosowania w grupach rekolekcyjnych kontroli i wydania w sumie kilkudziesięciu decyzji o natychmiastowym rozwiązaniu poszczególnych oaz na terenie woj. nowosądeckiego dziękował tym, którzy otworzyli dla młodzieży swoje domy, i zapewniał ich o gotowości pomocy w razie dalszych szykan. Komunikat ten został odczytany we wszystkich parafiach, w których przebywała młodzież oazowa. W konsekwencji żadna grupa nie wyjechała przed zakończeniem pełnego programu rekolekcji.

Późniejszy Papież wypowiedział się również w sprawie ataków na ruch oazowy wyrażonych przez ministra spraw wewnętrznych w liście do sekretarza Episkopatu Polski, w którym padły zarzuty nielegalności, konspiracji, antysocjalizmu, dysydenctwa itp. Kardynał Wojtyła skierował jak poprzedniego roku odezwę do parafii w sprawie rekolekcji:

„W ciągu miesięcy letnich odbywają się w Waszej Parafii wakacyjne rekolekcje młodzieżowe. Rekolekcje takie organizowane są na terenie naszej Archidiecezji w różnych parafiach. Mają one na celu dopomóc chłopcom i dziewczętom w kształtowaniu chrześcijańskiej osobowości [...] w odnalezieniu swego miejsca w Kościele i w świecie. Mają wychować dobrych synów Ojczyzny przywiązanych do kultury i historii własnego Narodu.

[...] Pragnę bardzo serdecznie polecić zespoły rekolekcyjne zarówno Księdzu Proboszczowi, Jego współpracownikom, jak też i całej wspólnocie parafialnej. [...] Szczególnie dziękuję właścicielom domów, którzy użyczają miejsca młodzieży i rekolekjonistom podczas rekolekcji.

¹ Kard. K. Wojtyła, *List do gospodarzy szykanowanych z powodu udostępniania domów oazom*, 29 IX 1977 r., cyt. za: ks. F. Blachnicki, *Godziny Taboru*, Carlsberg – Lublin 1989, s. 90.

Fot. P. Życieński



Wyrażam nadzieję, że nie będą natrafiali na przykrości ze strony czynników administracyjnych. Ostatnia Konferencja Plenarna Episkopatu przypomniała, że wakacyjne rekolekcje młodzieżowe są zwyczajnym i legalnym, bo zgodnym z konstytucją naszego Państwa, środkiem działalności duszpasterskiej Kościoła. Stwarzanie przeszkód dla tej działalności polskie społeczeństwo katolickie musiałoby uznać za łamanie podstawowych wymagań wolności religijnej².

Organizowane w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych oazy gromadziły młodzież z całej Polski. Od 1969 do 1986 r. odbyło się w Polsce ok. 11 tys. rekolekcji oazowych (zdecydowana większość na Podhalu), w których uczestniczyło ponad pół miliona osób (w 1969 r. w oazach uczestniczyło ok. 700 osób, a w 1986 r. już ponad 76 tys. osób). Skala tego zjawiska była niespotykana. Trudno porównać z nim jakąkolwiek propozycję duszpasterską dla młodzieży. Komunistyczne władze nie mogły nie być zaniepokojone tym, że kilkaset tysięcy młodych wymyka się spod ich wpływów. Tym bardziej że w każdej szkole widać było, iż młodzież związana z oazą staje się odporna na oddziaływanie indoktrynacji komunistycznej i nie można żywić żadnych nadziei na włączenie jej w jakiejkolwiek reżimowe organizacje.

Niewątpliwą zaletą oaz była ich atrakcyjna forma – poznawanie prawd i zasad wiary w pięknych, zwykle górskich plenerach. Oaza przyciągała jednak młodych także realizacją wskazań II Soboru Watykańskiego. Ten pierwszy w Polsce posoborowy ruch odnowy Kościoła był przestrzenią wolności nie tylko w kontekście panującego w Polsce totalitarnego systemu, był także ożywczym powiewem w polskim Kościele. W skostniałe czasem struktury Ruch Światło-Życie wniósł świeżość młodości i autentycznego spotkania z Bogiem Żywym. Nie zawsze spotykało się to ze zrozumieniem władz samego Kościoła. Nie wszyscy biskupi

² Kard. K. Wojtyła, *List do parafii*, 30 VI 1978 r.; Ks. F. Blachnicki, *op. cit.*, s. 91.

byli tak przychylni pomysłom ks. Blachnickiego, jak kard. Wojtyła. Zapewne w dużej mierze dzięki jego wsparciu udzielanemu oazie i wszystkim z nią w jakikolwiek sposób związanym, w tych trudnych czasach Ruch rozkwitał.

Ruch Światło-Życie

Twórcą oazy, założycielem Ruchu Światło-Życie i jego pierwszym moderatorem krajowym był ks. Franciszek Blachnicki (24 III 1921–27 II 1987). Początki Ruchu sięgają pierwszej oazy, która odbyła się w 1954 r. w Szlachtowej. Ruch Światło-Życie rozwinął się z oaz – rekolekcji zamkniętych, które w ciągu piętnastu dni umożliwiając przeżycie najważniejszych tajemnic i prawd wiary katolickiej (tzw. metoda przeżyciowa). Przed rokiem 1976 Ruch był znany pod nazwą „Ruch oazowy”, „Ruch Żywego Kościoła”. W latach siedemdziesiątych ks. Blachnicki stworzył biblijną podbudowę idei nowego człowieka. Ukazanie się posoborowego dokumentu „Ordo initiationis christianae adultorum” (Obrzędy chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych) wpłynęło na ukształtowanie systemu formacji do dojrzałej wiary w Ruchu, jako formacji deuterokatechumenalnej. Katechumenat zbudowany jest na podstawie stopni dojrzewania chrześcijanina i wyraźnie precyzuje zadania formacyjne. Kardynał Karol Wojtyła poświęcił 11 czerwca 1973 r. w Krościenku figurę Niepokalanej, oddając przy tym dzieło oazy i całego Ruchu Światło-Życie Niepokalanej Matce Kościoła. Akt ten jest dla Ruchu aktem konstytutywnym, zawiera w sobie całą jego mariologię. Trzy lata później, 6 czerwca 1976 r., została przez kard. Wojtyłę poświęcona kaplica pw. Chrystusa Sługi, będąca znakiem idei chrystocentrycznej diakonii – źródła inspiracji i dążeń Ruchu.

W miarę wzrastania liczby oaz zaczął się zarysowywać problem jedności ruchu oazowego. Wówczas pojawiła się idea Centralnej Oazy Matki (COM). Miała ona zgromadzić przedstawicieli zespołów wychowawczych wszystkich oaz rekolekcyjnych, zaplanowanych w danym roku. Osoby te w atmosferze modlitwy, dzielenia się Pismem Świętym, liturgii, odpowiedzialności i radości miały przyjąć niejako dary Ducha Świętego przygotowane dla oaz tego roku i stać się ich przekazicielami w poszczególnych oazach w całej Polsce. Pierwsza COM odbyła się w 1973 r. Jej program włączony był w liturgię Zesłania Ducha Świętego. Odtąd każde Zesłanie Ducha Świętego rozpoczynało wielką przygodę Oazy Żywego Kościoła (OŻK) danego roku.

Dynamiczny rozwój Ruchu Żywego Kościoła domagał się wspólnego spojrzenia osób poczuwających się do odpowiedzialności za to dzieło i wyraźniejszego określenia jego charyzmatu. W dniach 28 i 29 lutego 1976 r. w Krościenku odbyła się I Krajowa Kongregacja Odpowiedzialnych Ruchu Żywego Kościoła, która określiła samoświadomość ruchu i przyjęła dla niego nazwę „Ruch Światło-Życie”. Odtąd co roku moderatorzy, diakoni i animatorzy Ruchu spotykają się, aby pogłębić świadomość charyzmatu Ruchu, jego jedności i posłannictwa na tle wspólnie odczytywanych znaków czasu.

Od 1977 r. ks. Blachnicki wprowadzał w życie Ruchu, stopniowo opracowując, nowy program formacyjny, podkreślający ewangelizację jako pierwszy etap na drodze dojrzewania chrześcijańskiego. Otwarcie się na inne ruchy odnowy w Kościele umożliwiło przyjmowanie od nich różnych metod pracy i wbudowywanie ich w organiczną, logiczną całość formacji Ruchu.

Dla rodzin – uczestników Ruchu Światło-Życie została przyjęta duchowość Ruchu „Duchowości Małżeńskiej” (Equipes Notre Dame). Nurt rodzinny „Domowy Kościół” rozwija się od 1973 r. (w którym odbyły się dwie pierwsze oazy dla rodzin) i łączy w sobie duchowość obu ruchów.

Dnia 8 czerwca 1979 r. proklamowana została Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Była ona odpowiedzią na apel Jana Pawła II o „przeciwstawienie się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności”.

W 1981 r., po wyjeździe ks. Blachnickiego z Polski i podjęciu przez niego działalności na emigracji, moderatorem krajowym Ruchu Światło-Życie został ks. Wojciech Danielski. Posługę tę pełnił aż do śmierci 24 grudnia 1985 r. Jego następcy to: ks. Henryk Bolczyk (1985–2001), ks. Roman Litwińczuk (2001–2007), a od 2007 ks. dr Adam Wodarczyk.



Fot. P. Żydziński

Kościół parafialny w Brzegach

To właśnie na Podhalu dzięki otwartości Kardynała i mieszkańców parafii Brzegi podjęto próbę zrealizowania modelu parafii-wspólnoty na fundamencie soborowej odnowy liturgii z nawiązaniem do tradycji ludowych środowiska podtatrzańskiego. Brzegi, niewielka miejscowość górską, od 1974 r. przyjmowała liczne grupy oaz rekolekcyjnych. W 1975 r. duszpasterstwo w parafii przekazane zostało przez arcybiskupa diecezji, kard. Wojtyłę, Krajowemu Duszpasterstwu Służby Liturgicznej. Dlaczego odważono się przeprowadzić taki eksperyment właśnie na Podhalu? Pewnie powodów było wiele, ale niewątpliwie jednym z nich było to, że otwartość mieszkańców Brzegów na uczestników oaz pozwalała przypuszczać, że próba ta przyniesie dobry rezultat. I przyniosła.

Oazowe rekolekcje na Podhalu były powiewem wolności nie tylko dla polskiej młodzieży, ale również dla czechosłowackiej – szczególnie z terenów obecnej Słowacji. Sytuacja Kościoła u naszych południowych sąsiadów była nieporównanie gorsza niż w Polsce. Znajdą ją, ks. Blachnicki zaprosił młodych ze Słowacji do uczestnictwa w rekolekcjach odbywających się w Polsce. Słowacy wracali do domu bogatsi nie tylko o duchowe doświadczenia, często zanosili do swojego kraju literaturę religijną, przede wszystkim Biblię. Zdarzało się, że wyposażeni w literaturę religijną w swoim języku, a także w figury i sprzęty liturgiczne do swoich tajnych kaplic, pozostawiali nawet ubrania, żeby zabrać w plecakach jak najwięcej tego, czego im najbardziej brakowało. Trudno powiedzieć, jaka była dokładnie skala tego zjawiska, ponieważ poza ustnymi przekazami nie są obecnie dostępne żadne opracowania historyczne na ten temat. Ze względów bezpieczeństwa unikano rozpowszechniania informacji o uczestnikach ze Słowacji. Pewne jest to, że dzięki Słowakom przybywającym na rekolekcje do Polski, Ruch Światło-Życie rozwinął się również w ich kraju. W roku 1979 odbyły się tam pierwsze rekolekcje oazowe (w głęboko ukrytej leśniczówce za gminą Lomná). W ub.r. odbyły się obchody trzydziestolecia oaz na Słowacji.

Wśród osób dorosłych zaangażowanych dzisiaj w życie Kościoła wielu jest tych, których ukształtował Ruch Światło-Życie. Można się zastanawiać nad tym, dlaczego ich przygoda z oazą skończyła się wraz z wejściem w dorosłe życie. Istotne jest jednak to, że nawet jeśli dziś nie ma ich w Ruchu Światło-Życie, to ich doświadczenie Kościoła oparte jest na oazowych fundamentach. To właśnie oni z sentymentem wspominają przeżyte przed ponad trzydziestu laty oazy w górach, nie zapominając o ludziach, o góralach, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi narażali siebie i swoje rodziny, aby ich gościć.

ZAKOPANE SOLIDARNE Z „SOLIDARNOŚCIĄ”

„Okolo 6.00 rano przyszła do mnie żona Jurka Zacharko¹ z bratem. Zapłakana opowiadała, jak zabrali męża. Jeszcze nic nie wiedziałam o wprowadzeniu stanu wojennego” – wspomina Bernadetta Łukowicz, wiceprzewodnicząca KZ NSZZ „Solidarność” WSS „Społem” w Zakopanem. W stolicy Tatr do końca grudnia 1981 r. bezpieka internowała dziesięć osób², ponadto dwie trafiły do więzień. Nie tylko ich rodziny nie pozostały bez pomocy, akcją objęto także setki innych spoza Zakopanego.

Nikt nie brał dutków

Wśród zakopiańskich aresztowanych był Rajmund Starzyk, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” Tatrzańskiego Parku Narodowego. Popęłił „przestępstwo”, bo nie wykonał polecenia dyrektora Leona Niedzielskiego i nie usunął wszystkich informacji ze związkowej gabloty, ponadto wywiesił w niej hasło: „Żądamy natychmiastowego zwolnienia internowanych członków NSZZ »Solidarność«” oraz zaproszenie do udziału 16 grudnia 1981 r. we Mszy św. za poległych w grudniu 1970 r.”.

„Zbrodniczy” napis

Do budynku przybyła milicja, a Małgorzata Rogowicz-Angierman z Prokuratury Rejonowej w Zakopanem uznała, że „czyn, jakiego się podejrzany dopuścił, został w wysokim stopniu uprawdopodobniony, stanowi zbrodnię i podlega ściganiu w trybie doraźnym”³. Aresztowanemu funkcjonariusze SB grozili śmiercią. W jego domu przeprowadzono rewizję,

¹ Jerzy Zacharko, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” WSS „Społem”, wiceprzewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Pracowników „Społem”, od 13 II 1981 jej przewodniczący, od jesieni 1980 pierwszy przewodniczący Miejskiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Zakopanem.

² W Zakopanem internowani zostali: Franciszek Bachleda-Księdzularz (decyzja nr 167/81) – zastępca przewodniczącego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Regionu Spisza i Podhala, przewodniczący Związku Podhalań (zwolniony 23 XII 1981 r.); Krzysztof Fryjewicz (decyzja nr 165/81), członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w hotelu „Orbis-Kasprowy” (zwolniony 25 I 1982 r.); Janina Gościej (decyzja nr 275/81), członek Prezydium Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność” (zatrzymana 30 grudnia 1981 r. i zwolniona 21 III 1982 r.); Zdzisław Ignacok (decyzja 151/81), członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” taksówkarzy zakopiańskich (zwolniony 26 IV 1982 r.); Jacek Krzyściak (decyzja nr 156/81), przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” taksówkarzy zakopiańskich (zwolniony 14 I 1982 r.); Wacław Martyniak (decyzja nr 150/81), przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” na stacji PKP-Zakopane (zwolniony 27 IX 1982 r.); Józef Mrowca (decyzja nr 166/81), członek Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” (zwolniony 4 I 1982 r.); Władysława Strama-Obrochta (decyzja nr 185/81), nauczycielka (internowana 28 XII 1981 r. i zwolniona 29 IV 1982 r.); Jerzy Zacharko (decyzja 52/81), przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ WSS „Społem” (zwolniony 22 XI 1982 r.); Stanisław Żurowski (decyzja 164/81), przewodniczący Delegatury NSZZ „Solidarność” w Zakopanem (zwolniony 3 VII 1982 r.). Zob. M. Korkuć, J. Szarek, *Zakopiańska „Solidarność” 1980–1989*, Zakopane 2006.

³ Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu z 19 XII 1981 r., zbiory prywatne R. Starzyka.

która dla żony i małych, przerażonych dzieci była szokiem. Sprawę postanowiono bowiem wykorzystać dla przykładnego zastraszenia całego środowiska. Zakopiańska prokuratura kierowana przez Romana Kielba postawiła Starzykowi zarzuty.

Uzasadnieniem owych „zbrodni” – jak pisała Rogowicz-Angierman – był fakt, że Starzyk „wbrew obowiązującym przepisom prawa prowadził działalność związkową w ten sposób, że sporządził i wywiesił pismo domagające się uwolnienia osób internowanych, a nadto nie usunął z tablicy ogłoszeń plakatów o treści poniżającej naczelne organa państwa”⁴. Kilka dni później jego żona została poinformowana, że popełnił „zbrodnię” zagrożoną karą od trzech lat więzienia do kary śmierci włącznie. Starzyk złożył zażalenie, ale Włodzimierz Meroń, wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Nowym Sączu, nie uwzględnił go, uzasadniając, że „stopień społecznego niebezpieczeństwa tego czynu jest szczególnie wysoki, co wynika z jego rodzaju, czasu i okoliczności popełnienia oraz narażenia interesów bezpieczeństwa państwa w czasie obowiązywania stanu wojennego”⁵.

Podobnie potraktowano Jerzego Lewcuna, przewodniczącego „Solidarności” w „Szrodymie”, który wywiesił flagi w zakładzie. Został „oskarżony o to, że w dniu 14 [grudnia] podjął próbę zorganizowania strajku w miejscu pracy”⁶.

Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu 8 stycznia 1982 r. skazał Starzyka na 20 tys. zł grzywny z zamianą na karę sześciu miesięcy i dwudziestu dni pozbawienia wolności. Prokuratura zaskarżyła wyrok, zarzucając mu „rażącą niewspółmierność kary wymierzonej oskarżonemu w stosunku do szczególnie wysokiego stopnia niebezpieczeństwa czynu przypisanego oskarżonemu”, domagając się trzech lat więzienia. Po rozprawie rewizyjnej w Sądzie Najwyższym w Warszawie ostatecznie wyrok zamieniono na karę pozbawienia wolności na półtora roku z zawieszeniem na trzy lata⁷. Z kolei Lewcun został skazany na sześć miesięcy pozbawienia wolności⁸. W jego przypadku wyrok też został zaskarżony i podniesiony do dwóch lat. Odsiedział ponad rok⁹.

Represje dotknęły także zakopiańskich harcerzy. Nocą 22 grudnia aresztowano i osadzono na trzy doby w więzieniu w Nowym Sączu płm. Macieja Krupe. Dyrektor szkoły, Jerzy Wendolowski, zawiesił działalność 27. DH im. Heleny Modrzejewskiej. W mieszkaniu drużynowego hm. Mieczysława Jasińskiego bezpieka dokonała rewizji i zabrała go na przesłuchanie. Szykany te nie powstrzymały jednak harcerzy. W harcówce Szczepu „Hymny” 101. SDH „Szarota” zorganizowała prowizoryczne „przedszkole” dla dzieci internowanych działaczy „Solidarności”. Natomiast grupa instruktorów Szczepu „Hymny” przygotowała plan ucieczki Janiny Gościej – członka Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność” – z zakopiańskiego szpitala, gdzie przebywała pod milicyjną strażą, ale akcja ta została w ostatniej chwili odwołana¹⁰.

⁴ Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu z 19 XII 1981 r.; świadectwo zwolnienia z Zakładu Karnego w Nowym Sączu, 9 I 1982 r.

⁵ Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Nowym Sączu z 23 XII 1981 r., zbiory prywatne R. Starzyka.

⁶ IPN Kr 038/12, t. 7, Informacje dzienne Zespołu Informacji i Inspekcji KW MO w Nowym Sączu, 27 III 1982 r., k. 376.

⁷ Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu z 8 I 1982 r.; wyrok Sądu Najwyższego z 31 III 1982 r.; pismo Franciszka kardynała Macharskiego do prezesa Sądu Wojewódzkiego, 8 I 1982 r., zbiory prywatne R. Starzyka.

⁸ IPN Kr 038/12, t. 6, Informacje dzienne Zespołu Informacji i Inspekcji KW MO w Nowym Sączu, 24 XII 1981 r., k. 469.

⁹ IPN Kr 038/12, t. 7, Informacje dzienne Zespołu Informacji i Inspekcji KW MO w Nowym Sączu, 27 III 1982 r., k. 376.

¹⁰ P. Bąk, *Zakopiańskie Harcerstwo na szlaku niepodległości 1980–1989* [w:] *Drogi do niepodległości. Polska, Podhale, Zakopane 1945–1989*, Zakopane 2005, s. 300–357.

Fot. ze zbiorów J. Stramy



Msza św. na Turbaczu w intencji ludzi gór, transparent trzymają: Jan Strama (z lewej) i Władysław Bachleda, sierpień 1983 r.

„Co kto miał, dawał”

Od pierwszego dnia stanu wojennego w akcję charytatywną zaangażowały się zakopiańskie parafie. Bez pomocy Kościoła skuteczne wsparcie dla prześladowanych i ich rodzin nie byłoby możliwe. Także niemal we wszystkich zakopiańskich zakładach pracy zbierano składki i przekazywano bliskim internowanych. „Pomoc dla rodzin internowanych i dla potrzebujących świetnie zorganizowały Ewa Kościńska i Bożena Czarniak. Przygotowywały paczki żywnościowe i paczki dla dzieci (moje nawet zaczęły je nazywać »mikołajkami«). To było dla nas naprawdę ważne”¹¹.

Jedną z form pomocy były też wyjazdy rodzin do obozów internowania w Żałęzu i w Kielcach. Organizowali je za darmo taksówkarze, m.in.: Zdzisław Ignacok (po zwolnieniu z internowania), Jan Strama, Stanisław Wójcik. Spotkały ich za to szykany administracyjne, m.in. odebranie koncesji¹². Problemem było jednak paliwo. „Złatwialiśmy benzynę – wtedy to był rarytas. Kanistry woziliśmy na saneczkach przykryte kocykiem, na który sadzaliśmy dzieci. Ludzie cudownie to złatwiali – co kto miał, to dawał – po kilka litrów”¹³.

Robili, co należało

Prawdziwe „przedsiębiorstwo” charytatywne stworzyła Barbara Kojer. W latach 1980–1981 nie piastowała żadnych ważnych funkcji, ale po 13 grudnia pracowała za wielu.

¹¹ Relacja Włodzimierza Cichockiego z 19 VII 2005 r.

¹² IPN Kr 033/1148, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Aktywista”, k. 14.

¹³ Relacja Bogdana Dębskiego z 20 VII 2005 r.

Od razu została jedną z „osób-instytucji” najbardziej zaangażowanych w akcję pomocy. Urodzona w Wilnie, była żołnierzem Armii Krajowej i uczestniczką Powstania Warszawskiego¹⁴. W stanie wojennym z niewiarygodną energią zajęła się akcją organizacji wypoczynku dla osób represjonowanych i ich rodzin, działając z ramienia Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więźniom i Internowanym Archidiecezji Krakowskiej.

Kontakty z kościelnymi komitetami pomocy i duszpasterstwami nawiązane przez Kojer zaowocowały wieloletnią akcją. Osoby prześladowane mogły bezpłatnie nabierać sił w Zakopanem i okolicy. „Barbara Kojer we współpracy ze Zdzisławem Ignacikiem organizowała wyjazdy wypoczynkowe dla więźniów, internowanych i ich rodzin z całej Polski. Właściciele bezpłatnie udostępniali lokale, a często także zapewniali wyżywienie. Nie pobierali za to ani złotych”¹⁵. Zaangażowane w tę akcję było m.in. małżeństwo Anny i Krzysztofa Fryjewiczów. „Robiliśmy tylko, co wtedy należało. U nas gościliśmy represjonowanych z Poznania. Pamiętam m.in. Janusza Pałubickiego, Krystynę Laskowicz, Barbarę Napieralską, państwo Perskich, rodzinę Włodyków, z Krakowa Mieczysława Gila. Przyjechali też kurierzy od Lecha Wałęsy, który potem odpoczywał na Krzeptówkach. Wśród gości było wiele ciekawych postaci. Organizowaliśmy z nimi spotkania. Pamiętam, jak kiedyś zasłaniałymi okna kocami wojskowymi, aby nie było nic widać. Takie to były czasy”¹⁶. Zachowywano podstawowe zasady konspiracji: „Często ludzie nawet nie wiedzieli dokładnie, dokąd jadą. Z dworca odbierał ich najczęściej taksówkarz Zdzisław Ignacik i odwoził na uzgodnione kwatery swoją taksówką i na własny koszt”¹⁷.

„Świadectwo chrześcijańskiej miłości”

Skalę pomocy organizowanej przez Barbarę Kojerową ilustrują liczby. W 1983 r., od maja do października, przyjęto 267 osób z rodzinami na bezpłatnych kwaterach w Zakopanem i okolicznych wsiach. W 1984 r. gości było 106; w 1985 r. – ponad 80; w 1986 r. – 60; w 1987 r. – 29; w 1988 r. – 26¹⁸. Wśród osób udzielających kwatery byli m.in. o. Hubert Lupa SVD, a także gospodyni Janina Gołąb z parafii w Brzegach (parafia ta, nastawiona na ruch oazowy, zawsze przyjmowała każdą liczbę gości)¹⁹, Anna Okraglak z Olczy; Stanisław Walas i Buchta z Bukowiny Tatrzańskiej, Zofia i Bogdan Beszterdowie (nie tylko udzielali gościny, ale i wsparcia finansowego, a także ich dom stanowił punkt kontaktowy dla działaczy „Solidarności” oraz przerzutu „bibuły”)²⁰ oraz Kotelnicka z Zakopanego. W 1984 r. takiej pomocy udzielali: w Bukowinie Tatrzańskiej – miejscowy proboszcz, Stanisław Walas i Maria Chowaniec; w Poroninie – Maria Bobak oraz Helena, Zofia i Franciszek Stasikowie; w Małym Cichym – Danuta Pawlikowska, w Brzegach – Michalik, Majerczyk, Albina Wojtanek i Helena Czernik; w Kościelisku – Władysław Frączek, w Białce – Jan Bużek, Tadeusz Zagata; w Zakopanem – państwo Fryjewiczowie, Cudzych, Danuta Tryka, Krzeptowski, Andrzej Elantkowski, Barbara Hrywniak. W następnych latach w ramach tej akcji gości przyjmowały także siostry adorantki z Zakopanego. Wśród wypoczywających byli m.in. Karol Modzelew-

¹⁴ IPN Kr 033/1152, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Filatelistka”, k. 90–93.

¹⁵ Relacja Krzysztofa Owczarka z 2 VII 2005 r.

¹⁶ Relacja Anny Fryjewicz z 20 VII 2006 r.

¹⁷ Relacja Krzysztofa Owczarka z 2 VII 2005 r.

¹⁸ Na podstawie archiwum Krzysztofa Owczarka.

¹⁹ Relacja pisemna Stanisława Kojera z 11 IX 2006 r.

²⁰ Relacja pisemna Władysława Stramy-Obrochty z IX 2006 r.



Transparent zakopiańskiej „Solidarności” na krakowskich Błoniach podczas II pielgrzymki do Ojczyzny Jana Pawła II w czerwcu 1983 r.

ski, Alina Pieńkowska i Bogdan Borusewicz, Andrzej Rozpłochowski, Jerzy Kropiwnicki, Maciej Łopieński, Janina Wehrstein, Leszek Budrewicz i Adam Borowski²¹. U Elantkowskich częstym gościem był Bogdan Borusewicz, u Andrzeja Hołego – Jerzy Kropiwnicki, a u Owczarków rodzina Józefa Pinióra z Wrocławia²².

Świadectwem akcji pomocy są listy z podziękowaniami, które otrzymywała Kojerowa. Biskup Lech Kaczmarek i ks. Henryk Jankowski, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku, przesłali „Dyplom dla Barbary Kojerowej za zasługi w pracy charytatywnej kościoła św. Brygidy w roku jubileuszowym oraz 600-lecia obecności Matki Boskiej Częstochowskiej”. We wrześniu 1982 r. metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski pisał: „Z całego serca dziękuję i błogosławię Wszystkim, którzy w czasie wakacji okazali świadectwo chrześcijańskiej miłości, dając możliwość wypoczynku rodzinom szczególnie doświadczonym i utraconym”. Podobną korespondencję otrzymywała wielokrotnie także w następnych latach, m.in. od bp. Józefa Rozwadowskiego i bp. Władysława Ziółka z Łodzi, od bp. Adama Dyczkowskiego z Wrocławia, od bp. Władysława Miziołka i ks. Bronisława Dembowskiego z Warszawy. W grudniu 1984 r. ks. Dembowski pisał: „Sytuacja amnestionowanych, często chorych, inwalidów lub pozostających bez pracy czy też zatrudnionych na znacznie gorszych warunkach płacowych, a także pewna ilość nowych aresztowań nie pozwalają w przyszłym roku zaniechać tej formy pomocy”.

Biskup Ignacy Jeż z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, były więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, podkreślił: „Wielkoduszna staropolska gościnność, okazana troska i życzliwość ludziom potrzebującym serdeczności, wypoczynku i spokoju w okresie wakacyjnym,

²¹ Na podstawie archiwum Krzysztofa Owczarka.

²² Relacja Stanisława Kojera z 11 IX 2006 r.

solidarność serca i umysłu, otwarcie domu dla ludzi cierpiących, choć osobiście nieznanym – to dowody zwycięstwa dobra nad złem, które umacnia wiarę i utwierdza w ewangelicznej miłości bliźniego – a wszystko to budzi szacunek”.

Nadchodziły także dziesiątki indywidualnych podziękowań z całej Polski, m.in. ze Świdnika, z Białoleki, ze Zgierza, z Warszawy, Krakowa, Tomaszowa Mazowieckiego, Ostrołeki, Sosnowca, Łodzi, Chrzanowa, Dąbrowy Górniczej, Sopotu, ze Stalowej Woli, z Kołobrzegu, Poznania, Puław, Gdańska, Wałcza, Siedlec, Olsztyna, ze Zduńskiej Woli...

„Jeden drugiego brzemiona noście”

„Dziękuję Pani za wszystko dobro, jakim mnie Pani obdarzyła”. „Zarówno moje córeczki, jak i ja wspominamy bardzo ciepło ten pobyt w górach. Do podziękowań dołącza się mąż mój, który nadal po zaznaniu trzytygodniowej wolności przebywa w ośrodku internowania”. „Szanownej i Dobrej Pani, która mi bardzo dużo serca okazała”. „Trudności uodparniają nas na może jeszcze większe, które przed nami. A przecież Pani także walczyła i walczy, i wierzy w prawdę i możliwość życia w prawdzie i sprawiedliwości. Jestem zawsze pełna uznania [...] dla ludzi z AK – i właśnie z ich działalności powinniśmy czerpać nie tylko siłę, ale przede wszystkim umiejętności do działania”. „Urzeczona byłam bezpośredniością, skromnością i serdecznością Pani osoby”. „Życzę mocnej wiary, że będziemy w tej upragnionej Wolnej Polsce”²³.

Aktywność Kojerowej nie uszła uwadze bezpieki. „W latach 1982–1987 organizowała pobyty wypoczynkowe na terenie Podhala i Zakopanego dla byłych członków NSZZ »Solidarność« i ich rodzin. Od 1986 r. jest członkiem Krajowej Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ »Solidarność«, której przewodniczy Zbigniew Romaszewski. Aktywnie uczestniczy w pracach tej Komisji [...] posiada i utrzymuje nadal liczne kontakty z czołowymi działaczami b. NSZZ »Solidarność« w kraju, szczególnie w Warszawie, a także z b. członkami tego Związku przebywającymi aktualnie za granicą. [...] Głęboko sklerykalizowana – wynikają stąd liczne kontakty z klerem z Zakopanego jak i z całego kraju (m.in. utrzymuje bezpośrednie kontakty z ks. Jankowskim z Gdańska, ks. Jancarzem z Nowej Huty, ks. Zaleskim z Krakowa), a także członkami Komitetu Prymasowskiego”²⁴. Po kolejnej fali strajków kwietniowo-majowych w 1988 r. Kojerowa przygotowała bezpłatne wczasy w Brzegach dla rodzin hutników po pacyfikacji strajku w Hucie im. Lenina. „Barbara Kojer zobowiązała się osobiście przejąć te osoby na dworcu i przewieźć na miejsce wypoczynku” – raportował por. Marian Ogórek z SB w Nowym Sączu²⁵.

Po protestach w sierpniu 1988 r. i zwolnieniu z pracy setek robotników, głównie górników ze śląskich kopalń, Komisja do spraw Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” zbierała fundusze i wypłacała wszystkim represjonowanym zasiłki oraz pokrywała koszty kolegów. W akcję pomocy włączyło się również środowisko zakopiańskiej „Solidarności”, zbierając ponad 200 tys. ówczesnych złotych²⁶.

Były to już jednak ostatnie miesiące komunistycznego reżimu. Ludzie zakopiańskiej „Solidarności” do końca wypełniali przesłanie Jana Pawła II z Mszy św. w Gdańsku-Zaspie: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6, 2).

²³ Zbiory prywatne Stanisława Kojera.

²⁴ IPN Kr 033/1152, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Filatelistka”, k. 90–93.

²⁵ *Ibidem*, k. 80.

²⁶ Informacja Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”, 23 XI 1988 r., nr 50.

„SOLIDARNOŚĆ” ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH NA PODHALU, SPISZU I ORAWIE W LATACH 1980–1981

Komuniści, po zdławieniu niezależności Polskiego Stronnictwa Ludowego, poddali wieś polską próbie kolektywizacji. Traumatyczne przeżycia zaowocowały spadkiem aktywności społecznej jej mieszkańców na wiele lat. Dopiero końcówka lat siedemdziesiątych wyzwoliła szerszą działalność nielicznych jeszcze wówczas środowisk wiejskich. Prawdziwa przemiana wsi nastąpiła w 1980 r., kiedy powstały niezależne, chłopskie związki zawodowe. Idea zrodzona w Gdańsku dotarła do najdalszych zakątków kraju, w tym na Podhale, Spisz i Orawę¹.

W organizację związku chłopskiego w różnych częściach kraju zaangażowało się wielu byłych działaczy mikołajczykowskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego, żołnierzy Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, wśród nich Hanna Chorażyna, Janusz Rożek, Józef Teliga, Henryk Bąk. Inni, jak np. Stanisław Mierzwa, służyli związkowcom swoimi radami². Podobnie było na Podhalu – tu w działalność związku zaangażował się Władysław Hajnos, były członek Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” i Stronnictwa Ludowego, podczas okupacji działacz Konfederacji Tatrzańskiej, po wojnie sekretarz Powiatowego Zarządu PSL w Nowym Targu. Był on przez cały okres powojenny rozpracowywany przez bezpiekę Polski „ludowej”. Potwierdza to m.in. dotyczący go zapis SB z 1974 r.: „[...] zjawisko aktywności politycznej byłych członków mikołajczykowskiego PSL-u należy na tutejszym terenie do rzadkości. Aktualnie tylko jeden [...] Hajnos Władysław jest kontrolowany. [...] Pozostałe osoby [...] nie przejawiają żadnej aktywności politycznej”³.

Los w naszych rękach

Zanim związek rozpoczął aktywną działalność w terenie, we wrześniu 1980 r. odbyło się w Warszawie kilka spotkań, w wyniku których powołano ogólnopolski Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników. Przyjęty statut został złożony 24 września w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie przez tymczasowego przewodniczącego

¹ Zjawisko chłopskiego ruchu związkowego na Podhalu, Spiszu i Orawie w latach 1980–1981 było przedmiotem pracy dyplomowej Jana Smarducha *Historia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” Podhala, Spiszu i Orawy na tle Małopolski*, Kraków 2004. Znajduje się ona w Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego (FCDCN). Autor jest byłym działaczem „Solidarności” rolniczej na tym terenie; w 2004 r. ww. pracę obronił w Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

² AIPN Kr 0179/652, Wydawnictwo Departamentu IV MSW, Wykaz działaczy opozycji politycznej w środowiskach wiejskich, Warszawa, IX 1983.

³ AIPN Kr 08/157, Akta sprawy obiektowej krypt. „Kret” dot. inwigilacji tak zwanej „Prawicy Wiejskiej” w pow. Nowy Targ, k. 104, Nowy Targ, 10 VI 1974 r., Pismo Komendy Powiatowej MO w Nowym Targu do naczelnika Wydziału „C” KW MO w Krakowie.

Zdzisława Ostatka⁴, bo tylko ten sąd mógł go zarejestrować. Wkrótce rozpoczęto organizowanie wiejskiego związku w Małopolsce. Pierwotnie miała być jedna organizacja na całą Polskę południową – od Bielska po Krosno i od Kielc po Tatry. Najmocniej zaangażowała się w tę pracę Katarzyna Bielańska. Dzięki jej zmysłowi organizacyjnemu i rodzinnym kontaktom, w szybkim tempie przygotowano akcję informowania chłopów o powstaniu niezależnego związku zawodowego na wsi. W krótkim czasie udało się uzyskać zgodę NSZZ „Solidarność” na korzystanie z ich lokalu przy ul. Karmelickiej w Krakowie. „Solidarność” pomagała także drukować pierwsze materiały informacyjne swej młodszej siostrze. Wobec braku dostępu do mediów postanowiono, że informacje o niej będą przekazywane na wieś za pośrednictwem chłoporobotników zaangażowanych w NSZZ „S” oraz przez kurię krakowską i jej struktury parafialne⁵. W materiałach dla proboszczów rozsyłanych przez Bielańską umieszczone były wskazówki, w jaki sposób mają oni zachęcać do powoływania lokalnych kół związkowych. Znajdowały się w nich także szczegółowe instrukcje dla przyszłych organizatorów, informujące o kolejnych krokach, jakie mają podejmować. Mieli oni najpierw ogłosić termin spotkania wszystkich rolników ze wsi, zapoznać ich z postulatami wiejskiego związku i złożonym w sądzie statutem. Wszyscy zainteresowani mogli następnie podpisać deklaracje członkowskie, przygotowane wcześniej i wydrukowane w Krakowie, oraz wybrać władze koła – przewodniczącego, zastępcę i skarbnika. Po tych czynnościach delegacja koła miała pisemnie zawiadomić sołtysa wsi i naczelnika gminy. Równocześnie informowano o pierwszym zebraniu delegatów kół wiejskich i gminnych „Solidarności Wiejskiej” („SW”⁶) i spotkaniu NSZZ „S” i „SW” z Lechem Wałęsą⁷, które odbyły się 19 października 1980 r. w Krakowie. Do marca 1981 r. w Małopolsce związek posługiwał się nazwą Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników „Solidarność Wiejska”, później końcówkę nazwy zmieniono na „Rolników Indywidualnych”.

Mimo że 29 października 1980 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie odmówił rejestracji związku chłopskiego, twierdząc, iż indywidualnym rolnikom nie przysługuje prawo do zrzeszania się w związkach zawodowych, prace nad organizacją związku trwały nadal, m.in. w Małopolsce⁸. Tymczasowe władze krakowskiej „SW” zwołały na 7 grudnia 1980 r. spotkanie przedstawicieli rolników i związkowców wiejskich z całej Polski południowej. W ulotce zachęcającej wszystkich gospodarujących na ziemi do udziału w „sejmiku”, oprócz informacji o spotkaniu umieszczono apel Edwarda Mateckiego, rolnika z Korabiewicz z woj. skier-niewickiego, który kończył się wezwaniem: „Musimy zrozumieć wreszcie, że nasz los leży w naszych rękach i nikt go za nas nie odmieni”⁹.

Apel spotkał się z pozytywnym odzewem. Mimo zimowej pory spotkanie zgromadziło 7 grudnia w Krakowie przedstawiciele kół związkowych ze 150 gmin, reprezentujących teren

⁴ S. Dąbrowski, *Solidarność Rolników Indywidualnych 1976–1981*, Wrocław 1993, s. 27–28.

⁵ AIPN Kr 009/9112, Teczka pracy tajnego współpracownika Macieja Mariana Słomczyńskiego o pseudonimie „Kwaśniewski” „Lotos” [dalej Teczka pracy TW „Lotos”], t. 3, s. 230–235, doniesienie TW „Kwaśniewski”, 23 X 1980. Zbiory FCDCN, Archiwum Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. J. Smarduch, *op. cit.*, s. 34: cytuję słowa Jana Antoła, że do parafii na Podhalu, Spiszu i Orawie materiały te przysyłał m.in. ks. Stanisław Czarторы-ski, proboszcz katedry wawelskiej.

⁶ W tym tekście skrót „SW” stosuje się wyłącznie do „Solidarności Wiejskiej”, a nie do „Solidarności Wałęs-zącej”.

⁷ FCDCN,teczka 105, b.p., b.d., Ulotka informująca o rozpoczęciu działalności przez NSZZR „SW”.

⁸ AIPN BU 0982/52, t. 1, k. 9–11, Uzasadnienie postanowienia Sądu Wojewódzkiego, oddalające wniosek o rejestrację „Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników”, 29 X 1980 r.

⁹ Zbiory FCDCN, Archiwum Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”,teczka 105.

od Bieszczad po Bielsko-Białą, a więc także spoza woj. krakowskiego, a nawet całej Małopolski. Skład Komitetu Założycielskiego „SW” na region Polski południowej z siedzibą w Krakowie poszerzono do 45 osób, reprezentujących poszczególne lokalne organizacje. Na czele nowego zarządu stanął dotychczasowy przewodniczący Komitetu Założycielskiego „SW” w Krakowie, Bronisław Łuczywo. W jego skład weszli m.in. Jan Antoń z Murzasichla i Władysław Dziubas z Białki Tatrzańskiej. Zebrani skrytykowali założenia ustawy z 1977 r. o zaopatrzeniu emerytalnym rolników, brak rejestracji związku, blokowanie w mediach informacji o „SW”. Powołano trzy sekcje: interwencyjną, postulatowo-programową i druk. Za zasadniczy cel Komitetu uznano „zakładanie [...] Kół działających w obronie interesów rolników, opracowanie ordynacji wyborczej i przeprowadzenie wyborów do wszystkich szczebli organizacyjnych NSZZR”¹⁰. Wydany komunikat, zawierający informację o przebiegu spotkania, zakończono apelem: „Rolnicy! Zbierajcie się w grupy, twórzcie koła terenowe, radźcie, łączcie się z nami!!!”¹¹.

Podczas I Zjazdu NSZZR „SW” w Warszawie, który odbył się 14 grudnia 1980 r., chłopcy z wszystkich województw byli reprezentowani przez 1,2 tys. osób. Delegaci twierdzili, że do związku przynależy w całym kraju prawie milion osób¹². „SW” Polski południowej reprezentował na zjeździe m.in. Jan Antoń z Murzasichla, który wszedł w skład tymczasowych ogólnopolskich władz związkowych i miał bardzo duży udział w budowaniu struktur „SW” nie tylko na Podhalu, ale i w całym kraju. Pochodził z góralskiej rodziny z Bańskiej Niżnej, ukończył filologię polską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Był blisko związany z ks. Józefem Tischnerem i przez wiele lat pracował jako redaktor w krakowskich „Wieściach”, wydawanych przez tamtejsze ZSL. W 1975 r. powrócił na Podhale, gdzie jednocześnie był rolnikiem i nauczycielem w zakopiańskiej szkole. Dzięki ks. Tischnerowi nawiązał kontakt z Wiesławem Kęcikiem, który z ramienia KOR interesował się problemami wsi. Z nim też spotkał się podczas trwania protestów na Wybrzeżu.

Zmiany w kraju zbiegły się na Podhalu z kolejną próbą poszerzenia granic Tatrzańskiego Parku Narodowego. Górale gorąco przeciwko temu protestowali. Tej sprawie było poświęcone spotkanie mieszkańców Murzasichla, które odbyło się 17 października 1980 r.; kilkanaście dni później w Czarnym Dunajcu obradowali na ten temat mieszkańcy dwudziestu podhalańskich wsi. Wysłali oni swoich reprezentantów do Warszawy na rozmowy z przedstawicielami Rady Ministrów PRL¹³.

W tym samym czasie, gdy zaostrzał się konflikt z TPN, na Podhalu zaczęły spływać instruktaże, jak zakładać koła „SW”. A to oznaczało, że górale mogli dalej bronić swojej własności za pośrednictwem nowej struktury, mającej wsparcie w całym kraju.

Na wspomnianym zjeździe „SW” w Warszawie (14 grudnia 1980 r.) Antoń był jednym z aktywniejszych mówców. Mówił wówczas m.in. o bólach podhalańskich wsi. Jego także delegowano na rozprawę rewizyjną w Sądzie Najwyższym w Warszawie, która odbyła się 30 grudnia 1980 r. i 10 lutego 1981 r.¹⁴

Lokalne protesty w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie, spowodowane wzrostem świadomości siły organizującego się związku i ogólnego niezadowolenia spotęgowanego brakiem dobrej

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*.

¹² M. Choma-Jusińska, *Niezależny Ruch Zawodowy Rolników Indywidualnych*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 1 (12), s. 46; wg autorki była to liczba znacznie przesadzona.

¹³ J. Smarduch, *op. cit.*, s. 33–34.

¹⁴ *Ibidem*, s. 34–35.

woli ze strony władz, przekształciły się w długotrwały i ogólnopolski strajk. Antoń został członkiem Komitetu Strajkowego. Później, 6 lutego 1981 r., przewodniczył delegacji chłopskiej do Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego i był sygnatariuszem porozumień rzeszowskich podpisanych 18 lutego 1981 r.¹⁵ W Rzeszowie pojawili się także inni górale, m.in.: Władysław Stachoń z Zakopanego-Olczy, Jan Pawlikowski z Małego Cichego, Władysław Dziubas z Białki, Franciszek Gał ze Stasikówki. Według informacji Służby Bezpieczeństwa z 6 lutego 1981 r., część górali, która brała udział w strajku w Rzeszowie, wróciła na Podhale, aby przygotować wyjazd większej grupy do Warszawy na rozprawę przed Sądem Najwyższym¹⁶. Dla wszystkich wyjeżdżających (ok. 120 osób) Mszę św. w intencji zarejestrowania „SW” odprawił ks. Władysław Curzydło. Wprost z kościoła górale przeszli na parking, pałac świece i śpiewając pieśni patriotyczne i religijne¹⁷. Na zachowanych w Warszawie zdjęciach, zrobionych przez funkcjonariuszy SB, widać co najmniej kilkanaście osób w strojach góralskich. Zdjęcia są na tyle wyraźne, że można rozpoznać niektóre osoby, np. charakterystyczną sylwetkę Jana Antoń¹⁸.

Koniec roku 1980 sprzyjał rozwojowi struktur „SW” Regionu Polski Południowej w terenie. Po podpisaniu porozumień rzeszowsko-ustrzyckich¹⁹ przystąpiono do organizacji struktur terenowych „SW”. Od pięciu lat istniał nowy podział administracyjny Polski na 49 województw. O ile NSZZ „S” tworzyła swe struktury według podziału administracyjnego sprzed 1975 r. (istniało wówczas 17 województw) i zorganizowana była w ramach wielkich regionów, to „SW” powoływała Wojewódzkie Komitety Założycielskie „SW”. Ostatecznie powstało ich 50, mimo że województw było tylko 49, ponieważ w Małopolsce obok WKZ w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu powstał Zarząd Regionu „SW” Spiszu, Podhala i Orawy. Fakt ten został zaakceptowany przez Ogólnopolski Komitet Założycielski „SW” oraz przez zjazd zjednoczeniowy w Poznaniu w marcu 1981 r. i nowe władze Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Podhale do grudnia 1981 r. było reprezentowane na zasadach odrębnego województwa. Duży wpływ na ten podział miał fakt, że znaczna część woj. nowosądeckiego znajdowała się w diecezji tarnowskiej. Podhale, Spisz i Orawa przynależały zaś do diecezji krakowskiej²⁰.

Prawdziwy sojusz robotniczo-chłopski

Szybszy rozwój kół „SW” nastąpił na Podhalu dopiero w listopadzie 1980 r. Na przykład w Murzasichlu, jednej z prężniejszych wiosek na Podhalu, w której mieszkał Antoń, koło zostało powołane dopiero 30 listopada 1980 r. Zapisano się do niego około czterdziestu górali. Według informacji kapitana Kowalczyka z Zakopanego, w tym samym czasie koło w Zakopanem-Olczy organizował m.in. Józef Mrowiec, a miały do niego należeć m.in. następujące osiedla: Par-

¹⁵ *Ibidem*, s. 36; D. Iwaneczko, *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989*, Warszawa 2005, s. 117.

¹⁶ AIPN Kr 033/1109, Akta Kwestionariusza Ewidencyjnego SB krypt. „Jan” na Jana Antoń, k. 31, Nowy Sącz, 6 II 1981 r. Informacja zastępcy naczelnika Wydziału IV KW MO w Nowym Sączu dla Wydziału III A KW MO w Nowym Sączu.

¹⁷ Informacja udzielona przez Władysława Skalskiego, 10 XI 2005 r.

¹⁸ IPN BU 024/215, 024/216. Zdjęcia z demonstracji rolników w Warszawie, 10 II 1981 r.

¹⁹ Tzw. porozumienia ustrzycko-rzeszowskie zostały zawarte w Rzeszowie 16 II, a w Ustrzykach Dolnych 18 II 1981 r. pomiędzy strajkującymi rolnikami, zrzeszonymi w niezależnych związkach chłopskich „Solidarność”, a stroną rządową. Oprócz spraw gospodarczych domagano się m.in. rejestracji NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”. W porozumieniu poruszono m.in. sprawy dotyczące gospodarowania ziemią, administracji gminnej, zaopatrzenia rolnictwa, spraw socjalnych wsi oraz Kościoła. Nad realizacją wykonania podpisanych ustaleń miała czuwać Komisja ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich.

²⁰ J. Smarduch, *op. cit.*, s. 29.

dołówka, Obyrcyniówka, Mrowce, Klusie, Galicówka, Guty, Gawlaki, Piszczory, Janosówka, Walkosze, Stachora, Topory, Stary Młyn Wojdyły, Spyrkówka. Podawał on także, że w tym samym czasie nie zdążono jeszcze zorganizować kół w Witowie, Dzianiszu i Kościelisku²¹.

Struktura regionalna związku na Podhalu ukształtowała się ostatecznie w lutym 1981 r. W obecności ok. 2 tys. rolników, w tym 460 delegatów, 22 lutego 1981 r. – w 135. rocznicę antyaustriackiego Powstania Chochołowskiego – odbył się w Ludźmierzu I Zjazd „SW” Podhala, Spiszu i Orawy. Datę zjazdu wybrano świadomie. Był to pierwszy zjazd „wojewódzki” na terenie Małopolski. Wybrano na nim tymczasowe władze oraz delegatów na zjazd zjednoczeniowy.

W organizację tego zjazdu zaangażowało się wielu górali, m.in. Jan Antoń, Władysław Hajnos, Jan Jachymiak, Marian Pukański, Jan Wdówka, Stanisław Krupa, Franciszek Bachleda Księdzularz, Stanisław Fic. Było to wielkie wydarzenie nie tylko dla Podhala, Spiszu i Orawy, ale i całej Polski południowej. Zjazd rozpoczął się Mszą św., którą odprawił ks. Stanisław Czartoryski, homilię wygłosił ks. Józef Tischner. Wśród gości z Małopolski i całego kraju byli m.in.: ks. Czesław Sadłowski, Jan Kułaj, Bronisław Łuczywo, Józef Marcinkowski, Mieczysław Gil, Mirosław Dzielski, Wiesław Kęcik. Przybyło wielu dziennikarzy, m.in. trzy zagraniczne stacje telewizyjne²².

Na zjeździe omówiono strajk w Rzeszowie. Dużo miejsca poświęcono współpracy między „SW” a „Solidarnością” „miejską”, czyli – jak wówczas mówiono – „nowemu sojuszowi robotniczo-chłopskiemu”. Zwrócono uwagę na trudną sytuację rolnictwa i braki w zaopatrzeniu. Całe pięciostronicowe wystąpienie Antoń można znaleźć w jego kwestionariuszu ewidencyjnym „Jan”, prowadzonym przez SB. Autor, nawiązując m.in. do encykliki Jana XXIII „Mater et Magistra”, stwierdził: „[...] rolnicy powinni być twórcami i przewodnikami rozwoju gospodarczego, wzrostu kultury duchowej oraz postępu społecznego wsi. Powinni oni bowiem dobrze widzieć i wiedzieć, że praca ich jest bardzo zaszczytna. Odbyna się ona bowiem jakby w największej świątyni świata, a przedmiotem jej są najczęściej rośliny i zwierzęta, których życie będąc niejako znakiem nieskończoności i poddania wyraźnym prawom pociąga bardzo do Boga, stwórcy i opiekuna”. Wskazał także na prawo naturalne, na podstawie którego rolnicy mają prawo do zrzeszania się w związki zawodowe²³.

Podczas zjazdu wybrano tymczasowe władze Zarządu Regionu. Na jego czele stanął Jan Antoń, wiceprzewodniczącymi zostali: Franciszek Bachleda Księdzularz i Jan Wdówka, sekretarzem Władysław Hajnos, skarbnikiem Stanisław Fic. Antoń wkrótce notyfikował wojewodzie nowosądeckiemu powołanie nowych władz związkowych²⁴.

W marcu 1981 r., wkrótce po zjeździe w Ludźmierzu, odbył się ogólnopolski zjazd w Poznaniu. Doszło na nim do zjednoczenia trzech związków chłopskich, powołano Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Na jego czele stanął Jan Kułaj z woj. przemyskiego. Na wiceprzewodniczącego – co było docenieniem nie tylko osoby, ale także „SW” Regionu Podhala, Spiszu i Orawy – wybrano Jana Antoń.

²¹ AIPN Kr 033/1109, Akta Kwestionariusza Ewidencyjnego SB krypt. „Jan” na Jana Antoń, k. 40, Zakopane, 7 III 1981 r. Informacja zastępcy Komendanta MO w Zakopanem kpt. A. Kowalczyka dla Wydziału IV SB KW MO w Nowym Sączu.

²² J. Smarduch, *op. cit.*, s. 36–38.

²³ AIPN Kr 033/1109, Akta Kwestionariusza Ewidencyjnego SB krypt. „Jan” na Jana Antoń, k. 32–36, b.m. 22 II 1981 r. Stenogram przemówienia ob. Antoń Jana w Ludźmierzu na zjeździe delegatów chłopów z Podhala, Spiszu i Orawy, 22 II 1981.

²⁴ *Ibidem*, k. 37–38, Murzasichle, 24 II 1981 r., Pismo Jana Antoń do wojewody nowosądeckiego Antoniego Rączki.

W tej sytuacji pracę związkową na terenie Podhala, Spiszu i Orawy przejął w dużej mierze Władysław Hajnos.

Związek zajmował się wieloma sprawami. Interweniował, gdy urzędy krzywdziły rolników, udzielał porad prawnych, prowadził sprzedaż wymienną – m.in. baraniny na cement. Na zebraniach omawiano sprawy bliskie góralom, szczególnie projekty poszerzenia parku. Władze Regionu „RI” uważały, że polityka władz TPN zmierza w tym kierunku, aby „uczynić z Tatr i Podhala rezerwat, w którym górale czuliby się i traktowani byli[by] jak eksponaty muzealne”.²⁵ Związek chłopski stał się na tyle mocną siłą, że w skład Rady TPN powołano Antoła jako przedstawiciela „RI” Podhala, Spiszu i Orawy.

Latem 1981 r. Region Podhala przygotowywał II Zjazd. Otrzymał się on w Nowym Targu. Podczas obrad skupiono się w znacznej mierze na sprawach programowych i gospodarczych. Dzielski skrytykował w swoim wystąpieniu wielkie przedsiębiorstwa państwowe i wskazał, że przyszłością są małe, prywatne firmy. „Duszenie” prywatnej inicjatywy omówił także Hajnos. Zwrócił on uwagę na program przedwojennego ruchu ludowego, a szczególnie na agraryzm²⁶. Przypomnił, że przed II wojną światową i czasami stalinowskimi polska wieś była bogata w różnorakie inicjatywy: spółdzielnie spożywców, mleczarskie, zdrowia, kasy pożyczkowe, teatry, związki młodzieżowe itp.²⁷

Na XXXIII Zjeździe Związku Podhalań w Ludźmierzu (13–14 czerwca 1981 r.) Antoł miał – według TW „Maksymiliana” – stwierdzić, że „na Podhalu organizacja związkowa chłopów indywidualnych jest aktualnie w budowie. W tej chwili istnieje tu 90 kół »Solidarności Wiejskiej«. Wszystkie wsie Orawy należą do Związku. Pozostały nieliczne gdzieś pod Górcami, które jeszcze nie wstąpiły do »Solidarności Wiejskiej«. Związek Podhalań i »Solidarność Wiejska« muszą iść ramię w ramię po wspólnej drodze. Trzeba poświęcić szczególnie wiele młodzieży podhalańskiej i ustrzec ją przed dalszym rozpijaniem”²⁸.

Do czasu wprowadzenia stanu wojennego zorganizowano koła w prawie wszystkich wioskach byłego pow. nowotarskiego, składającego się ze 120 sołectw w 13 gminach, zamieszkałych przez ok. 240 tys. osób²⁹. Według wyliczeń własnych, a także SB z jesieni 1981 r., „RI” w Regionie Podhala, Spiszu i Orawy liczył jesienią 1981 r. ok. 10 tys. osób³⁰.

Dzięki ks. Tischnerowi związek nawiązał kontakt z rolnikami austriackimi ze wsi Steiermark, którzy zaprosili przedstawicieli górali do siebie na pobyt szkoleniowy. Po wielu przeszkodach ze strony władz wyjazd odbył się 2 grudnia 1981 r. Wrócili oni 16 grudnia 1981 r., czyli już podczas stanu wojennego³¹.

²⁵ AIPN Kr 033/1109, Akta Kwestionariusza ewidencyjnego SB krypt. „Jan” na Jana Antoła, k. 49–50, Nowy Sącz, 28 V 1981 r. Wyciąg z notatki spisanej ze słów TW „Szczery”, 26 V 1981 r.

²⁶ Doktryna społeczna głosząca, że najważniejszą częścią gospodarki jest rolnictwo. Według niej główną warstwą narodu są chłopci. Doktrynę tę traktowano jako trzecią drogę pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem. Na agraryzmie oparty był program SL w drugiej w połowie lat trzydziestych, a następnie PSL w latach 1945–1947.

²⁷ J. Smarduch, *op. cit.*, s. 41–42.

²⁸ AIPN Kr 0032/613, Teczka pracy tajnego współpracownika Zygmunta Alta o ps. „Maksymilian”, k. 430; doniesienie TW „Maksymilian”, 27 VI 1981 r.

²⁹ J. Smarduch, *op. cit.*, s. 39.

³⁰ AIPN 08/278, Akta sprawy obiektowej „Żywność”, t. 13, s. 306–312, Kraków, 18 II 1982, Odpowiedzi na pytania dot. „Solidarności”. Opracowanie Wydziału IV KW MO w Krakowie; AIPN 009/9112, t. 5, k. 164, 180. Doniesienia TW „Lotos”, 13 i 18 XI 1981 r.

³¹ J. Smarduch, *op. cit.*, s. 45.

Zagrożenie na odcinku wiejskim

Działalność „SW”/„RI” na Podhalu uważnie śledzili funkcjonariusze SB. Mimo rozległych zniszczeń w dokumentacji SB dotyczących inwigilacji i dezintegracji chłopskiego związku zawodowego, zachowały się niektóre dokumenty pozwalające zrekonstruować jej działalność. Opozycją na wsi zajmował się pierwotnie Wydział III A SB KW MO w Nowym Sączu. Wkrótce, w marcu 1981 r., SB – ze względu na zaangażowanie hierarchii kościelnej w organizację „SW” – przeniosła „ochronę” odcinka wiejskiego do Wydziałów IV SB KW MO, gdzie utworzono sekcje mające zajmować się „bazą”, a więc ochroną kompleksu żywnościowego i „nadbudową”, czyli zwalczaniem antysocjalistycznej działalności na wsi. W Zakopanem związkiem rolniczym zajmował się ppor. Ryszard Ścierański – kierownik Terenowej Grupy Operacyjnej Wydziału IV SB w Nowym Targu. Nadzór nad tą pracą za pośrednictwem Wydziału IV SB KW MO w Nowym Sączu sprawował z Warszawy m.in. zastępca dyrektora Departamentu IV MSW, płk Zenon Płatek. Dlatego 22 grudnia 1980 r. odbyła się w Warszawie narada naczelników Wydziałów III A SB komend wojewódzkich MO dotycząca m.in. zwalczania rodzącej się opozycji na wsi, zaś 10 stycznia 1981 r. płk Stefan Olejarz, zastępca dyrektora Departamentu III A SB MSW, skierował do poszczególnych zastępców komendantów wojewódzkich ds. Służby Bezpieczeństwa KW MO pismo, w którym zobowiązał podległe jednostki do założenia spraw obiektowych o krypt. „Solidarność Wiejska”³². Niestety, jak dotąd, nie odnaleziono akt tej sprawy – podobnie jak spraw obiektowych zakładanych przeciwko innym Wojewódzkim Komitetom Założycielskim z Małopolski. Zostały one najprawdopodobniej zniszczone na przełomie lat 1989 i 1990. Zachował się jednak dokument ukazujący cele tej operacji, za które uznawano: „[...] pełne rozpoznanie, jakie faktycznie związki i organizacje chłopskie powstały i działają [...] w ramach »Solidarności Wiejskiej«, ich cele i zadania, środki do ich realizacji, główni inspiratorzy i czołowi działacze, prasa chłopska, powiązania i inspiracje ze strony MKZ NSZZ »Solidarność Małopolska«; – prowadzenie rozpoznania operacyjnego i przeciwdziałania przed oddziaływaniem na ruch chłopski elementów i sił antysocjalistycznych pod wpływami byłych działaczy PSL i reakcyjnego kleru; – podejmowanie działań operacyjnych i wspieranie instancji partyjnych oraz władz administracyjnych w eliminowaniu z tych związków osób wrogo ustosunkowanych do ustroju rolnego PRL, polityki partii i państwa na wsi oraz osób podejmujących działania skierowane przeciwko porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu; – dokumentowanie faktów naruszania obowiązujących norm prawnych prac działaczy i członków »SW«, mogących mieć wpływ na wyeliminowanie z działania głównych inspiratorów tworzenia »SW«, – koordynacja działań operacyjnych wszystkich pionów MO i SB”³³. Do „SW” kierowano tajnych współpracowników „z zadaniami pogłębienia rozpoznania, ograniczenia wpływów osób niewygodnych z operacyjnego punktu widzenia, a w perspektywie włączenia się do działań realizowanych przez »SW« w celu jej dezintegracji”³⁴.

W drugiej połowie 1981 r. nasiliły się tendencje dezintegracyjne w wiejskim ruchu związkowym, tym bardziej że 15 sierpnia 1981 r. w Bydgoszczy doszło do powołania Rady Porozumiewawczej Samorządnych Chłopskich Związków Zawodowych „Solidarność”,

³² *Przeciw „Solidarności” 1980–1989. Rzeszowska opozycja w tajnych archiwach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, wybór i oprac. J. Draus i Z. Nawrocki, Rzeszów 2000, s. 41–43.

³³ AIPN Kr 08/278, Akta sprawy obiektowej „Żywność”, t. 13, s. 39–43, Kraków, 27 I 1981 r. „Plan kierunkowy działań operacyjnych w sprawie obiektowej krypt. »Solidarność Wiejska«”, Dokument ten dotyczy co prawda „RI” na terenie woj. krakowskiego, cele inwigilacji były jednak takie same lub bardzo podobne w różnych województwach.

³⁴ *Ibidem*, s. 40.

zaś w Tarnobrzegu samodzielną działalność związkową prowadził Jan Kozłowski³⁵. W Małopolsce przez długi czas „RI” była odporna na rozłamy. Dopiero w listopadzie 1981 r. pojawiły się symptomy dezintegrujących trendów. Stanisław Domanus, były członek władz wojewódzkich „RI”, bez konsultacji z WKZ w Krakowie przystąpił do powoływania nowej struktury związkowej NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych Ziemi Myślenickiej. Służba Bezpieczeństwa starała się także inicjować konflikty na Podhalu. Na przykład Zygmunt Alt, czyli TW „Maksymilian”, miał antagonizować WKZ „RI” w Nowym Sączu z Zarządem Regionu „RI” na Podhalu. Otrzymał on 28 lipca 1981 r. następujące zadania od oficera prowadzącego: „I. Przeciwdziałać połączeniu się Zarządu Regionalnego NSZZ RI »SW« Podhala, Spiszu i Orawy z Zarząd Wojewódzkim – dążyć do utrzymania istniejącego rozbicia. II. Dążyć do storpedowania pomysłu o wydawaniu własnego czasopisma przez Zarząd Wojewódzki NSZZ RI »SW«, a w wypadku niemożliwości zrealizowania tego założenia starać się odciągnąć w czasie jego powstanie. III. Rozpoznawać kandydatów mających realne szanse wejścia w skład nowo wybranych Zarządów »SW« w m-cu wrześniu br. – w miarę możliwości charakteryzować kandydatów do w/w władz”³⁶. Oprócz TW „Maksymilian” w materiałach pojawiają się informacje od innych osobowych źródeł informacji: kontaktu służbowego „Renata”, kontaktu operacyjnego „Nałęcz”, tajnych współpracowników „Władysław Góral”, „Szczery”, „Działacz”.

Od listopada 1981 r. na członków Zarządu RI Regionu Podhala, Spiszu i Orawy donosił także Stanisław Fic, TW „Lis” (skarbnik ZR). Wszystkie informacje przekazywał ustnie, obawiając się, że relacje pisemne zostaną wykorzystane „przeciwko niemu”³⁷.

Mimo przeciwności związek kontynuował działalność. Do Nowego Targu przyjechał (11 listopada 1981 r.) przewodniczący OKZ Jan Kułaj. Rozmawiano m.in. o wyborach do władz statutowych. Wkrótce jednak sytuacja w kraju stała się na tyle napięta, że zdecydowano się zorganizować w Krakowie zjazd przedstawicieli kół wiejskich „RI” z całej Małopolski. Spotkanie odbyło się 21 listopada 1981 r. Uczestnicy zjazdu postanowili wówczas o podtrzymaniu gotowości strajkowej, wystąpili o podniesienie cen na produkty rolne i zwiększenie dostaw węgla, sprzeciwili się planom wprowadzenia sprzedaży wiązanej: produkty rolne za produkty przemysłowe. Tego samego dnia odbyło się w Krakowie spotkanie Zarządu Regionu „S” Małopolska z przedstawicielami WKZ „RI” Kraków, Tarnów oraz Regionu Podhala, Spiszu i Orawy. Odczytano porozumienie zawarte w Gdańsku pomiędzy Komisją Krajową „S” i OKZ „RI” i omówiono podobny dokument dotyczący „S” i „RI” w Małopolsce³⁸.

Pojawiły się także tendencje integracyjne w ramach struktur „RI”. Projekt powołania struktury regionalnej, działającej równolegle z wojewódzkimi, wspierał najmocniej Jan Antoń. Z propozycją tą wystąpił 21 listopada 1981 r., twierdząc, że pozwoli to na mocniejsze wywieranie nacisku na władze państwowe. Ciało tego nie zdążono już powołać, komunikowano się jednak za pomocą Komisji Koordynacyjnej „RI” Polski Południowej, zrzeszającej przed-

³⁵ S. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 47; D. Iwaneczko, *op. cit.*, s. 126.

³⁶ AIPN Kr 0032/613, Teczka pracy Zygmunta Alta, TW „Maksymilian”, k. 460. Zadania dla TW „Maksymilian”, 28 VII 1981 r.

³⁷ AIPN Kr 0032/2187, Akta Stanisława Fica, TW „Lis”, t. 1, k. 17–21, Nowy Targ 23 XI 1981 r. Notatka służbowa ppor. Ryszarda Ścieralskiego z rozmowy ze Stanisławem Ficem. W początkach grudnia 1981 r. udało się jednak oficerowi prowadzącemu uzyskać potwierdzenie na piśmie o uzyskaniu korzyści majątkowej od SB za udzielone jej informacje.

³⁸ „Ziemia Krakowska”, 28 XI 1981, nr 3; AIPN Kr 009/9112, t. 5, s. 139. Doniesienie TW „Lotos”, 10 XII 1981 r.

stawicieli Wojewódzkich Komitetów Strajkowych „RI” z Rzeszowa, Przemyśla, Tarnowa, Krosna, Bielska-Białej, Katowic, Krakowa, Bieszczad, Podhala-Spiszu-Orawy oraz – jako obserwatorów – z Torunia i Gorzowa Wielkopolskiego³⁹.

Eskalacja protestów w całym kraju, brak postępu w rozmowach ogniów związkowych z władzami administracyjnymi spowodowały, że Komisja Koordynacyjna „RI” Polski Południowej na posiedzeniu 11 grudnia 1981 r. zażądała nie tylko realizacji zobowiązań podjętych wcześniej przez stronę rządową, ale także zapewnienia dostępu do środków masowego przekazu i „rozpisania wolnych wyborów do Sejmu i Rad Narodowych wg demokratycznej ordynacji wyborczej akceptowanej przez Związki Zawodowe i społeczeństwo. Zapowiedziano także, że 15 grudnia 1981 r. rozpocznie się strajk kroczący na terenie Polski południowej”⁴⁰.

Zapowiedzi tych nie udało się już zrealizować, ponieważ 13 grudnia wprowadzono stan wojenny. Zawieszono działanie związku, niektórych działaczy internowano, w tym 22 małopolskich działaczy „RI”, m.in. Franciszka Bachledę Księdzularza i Józefa Mrowca. Wielu robotników i rolników znowu dzieliło wspólnotę losu, tym razem w więzieniach⁴¹.

³⁹ AIPN 009/9112, t. 5, k. 160. Doniesienie TW „Lotos”, 23 XI 1981 r.; zbiory FDCN, Archiwum Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”,teczka 106, Kraków, 11 XII 1981, Oświadczenie Komisji Koordynacyjnej „RI” Polski Południowej.

⁴⁰ *Ibidem*,teczka 106, Kraków, 11 XII 1981. Uchwała Komisji Koordynacyjnej „RI” Polski Południowej.

⁴¹ *Internowani z Małopolski 13 XII 1981–31 XII 1982* [w:] *Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty*, oprac. Z. Solak, J. Szarek, Kraków 2005, s. 406–428.

„TRZA W CŁEKU DUHA UTRZIMAĆ”

NOWOTARSKA KULTURA NIEZALEŻNA LAT OSIEMDZIESIĄTYCH W PRZESTRZENI KOŚCIOŁÓW

„Upłynęło zaledwie kilkanaście lat, a prawie nie wspominamy już Ruchu Kultury Niezależnej. Jakbyśmy wstydzieli się, że z własnej woli i zdeteterminowani dramatycznym czasem, zrobiliśmy coś niezwykłego i wartościowego. Minęło więc kilkanaście lat i półgębkiem wspominaliśmy lata, w których Kościół stał się u nas autentycznym obszarem wolności. Daliśmy się zagłuszyć tym wszystkim, którzy wmawiali, że niezależna sztuka tamtych lat to było narodowo-ojczyźniane kajdaniarstwo, że była to religiancka histeria i biadolenie robione za zachodnie pieniądze” – pisał z nutą smutku prof. Stanisław Rodziński, artysta, malarz, aktywny uczestnik niezależnych inicjatyw kulturalnych¹.

Kultura niezależna lat osiemdziesiątych wzmacniała ducha całego narodu i społeczności poszczególnych regionów Polski. „Chcę wam dodać ducha” – wołał Jan Paweł II w czasie spotkania z pielgrzymami w Tarnowie, a za nim te słowa twórcom kultury ludowej – i nie tylko im – powtarzał ks. Józef Tischner². Ducha na Podhalu krzepiono poprzez niezależne inicjatywy, które zrodziły się przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu. Obok Tygodni Kultury Chrześcijańskiej wymienić należy gazetę „Ojcowizna”, parafialną grupę teatralną oraz środowisko twórcze z galerią „Signum”. Działalność tych inicjatyw wzajemnie się przeplatała i uzupełniała, a także łączyła z duszpasterstwem środowisk nauczycielskich oraz grupą apostołstwa młodzieży szkolnej i pracującej „Emaus”.

Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej

„Zdominowanie kultury i niezależnej myśli przez politykę sprawia, że przestajemy odczuwać potrzebę robienia czegokolwiek poza tym, co konieczne. Ubożejemy duchowo i intelektualnie, wiara nasza kostnieje. Przyjmujemy do wierzenia wszystko, co w danej chwili nie drażni naszej ambicji. Na naszych oczach dokonuje się degradacja nas samych i – co najgorsze – nie w pełni mamy świadomość tego faktu. Tydzień Kultury Chrześcijańskiej jest próbą przełamania tych barier” – głosił jeden z tekstów zapraszających mieszkańców Podhala do uczestnictwa w nowotarskich spotkaniach z kulturą chrześcijańską, a zarazem niezależną³.

Pierwszy TKCh w Nowym Targu rozpoczął się 4 listopada 1984 r., dzień po pogrzebie zamordowanego przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa ks. Jerzego Popiełuszki, co nie pozostało bez wpływu na obchody (m.in. na kazanie ks. Tischnera). Głównym tematem TKCh

¹ S. Rodziński, *Sztuka na co dzień i od święta*, Tarnów 1999, s. 134.

² „Ojcowizna”, oprac. i przedmowa W. Skalski, Kraków 2004, s. 327.

³ *Ibidem*, s. 210.

była kultura ludowa i tego zagadnienia dotyczyły wygłoszone przez ks. Tischnera referaty „Lud i jego kultura” oraz „Zwierciadło życia”. Filozof omawiał rolę i związek kultury z życiem człowieka, a także stosunek władz politycznych do ludu i jego kultury⁴. W kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu zorganizowano wystawę rzeźb Józefa Janosa – ubożego górala z Dębna Podhalańskiego, przez krytyków zwanego „Podhalańskim Witem Stwoszem”⁵. Romanowi Pyrczakowi – głównemu organizatorowi wystawy – udało się wypożyczyć rzeźby Janosa, na co dzień rozproszone w wielu kościołach. Wybitne dzieła dłuta podhalańskiego twórcy zgromadzono w pomieszczeniu przykościelnego domu parafialnego⁶.

Pierwszy nowotarski TKCh miał charakter barwnego wydarzenia kulturalnego, któremu towarzyszyła sztuka i muzyka ludowa odwołująca się do góralskiej tradycji. Drugi (10–16 listopada 1985 r.), poświęcony sprawie wychowania w warunkach kryzysu, był dla przeciętnego uczestnika trudniejszy w odbiorze. Spotkania z naukowcami (prof. Tomaszem Strzemboszem, dr. Jerzym Bukowskim, ks. prof. Józefem Tischnerem) i dziennikarzami (Janem Śpiewakiem, Jackiem Żakowskim – wówczas redaktorami pisma „Powściągliwość i Praca”) zmuszały do myślenia i refleksji. Prelegenci mówili o wychowaniu w warunkach konspiracji, o patriotyzmie w wychowaniu harcerskim, a także o moralnych i społecznych aspektach kryzysu polskiego, problemie pracy. Spierano się o to, jaki powinien być współczesny patriotyzm. „Można chyba powiedzieć, że rewelacją Tygodnia był ks. Mirosław Mikulski, który w swej parafii w Lubochni prowadził dla rolników Uniwersytet Parafialny. Jego opowieść o pracy duszpasterskiej i oświatowej wśród ludzi wsi była naprawdę pasjonująca” – komentował na gorąco jeden z organizatorów i uczestników TKCh⁷.

Trzeci podhalański TKCh (9–16 listopada 1986 r.) w całości poświęcono problematyce rodzinnej, a czwarty (15–21 listopada 1987 r.) zagadnieniom z dziedziny ekologii. Za motto przyjęto cytat z Księgi Rodzaju „Czyńcie sobie ziemię poddaną”, obok wykładów prezentowano filmy na temat stanu ekologii w Polsce⁸.



Plakat TKCh z Archiwum
Kurii Metropolitalnej w Krakowie

⁴ Referaty opublikowano w całości w numerze 12 i 37 „Ojcowizny” (*ibidem*, s. 77–85, 258–268).

⁵ Józef Janos (1895–1985) – wybitny podhalański rzeźbiarz ludowy, tworzył przede wszystkim rzeźby religijne, motywy świeckie były marginalnym elementem jego twórczości; żył bardzo ubogo i ascetycznie; pisał wiersze. Jego prace zdobią kościoły w Zakopanem, Murzasichlu, Rogoźniku, Dębnie, Rzepienniku Strzyżewskim i Krakowie; znane były również w Rzymie i Londynie (*ibidem*, s. 64–65).

⁶ *Ibidem*, s. 66, 343; Notatka z rozmowy ze Sławomirem Kużą, 8 X 2009 r., w zbiorach autorki.

⁷ „Ojcowizna”..., s. 99–100.

⁸ *Ibidem*, s. 211, 360.

Ks. Józef Tischner
Ducha utrzymać...

Przed niedownym casem był u nos Ociec Święty i na Mszy św. w Tarnowie tak do nos rzók: „Trzeba przyznać, że Polska południowa jest wciąż źródłem kultury. Pracują tu setki twórców ludowych. Pragnę im i wszystkim innym dodać ducha i zwrócić w ich pracy uwagę na więź między kulturą duchową i religią”. [...]

Ociec Święty dodaje nóm duha. Trza wse dodawać duha syćkim tworzącym – to tym, co majóm na sercu tworzenie boskiego świata prowdy. A wtoz to taki? Wy, muzykanci, co wygrywocie na instrumentach rozmaite nase tęsknoty. Wóm trza duha. Wy, rzeźbiorze i molorze, co kozikiem, pędzlem i dłutkiem wydobywocie na jaw Boskie tajemnice cłka. Wóm trza duha. Wy, poeci, co wypowiedcie słowym rzeczy niewypowiedziane. Wóm tyz duha trza. I Wy, budorze, co stawiocie kościoły Bogu a chałpy ludziom. I Wóm trza dziś duha. I Wy syćka, co starocie się, coby starodowny obycój nie zaginón. Trza i Wóm duha. A przecie i Wy, gaździny i gazdowie, co robicie na roli, wyście sóm twórcami chleba nasego powszedniego. W dzisiejsyk cięskich casak i Wóm trza duha. No, i Wy, ojcowie, matki, wychowawcy, nauczyciele, co wychowujecie ludzi. A przecie wychowanie cłka to tworzenie nowiékse. Do Wos tyz Ociec Święty powiedziół: „Chę wóm dodać duha”.

Trza w cłku duha utrzymać, co by nie był bojący.

Trza w cłku duha posyrzyć, co by nie był ciasny.

Trza z cłka duha wydobyć, co by nie był umarty.

Bo nowiékse niesczęście dło cłka to mieć duha bojącego, duha ciasnego, duha niezwywego. [...]

Fragment tekstu opublikowanego w gazecie „Ojcowizna”, wrzesień 1987 r., nr 46,
Cyt. za: *Ojcowizna...*, s. 326–328

Gazetka „Ojcowizna”

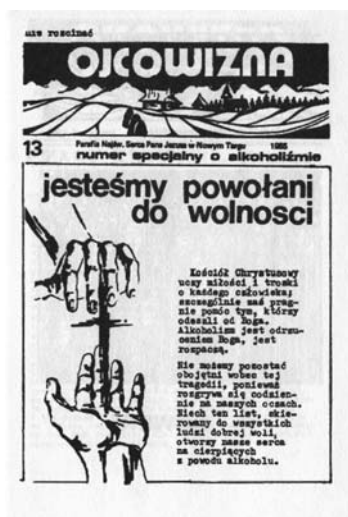
Idea stworzenia niezależnej gazety w Nowym Targu zrodziła się jesienią 1984 r. W trakcie dyskusji po jednym ze spotkań w ramach pierwszego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej pojawił się głos mówiący o braku pisma, w którym można byłoby publikować ciekawsze referaty i teksty. Niejako w odpowiedzi na społeczne zapotrzebowanie ks. Antoni Bednarz – wikariusz nowotarskiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa – podjął staranie o powołanie do życia patriotyczno-religijnego pisma, co w ówczesnej rzeczywistości było nie lada wyzwaniem. Wydawanie gazetki bez zgody władz wiązało się z ewentualnymi represjami, ale także z trudnościami w zdobyciu papieru reglamentowanego przez urząd cenzorski i znalezieniu drukarni. Urzeczywistnianie idei ks. Bednarz rozpoczął od uzyskania akceptacji ówczesnego proboszcza wspomnianej parafii ks. Franciszka Juraszka, a następnie ks. prałata Stanisława



Małysiaka – odpowiedzialnego w archidiecezji krakowskiej za wydawnictwa, co umożliwiło drukowanie (*de facto* powielanie) gazety w diecezjalnej drukarni, bez oficjalnej zgody kurii⁹.

Już w połowie stycznia 1985 r. do rąk mieszkańców Nowego Targu trafił tekst Tadeusza Staicha¹⁰, który w imieniu redakcji niejako zapowiadał (dziś powiedzielibyśmy – promował) nowe pismo (miesięcznik). U góry widniał tytuł i robocza winieta „Ojcowizny”, a poniżej refleksja nad związkiem ojcowizny z ojczyzną i zapewnienie, że „Ojcowizna będzie nam wszystkim Podhalanom – mieszkańcom ojcowizny Podhala – niosła co miesiąc Słowo Boże i Słowo Polskie”, bo taki cel wyznaczili sobie jej twórcy. Staich – pomysłodawca wymownego tytułu gazety – wzywał i zachęcał Podhalan: „Piszcie sami w swoim piśmie o tym wszystkim, co was wszystkich interesuje, o sprawach ciekawych, radosnych, smutnych, trudnych, także budzących ufność, nadzieję, »Ojcowizna« niech się stanie gazetą także młodych, pismem młodzieży Podhala”¹¹. Pierwszy numer ukazał się w lutym 1985 r., w całości poświęcony został pamięci ks. Popiełuszki. Obok fragmentów dwóch jego homilii i ostatniego rozważania wygłoszonego w dniu śmierci w Bydgoszczy zawierał kazanie ks. Tischnera skierowane do wiernych 5 listopada 1984 r. w czasie TKCh, tekst o męczeństwie ks. Jerzego; śpiewkę góralską, powstałą po śmierci kapłana, na melodię *Jęcom góry jęcom, kie Janicka męcom* oraz tekst pieśni *Ojczyzno ma* śpiewanej w czasie Mszy świętych za Ojczyznę¹².

Pismo z założenia miało mieć charakter patriotyczno-religijny. W kolejnych numerach, obok tekstów dotyczących niejako stałych zagadnień (z dziedziny nauki o Bogu, człowieku i ziemi, prawdzie i fałszu, dobru i złu, traktujących o narodowej tradycji, tożsamości, Ojczyźnie i Ojcowiznie, publikowano poezję i przedruki artykułów, zamieszczano informacje na temat lokalnych bieżących wydarzeń o charakterze patriotycznym, kulturalnym i religijnym, a także kalendarium ważnych wydarzeń z historii Polski (np. w październiku 1985 r., obok rocznicy urodzin Jana Kantego Andrusiewicza – przywódcy Powstania Chochołowskiego z 1846 r. – pisano o rocznicy przyznania Pokojowej Nagrody Nobla dla Lecha Wałęsy i rocznicy przyznania Nagrody Nobla w dziedzinie literatury dla Czesława Miłosza, a także



⁹ „Ojcowizna”..., s. 7–8.

¹⁰ Tadeusz Staich (1913–1987) – poeta, publicysta, przewodnik górski. Szerzej: *Wspomnienie o Tadeuszu Staichu (1913–1987)*, zebrał i oprac. F. Pactwa, Chełmek 2000.

¹¹ „Ojcowizna”..., s. 15–16.

¹² *Ibidem*, s. 18–24.

wspominano rocznicę śmierci Bogdana Włosika – dwudziestoletniego elektryka z Huty im. Lenina w Krakowie-Nowej Hucie, zastrzelonego w czasie demonstracji 13 października 1982 r.)¹³.

Łącznie ukazało się 61 numerów „Ojcowizny”, wśród nich 18 specjalnych, w całości poświęconych konkretnym tematom (np. problemowi alkoholizmu, pielgrzymce górali na Jasną Górę, sanktuarium Gałdźziny Podhala w Ludźmierzu, postaciom związanym z Podhalem). Odórne numery specjalne poświęcano również tekstom wygłoszonym (głównie przez ks. Tischnera) w czasie TKCh, rekolekcji wielkopostnych czy Mszy świętych pod Turbaczem. Ostatni numer gazety ukazał się na początku 1989 r., ale już w poprzednim roku wydawano ją nieregularnie. Stopniowe wygasanie inicjatywy, osoby współtworzące pismo wiążą z odejściem twórcy i redaktora przedsięwzięcia, ks. Bednarza, który w sierpniu 1987 r. został przeniesiony z nowotarskiej parafii do Krakowa¹⁴.

Większość tekstów pisanych dla „Ojcowizny” ukazywała się anonimowo, pod pseudonimami, a grono stałych autorów było dość wąskie. Obok Sławomira Kuzy (najbliższego współpracownika ks. Bednarza) wymienić należy Romana Pyrczaka, Tadeusza Staicha, ks. Józefa Tischnera i ks. Andrzeja Zwolińskiego. Nie można też zapomnieć o grafikach, dzięki którym pismo nabierało szczególnego charakteru. Piotr Budzyk stworzył winiety i zilustrował cztery pierwsze numery oraz numer dziewiąty, a wszystkie pozostałe – bardzo wymownymi grafikami opatrzył Marcin Ozorowski. Scalania tekstów z ilustracjami dokonywano wręcz chałupniczymi metodami¹⁵.

Gazetę powielano na urządzeniu (risograph) będącym odpowiednikiem kserografu, wykorzystując na ogół papier formatu A3. Zadrukowany arkusz dwukrotnie składano i do czytelnika (początkowo parafian z Nowego Targu, a potem całego Podhala) trafiał w formacie A5, z uwagą na pierwszej stronie „nie rozcinać”, bo do czytania należało go rozłożyć. „Ojcowiznę” powielano przeciętnie w nakładzie ok. 1 tys. egzemplarzy, a niektóre numery w liczbie pięciokrotnie i dziesięciokrotnie większej¹⁶. Pismo kolportowano na Podhalu, ale znane było również w krakowskich parafiach i doceniane ze względu na wartościowe teksty, choćby ks. Tischnera¹⁷.



¹³ *Ibidem*, s. 70, 76.

¹⁴ *Ibidem*, s. 10.

¹⁵ *Ibidem*, s. 9.

¹⁶ *Ibidem*, s. 8, 10.

¹⁷ J. Głabiński, „Ojcowizna” – głos wolności, „Gość Niedzielny” z 12 IX 2004, nr 37, dodatek „Nasza Diecezja. Kraków”, s. VI.

„Ojcowizna” krzepiła ducha, budowała patriotyzm, uczyła krytycznego myślenia, a także jednoczyła mieszkańców Podhala i niejako stwarzała im przestrzeń wolności. „Z czasem redagowanie gazety nie było już celem samoistnym. Ważniejsze dla nas stało się nawiązywanie kontaktów, organizowanie spotkań, uczestnictwo w nich. Uczestniczenie w działalności nieskażonej komunistyczną propagandą sprawiało nam satysfakcję. [...] Spotkania te służyły wymianie myśli, podtrzymywały nas też w przekonaniu, że warto kontynuować to, co robimy” – wspominał po latach Kuza¹⁸.

Jakub K. [Sławomir Kuza]

Manipulacja

Z ekranu telewizyjnego wieje nudą – stare, powtarzane od lat filmy, zupełny brak jakichkolwiek sensownych programów rozrywkowych. Mamy za to od czasu do czasu coś ekstra, coś, co przyciąga i rozpala umysły widzów – rzecz można: „do białości”. Do takich sensacji telewizyjnych należał niewątpliwie dwuodcinkowy film amerykański „Oto Ameryka” (słyszeliśmy, że i dzieciom się podobał).

Nawet ludzie z kręgu bynajmniej niekatolickiej gazety, jaką jest „Polityka”, skrytykowali sens pokazywania tak tendencyjnego filmu. Natomiast usatysfakcjonowany tym mocno wątpliwym wydatkiem dewizowym był m.in. Jerzy Urban, według którego film pomaga w „rozszerzeniu wyobraźni” (za Tygodnikiem Powszechnym, nr 50/86).

W tym miesiącu (2 stycznia o godzinie 22.40) mieliśmy możliwość obejrzenia dokumentalnego filmu amerykańskiego pt. „Hańba”. Rzecz dotyczyła wykorzystywania seksualnego dzieci przez dorosłych i pornografii dziecięcej.

Wszystko to jest rzeczywiście wstrząsające i budzi odrazę. Powstaje jednak pytanie: dlaczego Telewizja Polska każe nam załamywać ręce nad wynaturzeniami „zepsutego Zachodu”, a nie widzi potrzeby zajmowania się narodowymi nieszczęściami: dzieciobójstwem, alkoholizmem, katastrofalnym stanem przyrody, rozkładem życia rodzinnego itp.?

Wydaje się, że nie można tego inaczej nazwać jak manipulacją. Pokazywanie takich filmów ma na celu wzbudzenie w nas przekonania o powszechnym zagrożeniu, które towarzyszy społeczeństwu zasobnego Zachodu. W takiej perspektywie nawet nasze szare, bez widoków na przyszłość życie można uznać za idyllę.

A więc podpowiada nam się, że trzeba zaakceptować to, co jest, i przestać mówić o wolności obywatelskiej, demokracji, gdyż wartości te niczego dobrego nie przynoszą. Poddawanie społeczeństwa tego typu oddziaływaniom ma na celu wywołanie poczucia bezsilności; zanika w nim wtedy międzyludzka solidarność, ubożeje ono kulturowo. Oczywiście, łatwiej takim społeczeństwem rządzić, ale czy można bez jego udziału podnieść kraj z moralnego i społecznego kryzysu?

Tekst opublikowany w gazecie „Ojcowizna”, styczeń 1987 r., nr 34. Cyt. za: „Ojcowizna...”, s. 230

¹⁸ Cyt. za: „Ojcowizna”..., s. 12.

Grupa teatralna

Gazeta „Ojcowizna” była jednym z kilku niezależnych przedsięwzięć, które zainicjował i otoczył duszpasterską opieką ks. Bednarz. W 1985 r. pod jego okiem przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu zawiązała się grupa teatralna licząca około dwudziestu osób. Grupą kierował polonista Marek Michardziński¹⁹. Pod „skrzydłami” nauczyciela pierwsze szlify i doświadczenia zdobywali późniejsi zawodowi aktorzy: Bartłomiej Topa i Paweł Gędek. W ciągu pierwszych miesięcy działalności młodzi aktorzy przedstawili kilka misteriów oraz sztukę Dawida Granta *Kto zrozumie krzyk nocy* (traktowała o starciu wewnętrznej wolności z kłamstwem wspartym brutalną siłą, co w ówczesnej rzeczywistości nabierało szczególnego wydźwięku). Wspomniany spektakl zaprezentowano rok później we Wrocławiu podczas Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej²⁰.

Młodzi zapaleńcy organizowali wieczory piosenki i poezji (m.in. Edwarda Stachury), przygotowywali rocznicowe i okolicznościowe inscenizacje, prezentowali teksty przepełnione treściami patriotyczno-społecznymi, odwołujące się bezpośrednio lub przez symbolikę do bieżących wydarzeń i sytuacji w kraju²¹. W sztuce bożonarodzeniowej (granej m.in. w Krakowie-Mistrzejowicach) przedstawiono postać osoby internowanej po wprowadzeniu stanu wojennego, a w spektaklu *Kto zrozumie krzyk nocy* funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa. Warto w tym miejscu wspomnieć o „incydencie” związanym z przywołaną sztuką. W przedstawieniu jeden z młodych nauczycieli odgrywał postać niemieckiego żołnierza. Na fali walki o krzyże w szkołach ów nauczyciel został zwolniony z pracy, a podczas toczącej się rozprawy oskarżono go o propagowanie idei faszystowskich. Zarzut sformułowano na podstawie tego, że w spektaklu wystąpił w niemieckim mundurze²².

Galeria „Signum”

„W 1986 r. na jednym ze spotkań, w tak zwanym drugim obiegu, u wikarego parafii NSPJ ks. Bednarza zrodził się pomysł, by podobnie jak we Wrocławiu czy Krakowie powołać do życia niezależną galerię sztuki” – tak genezę powstania nowotarskiej galerii „Signum” wspomina Marcin Ozorowski²³. W lipcu tego roku za pośrednictwem „Ojcowizny” do lokalnej społeczności dotarła informacja o konsolidowaniu się przy parafii środowiska artystycznego (rzeźbiarzy, malarzy muzyków, amatorów literatury pięknej) i zaproszenie do włączenia się w ten nurt. Twórcy jednoczyli się w sposób naturalny, z wewnętrznej potrzeby, za nazwę obrali sobie „Signum” (prawdopodobnie zaproponował ją Piotr Nowak)²⁴, a za cel – praktyczną działalność wystawienniczą, prezentowanie dzieł zarówno profesjonalistów, jak i amatorów²⁵.



¹⁹ Notatka z rozmowy z ks. Antonim Bednarzem, 15 IV 2009 r., w zbiorach autorki.

²⁰ „Ojcowizna”..., s. 64, 210.

²¹ *Ibidem*, s. 210.

²² Notatka z rozmowy z ks. Antonim Bednarzem, 15 IV 2009 r., w zbiorach autorki.

²³ Relacja Marcina Ozorowskiego, 8 X 2009 r., w zbiorach autorki.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ „Ojcowizna”..., s. 159–160.



Katalog wystawy K. Kabata ze zbiorów Sławomira Kuzy

Proboszcz parafii, ks. Juraszek, udostępnił boczną kaplicę w lewej nawie kościoła (obecnie kaplica Wierzytwej Adoracji), a środowisko artystyczne bardzo szybko zaadaptowało pomieszczenie na potrzeby wystaw. Artyści „wnętrzarze” (Janusz Słowakiewicz oraz Leszek Pustówka i Olgierd Pustówka) zaprojektowali ekrany ekspozycyjne, zorganizowano potrzebne instalacje i galeria „Signum” rozpoczęła działalność. Marcin Ozorowski stworzył wymowne logo galerii: krzyż z niejako wpisaną w niego literą „S”. W miesiącach wakacyjnych otwarto pierwszą wystawę zbiorową, na której prace prezentowali: Marianna Beleć-Kuskowska, Krzysztof Cywiński, Wacław Czubernat, Krzysztof Kabat, Beata Kęszycka, Stanisław Kuskowski, Jan Makowski, Maria Medwecka, Marcin Ozorowski, Leszek Pustówka, Olgierd Pustówka, Jacek Schmidt, Janusz Słowakiewicz, Teresa Zydoń. Uroczyste otwarcie nastąpiło po niedzielnej wieczornej Mszy św. odprawionej przez ks. Juraszka²⁶.

Galeria „Signum” prężnie działała przez dwa lata, co kilka miesięcy umożliwiała szerokiej publiczności bezpośredni kontakt z dziełami artystów różnych dziedzin sztuki (malarstwo, rzeźba, grafika, rysunek). W lutym 1987 r. prezentowano wystawę grafiki Leszka Sobockiego z Krakowa, w marcu malarstwo Marianny Beleć-Kuskowskiej z Nowego Targu, a w kwietniu malarstwo pasyjne Stanisława Rodzińskiego z Krakowa²⁷. Na wystawach indywidualnych swoje prace prezentowali również: Krzysztof Kabat, Marcin Ozorowski, Teresa Zydoń²⁸. „Signum” otwierała podwoje przed zwiedzającymi w czwartki w godz. od 10 do 13, w soboty od 16 do 19 i w niedziele po każdej Mszy św.²⁹ „Galeria, nie zamykała się jednak tylko w wyznaczonych czterech ścianach. Odbływały się słynne czwartkowe spotkania dyskusyjne, filmowe czy też literackie. Była nadzieją. Krzykiem wolności” – podkreśla jej współtwórca Ozorowski³⁰.



²⁶ Relacja Marcina Ozorowskiego...

²⁷ „Ojcowizna”..., s. 280.

²⁸ Relacja Marcina Ozorowskiego...

²⁹ „Ojcowizna”..., s. 280.

³⁰ Relacja Marcina Ozorowskiego...



Nowotarskie środowisko artystyczne utrzymywało kontakt z innymi ośrodkami. W Nowym Targu bywał chociażby ks. Mirosław Drzewiecki – duszpasterz środowisk twórczych we Wrocławiu³¹. Wystawy w galerii „Signum” otwierał ks. Tischner³², który był pewnego rodzaju łącznikiem z krakowskim środowiskiem artystycznym (w ramach Wydziału Filozoficznego Papieskiej Akademii Teologicznej prowadził w Krakowie spotkania interdyscyplinarne pod nazwą „Sztuka – Nauka – Religia”, uczestniczący w nich twórcy prezentowali swoje prace w zorganizowanej w pomieszczeniach PAT galerii przy ul. Augustiańskiej)³³.

Galeria przestała działać po odejściu z parafii ks. Bednarza, a także wskutek zmian, jakie nastąpiły w życiu społeczno-politycznym, jednak doświadczenia animatorów niezależnej kultury zostały zagospodarowane w wolnej Polsce. Od 1991 r. w Nowym Targu działa Galeria BWA „Jatki” (filia Małopolskiego Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu), a jej pierwszym kierownikiem był Ozorowski. W 1996 r. w Krakowie powstało Katolickie Centrum Kultury z galerią „Krypta Pijarów”, a jego prezesem został ks. Bednarz.

* * *

Wiele z podejmowanych w latach osiemdziesiątych działań kulturalnych nie zostało udokumentowanych i dziś żyją jedynie we wspomnieniach organizatorów, twórców, uczestników i odbiorców. Nie pamiętalibyśmy o Nowym Targu, gdyby nie Władysław Skalski³⁴, który „odgrzebał” i wydał drukiem wszystkie numery „Ojcowizny” oraz zebrał relacje świadków. Oryginalne komplety „Ojcowizny” należą dziś do rzadkości, a przecież dokumentują ważne dla Podhala inicjatywy³⁵. To z „Ojcowizny” dowiadujemy się o tym, co działo się przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa i choć są to szczątkowe informacje, to jednak przypominają i wskazują kierunek dalszych badań. Uczestnicy tamtych wydarzeń wspominają o wizytach funkcjonariusza SB z Nowego Sącza składanych ks. Juraszkowi z powodu ukazującej się „Ojcowizny”, o zarekwirowanych egzemplarzach pisma w czasie rewizji u opozycyjnych działaczy, o penetrowaniu środowiska. Celem niniejszego artykułu było przypomnienie i przedstawienie (zaledwie w zarysie) zjawiska, a na zbadać pod kątem inwigilacji wciąż czekają jeszcze akta Służby Bezpieczeństwa.

Ksiądz Józef Tischner napisał specjalnie dla gazety „Ojcowizna” cykl artykułów o kulturze ludu, w którym przestrzegał: „Dziś naszej kulturze grozi spłylenie. Spłylenie to pierw-

³¹ „Ojcowizna”..., s. 123.

³² Notatka z rozmowy z ks. Antonim Bednarzem, 15 IV 2009 r., w zbiorach autorki.

³³ W. Bonowicz, *Tischner*, Kraków 2008, s. 389.

³⁴ Władysław Skalski – w latach 1964–1993 pracownik Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale”; od 1980 r. aktywny działacz NSZZ „Solidarność”, m.in. członek Komitetu Założycielskiego, internowany 13 XII 1981 r.; w latach 1989–1991 poseł na Sejm RP; szerzej zob. *Władysław Skalski [w:] Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 577; zob. też: *Władysław Skalski [w:] Encyklopedia Solidarności*, w druku.

³⁵ *Poronin i Ojcowizna*, „Tatry. TPN”, jesień 2004, nr 4, s. 106.

szy krok do uśmiercenia. Spłylenie polega na oderwaniu kultury od jej podstaw i źródeł: od prawdy, od myślenia, od postaci, od związku z pługiem, modlitwą, płaczem. Ale czy groźba ta dotyczy tylko kultury ludu? Czy nie dotyczy ona wszelkiej kultury? Cóż pozostanie z kultury, jeśli się ją odetnie od jej korzeni?”³⁶. Pytanie postawione przez ks. Tischnera przed ponad dwudziestu laty aktualnie brzmi i dziś, nie tylko w kontekście kultury ludu, ale przede wszystkim kultury narodu. Z pytaniem kapłana-filozofa koresponduje przywołany na początku niniejszego artykułu głos malarza prof. Rodzińskiego, który swoją twórczość prezentował również w nowotarskiej galerii „Signum”. Artysta ubolewał nad szybko postępującą społeczną „skleroza”, niepamięcią o niezależnych inicjatywach kulturalnych obecnych w kościołach w latach osiemdziesiątych i nad dewaluowaniem ich znaczenia.



Pamiętajmy, że podejmowane wówczas niezależne inicjatywy kulturalne, jak chociażby te przywołane w niniejszym artykule z terenu Nowego Targu, tworzyły przestrzeń wolności i niezależności, uczyły krytycznego myślenia i budowały solidarność społeczną. Twórcy i uczestnicy tych przedsięwzięć mają udział w odzyskaniu wolności, a także w budowaniu kulturowej świadomości demokratycznego już społeczeństwa.

Pamiętajmy...

Wszystkie okładki „Ojcowizny” i grafiki Marcina Ozorowskiego pochodzą z publikacji „Ojcowizna”, przedmowa i oprac. W. Skalski, Kraków 2004

[...] Co więc zrobiliśmy z wolnością, która tak wiele kosztowała? Zapytajmy o to siebie tu, w naszym kraju.

Kiedy tę wolność odzyskiwaliśmy, byliśmy dumni, że zwyczajni ludzie chodzą do przykościelnych galerii oglądać obrazy. W salach parafialnych występowali znakomici aktorzy, a słuchanie muzyki, przekazywanie sobie z rąk do rąk książek było czymś powszednim. Solidarność ludzi sztuki, intelektualistów, mówiąc prościej, inteligencji, z ludźmi pozornie odległymi od sztuki i kultury była przez lata czymś normalnym. Odkrywanie bliskości było dla jednych i drugich światłem w ponurych dniach stanu wojennego i w późniejszych latach.

Nie mówiono wtedy o kulturze wysokiej i niskiej, nie wspomniano o różnicach między kulturą masową i elitarną, sacrum i profanum. Tłumy ludzi gromadzących się na spotkaniach w ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej wierzyły, że muzyka, literatura, obraz są naturalną częścią codziennego życia, że są po prostu potrzebne.

Być może dzisiaj, dwadzieścia lat po tych wydarzeniach, jest w tych słowach ciepło wspomnienia, rodzaj sentymentu. Nie sądzę jednak, żeby wspomnienie i sentyment tak bardzo deformowały tamte fakty. [...]

S. Rodziński, *Mój szkicownik*, Kraków – Lublin 2005, s. 169

³⁶ „Ojcowizna”..., s. 282.

KONTROLA NOWOSĄDECKIEJ SIECI AGENTURALNEJ W STYCZNIU 1989 ROKU

Lata osiemdziesiąte ukazywane są często jako przykład rozkładu bezpieczeństwa i jej wzmożonej aktywności zmierzającej do statystycznego pomnożenia sieci agenturalnej. Czy rzeczywiście resort nie panował wówczas nad „papierową” produkcją podległych mu funkcjonariuszy?¹

W publicystyce historycznej często powraca argument o rzekomym fałszowaniu przez SB dokumentacji operacyjnej, zwłaszcza tej, która dotyczyła agentury. Dla udowodnienia tej tezy wskazuje się lata osiemdziesiąte, kiedy to – jak twierdzą niektórzy – „produkcja agentury” miała trwać tylko „na papierze”. Ta ideologiczna teza głoszona przez część środowisk opiniotwórczych jest nieprawdziwa, choć skutecznie udało się zakorzenić ją w społecznej świadomości. Wspierano ją zazwyczaj mocną kampanią medialną, starając się na konkretnych przykładach zaprzeczyć oczywistym faktom zobowiązania się przez kogoś do współpracy z bezpieczeństwem².

Procedury związane z typowaniem kandydatów na tajnych współpracowników, ich opracowaniem, werbunkiem, jak również z praktyką odnotowywania tej aktywności bezpieczeństwa w dokumentacji operacyjnej zostały już niejednokrotnie opisane, również na łamach „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej”³.

Objętość niniejszego tekstu pozwala skupić się jedynie na głównych kategoriach osobowych źródeł informacji – czyli na tajnych współpracownikach (TW), kontaktach operacyjnych (KO) oraz lokalach kontaktowych (LK), które w latach osiemdziesiątych uznawano za tzw. OZI pierwszej kategorii.

¹ Artykuł powstał na podstawie ustaleń poczynionych na potrzeby projektu badawczego Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce. Por. F. Musiał, *Funkcjonowanie SB w województwie nowosądeckim w latach 80. w świetle kontroli wewnętrznych* [w:] *Strażnicy sowieckiego imperium. Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce 1945–1990*, red. F. Musiał, M. Wenklar, Kraków 2009, s. 541–578.

² Zob. np. dyskusję wokół sprawy Małgorzaty Niezabitowskiej. Por. G. Majchrzak, *Z dziejów „Tygodnika Solidarność”. Rozprawa o „Tygodniku Solidarność” przez Służbę Bezpieczeństwa 1980–1982*, Warszawa 2007. Co interesujące, jeśli zachowały się dokumenty świadczące o tajnych relacjach z SB osoby niezwiązanej z dominującym w części mediów lobby antylustracyjnym, wówczas publicyści programowo przeciwni ujawnianiu prawdy o najnowszej historii Polski milczą. Zob. np. sprawę ks. Henryka Jankowskiego, szerzej: G. Majchrzak, *Kontakt operacyjny „Delegat” vel „Libella”*, Warszawa 2009.

³ Zob. *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2008, tam literatura.

Działania i ich dokumentacja

Proces pozyskiwania do współpracy podzielić można na trzy etapy:

- I. Typowanie
- II. Opracowanie
- III. Werbunek

Dopiero potem następowała kolejna odsłona – czyli współpraca lub jej brak. Zdarzało się bowiem, że osoby, które – z różnych względów – zobowiązały się do tajnych kontaktów z SB i przekazywania jej informacji, ze złożonego przez siebie zobowiązania się nie wywiązywały.

Każdy z etapów poprzedzających rozmowę werbunkową niósł ze sobą konieczność pozostawienia śladów na piśmie (w dokumentacji operacyjnej), przy czym wewnętrzne procedury obowiązujące w SB precyzyjnie określały, w jakiej formie powinny zostać odnotowane dane działania⁴.

Dla osób zainteresowanych problematyką działań SB procedury te są na tyle znane, że nie ma sensu ich – po raz kolejny – opisywać⁵. Warto jednak zwrócić uwagę na materialne ślady, a więc konkretne dokumenty, które miały powstawać w czasie typowania, opracowania i werbunku. Istotne dla nas będą dokumenty pierwotne, a więc powstające w pionach operacyjnych i przechowywane w aktach prowadzonych przez te pioniki. Poza naszym zainteresowaniem pozostanie całe bogactwo śladów werbunku i współpracy materializujące się w dokumentacji o charakterze ewidencyjnym.

Proces typowania powinien zostać udokumentowany w formie wpisów w formularzu (ze-szytcie) „Kandydata na tajnego współpracownika”.

Proces opracowania miał się rozpoczynać formalnie po złożeniu i zatwierdzeniu przez przełożonego „Wniosku o zezwolenie na opracowanie”, a dokumentowano go m.in. w formie planów opracowania; powinny zostać wówczas zgromadzone także materiały pozwalające na poszerzenie wiedzy o kandydacie pochodzące ze źródeł administracyjnych (np. Biuro Ewidencji Ludności), resortowych (archiwum operacyjne bądź inne pioniki – np. paszportowy) oraz operacyjnych (wywiad środowiskowy, donosy od OZI znających kandydata).

Do pozyskania (czyli właściwej rozmowy werbunkowej) funkcjonariusz SB mógł przystąpić po złożeniu „Wniosku o zezwolenie na pozyskanie” wraz z planem przeprowadzenia rozmowy werbunkowej, a proces ten winien być zakończony specjalnym raportem o dokonaniu werbunku streszczającym jego przebieg i okoliczności. Zatwierdzenie tego raportu stawało się formalną podstawą do uznania danej osoby za osobowe źródło informacji SB.

Podstawowym dokumentem w teczce personalnej TW był kwestionariusz osobowy, który stanowił swoiste kompendium danych biograficznych współpracownika oraz przebiegu procesu opracowania, pozyskania i – w najmniejszym zakresie – współpracy. Pozyskane źródło powinno zostać przeszkolone w zakresie zachowania konspiracji oraz systematycznie kształcone w zakresie zadań, które zlecano mu do wykonania. Działania te winny zostać udokumentowane w postaci „Planów szkolenia TW”. Ponieważ źródła werbowano „do spraw”, a więc po to, by osiągnąć konkretny cel operacyjny, dla każdego OZI systematycznie powinien być sporządzany

⁴ Przewidziano je w obowiązującej wówczas, a wydanej w grudniu 1970 r., „Instrukcji o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych”. Tekst instrukcji zob. *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004. Szerzej o metodach, formach i środkach pracy operacyjnej oraz zasadach jej dokumentowania zob. F. Musiał, *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007, tam literatura.

⁵ Pełny opis omawianych kwestii zob. *Osobowe źródła informacji...*

„Plan kierunkowego wykorzystania” – a więc projekt działań w danej sprawie. Tajni współpracownicy mieli być także kontrolowani po to, by bezpieka mogła uniknąć faktów dezinformacji (a więc świadomego wprowadzania jej w błąd przez TW) lub przypadków konfabulowania przez źródło w składanych donosach. Ta kontrola powinna także być dokumentowana poprzez wpinanie do teczek osobowej TW donosów innych OZI, świadczących na rzecz lub przeciw jego prawdziwości, względnie poprzez weryfikujące składane przez niego informacje, stenogramy z podsłuchów czy raporty z obserwacji.

System kontroli

W wypadku OZI kierownictwo SB kontrolowało kilka zagadnień:

- ich uplasowanie – czyli prawidłowe wytypowanie i werbowanie osób;
- „po zagadnieniu” (a więc w sferze zainteresowania SB) lub
- „do spraw” (a więc do konkretnej procedury operacyjnej);
- prawidłowość przebiegu opracowania oraz
- jego dokładność i poznanie kandydata przed klasycznym werbunkiem;
- skuteczność działań w wypadku tzw. werbunku doraźnego nazywanego też „werbunkiem z marszu” (a więc wykorzystania nadarzającej się sytuacji do pozyskania wobec braku czasu na opracowanie kandydata);
- prawidłowość zadaniowania TW (a więc proces zlecania mu zadań operacyjnych, który powinien przynosić konkretne korzyści w postaci wiarygodnych i istotnych dla prowadzonej procedury informacji bądź kształtowania dogodnej dla SB sytuacji operacyjnej);
- prawidłowość wynagradzania TW (a więc czy wypłacane mu pieniądze, względnie przekazywane podarunki są proporcjonalne do wagi dostarczanych informacji czy korzyści płynących z wykonywanych zadań oraz czy funkcjonariusze SB nie dokonują fikcyjnych wypłat, faktycznie przywłaszczając sobie środki z funduszu operacyjnego).

Na bieżąco kontrolą powyższych zagadnień zajmowali się zwierzchnicy danego funkcjonariusza – czyli na poziomie województwa – kierownik sekcji, zastępca naczelnika i naczelnik wydziału. Dodatkowo cykliczne kontrole przeprowadzała esbecka „góra”, a więc zespoły ds. SB w wydziałach inspekcji wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych lub komisje (zespoły) powoływane doraźnie – najczęściej przez szefa SB na dane województwo; a także inspektorzy z centrali SB, czyli z Głównego Inspektoratu Ministra Spraw Wewnętrznych. Warto pamiętać, że zarówno zwierzchnicy danego funkcjonariusza operacyjnego, jak i wszystkie osoby kontrolujące miały prawo – w każdym momencie i zależnie od swego uznania – żądać przeprowadzenia tzw. spotkania kontrolnego, czyli bezpośredniej rozmowy z danym OZI.

W teorii pracy operacyjnej zakładano, że skuteczność działań SB zależy od właściwego doboru środków i metod pracy oraz odpowiedniego jej zaplanowania. Przeprowadzane przez struktury centralne bądź lokalne cykliczne kontrole służyć miały tropieniu i eliminowaniu błędów (a w uzasadnionych sytuacjach także nadużyć funkcjonariuszy operacyjnych). Kontrole obejmowały przede wszystkim problematykę funkcjonowania sieci agenturalnej. Nie powinno to dziwić, skoro jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych szacowano, że ponad 90 proc. informacji uzyskiwanych przez bezpiekę pochodziło od źródeł osobowych.

Przypadek Nowego Sącza

W styczniu 1989 r. w wydziałach operacyjnych Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu przeprowadzono „kontrolę problemową w zakresie rozwoju bazy osobowych źródeł informacji pierwszej kategorii”, w czasie której poddano ocenie kilka

grup zagadnień związanych z TW. Wydaje się, że najistotniejszym problemem – ze względu na znaczną liczbę funkcjonariuszy o krótkim stażu w SB – stało się weryfikowanie zgodności realizowanych działań z resortowymi normatywami. Przede wszystkim więc miała ona wykazać, czy dobór, opracowanie, werbunek oraz współpraca z TW jest realizowana i dokumentowana zgodnie z wymogami „Instrukcji o pracy operacyjnej” z 1970 r.

Wnioski z kontroli były dwuznaczne. Przeprowadzając ją starszy inspektor Zespołu ds. SB Wydziału Inspekcji WUSW w Nowym Sączu, mjr Jan Rajca, stwierdził, że „z oceny całokształtu przeprowadzonych badań w tym temacie wynika, że we wszystkich kontrolowanych jednostkach typowanie kandydatów do opracowania oraz pozyskań TW i KO uplasowana jest na priorytetowych zagadnieniach i obiektach. Świadczy to o prawidłowym wyczuciu sytuacji operacyjno-politycznej przez poszczególne wydziały SB WUSW”. Z drugiej strony uznał, że część funkcjonariuszy SB realizuje opracowanie i werbunek niezgodnie z zasadami określonymi w „Instrukcji o pracy operacyjnej” z 1970 r. Co więcej, dodał, że funkcjonariusze ci lekceważą upomnienia swych przełożonych i nie stosują się do ich uwag.

Rajca był funkcjonariuszem SB o wieloletnim stażu, który rozpoczął pracę w Nowym Targu w styczniu 1965 r. W latach 1966–1967 był słuchaczem bezpieznickiej szkoły oficerskiej w Legionowie, a później powrócił do pracy operacyjnej w Nowym Targu. W latach 1971–1972 był zastępcą komendanta Granicznej Placówki Kontroli w Chyżnem, a później ponownie w Referacie SB w Nowym Targu. Po utworzeniu woj. nowosądeckiego w 1975 r., przez dziesięć lat pracował w Wydziale II (tzw. kontrwywiadzie SB MSW), od 1976 r. jako kierownik jednej z sekcji. Od grudnia 1985 r. do marca 1990 r. – a więc do formalnego rozwiązania SB – był starszym inspektorem Zespołu ds. SB Wydziału Inspekcji WUSW w Nowym Sączu. Zanim więc przydzielono go do pionu kontrolującego aktywność operacyjną SB, przez dwadzieścia lat sam ją prowadził – realizował procedury operacyjne, a także werbował i prowadził agenturę.

Po przeprowadzonej kontroli w Nowym Sączu, do podstawowych uchybień Rajca zaliczył:

- „[...] opracowania w większości bez wniosków o zezwolenie na opracowanie planów opracowania, a jeżeli są, to schematyczne, nieprzemyślane lub przed pozyskaniem nie realizowane. Opracowania są więc powierzchowne, ograniczające się do jednej lub dwóch notatek ze sprawdzeń w B[iurze] E[widencji] L[udności] lub paszportach, wywiadu środowiskowego względnie jednego wyciągu z informacji od jednego źródła.
- stosowane są zasady ograniczające się do wypełnienia części kwestionariusza osobowego tak przed pozyskaniem jak i po pozyskaniu. Te uproszczone sposoby powodują, że opracowanie i sam przebieg pozyskania daje niedosyt informacji o przyszłym tajnym współpracowniku.
- niewłaściwe podejście do zagadnienia opracowań kTW ze strony pracowników operacyjnych (dowolność raz dobrze, raz źle) oraz bezpośrednio zatwierdzających raporty na pozyskanie, bez uprzedniego należytego opracowania.
- występujące braki w toku opracowania są następstwem [winno być: przyczyną – F.M.] niewłaściwego układania się współpracy z osobą pozyskaną oraz sprawia [sic!] trudności w sytuacjach koniecznych (choroba pracownika lub inne nieprzewidziane) do nagłego nawiązania kontaktu przez przełożonych”.

Wydział II WUSW w Nowym Sączu

Wydział II (tzw. kontrwywiad SB) – zdaniem kontrolującego go funkcjonariusza – po-prawnie opracowywał i pozyskiwał OZI. Jednocześnie werbował je celowo, w konsekwencji

czego sieć agenturalna była „właściwie uplasowana, co pozwalało na rozpoznanie zagadnień będących w gestii kontrwywiadowczego zabezpieczenia województwa”. W 1988 r. funkcjonariusze Wydziału II zwerbowali ośmiu TW, w toku opracowania posiadali pięciu kTW oraz pozyskali jeden KO. Według protokołu pokontrolnego wzorcowo prowadzono dokumentację dotyczącą dwóch TW, dwóch kTW oraz KO. Poprawek wymagała dokumentacja sześciu TW i trzech kTW. W teczkach tych TW należało uzupełnić:

- plan kierunkowego wykorzystania (w trzech przypadkach);
- plan szkolenia (w trzech przypadkach);
- materiały z kontroli źródła (w jednym przypadku);
- niemal całość dokumentacji związanej z opracowaniem (w dwóch przypadkach).

Ta specyficzna sytuacja była efektem tzw. werbunku doraźnego, to znaczy wykorzystania okazji do pozyskania bez czasu na opracowanie.

Z kolei do teczek kandydatów, we wszystkich trzech przypadkach, należało dodać plan opracowania.

Jeśli więc pominąć szczególną sytuację dwóch TW pozyskanych doraźnie, pozostałe uchybienia były mało znaczące i nie mogły mieć decydującego wpływu na współpracę ze źródłem.

Wydział III WUSW w Nowym Sączu

Wydział III (zajmujący się przede wszystkim rozpracowaniem środowisk opozycyjnych w PRL) również miał typować i werbować TW zgodnie z arkanami sztuki operacyjnej i „plasować” ich w środowiskach i obiektach istotnych dla specyfiki tego pionu. Miało to świadczyć, zdaniem Rajcy, o „należyтым wyczuciu operacyjnym”.

Ogółem w okresie poddanym kontroli pozyskano trzynastu TW, w opracowaniu pozostawał jeden kTW, zorganizowano dwa LK. Wzorcowa była dokumentacja dziewięciu TW, dwóch LK i jednego kTW. Uzupełnienia wymagały akta czterech TW. W wypadku jednego z OZI chodziło tylko o uzupełnienie opracowania – w tezcze personalnej TW znajdowała się zaledwie jedna informacja o źródle pochodząca od innego TW. Opinię o trzech kolejnych przypadkach warto natomiast zacytować w całości, ze względu na ilość błędów i uchybień w dokumentacji.

Pierwszy to TW „Góral” pozyskany 17 września 1988 r., drugi to „Żak” pozyskany 9 grudnia 1988 r., a trzeci to TW „Teresa”. We wszystkich trzech przypadkach brakowało wielu dokumentów, które – zgodnie z instrukcją z 1970 r. – winny być wpięte do teczek agenturalnych. Niemniej nie wpływało to na stopień wykorzystania wymienionych OZI.

Wydział IV WUSW w Nowym Sączu

Podobnie prezentowała się sytuacja w Wydziale IV (zajmującym się zwalczaniem Kościółców i związków wyznaniowych). W okresie poddanym kontroli pozyskano dziesięciu TW i jeden KO, w opracowaniu pozostawało pięciu kTW. W wypadku sześciu TW, pięciu kTW i KO – dokumentację uznano za w pełni zgodną z wymogami „Instrukcji o pracy operacyjnej” z 1970 r. Niewielkich poprawek wymagała dokumentacja dotycząca dwóch TW (dodania wniosku o zezwolenie na opracowanie w jednym wypadku oraz planu opracowania obu TW). Znaczących uzupełnień – z formalnego punktu widzenia – wymagały akta dwóch TW.

W wypadku TW „Elmes”, pozyskanego 8 lipca 1988 r., Rajca zapisał, że „w dokumentacji brak planu opracowania, a w materiałach znajduje się tylko jedna informacja tzw. wywiad środowiskowy. Niezależnie od powyższego przed finalizacją pozyskania nie opracowano pla-

nu rozmowy pozyskaniowej. Kierunkowy plan wykorzystania i szkolenia aktualny. Praca ze źródłem jednak niesystematyczna, gdyż od chwili pozyskania [odbyto] tylko jedno spotkanie. Brak informacji co do przyczyn przerw w pracy z tą jednostką”.

Z kolei w dokumentacji dotyczącej TW „Miecz” „brak wniosku o zezwolenie na opracowanie, planu opracowania, jak również raportu o zezwolenie na pozyskanie. Kierunkowy plan wykorzystania i szkolenia nie opracowany. To wpływa m[ie]dzy innymi na to, że w informacjach ze spotkań z TW widać, iż są one nieprzemyślane przez pracownika. Utrzymanie tego stanu rzeczy nadal może doprowadzić do odmowy ze strony TW dalszej współpracy. Jeżeli natomiast jest wersja stopniowego wiązania [TW] z aparatem, to etap ten winien być odpowiednio udokumentowany (w jakim kierunku, w [jakim] czasie, co chcemy osiągnąć itp.)”.

Wydział V WUSW w Nowym Sączu

Wydział V (kontrolujący gospodarkę w peerelu) wypadł na tle innych bardzo dobrze, mimo że znaczna część jego funkcjonariuszy miała krótki staż – czyli małe doświadczenie w pracy operacyjnej. Na ogólną liczbę zwerbowanych – w okresie podlegającym kontroli – sześciu TW, czterech LK i pozostających w opracowaniu dziewięciu kTW, za odpowiadającą wymogom instrukcyjnym uznano dokumentację dotyczącą pięciu TW, czterech LK i dziewięciu kTW. Nieznacznych uzupełnień wymagały akta tylko jednego TW (plan kierunkowego wykorzystania, plan szkolenia).

Wydział VI WUSW w Nowym Sączu

Zdaniem kontrolerów, fatalnie przedstawiała się sytuacja w Wydziale VI (kontrolującym przemysł rolno-spożywczy, pion ten był w resorcie pogardliwie nazywany „świńskim wywiadem”). Nieprawidłowości związane z dokumentacją dotyczącą części OZI nie były bowiem jedynie – jak w przypadku poprzednich wydziałów – uchybieniami natury formalnej, ale wiązały się także z faktycznymi nieprawidłowościami związanymi z pracą z agenturą. Jednocześnie pozytywnie oceniano typowanie i plasowanie źródeł, które świadczyć miało o „prawidłowym rozpoznaniu sytuacji operacyjno-politycznej”. W okresie podlegającym kontroli pozyskano jedenastu TW, jeden LK, dwóch konsultantów, w opracowaniu pozostawało czterech kTW. Za wzorcową uznano dokumentację dotyczącą dwóch TW, dwóch konsultantów, trzech kTW. Nieznacznych uchybień formalnych dopatrzono się w dokumentacji dotyczącej dwóch TW (uzupełnienie opracowania), jednego LK (konieczność załączenia szkiców usytuowania i dojścia do lokalu), jednego kTW (uzupełnienie o plan opracowania). Karygodny, zdaniem Rajcy, był sposób prowadzenia dokumentacji dotyczącej siedmiu TW.

W dwóch wypadkach – TW „Łysy Benio” i TW „Janina” – chodziło jedynie o pogłębienie opracowania źródeł, które w opinii kontrolera było zbyt płytkie. Zarzuty dotyczące pozostałych były na tyle istotne, że warto przytoczyć je w całości:

1. „TW »Orzeł« pozyskany 21 XI [19]88 r. Opracowanie niezgodne z zarządzeniem nr 006/70 MSW. Brak wniosku o opracowanie, jak również planu opracowania. W dokumentacji znajduje się tylko jedna notatka z rozmowy z kandydatem. Kwestionariusz [TW] poz. 20 str. 3 nie wypełniony, gdyż brak danych o rodzinie. Plan kierunkowego wykorzystania i szkolenia nie zatwierdzony przez przełożonego. Praca ze źródłem nie budzi zastrzeżeń”.

2. „TW »Kawaler« – zarejestrowany 4 V [19]88, pozyskany 8 VI [19]88 przez ppor. S. Podgórnego. Opracowanie niedokładne, bez planu opracowania. W materiałach tylko jedna notatka z rozmowy z kandydatem. TW pozyskany pod figuranta KE krypt. »Działacz«. Brak jednak planu kierunkowego wykorzystania i szkolenia. Od chwili pozyskania tylko jedno

spotkanie (11 VII [19]88) oraz notatka służbowa napisana przez ppor. Andrzeja Jamrozowicz (29 XI [19]88), w której nadmienia, że spotkań z TW nie było, gdyż są trudności w nawiązaniu kontaktu. W teczce personalnej brak raportu z przekazania na kontakt tej jednostki przez ppor. A. Jamrozowicz”.

3. „TW »Prezes« – pozyskany 21 VI [19]88 przez ppor. St. Podgórný. Opracowanie urąga wszelkim zasadom pracy operacyjnej. W dokumentacji brak: wniosku o zezwolenie na opracowanie, planu opracowania. Nie ma żadnej notatki – informacji dot. kandydata lub jego rodziny. Raport z 15 VI [19]88 o wyrażenie zgody na pozyskanie nie zatwierdzony. Brak w raporcie podstawowych danych o kandydacie, jego możliwościach, taktyki rozmowy, miejsca itp. Raport z pozyskania b[ardzo] lakoniczny nic nie wnoszący o pozyskany, o jego możliwościach, sposobie wykorzystania itp. Pozyskanie w pomieszczeniach służbowych. W dokumentacji brak planu kierunkowego wykorzystania i szkolenia. Powyższe nieprawidłowości z opracowania są następstwem [winno być: przyczyną – F.M.] niesystematycznych spotkań ze źródłem od chwili pozyskania tylko jedno spotkanie (28 XI [19]88). Brak wyjaśnień przyczyn zerwania kontaktu z tą jednostką. TW »Prezes« w dniu 19 X [19]88 został przekazany na kontakt ppor. Andrzejowi Jamrozowicz. Z dokumentacji wynika, iż TW był wynagradzany, jednak zastanawiające jest za co, gdyż z jednego spotkania nic nie wynika”.

4. „TW »Smok« – pozyskany 15 IV [19]88 przez szer. Marka Kowalik (aktualnie WSO Legionowo) i przekazany na kontakt ppor. A. Jamrozowicz w dniu 25 VII [19]88. Poza wnioskiem o zezwolenie na opracowanie, innych dokumentów brak tj. planu opracowania i informacji charakteryzujących kandydata, jego możliwości itp. jak również danych dot. rodziny. Plan kierunkowego wykorzystania i szkolenia aktualny. Praca ze źródłem systematyczna. Źródło wynagradzane trzykrotnie – wynagrodzenia zasadne”.

5. „TW »Jurek« pozyskany 08 III 1988 r. przez ppor. St. Podgórný, a przekazany na kontakt ppor. A. Jamrozowicz w dniu 26 X [19]88 r. Opracowanie niezgodne z zarządzeniem 006/70 MSW. Brak wniosku o zezwolenie na opracowanie, planu opracowania, jak również żadnej informacji dot. charakterystyki [sic!] kandydata poza jedną notatką dot. rodziny kandydata. Kwestionariusz osobowy nie wypełniony. Praca ze źródłem nie budzi zastrzeżeń”.

6. „TW »Bodzio« zarejestrowany 12 V 1988 r., pozyskany 07.06.1988. Opracowanie małołkowe [sic!], niezgodne z zasadami określonymi w zarządzeniu nr 006/70 MSW. W opracowaniu brak: wniosku o zezwolenie na opracowanie, planu opracowania i informacji dot. kandydata i jego rodziny. Istnieje tylko jedna notatka w formie opinii z okresu pobytu kandydata w ROMO. Brak planu kierunkowego wykorzystania i szkolenia. Praca ze źródłem nie budzi większych zastrzeżeń”.

7. „TW »Kubuś« – zarejestrowany 19 IX [19]88. W opracowaniu brak wniosku o zezwolenie na opracowanie, jak również planu opracowania. Poza jedną notatką uwzględniającą dane personalne o kandydacie spisaną na podstawie akt paszportowych (dane są z 1983 r.) innych informacji brak. Pozyskanie nastąpiło w budynku MSW. Plan kierunkowego wykorzystania i szkolenia nieprzemyślany. Od chwili pozyskania brak kontaktu z tą jednostką”.

Warto podkreślić, że spośród wymienionych siedmiu przypadków, w czterech (TW „Bodzio”, TW „Jurek”, TW „Orzeł”, TW „Smok”) – braki formalne, zdaniem przeprowadzającego kontrolę mjr. Rajcy, nie rzutowały na współpracę. Jednak w wypadku kolejnych trzech – szły one w parze z naruszeniem zasad współpracy agenturalnej (TW „Kubuś”, TW „Kawaler”, TW „Prezes”). Kontrola nie wykazała, że źródła te są „martwymi duszami”, a jedynie, że zlekceważono pewne procedury, które winny zostać przeprowadzone na etapie opracowania czy pozyskania – a także, iż po werbunku nie zawsze faktycznie podjęto współpracę

(przynajmniej do czasu kontroli). Potwierdzono wszakże sam fakt pozyskania – czyli przeprowadzenia rozmowy werbunkowej.

Efekty kontroli

Kontrola przeprowadzona w WUSW w Nowym Sączu w przededniu rozpoczęcia obrad okrągłego stołu, zdaje się potwierdzać, że aparat SB w terenie działał sprawnie i zgodnie z resortowymi procedurami. Nie wykazała ona żadnych nadużyć związanych z tzw. wpisywaniem do rejestrów TW „martwych dusz” – jak nazywają ten proces niektórzy publicyści. Co więcej, kontroler – z dwudziestoletnim doświadczeniem operacyjnym, mający prawo do spotkań z agenturą – nie znalazł przesłanek, które skłoniłyby go do bezpośredniego kontaktu z kontrolowaną agenturą. Tym, co kontrolowano równolegle, były przypadki nadużyć w funduszu operacyjnym. Kontrola dostarczyła natomiast szczegółowej wiedzy związanej z brakami w prowadzonej dokumentacji operacyjnej. Jednak na 83 analizowane teczki, jedynie w 12 uchybienia formalne były – zdaniem kontrolującego pionierzy operacyjne – rażące. Kontrola dowiodła również, że zdarzały się przypadki, gdy funkcjonariusze poprzestawali na werbunku formalnym, nie doprowadzając już po rozmowie pozyskaniowej do faktycznego nawiązania współpracy. Jednak sam fakt wyrażenia zgody na współpracę był faktem.

Kategoria OZI	Dokumentacja wzorowa	Dokumentacja wymagająca nieznacznych uzupełnień	Dokumentacja wymagająca znacznych uzupełnień	Łącznie
TW	24	12	12	48
kTW	20	4	–	24
LK	6	1	–	7
KO	2	–	–	2
Kons.	2	–	–	2

Obliczenia własne na podstawie protokołów pokontrolnych (zob. IPN Kr 143/112)

SENATOR Z PODHALA

W szpitalu więzienia mokołowskiego w Warszawie 27 maja 1952 r. zmarł Feliks Gwiżdż. Władze komunistyczne uwięziły go kilka miesięcy wcześniej pod fałszywym zarzutem szpiegostwa. Był to pretekst do podjęcia represji w stosunku do człowieka, którego poglądy niepodległościowe i antykomunistyczne nie budziły wątpliwości. Ciężko chory, prawie siedemdziesięcioletni już oficer Legionów Polskich i Wojska Polskiego, polityk, poseł i senator RP, wybitny społecznik i przedstawiciel kultury Podhala, nie miał szans przetrzymania barbarzyńskiego śledztwa i pobytu w więzieniu. Funkcjonariusze komunistycznego reżimu informowani o pogarszającym się stanie zdrowia Gwiżdża zdecydowali o pozostawieniu senatora w więzieniu. Włodzimierz Wnuk napisał o nim później, że „tak długiej i nieprzerwanej służby parlamentarnej nie pełnił żaden inny syn ziemi podhalańskiej”¹.

Feliks Gwiżdż urodził się 12 stycznia 1885 r. w Odrowążu, w pow. nowotarskim, w góralskiej rodzinie Wojciecha i Marii z d. Dusza. Po ukończeniu szkół ludowych w Odrowążu i Nowym Targu, kształcił się w Gimnazjum św. Anny, a następnie w IV Gimnazjum w Krakowie, gdzie w 1903 r. zdał egzamin maturalny. W tym samym roku przesłał Władysławowi Orkanowi swoje pierwsze utwory literackie. Pod wpływem pisarza zajął się pracą literacką i dziennikarską, a znajomość z nim zmieniła się w długoletnią przyjaźń. Od 1905 r. Gwiżdż pracował w redakcji „Kuriera Lwowskiego”, od 1909 r. był redaktorem w krakowskiej „Nowej Reformie”. Przed I wojną światową opublikował m.in.: dramat *Podcięty dąb* (1906), zbiór poezji *Fale* (1907), zbiór nowel *Dobrzy ludzie* (1912) oraz wiersze satyryczne o znanych postaciach zakopiańskich, opublikowane m.in. w szopce *Wieczór karykatur* w piśmie „Zakopane”. W „Na Ziemi Naszej” wydał pamiętnik Józefa Pilcha, uczestnika Powstania Choczołowskiego, a w „Świecie” zamieścił jeden z pierwszych w polskiej literaturze wierszy o narciarstwie *Oto się złoty wiek poczyną*. W 1912 r. zamieszkał w Poroninie i (znów pod wpływem Orkana) zaangażował się w działalność społeczno-polityczną. W grudniu tr. znalazł się wśród współzałożycieli „Gazety Podhalańskiej” (był też pierwszym redaktorem pisma), która propagowała polskość w tym regionie, a także na Spiszu i Orawie. Jako członek



Fot. Archiwum Senatu RP

¹ Szczegółowa bibliografia dotycząca Feliksa Gwiżdża zob. M. Gałęzowski, *Feliks Gwiżdż* [w:] *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji pilsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 185–197; idem, *Feliks Gwiżdż* [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. III, Warszawa 2007, s. 215–224. Cyt. za: W. Wnuk, *Przedmowa* [w:] F. Gwiżdż, *Zwyrtalowa bacówka pod Wesołym Wierchem*, Kraków 1986.



Komitet Plebiscytowy Spisko Orawski, Nowy Targ 1920 r.
(Feliks Gwiżdż siedzi w pierwszym rzędzie, czwarty z prawej strony)

Polowych Drużyn Sokolich w Nowym Targu był jednym z inicjatorów zwołania tam 3 maja 1911 r. zlotu drużyn sokolich z Podhala. Następnego dnia, na wniosek Gwiżdża, podczas Wiecu Narodowego zapadła decyzja utworzenia Związku Drużyn Podhalańskich. Wtedy też Gwiżdż został wybrany na członka zarządu. Później został sekretarzem generalnym i prezesem tej organizacji. Należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego. W lutym 1914 r. został członkiem Rady Naczelnej PSL „Piast”.

Po wybuchu I wojny światowej, mimo stwierdzonej niezdolności do służby wojskowej z powodów zdrowotnych, wstąpił do Legionów Polskich. Służył jako podoficer w 1. pp, a następnie w punkcie werbunkowym w Lublinie. W maju 1915 r. został odkomenderowany do sztabu formowanego wówczas 4. pp III Brygady. Został chorążym i objął dowództwo kompanii sztabowej. Brał udział w walkach na Lubelszczyźnie, m.in. w boju pod Jastkowem. W sierpniu 1915 r. otrzymał awans na stopień podporucznika. Przydzielony do służby werbunkowej, w maju 1916 r. na własną prośbę odszedł na front. Dowodził plutonem 4. pp, później pełnił funkcję adiutanta baonu w tym pułku. Brał udział w walkach na Wołyniu, m.in. w bitwie pod Kostiuchnowką. W październiku 1916 r. wrócił do służby werbunkowej. Prawdopodobnie w tym czasie napisał piosenkę *Przybyli ulani pod okienko*. Współredagował pismo „Czwartak” oraz zamieszczał artykuły i wiersze w „Wiadomościach Polskich”.

W listopadzie 1918 r. Gwiżdż wstąpił do Wojska Polskiego. Był m.in. zastępcą szefa Biura Prasowego Oddziału II Naczelnego Dowództwa WP, kierownikiem ekspozytury

Oddziału II DOG Kraków w Zakopanem oraz nowotarskiego Wojskowego Referatu Plebiscytowego. Do jego głównych zadań należała organizacja działalności propagandowej na Spiszu i Orawie, gdzie było planowane przeprowadzenie plebiscytu. Pod koniec września 1920 r. został awansowany na kapitana, po czym przeniesiono go do Warszawy na stanowisko starszego referenta spraw zagranicznych w Wydziale Propagandy Oddziału II Ministerstwa Spraw Wojskowych. W czerwcu 1921 r., na własną prośbę, motywowaną chęcią powrotu do pracy literackiej, został przeniesiony do rezerwy w stopniu kapitana. Za udział w walce o niepodległość odznaczono go m.in. Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych.

Gwiźdź zamieszkał w Warszawie. Poświęcił się twórczości literackiej i dziennikarstwu. Pracował w „Kurierze Polskim”, później w „Expressie Porannym”, a także w „Bluszczu”, „Polsce Zbrojnej”, „Tygodniku Ilustrowanym” i „Głosie Prawdy”. Opublikował m.in. zbiór poezji *Kośba* (1921), komedię *Gody* (1922), nagrodzoną na konkursie Związku Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie, i nowelę *Obrazy na szkle* (1926). Jest autorem przekładów książek z literatury czeskiej i słowackiej. W 1919 r. założył Związek Podhalan, w którym – od 1935 r. – pełnił funkcję prezesa. Był także prezesem Towarzystwa Uniwersytetów Wiejskich. W 1936 r. założył w Warszawie miesięcznik „Ziemia Podhalańska”, którego był redaktorem naczelnym. W listopadzie 1936 r. został członkiem Zarządu Związku Ziemi Górskich. Swoje przywiązanie do Podhala podkreślał w wielu oficjalnych wystąpieniach, m.in. podczas mowy na pogrzebie Orkana w 1930 r.: „Przemówienie Gwiźdźa wywarło wielkie wrażenie, gdy zwłaszcza w drugiej części po góralsku stał ostatnie pożegnanie od dzieci Podhala” – relacjonowano w piśmie „Legion”.

Gwiźdź związał się politycznie z piłsudczykami (wg relacji Ryszarda Kozłowskiego, który współpracował z nim w konspiracji antykomunistycznej w 1945 r., kiedy Feliks wymawiał nazwisko Komendanta, zawsze uchylał kapelusza). W czasie kampanii wyborczej 1928 r. był członkiem [Wydziału] Prasy Głównego Komitetu Wyborczego BBWR, został też posłem na Sejm RP. Należał wraz z wybitnym politykiem chłopskim Jakubem Bojką do przywódców „grupy ludowej” w Klubie Parlamentarnym BBWR, był redaktorem naczelnym tygodnika BBWR „Gospodarz Polski”, przeznaczonego dla chłopów. Był członkiem kilku komisji sejmowych; zainicjował ustawę o likwidacji tzw. stosunków żelarskich (powinności pańszczyźnianych) na Spiszu polskim, uchwaloną 20 marca 1931 r. W lutym 1932 r. wypowiedział się w dyskusji budżetowej o potrzebie inwestycji w turystykę tatrzańską, komunikację oraz elektryfikację Podhala. W latach 1935–1938 był senatorem z woj. krakowskiego. Od 1937 r. był członkiem klubu poselskiego Obozu Zjednoczenia Narodowego, ale jako sympatyk Walerego Sławka nie zgodził się na kandydowanie w wyborach jesienią 1938 r., wycofał się z życia politycznego i wrócił do pracy literackiej. Gwiźdź położył również znaczne zasługi dla rozwoju stosunków polsko-słowackich. W 1936 r. został prezesem nowo założonego Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. Ljudowita Štura. Jako znawca spraw słowackich był w tej kwestii mężem zaufania rządu polskiego, „co było konsekwencją jego trwałych zainteresowań problematyką słowacką, której był wybitnym znawcą, w dodatku zaprzyjaźnionym z szeregiem słowackich działaczy politycznych i kulturalnych” – pisał Wnuk. Utrzymywał bliskie stosunki z przywódcą partii ludackiej, ks. Andrzejem Hlinką oraz działaczami słowackiego Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej – Karolem Sidorem i Pawłem Čarnogurskim. W styczniu 1939 r. uczestniczył w konferencji z politykami słowackimi w Cieszynie, a 18–19 lutego tr. rozmawiał z Sidorem w Ružomberku na temat możliwości zbliżenia politycznego między Polską a Słowakami.



Podczas obchodów jubileuszu trzydziestolecia pracy twórczej Władysława Orkana w Nowym Targu, 7 sierpnia, 1927 r. (F. Gwiżdż drugi z lewej)

Podczas okupacji Gwiżdż mieszkał w Warszawie. Był przewodniczącym Rady Naczelnej konspiracyjnej organizacji piłsudczykowskiej Konwent Organizacji Niepodległościowych. W ZWZ-AK należał do Wojskowej Służby Ochrony Powstania Okręgu Warszawa, używał ps. „Stryk”. Do jego zadań należała m.in. organizacja służby zdrowia i aprowizacji na Mokotowie i Czerniakowie – nawiązywał kontakty z mieszkającymi w tych dzielnicach lekarzami – utworzył również służbę zaopatrzeniową, która funkcjonowała w czasie Powstania Warszawskiego. Gwiżdż był także komendantem (jako „Kapitan Stryk”) Placu V Rejonu Obwodu Sadyba WSOP. W pierwszych dniach walk, podobnie jak inni powstańcy na Sadybie, przeszedł do konspiracji. Komenda Placu mieściła się przy ul. Morszyńskiej; przebywał tam wraz z żoną Jadwigą i synem Andrzejem (również żołnierzami AK) oraz płatnerzem, dwoma radiotelegrafistami i łącznikami. Podczas szturm Sadyby przez Niemców 2 września, ukrył broń, opaski powstańcze i dokumenty, po czym wraz ze swoimi ludźmi został dołączony do ponadstuosobowej grupy cywilnej, wypędzonej następnego dnia z Warszawy. Pod koniec października 1944 r. zamieszkał w Krakowie. W Powstaniu stracił syna Jana, żołnierza 2. kompanii batalionu „Zośka”, który poległ 11 sierpnia 1944 r. przy ul. Okopowej na Woli.

W marcu 1945 r. wraz z przybyłym ze Lwowa płk. Janem Sokołowskim Gwiżdż podjął działalność antykomunistyczną w ramach KON na terenie Krakowa. Wspólnie rozpoczęli wydawanie pisma „Wolność i Prawda”, którego treść stanowiły nasłuch radiowe oraz artykuły, głównie jego autorstwa. Gwiżdż nawiązał kontakty, a później ścisłą współpracę z grupą byłych żołnierzy AK wydających pismo „Sygnały”. Prawdopodobnie pod koniec lipca 1945 r.

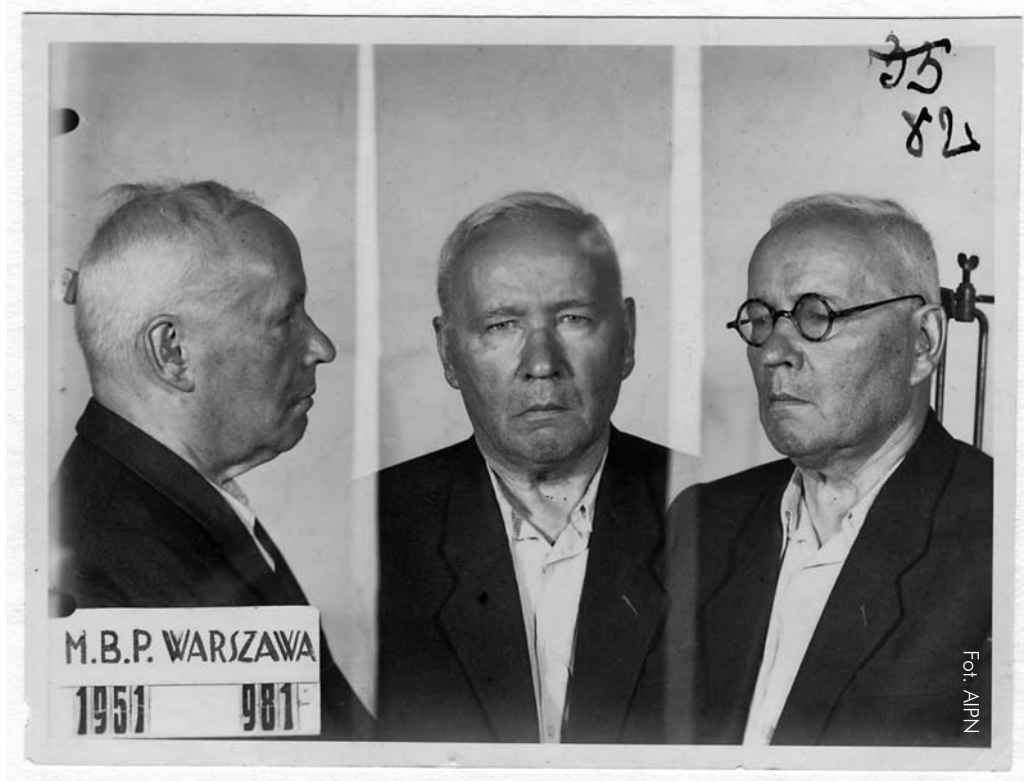


F. Gwiżdż przemawia podczas uroczystości patriotycznej w Zakopanem

doszło do jego spotkania z Wacławem Lipińskim, który zawiadomił go o zjednoczeniu piłsudczyków w ramach Centrum Państwowo-Narodowego. Doszło wówczas do rozmów między członkami Prezydium ZG Stronnictwa Narodowego – Włodzimierzem Marszewskim oraz Janem Małachowskim – a działaczami piłsudczykowskimi – Lipińskim i Gwiżdżem.

Gwiżdż i płk Sokołowski zostali aresztowani 16 sierpnia przez NKWD, które także rozbiło całą krakowską grupę KON. Dwa miesiące później Wojskowy Sąd Okręgowy w Krakowie umorzył postępowanie przeciw nim, ale nie zostali oni zwolnieni z powodu skargi rewizyjnej prokuratora. Gwiżdż, przetrzymywany w areszcie śledczym WUBP przy pl. Inwalidów i w więzieniu św. Michała przy ul. Senackiej 3, ciężko zachorował i przez kilka miesięcy śledztwa przebywał w szpitalu. Sądzony 24 maja 1946 r. przed WSR w Krakowie, wraz z płk. Sokołowskim (występującym przed sądem pod konspiracyjnym nazwiskiem Żelichowski) i Adamem Korkoszem z KON oraz grupą „Sygnałów”, został skazany na pięć lat pozbawienia wolności. Kara ta, na mocy amnestii z sierpnia 1945 r. została mu darowana w całości. Mimo to, podobnie jak inni skazani w tym procesie, z powodu kolejnej skargi rewizyjnej wniesionej przez prokuratora do Najwyższego Sądu Wojskowego, był przetrzymywany w więzieniu przy ul. Montelupich do października 1946 r.

Po wyjściu z więzienia Gwiżdż wrócił do pracy literackiej. Napisał cykl wierszy *Piosenka sierpniowa*, poświęcony synowi Janowi. Publikował w „Tygodniku Powszechnym” i w „Przeglądzie Zielarskim”. Ponownie zajął się przekładami z języka słowackiego (powieść *Zakręt pod Rachowem* Frano Krala wydano w 1950 r.). W końcu 1947 r. zaczął prowadzić w Polskim Radiu w Krakowie cykliczną audycję góralską „Zwyrtałowa baczówka pod Weso-



łym Wierchem”. Każda z audycji miała podtytuł wiążący się z treścią akcji. „Były to świetne gawędy dwóch baców (mówiących gwarą podhalańską) i jednego panoska na różne tematy podh[alańskie], tatr[zańskie] (m.in. o Sabale i dawnych przewodnikach podh[alańskich] i tatr[zańskich]). Anonimowym narratorem tekstów był G.[wiżdż], który również wygłaszał owe teksty (jako baca Zwyrtała) do spółki z Bolesławem Romaniszynem [śpiewak, profesor wokalistyki w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie – M.G.] (baca Przetak) i Jerzym Ronardem Bujańskim (panosek)” – opisywali audycję autorzy *Encyklopedii Tatrzańskiej*. Jak podawał Wnuk, audycja „zdobyła od pierwszej chwili ogromne powodzenie wśród słuchaczy Polskiego Radia i w całej Polsce. [...] Sprawily to przede wszystkim walory literackie owych humoresek [i] znakomita gwarą podhalańska”. Gwiżdż „jako góral z urodzenia i działacz regionalny z powołania znał doskonale psychikę góralską i cały świat podhalański, pisał i mówił w gwarze, jak mało kto i miał na dodatek nie byle talent literacki – rzecz musiała się udać i rzeczywiście się udało”. Nadawanie audycji przerwano po aresztowaniu Gwiżdża w 1951 r. Z kilkudziesięciu audycji zachowało się siedemnaście, które w 1986 r. opublikował Wnuk.

W 1948 r. Felicja Wolff, kurierka Biura Planowania byłego II Korpusu PSZ na Zachodzie, wymieniła Gwiżdża w liście do szefa biura, płk. Franciszka Demela, jako osobę bardzo czynną na terenie Krakowa, sugerując nawiązanie z nim kontaktów politycznych, do czego jednak nie doszło. Gwiżdż został aresztowany 14 września 1951 r., przewieziony do Warszawy i osadzony w więzieniu mokotowskim. Oskarżono go o szpiegostwo na rzecz Andrzeja Czaykowskiego i Sylwii Rzeczyckiej. Gwiżdż znał Rzeczycką z czasów okupacji niemieckiej, spotykał

się z nią również po wojnie. Dla MBP był to dowód działalności Gwiżdża w podziemnej organizacji Czaykowskiego, która w rzeczywistości nigdy nie istniała².

W chwili aresztowania Gwiżdż był już ciężko chory. W jego „Orzeczeniu lekarskim” 22 listopada 1951 r. stwierdzono miażdżycę ogólną i miażdżycowe zwyrodnienie mięśnia sercowego, jednak według przeprowadzającego badania lekarza nie zagrażało to życiu chorego. W celi Gwiżdż prezentował postawę nieugiętą. W jednym z donosów współwięźnia z celi znalazł się zapis: „[Gwiżdż] mówi, że będąc przy trumnie Piłsudskiego, dostawał takiego natchnienia, że musiał zapukać do trumny i wymawiając słowa »Wstań, wodzu nasz ukochany, bo już najwyższy czas, abyś tę hołotę wygnał z Polski« (słowa Gwiżdża wypowiedziane w toku rozmowy na temat Piłsudskiego w połowie grudnia [19]51 r.). [...] wyśmiewa się z różnych książek wydanych w Polsce Ludowej oraz w Związku Radzieckim, wyśmiewa się z różnych pisarzy radzieckich, mówi, że biorąc książkę pisarzy radzieckich oraz obecnych polskich, to ma się wrażenie, że trzyma się brudną szmatę w ręce, natomiast wychwala wszystkich pisarzy z krajów kapitalistycznych oraz z czasów hitlerowskich, a przede wszystkim uwielbia »Mein Kampf« I i II wydanie oraz Goebelsa wychwala” – donosił przebywający w celi agent MBP, w wypadku ostatnich tytułów ulegając najwyraźniej sugestiom śledczych i propagandzie komunistycznej, głoszącej związek piłsudczyków z ideologią faszystowską.

Stan zdrowia Gwiżdża pogarszał się stale. Według „Orzeczenia lekarskiego” z 14 marca 1952 r. „dnia 11 II [19]52 r. chory nagle dostał zawrotu głowy, nudności, wymiotował; po kilku dniach stracił przytomność”. Po przeniesieniu do szpitala więziennego jak pisano w orzeczeniu – „stan chorego bardzo ciężki, w każdej chwili zagraża życiu”. Na wniosek Józefa Różańskiego, 4 marca 1952 r. WSR w Warszawie (Aleksander Warecki jako przewodniczący i Mieczysław Widaj jako sędzia sprawozdawca) przedłużył areszt Gwiżdża na kolejne trzy miesiące. Feliks Gwiżdż zmarł 27 maja 1952 r. Według odpisu protokołu sekcyjnego, „przyczyną śmierci było rozmięknienie mózgu po wylewie krwawym na tle ogólnej miażdżycy, powikłane rozległymi odleżynami”. Został pochowany na Cmentarzu Czerniakowskim w Warszawie. O umorzeniu prowadzonego przeciw niemu śledztwa w związku z podejrzeniem o rzekomą działalność szpiegowską zdecydowano 19 czerwca 1952 r. Użycie zwrotu „podejrzenie o działalność szpiegowską” było tylko zabiegiem formalnym, ponieważ w innym, powstałym wcześniej dokumencie („Arkusz streszczenia” z 4 marca 1952 r.), jeszcze przed procesem, winę uznawano za dowiedzioną, z charakterystyczną dla komunistów pewnością pisząc, że Gwiżdż „był agentem siatki szpiegowskiej wyw. anglo-saskiego” oraz że „winę podejrzanemu udowodniono, do zarzucanych mu przestępstw przyznał się” (tj. potwierdził fakt rozmów z Rzeczycką, gdyż w żadnym z zachowanych protokołów przesłuchań nie przyznał się do działalności wywiadowczej).

² Andrzej Czaykowski – jedna z najpiękniejszych postaci polskich walk o niepodległość – został zamordowany na polecenie władz komunistycznych w więzieniu mokotowskim w Warszawie 10 X 1953 r. Był żołnierzem września 1939, ZWZ w Wilnie, więźniem łagru w Kargopolu, żołnierzem Armii Polskiej w ZSRS, cichociemnym. W kwietniu 1944 r. przerzucony do kraju, walczył w Powstaniu Warszawskim, był ranny, został odznaczony *Virtuti Militari* V kl. Następnie więzień niemieckich obozów jenieckich i koncentracyjnych w Gross-Rosen i Dora. Na polecenie rządu polskiego na uchodźstwie Czaykowski przybył do kraju w 1949 r., by zorganizować grupę, która informowałaby władze polskie w Wielkiej Brytanii o sytuacji w kraju. Biorąc pod uwagę skalę represji w stosunku do osób, które zetknęły się (często przypadkowo) z Czaykovskim i Rzeczycką, wydaje się, że władzom bezpieczeństwa zależało na tym, by działalności Czaykowskiego nadać rangę rozbudowanej organizacji konspiracyjnej, powiązanej z wywiadem brytyjskim. Miałoby to uzasadniać drakońskie wyroki, jakie w tej sprawie zapadły – jak można sądzić, jeszcze przed formalnym procesem; na kary długoletniego więzienia skazano wówczas ponad pięćdziesiąt osób.

BRONISŁAW CZECH (1908–1944)

CZŁOWIEK WIELU PASJI...

Gdyby ktoś zaryzykował stwierdzenie, że bez nart, Wielkiej Krokwi i kolejki na Kasprowy Wierch Zakopane byłoby płaskie i nijakie, miałby sporo racji. Zakopane jest nierozzerwalnie związane z już ponadstuletnimi dziejami polskiego narciarstwa. Jedną z najpiękniejszych postaci w dziejach polskich nart jest zakopiańczyk Bronisław Czech.

„Bronek” był pierwszym polskim narciarzem klasy światowej. Bardzo wszechstronnym, uprawiającym zarówno narciarskie konkurencje klasyczne (biegi, skoki narciarskie, kombinację norweską), jak i alpejskie (slalom i zjazd). We wszystkich tych dyscyplinach odnosił międzynarodowe sukcesy. Był świetnym narciarzem wysokogórskim, poza tym startował w biegach z przeszkodami. Sławiąc dobre imię polskiego narciarstwa, z orzełkiem na ramieniu, trzykrotnie wystartował na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich: w 1928 r. w Saint Moritz, w 1932 r. w Lake Placid i w 1936 r. w Garmisch-Partenkirchen. Był dwukrotnym rekordzistą skoczni na Krokwi w Zakopanem, skakał też na skoczni „mamuciej” inż. Stanko Bloudka w Planicy w Jugosławii, gdzie był czwarty. Skoki Czecha odznaczały się wielką elegancją, równym prowadzeniem nart – na wzór najlepszych Norwegów, Narvy Bonny’ego i Jacoba Tullina Thamsa – oraz eleganckim wychyleniem ciała do przodu. Mistrzostwo sportowe szło w parze z gorącym patriotyzmem, szacunkiem dla tradycji i rodziny. Dlatego Bronisław Czech i Helena Marusarzówna są w historii Zakopanego postaciami-symbolami pewnej epoki – zwycięzców z narciarskich tras i olimpijczyków, ale także ludzi, którzy, gdy zaszła taka potrzeba w czasie II wojny światowej, ani przez chwilę nie zawahali się, oddając swoje młode życie za Polskę.

Bronisław Czech urodził się w Zakopanem 25 lipca 1908 r. Był synem Józefa Czecha (po którym odziedziczył zamiłowanie do sportu) i Stanisławy z Namysłowskich (matka rozpałała w nim zainteresowanie sztuką, a zwłaszcza malarstwem, muzyką i rzeźbą). Uczył się w szkole ludowej, a następnie ukończył trzy klasy miejscowej Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego (1924–1927). Potem odbył dwuletnie studia w warszawskim Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego (po zdaniu tamże matury), co dało mu dyplom nauczyciela wychowania fizycznego. W 1932 r. Polski Związek Narciarski obdarzył go tytułem „honorowego nauczyciela narciarstwa w stopniu trenera”. Wkrótce trenowanie innych zawodników stało się jego zawodem. W tym charakterze kierował przygotowaniem kadry narodowej biegaczy do Igrzysk Olimpijskich w Ga-Pa w 1936 r. Rok później, 18 września 1937 r., został mianowany członkiem Komisji Wyszkaleniowej PZN (1937–1939) i powierzono mu opiekę



Fot. Muzeum Tatrzańskie

nad kadrą narodową klasyków podczas przygotowań do Mistrzostw Świata FIS w Zakopanem w 1939 r. i Igrzysk Olimpijskich w 1940 r. Pracował w zarządzie klubu SN PTT.

Trzykrotny olimpijczyk, wielokrotny mistrz Polski, raz dostał honoru prowadzenia polskich narciarzy (jako chorąży polskiej ekipy) podczas ceremonii otwarcia igrzysk w 1936 r. i wielokrotnie podczas międzynarodowych zawodów w narciarstwie. Przede wszystkim był człowiekiem o szerokich horyzontach i zainteresowaniach. Bronek, jak nazywali go koledzy, był i jest wzorcem do naśladowania dla młodzieży. Stał się bohaterem sportowym i – jak pisze o nim w obszernej biografii sportowej Halina Zdebska – najlepszym polskim narciarzem przełomu lat dwudziestych i trzydziestych. Warto zauważyć, jak wiele pasji starał się zrealizować Czech w swoim stosunkowo krótkim, ale jakże wartościowym życiu. I we wszystkich z nich starał się być profesjonalistą, realizując je z wielkim zaangażowaniem i wkładając w nie mnóstwo pracy.

Pierwszym światem, który był jednym z najważniejszych w jego życiu, były Tatry. Bronek był bardzo uzdolnionym taternikiem, którego partnerami na linie podczas wspinaczek w Tatrach byli m.in.: bracia Aleksander i Kazimierz Schiele, Jerzy Ustupski, Jan Gnojek, Tadeusz Pawłowski, Stanisław Motyka i Wiesław Stanisławski – jeden z asów taternickich pokolenia przełomu lat dwudziestych i trzydziestych. Działalność taternicką Czech rozwijał, poczynawszy od 1925 r., a zwłaszcza od 1927 r., kiedy to razem z Kazimierzem Schiele i Mieczysławem Świerzem pokonał północną ścianę Koziego Wierchu. Dokonał wielu wybitnych przejść w Tatrach, m.in.: południową ścianą Zamarłej Turni (wielokrotnie), północnym żłebem Wyżniej Koziej Przełęczy, zachodnią i wschodnią ścianą Kościelca, Niebieską Turnią południową ścianą (1929), był zdobywcą Żabiego Mnicha zachodnią ścianą (1929) i północną ścianą Żabiego Konia (1929)¹. To ostatnie przejście, dokonane wspólnie ze Stanisławskim i Lidą Skotnicówną, powszechnie uważane jest za jedno z przełomowych w dziejach polskiego taternictwa, za początek nowej epoki – atakowania najtrudniejszych i największych tatrzańskich ścian. Wiele razy inicjatywa w podejmowaniu „problemów” taternickich należała do Czechu, a wszystkie swoje nowe przejścia, jak słusznie opisuje Witold H. Paryski, dokonywał jako prowadzący na linie, z wyjątkiem Żabiego Konia, gdzie prowadził Stanisławski. Czech prawie w ogóle swoich nieprzeciętnych osiągnięć górskich nie opisywał na łamach „Taternika” czy w innych tytułach zakopiańskich. Dlaczego? Czy była to przesadna skromność? Kazimierz Schiele, pisząc o taternickich sukcesach Bronka, tak wyjaśnia tę kwestię: „Nie tylko dla treningu chodzi Bronek w lecie po górach. Jest on jednym z najlepszych dziś wspinaczy w Tatrach. Poza tym jest solą w oku zaprzysiężonych taterników. Odwala ściany i granie z taką samą łatwością, z jaką pokonuje najcięższe przeszkody w zjeździe na nartach. Lecz mało mówi o tym. Nie umie spreparować tego odpowiednio. Nie robi siebie kapłanem tajemniczego kultu. A »magiki« tatrzańskie, rezerwując sobie wyłączne prawo używania i pojmwania gór, są nad wyraz niezadowolone. Narciarz, sportowiec – chodzi, a nie gada. Cieszy się i raduje swoją młodością, odwagą, pogodą, ale nie twierdzi, by spełniał jakąkolwiek misję”².

¹ Te najważniejsze, największe i najtrudniejsze drogi wspinaczkowe Czechu wymieniają Zofia i Witold H. Paryscy w *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej*, Poronin 1995, s. 188–189. O taternictwie Czechu pisze także obszerne H. Zdebska w monografii sportowej B. Czechu.

² Rafał Malczewski, *Po lecie i przed zimą w górach – rozmowa z Bronisławem Czechem*, „Przegląd Sportowy” 1928, nr 52, s. 5.

Fot. Muzeum Tatrzańskie



Broniek Czech podczas wspinaczki

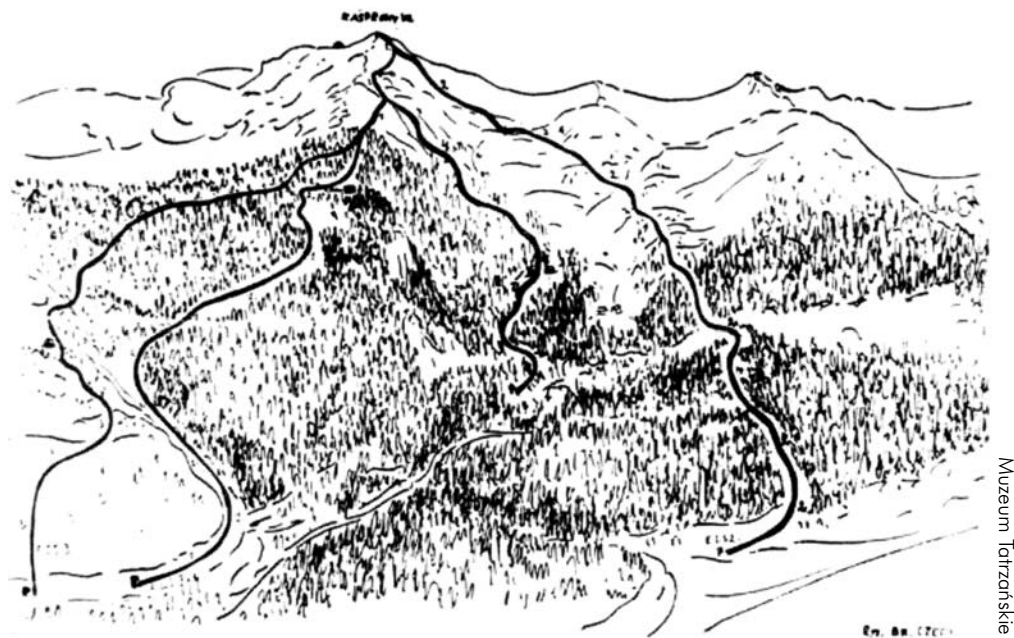
W latach trzydziestych, jako czynny narciarz, Broniek nie mógł poświęcić taternictwu tyle czasu, ile chciał. Mimo to dokonał kilku arcytrudnych przejść: trzy przejścia zachodnią ścianą Łomnicy (w 1931 r. z Janem Gnojkiem i to w rekordowym czasie czterech godzin)³. Broniek był także w 1931 r. inicjatorem przejścia główną granią Tatr, w towarzystwie Gnojka, Zofii Stopkówny i przewodnika tatrzańskiego, późniejszego słynnego kuriera tatrzańskiego – Józefa Krzeptowskiego. Próba ta została przerwana w okolicach Polskiego Grzebienia, z powodu załamania pogody, ale sam pomysł nowatorskiego przejścia grani, zrealizowany przez kolejne pokolenie taterników w wiele lat później, zasługuje na przypomnienie. Czech był też jednym z pionierów narciarstwa ekstremalnego, tj. zjazdów bardzo stromymi żlebami i ścianami z tatrzańskich szczytów i przełęczy, i tak np. dokonał zjazdu północnym żlebem z Niebieskiej Przełęczy, a w 1936 r. Żlebem pod Palcem z Kasprowego Wierchu do Doliny Suchej Kasprowej, co uwiecznił na zdjęciach Roman Serafin. To dziedzina działalności górskiej Czecha, o której mało kto wie.

Działacz klubu Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego⁴, znany taternik i producent nart, Aleksander Schiele, tak podsumował taternictwo Bronka: „[...] bez wątpienia należał on do najlepszych taterników młodej generacji”.

Broniek sporo wspiął się ze Stopkówną. Urodziwa góralska dziewczyna z rodziny Stopka-Olesiaków z Krzeptówek, świetna narciarka i taterniczka, towarzyszyła mu w wielu trudnych

³ *Wielka Encyklopedia Tatrzańska...*, s. 189.

⁴ Klub SN PTT powstał w 1907 r. jako Zakopiański Oddział Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego (ZON TT), a jego założycielami byli pionierzy narciarstwa w Tatrach: Stanisław Barabasz, Mariusz Zaruski i Mieczysław Karłowicz. Od 1925 r. klub nosi nazwę Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (SN PTT) i jest obecnie najstarszym klubem narciarskim w Polsce. Klub wychował ponad dwudziestu olimpijczyków.



Trasy z Kasprowego Wierchu nakreślone przez Czecha

przejściach, np. na Ganek. Widać ją także w towarzystwie Bronka podczas biwaku w Dolinie Kaczej (na fotografiach przyjaciela Bronka, Romana Serafina) i na wielu innych zdjęciach. Czech, jako bardzo przystojny mężczyzna, na wielu zdjęciach, nazwijmy je tatrzańskimi, jest widoczny z młodymi turystkami. Zawsze elegancko ubrany, opalony, był osobą powszechnie lubianą. Miał podobno stalowy uścisk dłoni, a trening zmienił go w atletę. Nic więc dziwnego, że turystki chętnie fotografowały się z mistrzem nart. W latach trzydziestych miał plany ułożenia sobie życia osobistego. Wybuch wojny całkowicie je jednak pokrzyżował.

Czech z powodzeniem uprawiał lekkoatletykę i uzyskał najwyższą klasę pilotażu jako pilot szybowców, grał doskonale w ping-ponga. Kilkakrotnie brał udział w letnich biegach sztafetowych na trasie Zakopane – Morskie Oko – Zakopane. Sztafeta jego klubu SN PTT, w której startował, wielokrotnie zajmowała w nich pierwsze miejsce. Bronek był ratownikiem TOPR (wziął udział w kilku wyprawach albo sam je organizował), uprawiał szybownictwo (jako jeden z pierwszych w Zakopanem), znakomicie rzeźbił w drewnie, pisał wiersze. Zajmowało go także malarstwo (na szkle, ale nie tylko) i muzyka (grał na akordeonie i skrzypcach). Liczne prace plastyczne i rzeźby Bronka znajdują się w oświęcimskim muzeum, w zbiorach rodziny i Muzeum Tatrzańskim im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Malował głównie Tatry, podczas różnych stanów pogody, zimą i latem, pasterzy góralskich z owcami przy szałasach, krokusy kwitnące wiosną na tatrzańskich polanach.

Największą jego pasją było narciarstwo. Stał się pierwszym polskim narciarzem o klasie międzynarodowej. Wkrótce podobne osiągnięcia miał jego klubowy kolega – Stanisław Marusarz. W ciągu piętnastoletniej kariery sportowej, która przebiegała w klubach narciarskich: SN PTT Zakopane (lata 1925–1936) i AZS Kraków (1936–1939), Czech był dwudziestoczyterokrotnym mistrzem Polski: w biegu na 18 km (1929, 1933), na średniej skoczni



Fot. Muzeum Tatrzańskie

Broniek Czech jako instruktor na Kasprowym Wierchu

(1928–1929, 1931, 1934), w dwuboju klasycznym-kombinacji norweskiej (1927–1929, 1934, 1937), w biegu zjazdowym (1929, 1937), slalomie (1936–1937), kombinacji alpejskiej (1936–1937) i w sztafetach 5 x 10 km (1927–1933). Był także dziewięciokrotnym uczestnikiem wielkich zawodów FIS (nieoficjalnych, a od 1937 r. oficjalnych mistrzostw świata FIS) w latach: 1929, 1930, 1933–1939⁵. Po raz pierwszy swoje niezwykle sportowe zdolności Czech pokazał podczas wielkich zawodów FIS w Cortina d’Ampezzo we Włoszech w 1927 r. Rok później dziewiętnastoletni Broniek wystartował podczas II Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Saint Moritz w Szwajcarii. Wydawało się, że w swojej ulubionej konkurencji – kombinacji norweskiej (bieg na 18 km i skoki) – zdobędzie nawet olimpijski medal. W biegu na 18 km uzyskał bardzo dobry piąty czas. Ponieważ był dobrym skoczkiem, lepszym nawet od niektórych Skandynawów, liczone na jego bardzo wysoką lokatę. Niestety, po skoku w pierwszej serii konkursowej, przy lądowaniu na 56. metrze skoczni olimpijskiej Czech miał upadek (dało o sobie znać zdenerwowanie). Mimo drugiego, pięknego skoku na odległość 60,5 m, nie zdołał już nadrobić strat i zajął ostatecznie dziesiąte miejsce. Ten debiut olimpijski Czech należy ocenić bardzo wysoko. Odtąd dziennikarze sportowi z kraju i zagranicy często prowadzili z nim wywiady. Siostry Bronka zebrały setki wycinków prasowych z lat dwudziestych i trzydziestych.

W okresie wyjątkowo mroźnej zimy 1928/1929 r. w Zakopanem wrzało. Trwały gorączkowe przygotowania do najważniejszej imprezy tego sezonu – wielkich zawodów FIS, które

⁵ Za: B. Tuszyński, *Leksykon olimpijczyków polskich 1924–2006*, Warszawa 2006, s. 587–588. Dotąd podawano, że Czech był siedemnastokrotnym mistrzem Polski w narciarstwie, dr Tuszyński zadał sobie trud i jeszcze raz poddał weryfikacji te dane w oparciu o wyniki mistrzostw Polski. Dokładny wykaz sukcesów sportowych Bronisława Czechy w narciarstwie znajduje się też w opracowaniu dr Haliny Zdebskiej, *Bohater sportowy, studium indywidualnego przypadku Bronisława Czechy (1908–1944)*, Kraków 1996.



Broniek Czech przed lotem szybowcowym

odbyły się od 4 do 10 lutego 1929 r. Czech zwyciężył w nich w otwartym biegu zjazdowym (6 lutego) na Hali Gąsienicowej (przeprowadzonym w dwóch etapach), zdobywając tytuł nieoficjalnego mistrza świata. Nieoficjalnego, gdyż konkurencje alpejskie nie znajdowały się wówczas w oficjalnym programie zawodów FIS⁶. Wziął też udział w konkursach skoków na Krokwi: 9 lutego do biegu złożonego (kombinacja norweska). Pierwsze trzy miejsca zajęli Norwegowie, Czech był czwarty. Otwarty konkurs skoków odbył się w niedzielę, 10 lutego 1929 r., przy około dziesięciotysięcznej widowni i w bardzo dobrych warunkach atmosferycznych, choć mrozy sięgały minus 30 stopni. Niestety, konkurs odbywał się ze skróconego rozbiegu. Zdominowali go skoczkowie norwescy, było ich aż sześciu w pierwszej dziesiątce! Broniek Czech był dziesiąty, pozostali nasi reprezentanci zajęli dalsze lokaty.

Zachwycał kibiców rekordowymi skokami na skoczniach w Polsce i Europie. I tak, w roku 1931 Bronisław Czech i Stanisław Marusarz wzięli udział w konkursie skoków narciarskich, zorganizowanym we Włoszech, w miejscowości Ponte di Legno na siedemdziesięciometrowej skoczni Trampolino Littorio. Czech zajął tam drugie, a Marusarz czwarte miejsce. Już po zakończeniu oficjalnego konkursu, organizatorzy zaproponowali najlepszym próbę pobicia rekordu skoczni. Ze względu na bardzo złe przygotowanie skoczni („miękki” zeskok) zgłosiło się tylko dwóch zawodników: Czech i Marusarz. Pierwszy skakał Broniek i za swój piękny skok (79,5 m, niestety, z upadkiem na zeskoku) otrzymał puchar z napisem „recordo mondiale” – rekord świata.

⁶ W schronisku na Hali Gąsienicowej po pierwszym przejeździe biegu zjazdowego kilka słów z Bronkiem zamienił obecny na zawodach prezydent RP, Ignacy Mościcki.

W wywiadzie dla Polskiego Radia tak wypowiadał się Czech o istocie narciarstwa, którą widział w ciągłym podnoszeniu swoich umiejętności: „Narciarstwo łączy w sobie w niespotykanym gdzie indziej stopniu sport z turystyką. Mnie się zdaje, że nie może być dobrym narciarzem ten, kto nart używa wyłącznie do umożliwienia sobie wycieczek w zimie, nie opanowawszy ich poprzednio, jak również nie uważam za prawdziwego narciarza tego, kto ogranicza się tylko do treningu i zawodów, a nie ma zrozumienia i ochoty do odbywania wycieczek turystycznych. Dla mnie narciarz to sportowiec i turysta w jednej osobie, sportowiec posiadający wysoki poziom sprawności, opanowujący technikę jazdy na nartach w jak najwyższym stopniu, kształcący treningiem i zawodami swą sprawność fizyczną, a równocześnie – to turysta, który znajduje największą przyjemność w podejmowaniu wycieczek, ba nawet wypraw wysokogórskich”.



W 1932 r. „wirtuoza nart” kibice sportów zimowych w Polsce mogli oglądać na ekranach kin, w filmie *Biały ślad*, w reżyserii Adama Krzeptowskiego: Czech pokazał się w nim podczas wielkiego konkursu skoków na Krokwi oraz w trakcie zjazdu. Czech przywiązywał także ogromną wagę do estetycznego i schludnego wyglądu na skoczni. Skakał w norweskim swetrze, białej koszuli, nierzadko z krawatem, w zwężanych do kostki spodniach, tzw. narciarach. Jako trener, tego samego wymagał potem od swoich wychowanków, których przygotowywał do Zimowych Igrzysk w 1936 r. „Było nie do pomyślenia, by ktoś z polskich narciarzy pokazał się na skoczni olimpijskiej z nie dopiętym guzikiem lub w niedokładnie wyprasowanych spodniach” – wspomina skoczek i kombinator klasyczny, najstarszy żyjący polski zimowy olimpijczyk, Marian Woyna-Orlewicz.

Czech reprezentował barwy SN PTT Zakopane i dla tego klubu zdobył najwyższe sportowe laury. Rywalizacja między nim i Marusarzem wychodziła na dobre polskiemu skokom, gdyż obaj chcieli być coraz lepsi i skakać coraz dalej i piękniej. Podpatrywali technikę najlepszych na świecie skoczków narciarskich, braci Ruudów, i jako jedyni potrafili nawiązać z nimi walkę na skoczniach fińskich, szwedzkich i norweskich.

Rok 1932 rozpoczął się pod znakiem przygotowań kadry do Zimowych Igrzysk w Lake Placid w Stanach Zjednoczonych. Nasi narciarze startowali w Zakopanem, na Mistrzostwach Podhalańskiego Okręgu Narciarskiego oraz kilkakrotnie wyjeżdżali na międzynarodowe zawody w narciarstwie w Czechosłowacji. W konkurencjach alpejskich i norweskich zaczęła wzrastać „gwiazda” wielkiego rywala Bronka – Stanisława Marusarza, który pokonał swego klubowego kolegę w biegu zjazdowym. Mimo to Bronek był zdecydowanym faworytem na wyjazd do USA. Odbywał się on w atmosferze niepewności, ponieważ Polski Związek

Narciarski nie dysponował wystarczającymi funduszami na wysłanie licznej grupy narciarzy na inny kontynent i skład polskiej ekipy olimpijskiej został ustalony prawie w ostatnim momencie. W rezultacie wyjechało tylko pięciu narciarzy: Bronisław Czech, Stanisław i Andrzej Marusarzowie, Zdzisław Motyka i Stanisław Skupień. W Warszawie dołączyli do nich hokeiści, których koszty wyjazdu pokryła Polonia amerykańska. Polska ekipa wyruszyła 11 stycznia 1932 r. z Zakopanego, najpierw pociągiem do Warszawy, potem przez Niemcy do portu w Hawrze. Tam olimpijczycy znaleźli się na pokładzie francuskiego transatlantyku „Ile de France”. W zbiorach rodzinnych Bronka zachowało się zdjęcie przedstawiające naszych olimpijczyków na tle okazałego statku. Czwórka narciarzy prezentuje się świetnie, są ubrani w koszule z krawatem, dwurzędowe marynarki, a na ich kieszonkach – orzełki w koronie. Strój dopełniają typowe dla tego okresu spodnie narciarskie tzw. pumpy i kolorowe skarpety.

Bronek zajął w Lake Placid siódme miejsce w kombinacji norweskiej – był to najlepszy wynik polskiego zawodnika na tych zimowych igrzyskach i zarazem szczytowy wynik olimpijski w karierze Czecha. Do zdobycia pierwszych punktów olimpijskich dla Polski zabrakło trochę szczęścia – Bronka minimalnie wyprzedził czechosłowacki zawodnik Anton Barton. W pozostałych konkurencjach Czech zajął następujące miejsca: w skokach był dwunasty, a w biegu na 18 km osiemnasty⁷.

Czech przeżywał wahania formy sportowej – w niektórych zawodach popisywał się pięknym stylem w skoku, brawurą, odwagą i typowymi dla skoczka ze „stalowymi nogami”, osiągając skoki piękne i długie (słynął też ze stylowego lądowania), a w innych – skakał krótko i osiągał średnie wyniki. Należy to wytłumaczyć zbyt wielkim obciążeniem fizycznym i psychicznym tego zawodnika, który musiał startować we wszystkich konkurencjach, a więc w biegach (nawet na 50 km), skokach, slalomach i zjazdach. Talent Czecha był eksploatowany przez PZN do granic możliwości i nic też dziwnego, że nie zawsze mógł on zrealizować nadzieje pokładane w nim przez działaczy i kibiców. Prasa sportowa nie szczędziła mu jednak w pełni zasłużonych pochwał, nazywając go „asem polskiego narciarstwa”. Sukcesy osiągał w ostrej rywalizacji z drugim „asem” polskiego sportu narciarskiego – Stanisławem Marusarzem i innymi świetnymi zawodnikami, takimi jak: Izidor Gąsienica-Łuszczek, bracia Karol i Antoni Szostakowie, Marian Woyna-Orlewicz, Władysław Berych. Na kolejnych zawodach FIS w Sollefteå (1934) w Szwecji, Bronek i Marusarz stali się sensacją tych zmagañ, tocząc wyrównany pojedynek z ponad dwustoma zawodnikami państw skandynawskich: Marusarz był wówczas siódmy w kombinacji klasycznej, a Bronek trzynasty. W skokach Czech wypadł dużo gorzej, gdyż był trzydziesty siódmy. W biegu sztafetowym Polacy zajęli piąte miejsce, a najlepszy czas miał Marusarz. Bronek przyjaźnił się z Marusarzem, czego dowodem są ich wspólne zdjęcia z wielu zawodów: w Planicy (1935), kiedy to Marusarz ustanowił rekord świata w skokach – 95 i 97 m na „mamucie”. Fotografował się z nim także na zawodach w Wengen i Mürren w Szwajcarii, gdzie polscy narciarze odnieśli sukcesy w konkurencjach alpejskich. Później Czech wystartował w ZIO w Garmisch-Partenkirchen (1936) i kolejnych Mistrzostwach Świata w Chamonix we Francji (1937), a w kraju był praktycznie niepokonany (dopiero Stanisław Marusarz podczas mistrzostw Polski kilka razy odebrał mu zwycięstwo w skokach narciarskich).

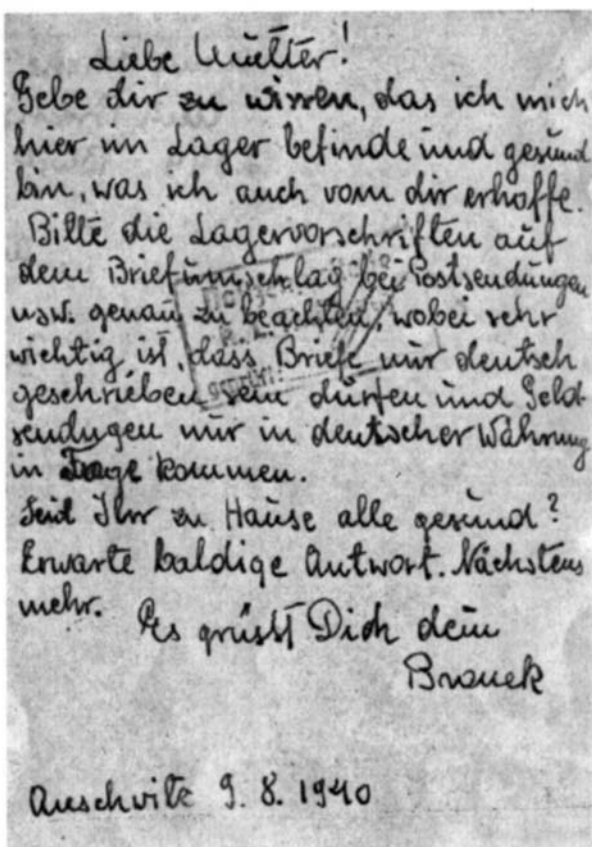
Powoli jednak Czech zmierzał do zakończenia swojej kariery sportowej i zająć się pracą profesjonalnego trenera. Wspólnie ze Stefanem Radkiewiczem wydał podręcznik *Nar-*

⁷ Obszerniej o startach olimpijskich Bronisława Czecha: W. Szatkowski, *Od Marusarza do Małysza. Polscy skoczkowie (1924–2003)*, Zakopane 2004.

ciarska zaprawa biegowa i skokowa. Wskazówki dla trenerów, komendantów patroli, instruktorów i uczniów (1934). Wiele z metod treningowych Bronka, zwłaszcza odnoszących się do właściwego przygotowania się zawodnika do zimy w okresie letnim, nie straciło nic ze swojej aktualności. Jako jeden z pierwszych Czech wprowadził letni trening górski z użyciem kijków narciarskich, jakże przypominający modny dzisiaj *nordic walking*.

W 1936 r. został trenerem polskich zawodników, przygotowujących się do zimowych igrzysk w Garmisch-Partenkirchen. Obóz przygotowawczy polskiej reprezentacji odbył się w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Tam na skoczni terenowej, zbudowanej ze śniegu na stokach Niedźwiedzia, zawodnicy doskonalili technikę skoku oraz biegali po zamrożonym stawie. Ostatnim ważnym startem Czecha był jego udział w Narciarskich Mistrzostwach FIS rozegranych w Zakopanem w lutym 1939 r., podczas których w biegu zjazdowym zajął dwudzieste miejsce⁸. W tym okresie, oprócz częstych zajęć związanych z obowiązkami trenerskimi, zajął się prowadzeniem sklepu sportowego w Zakopanem (przy Krupówkach).

W czasie II wojny światowej Bronisław Czech kilkakrotnie brał udział w przejściach kurierskich na trasie Zakopane–Budapeszt. Wkrótce, 14 maja 1940 r., został aresztowany przez gestapo i wysłany do obozu śmierci w Oświęcimiu. Niemcy aresztowali w tym okresie wielu zakopiańskich sportowców, słusznie przewidując, że wezmą oni udział w konspiracji. Otrzymał w obozie koncentracyjnym numer 349 i przydział do bloku IV. Był czuły na los współwięźniów, a najbardziej tęsknił w Oświęcimiu za rodziną i za Tatrami. Stąd na kartkach wysyłanych do rodziny często malował z pamięci swoje ukochane góry... Niemcy czynili próby, by zwerbować go do trenowania niemieckich juniorów. Czech zdecydowanie odmówił, mimo że gdyby tę propozycję przyjął, pewnie ocaliłby życie. Wybrał więc te wartości, którym był zawsze wierny: Polskę, orzełka w koronie, którego zawsze z dumą nosił na ramieniu. Jako uzdolniony rzeźbiarz pracował w przyobozowym muzeum, rzeźbiąc drewniane łyżki dla więźniów oraz pamiątki dla esesmanów, ale jego zdrowie podupadało coraz bardziej. Zmarł z wycieńczenia w Oświęcimiu 5 czerwca 1944 r. około południa.



List Czecha z Auschwitz, Muzeum Tatrzańskie

⁸ Wyniki Mistrzostw Świata FIS podano w publikacji: *Narciarskie Mistrzostwa Świata FIS, Zakopane 1939*, wyd. PZN, Kraków 1939.

Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Walecznych (1967) i Krzyżem Oświęcimskim (1987). Na zakopiańskim Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku znajduje się symboliczna mogiła mistrza nart.

Od 1983 r. w jego rodzinnym domu w Zakopanem istniała Izba Pamięci, która była oddziałem Muzeum Tatrzańskiego (została zamknięta w latach dziewięćdziesiątych). W Stoczni Szczecińskiej 6 września 1985 r. spłynął na wodę statek m/s „Bronisław Czech”. Dla uczczenia pamięci o Czechu, od 1946 r. w Zakopanem jest organizowany Memoriał Bronisława Czecha w narciarstwie, którego drugą patronką jest słynna narciarka – Helena Marusarzówna, zamordowana przez Niemców w Pogórskiej Woli k. Tarnowa. Zakopiańska Szkoła Podstawowa nr 2, której patronem jest Czech, od ponad trzydziestu lat organizuje Mały Memoriał im. Bronisława Czecha w narciarstwie. Muzeum Tatrzańskie, w stulecie urodzin Bronka, w 2008 r., zorganizowało wystawę „Bronisław Czech – człowiek wielu pasji”, która była pokazywana w Zakopanem, a następnie na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie (jej patronem jest Bronisław Czech) oraz w pawilonie na Wielkiej Krokwi im. Stanisława Marusarza w Zakopanem.

Szczęśliwy „powrót” Bronisława Czecha do Zakopanego...

W Zakopanem 25 lipca 2008 r. odbyły się uroczystości z okazji setnej rocznicy urodzin Bronisława Czecha. Rozpoczęła je Msza św. w Starym Kościółku przy ul. Kościeliskiej. Okolicznościowe, patriotyczne kazanie – wspomnienie o Bronku – wygłosił ks. proboszcz Stanisław Olszówka. Po Mszy złożono kwiaty na symbolicznej mogile Czecha na Pęksowym Brzyzku. Zorganizowano także zawody w skokach juniorów na skoczni Średnia Krokiew, która została tego dnia nazwana jego imieniem.

Na naszych oczach dokonał się wielki powrót Czecha na podhalańską ziemię. Na skocznię i do ludzi, których kochał. Prawdziwi bohaterowie umierają młodo – to prawda, Czech zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1944 r., mając zaledwie 36 lat. Jednak pamięć o mistrzu nart z Zakopanego okazała się silniejsza niż oświęcimski terror oraz śmierć. Czech wygrał więc w najważniejszych w swoim życiu zawodach – wciąż jest w naszej pamięci: Bronek – mistrz nart, Bronek – Polak, patriota, bohater, Bronek – rzeźbiarz, malarz, Bronek – brawurowy pilot szybowców, Bronek – taternik... Czech jest symbolem wartości, których wciąż szukają młodzi ludzie: odwagi, brawury, życia z pasją, ale, co najważniejsze, jego postawa życiowa kieruje młodych także w stronę patriotyzmu i umiłowania Ojczyzny.

ADAM STABRAWA „BOROWY”

„Hej! Borowego imię nigdy nie zaginie / Ani na Turbaczu, ani na dolinie!” – tak śpiewali w czasie wojny żołnierze 1. pułku strzelców podhalańskich o swoim dowódcy, mjr. Adamie Stabrawie „Borowym”. Mimo że od zakończenia wojny minęło już wiele lat, legenda „Borowego” oraz jego „podhalańczyków” jest na Podtatrze wciąż żywa.

Z Myślenic na Podhale

Adam Stabrawa urodził się 25 września 1908 r. w Myślenicach w rodzinie Andrzeja i Heleny z d. Klebert. Jego ojciec był zarządcą podatkowym, dzięki czemu Adam jak i jego rodzeństwo (dwóch braci i siostra) mieli możliwość nauki i zdobycia dobrego wykształcenia. Adam uczęszczał najpierw do szkoły powszechnej, a następnie do Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach. W 1927 r. zdał maturę i został słuchaczem Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej. Stamtąd, 15 października 1928 r., przeniesiono go do Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu, po której ukończeniu 30 sierpnia 1930 r. został mianowany podporucznikiem. Następnie rozpoczął służbę



Stare Wierchy, sierpień 1944 r. Od lewej: Mieczysław Batkiewicz „Topola” (leży), mjr Adam Stabrawa „Borowy”, rtm. Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa”
Fot. ze zbiorów Ireny Budarkiewicz

zawodową w szeregach 24. pułku artylerii lekkiej, który stacjonował w Jarosławiu. Z biegiem lat przechodził kolejne stopnie kariery wojskowej – od młodszego oficera baterii, przez dowódcę plutonu łączności, aż po dowódcę 1. baterii 24. pal oraz funkcję oficera administracyjno-materiałowego pułku. Stopniowo też awansował – w 1933 r. otrzymał stopień porucznika, a w przededniu wybuchu wojny w 1939 r., w wieku 31 lat, był już kapitanem artylerii¹.

Podczas kampanii wrześniowej kpt. Stabrawa dowodził 9. baterią 24. pal, który jako część 24. Dywizji Piechoty walczył w składzie Armii „Karpaty”. W bezpośrednich działaniach frontowych brał udział, jak sam zanotował, od 5 września, uczestnicząc m.in. w niezwykle ciężkich walkach 24. DP pod Rzęsną Ruską. Po zniszczeniu ciężkiego sprzętu przedostał się do Lwowa, gdzie 22 września 1939 r. trafił do niewoli niemieckiej, z której po trzech dniach zbiegł².

W październiku 1939 r. Stabrawa powrócił do rodzinnych Myślenic i zaczął się ukrywać jako nieujawniony oficer zawodowy WP. Jednocześnie próbował nawiązać kontakt z jakąś organizacją konspiracyjną. W październiku 1940 r. wstąpił do Narodowej Organizacji Wojskowej. Przez pierwszy rok swojej działalności pełnił funkcję doradczą i organizacyjną przy sztabie Komendy Powiatowej NOW w Myślenicach, a następnie – od jesieni 1941 r. do kwietnia 1942 r. – był szefem sztabu tej Komendy. W maju 1942 r. przeniesiono go z kolei do Krakowa, gdzie objął stanowisko zastępcy komendanta Podokręgu Kraków-Miasto NOW, który obejmował cały teren Krakowa. Po aresztowaniu przez Niemców komendanta Podokręgu mjr. „Horawskiego”, Stabrawa pełnił jego obowiązki od lipca 1942 r.; w październiku został formalnie mianowany komendantem Podokręgu Kraków-Miasto. Miesiąc później, w listopadzie 1942 r., doszło do scalenia NOW z AK, jednak Podokręg kierowany przez kpt. Stabrawę zachował pewną autonomię i w jednolitej strukturze funkcjonował nadal aż do października 1943 r.³

W listopadzie 1943 r. Stabrawa został awansowany na majora i przeniesiony na Podhale, gdzie objął dowództwo obwodu Nowy Targ w Inspektoracie AK Nowy Sącz, za „spalonego” w tamtym terenie por. Krystyna Więckowskiego „Zawiszę”.

Obwód AK Nowy Targ

Jego praca konspiracyjna w Nowym Targu (najpierw posługiwał się ps. „Szałas”, a później – „Borowy”) przypadła na okres silnych uderzeń okupanta niemieckiego w strukturę tamtejszej AK. Aresztowany został referent organizacyjny obwodu, ppor. Jan Kabłak-Ziemnicki „Halny”, który miał zapoznać Borowego ze specyfiką Podhala i tamtejszą siecią konspiracyjną. W grudniu 1943 r. i w lutym 1944 r. duże straty w obławach niemieckich poniósł dowodzony przez por. „Zawiszę” Oddział Partyzancki AK „Wilk”, zaś w marcu 1944 r. masowe aresztowania i pacyfikacje objęły rejon Makowa Podhalańskiego⁴.

¹ „Formularz zgłoszenia kandydata polskiego do służby w armii brytyjskiej w stopniu oficera” złożony przez mjr. Adama Stabrawę „Borowego” 8 XI 1946 r. (kopia w zbiorach autora); „Życiorys” mjr. Adama Stabrawy „Borowego”, będący załącznikiem do „Formularza zgłoszenia kandydata polskiego do służby w armii brytyjskiej w stopniu oficera” (kopia w zbiorach autora); A. Kuler, *Józef Władysław Stabrawa [w:] Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 2, Kraków 1997, s. 136–137; G. Mazur, *Adam Stabrawa [w:] Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 3, Kraków 1998, s. 169–170.

² „Życiorys” mjr. Adama Stabrawy „Borowego”...; R. Dalecki, *Armia „Karpaty” w wojnie obronnej 1939 r.*, Rzeszów 1989, s. 316–317.

³ *Inspektorat nowosądecki AK. Relacja mjr. Adama Stabrawy*, oprac. G. Mazur, W. Rojek, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1996, z. 1, s. 116–140.

⁴ *Ibidem*.

W sprawozdaniu za pierwsze półrocze 1944 r., sporządzonym dla władz inspektoratu, mjr „Borowy” zapisał: „Warunki bezpieczeństwa pracy. W dalszym ciągu bardzo ciężkie i raczej pogarszają się. Teren tutejszy jest chyba najbardziej jaskrawym przykładem tego, w jaki sposób można skutecznie (niestety) zwalczać Polaków przez Polaków. Gdyby nie anonimy, konfidenti, kripo (nazywane »polskie« kripo) i policja granatowa, to zaryzykuję stwierdzenie, że w tutejszym terenie można by dosłownie kpić sobie z Niemców, którzy bez wym[ienionych] czynników nie byłiby w stanie opanować sytuacji”⁵. Także jego ocena miejscowego społeczeństwa – nawiązująca zresztą do akcji Goralenvolk, prowadzonej przez Niemców od początku lat czterdziestych – była bardzo surowa: „Jeśli chodzi o społeczeństwo podhalańskie (większa część, która się nie podała za »górali«), to niestety nie można o nim wyrażać się w superlatywach. Bezwzględnie, że byłoby niesprawiedliwością wszystkich potępiać w »czambuł«, jednak tut[ejsze] społeczeństwo nie zdało należycie egzaminu. Anonimy, konfidenti, dzika wzajemna zawiść, skrajny materializm, małe poczucie polskości – to najpoważniejsze zarzuty”⁶. Zaznaczał jednocześnie, że „b[ardzo] pięknym objawem wśród naszych ludzi (głównie młodych chłopaków wiejskich) jest b[ardzo] duże poczucie wstydu za »góralszczyznę«. Martwią się b[ardzo], co też sobie myśli o nich cała Polska i nieśmiało proszą, aby zaznaczyć, że przecież tutaj nie wszyscy są »tacy«”⁷.



Mjr Adam Stabrawa „Borowy”. Lato 1944 r.
Fot. ze zbiorów Ireny Budarkiewicz

⁵ A. Fitowa, *Inspektorat AK – Nowy Sącz w świetle dokumentów źródłowych*, cz. 2, „Rocznik Sądecki” 1995, t. 23, s. 147–152.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*.

Z tych to właśnie młodych górali, którzy chcieli zmazać z siebie i swoich rodzin piętno kolaboracji z Niemcami, powstawać zaczęły oddziały partyzanckie w Inspektoracie AK Nowy Sącz. Wstępowali oni do grup „Zawiszy” czy „Lamparta”, które rozrastały się z miesiąca na miesiąc, podobnie jak poszczególne placówki, m.in. w Czarnym Dunajcu, Jordano-
wie i Nowym Targu. Mogły one w każdym momencie wymaszerować do walki, posiadały też własne uzbrojenie – niestety, często niekompletne i przestarzałe. Niemniej jednak, kiedy 28 lipca 1944 r. mjr „Borowy” otrzymał z Inspektoratu rozkaz rozpoczęcia akcji „Burza”, wszyscy żołnierze stawili się w miejscach koncentracji. Dwa dni później akcję odwołano, a z ludzi, którzy przybyli na wezwanie, postanowiono utworzyć silne oddziały dywersyjno-
-bojowe.

1. pułk strzelców podhalańskich AK

Major Stabrawa osobiście zajął się wyszkoleniem i zaopatrzeniem zmobilizowanych żołnierzy podziemia. Przez cały sierpień ponadstuosobowa grupa partyzantów na czele z „Borowym” prowadziła ćwiczenia wojskowe (m.in. ostre strzelanie) na jednej z gorczańskich polan w pobliżu Starych Wierchów. Również pod jego dowództwem przeprowadzono udane akcje na słowackie posterunki graniczne, dzięki którym zdobyto dużą ilość uzbrojenia i innego sprzętu wojskowego⁸.

Na początku września 1944 r. cała grupa przeniosła się do osiedla Skałka w Ochotnicy Górnej, gdzie założono duży obóz partyzancki. Wcześniej, 27 sierpnia 1944 r., został pochwycony przez Niemców, a następnie zmarł w szpitalu inspektor nowosądecki, ppłk Stanisław Mirecki „Pociej”. Wówczas to decyzją władz okręgowych AK jego miejsce zajął mjr „Borowy”, funkcję Komendanta Obwodu AK Nowy Targ przekazując ppor. „Halnemu”. Zaraz po przybyciu do obozu na Skałce zapadła również decyzja, że na bazie istniejących już oddziałów partyzanckich oraz ludzi przeszkolonych do walki pod Starymi Wierchami, zostanie odtworzony na terenie inspektoratu nowosądeckiego 1. pułk strzelców podhalańskich AK. Z uwagi na to, że w ramach inspektoratu działały cztery obwody, postanowiono, że każdy z nich wystawi jeden batalion. W ten sposób powstały: I batalion (Nowy Sącz) pod dowództwem por. Jana Wojciecha Lipczewskiego „Andrzeja”, II batalion (Limanowa) pod dowództwem kpt. Juliana Krzewickiego „Filipa”, III batalion (Gorlice) pod dowództwem kpt. Mieczysława Przybylskiego „Michała” oraz IV batalion (Nowy Targ) dowodzony przez kpt. Juliana Zapalę „Lamparta”. Major „Borowy” objął dowództwo nad pułkiem 22 września 1944 r., a dwa dni później odbyło się uroczyste zaprzysiężenie oddziału jako jednostki odtwarzanego w konspiracji Wojska Polskiego⁹.

Od tego momentu głównym miejscem, w którym kwaterował mjr Stabrawa, była Szczawa, gdzie swój obóz założył sztab 1. psp AK oraz batalion por. „Andrzeja”. Pod koniec 1944 r. pułk liczył 1035 żołnierzy, natomiast Inspektorat aż 7722 żołnierzy i oficerów. Major „Borowy” zarządzał tymi strukturami bardzo sprawnie, jednocześnie nie unikając osobistych kontaktów z poszczególnymi dowódcami partyzanckimi oraz komendantami obwodów i placówek. Dbął także o poprawne relacje z obozującymi na terenie Gorców i Beskidu Sądeckiego oddziałami sowieckimi, a przede wszystkim ze Zjednoczeniem Sowieckich Oddziałów Partyzanckich w Polsce ppłk. Iwana Zołotara¹⁰.

⁸ W. Budarkiewicz, *Wspomnienia partyzanta podhalańskiego*, Nowy Targ 1986, s. 73–82, mps.

⁹ G. Mazur, *op. cit.*

¹⁰ *Ibidem*.

Z czasem, gdy Armia Czerwona zbliżała się do Nowego Targu, stosunki te stawały się coraz bardziej napięte. W niewyjaśnionych do końca okolicznościach 13 grudnia 1944 r. Sowietci ostrzelali w zasadzce pod Gruszcówcem auto wiozące mjr. Stabrawę z odprawy u Komendanta Okręgu AK w Krakowie. „Borowy” został ranny w lewą nogę i do pułku powrócił dopiero po rekonwalescencji w połowie stycznia 1945 r.

Cena honoru

Major Adam Stabrawa „Borowy” dał się poznać jako doskonały organizator oraz uzdolniony dowódca, który nie bał się kierować swoimi ludźmi bezpośrednio na polu walki. Nie tylko sam organizował akcje na strażnice słowackie w sierpniu 1944 r., ale już jako dowódca pułku i inspektor nowosądecki osobiście dowodził wsparciem dla walczącego z obławą niemiecką w październiku 1944 r. oddziału kpt. „Lamparta” w Ochotnicy. W bardzo trudnej sytuacji, w obliczu zagrożenia ze strony NKWD i oddziałów ppłk. Żołotara, 19 stycznia 1945 r. dokonał demobilizacji 1. psp AK, ograniczając do minimum skalę represji sowieckich i aresztowań podległych mu żołnierzy. Zbiegło się to z rozkazem Komendanta Głównego AK, gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, rozwiązującym Armię Krajową¹¹.

Sam jednak musiał się ukrywać już od stycznia 1945 r., ponieważż komuniści znali jego prawdziwe nazwisko i adres domu rodzinnego w Myślenicach. Bezpieczne schronienie znalazł w krakowskim klasztorze Augustianów i tam od lutego do lipca 1945 r. przewodniczył Komisji Likwidacyjnej AK dla Inspektoratu Nowy Sącz, jednocześnie prowadząc przygotowania do zorganizowania „drugiej konspiracji” na Podhalu. W obawie przed aresztowaniem potajemnie opuścił Polskę wraz z grupą oficerów AK 30 sierpnia 1945 r. i przedostał się do Włoch, gdzie został przyjęty w szeregi 2. Korpusu Polskiego. Po demobilizacji mieszkał jakiś czas w Wielkiej Brytanii, a następnie osiadł na stałe w Kanadzie. Zmarł jako emigrant w Vancouver 22 kwietnia 1991 r. Śmierć z dala od ojczyzny była ceną, jaką musiał zapłacić za to, że nie ujawnił się przed komunistami i nie zdradził swoich żołnierzy. „Borowy” do końca pozostał wierny swemu żołnierskiemu honorowi.



Mjr Adam Stabrawa podczas służby w II Korpusie we Włoszech w 1946 r.
Fot. za G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórnjak, *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu. Na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939–1945*, Kraków 1998

¹¹ Inspektorat nowosądecki AK. *Relacja mjr. Adama Stabrawy...*, s. 116–140.

WYŻEJ NIŻ TATRY

TATERNICY-LOTNICY W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Prawie wszyscy mieli wyższe wykształcenie, niektórzy z nich byli inżynierami, a znaczna ich część miała już poważny dorobek zawodowy. Byli częścią naszej ówczesnej inteligencji. Chociaż różnili się zawodami i pochodzili z różnych stron Polski – jedno ich łączyło: umiłowanie Tatr. W Tatrach się spotykali, zawierali przyjaźnie i często razem się wspinali. W czasie wojny okazało się, że także byli doskonałymi lotnikami i polskimi patriotami.

W latach 1939–1945 wśród lotników polskich walczących z Niemcami byli taternicy. Według dostępnych źródeł było ich jedenastu. Niektórzy z nich pozostawili po sobie, w różnej formie, wspomnienia. Dzięki tym przekazom i z innych źródeł można ich bliżej poznać. Jako postacie pierwszoplanowe wybrałem czterech – Roman Grabowski walczył w lotnictwie do zadań specjalnych, Bolesław Chwaściński w lotnictwie bombowym, Tadeusz Pruss był lotnikiem wszechstronnym i dowódcą najwyższego szczebla, Tadeusz Schiele był pilotem myśliwskim.

Roman Grabowski (1909–1975)

Urodzony w Krakowie, był synem budowniczego inż. Juliana i Stanisławy z d. Muranyi (córci Romana, właściciela fabryki mebli i stolarki budowlanej). W latach 1932–1939 w Roztoce rodzina Grabowskich stworzyła jedyny w swoim rodzaju ośrodek schroniskowy turystyczno-taterniczy w Tatrach. Ojciec Romana przebudował istniejące schronisko. Roman, po studiach w Szwajcarii (inż. mechanik w 1931 r.), zorganizował je funkcjonalnie. Pomagał mu młodszy brat – Jerzy, a matka Stanisława prowadziła sprawy gospodarcze. Schronisko miało opinię najlepiej prowadzonego w Tatrach. Taką też ocenę wystawili mu w swojej *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej* wybitni znawcy Tatr, Zofia i Witold Paryscy. Same pochwały znajdujemy też w ocalonej przez Grabowskich i przekazanej Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem „Księdze Pamiątkowej” schroniska. Otwiera ją znamienity wpis taternika-malarza: „Schronisko idealne – gospodarz byczy chłop – Marek Żuławski 28 VIII 1932”.



Fot. „Wierchy”, 1932 r.

Schronisko w Roztoce po przebudowie

Od siebie dodam, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy uprawiałem wysokogórskie narciarstwo w Tatrach, bywałem wielokrotnie gościem schroniska w Roztoce. Słyszałem tam bardzo pochlebne opinie o rodzinie Grabowskich od byłalców z tamtych lat.

W latach 1932–1939 Grabowski uczestniczył w szeregu wejść tatrzańskich, także pierwszych, nowymi drogami. Brał też udział w górskich akcjach ratunkowych. Wybuch wojny zastał go w Krakowie. Chciał wraz z bratem wziąć udział w walce, ale wobec splotu różnych okoliczności było to niemożliwe. Znaleźli się w strefie okupacji sowieckiej, z której przedostali się do wojsk polskich we Francji. Tam przyjęto ich do podchorążówki w Coëtquidan. Po krótkiej walce z Niemcami, wobec klęski Francji, wyjechali do Anglii. W 1942 r. Grabowski wstąpił ochotniczo do lotnictwa i został wysłany na kurs nawigatorów w Kanadzie. Po przeszkoleniu wrócił do Anglii, gdzie 1 czerwca 1944 r. dostał promocję na podporucznika. Szkolił się na czterosilnikowych bombowcach Halifax, zapewne miał trafić do 300. Dywizjonu Bombowego, bazującego w Wielkiej Brytanii. W związku z wybuchem Powstania Warszawskiego i drastycznym niedoborem załóg w 1586. Eskadrze do zadań specjalnych, zajmującej się m.in. rzutami do Polski, w trybie pilnym przeniesiono do niej wiele załóg z Dywizjonu 300. Zapewne dlatego załoga Grabowskiego otrzymała przydział do 1586. Eskadry, stacjonującej we Włoszech w bazie w Brindisi. Od połowy sierpnia 1944 r. do końca lutego 1945 r. służył najpierw w 1586. Eskadrze do zadań specjalnych, a następnie w 301. Dywizjonie Specjalnego Przeznaczenia, w który ją rozwinęto w listopadzie 1944 r. Swoją pierwszy lot nad Warszawę odbył w nocy z 16 na 17 sierpnia 1944 r. W sumie wykonał trzydzieści operacji bojowych jako dowódca załogi. Zapisał we wspomnieniach z jednego z lotów¹: „...lecimy nad Warszawę. Cel – ulica Marszałkowska. Dostaję planik Warszawy i z opowiadań kolegów zaznaczam sobie stanowiska artylerii niemieckiej i reflektorów. Podobno Warszawa się pali. Nie bardzo wyobrażam sobie, jak lecąc nad dachami palącego się miasta w nocy i przy reflektorach, potrafię zauważyć akurat Marszałkowską i wyrzucić tam ładunek. A na sąsiednich ulicach podobno Niemcy. Trasę wybieram tym razem trochę krótszą, gorsze jest przechodzić blisko bronionego Budapesztu, ale na tamtą dłuższą Halifax wyraźnie nie wystarcza. Kilkakrotnie nad Węgrami zaczepia nas artyleria, ale wybuchy są dalekie i powyżej nas. Zawsze



Fot. ze zbiorów R. Muranyi

¹ Opis wydarzeń nad Warszawą zbliżony jest do raportu z lotu, który miał miejsce 21/22 VIII i trwał 11,5 godziny; zob. K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Warszawa 2005, s. 233–234.

nieprzyjemne, bo mogą pokazać drogę myśliwcom, przed którymi jesteśmy całkowicie bezsilni. Po paru godzinach lotu, wyrasta pod nami skalista piramida – Szklana Góra – Łomnica. Przydała się znajomość Tatr. W dolinie Roztoki leżą mgły. Ale zaraz po przekroczeniu Tatr widzę łuny. Cała Polska na wschód od naszej drogi usiana pożarami. To jakby Jasło się paliło. Schodzimy znowu nisko. Gdzieś w okolicach Chmielnika jest bitwa pod nami. Z wysokości jakichś trzystu metrów widzę wyraźnie krzyżujące się nitki ognia karabinów maszynowych. Wybuchy artylerii i białe lampeczki rakiet. Są tak zajęci sobą, że nie zwracają na nas uwagi. Przy ujściu Pilicy wymiana ognia artyleryjskiego idzie przez Wisłę. Lecz gdy zbliżamy się do Warszawy, aktywność na ziemi cichnie, jak nożem uciął. Dlaczego? Przecież wiem, że ci ludzie, co tam walczą, mają przeciwko sobie nie tylko armię niemiecką. I wiem, dlaczego my musimy przelatywać wszerek całą Europę, zamiast startować z odległej o dziesiątą część tego dystansu Lidy. Lida, która jest w posiadaniu aliantów. Ale do roboty. Upewniam się, że pakunki przygotowane do zrzutu i prowadzę Włodzia² według planu Warszawy. Całe miasto to jedna czerwona, jakby już dogasająca luna. Dym z pożarów, nocne opary przykryły tę lunę niskim pułapem. Gdzieś na Mokotowie pali się jakiś gmach jasnym płomieniem. Podchodzimy do Czerniakowa i widzę wyraźnie pode mną Jeziorko Czerniakowskie i Siekierki.

Niżej. Niżej. Aby tylko nie zawadzić o kominy Powiśla. Im niżej jesteśmy, tym trudniejszy cel dla Niemców.

Otworzyć drzwi bombowe.

W tej chwili zapala się gdzieś koło Belwederu jeden reflektor, później drugi, trzeci.

Już nas złapały i w kabinie robi się jasno jak w dzień. Cały świat naokoło niknie utopiony w powodzi oślepiającego światła. – Wyżej dwieście stóp – podaję już Włodzowi z pamięci. Musimy wznieść się, by nie zawadzić o drzewa w Parku Łazienkowskim. Czerwone smugi pocisków krzyżują się przed nami. Idą z góry! Czyli działa są na skarpie, a my jesteśmy niżej. – Do góry! Samolot gwałtownie wrzucony w unik przed serią czerwonych lampeczek sunących ku nam gdzieś od Frascati, kładzie się na skrzydło. Błysk pod lewym płatem. Musieliśmy dostać.

– Wchodzę – słyszę głos Włodzia. – OK tędy nie przeleziemy.

– Otwieram ogień – krzyczy strzelec, którego wieżyczka znalazła się teraz na wprost reflektorów.

Słyszę terkotanie karabinów i reflektory gasną. Za to nad miastem zapala się szereg lampionów wiszących nieruchomo na spadochronach. To żeby uwidocznili naszą sylwetkę z ziemi. Tuż przed nami wyrastają jakby z ziemi blaski pocisków świecących. Idziemy prosto na nie. Słyszę wyraźnie suchy trzask dział pod nami. Kurczę się mimo woli na moim szklanym balkonie. – Unik – krzyczę do Włodzia, chociaż wiem, że widzi je równie dobrze jak ja. Bang – oberwaliśmy w lewy płat. Przestali strzelać. Wiedzą dziady, że mamy wieżyczkę tylko z tyłu i nie chcą się narażać. Ale lecimy jeszcze ciągle i słyszę, że wszystkie silniki grają.

– Jak maszyna? – pytam Włodzia.

– Ciężka w sterach, zdaje się, że jeden zbiornik rozbity.

Już nad Warszawę nie będziemy próbowali schodzić po raz drugi. Nie wiadomo, co tam w gracie poprzetrącali. Lecimy na zapasową placówkę w Piasecznie, parę minut lotu zaledwie. Jeśli maszyna tak uszkodzona, że nas do bazy nie dowiezie, będziemy tam skakać sami po wyrzuceniu ładunku.

² Pilot Włodzimierz Sobol (1918–1949).

– Benzyna wycieka z prawego zbiornika i lewa lotka zdaje się naderwana – melduje mechanik.

No to jeszcze nie takie groźne. Żulik³ zna się na rzeczy i pewnie już wszystkie pompy łączył na uszkodzony zbiornik, by benzynę wyczerpać, a lotka może jeszcze jakoś wytrzyma. Z placówki musieli widzieć fajerwerki i zaraz wykładają nam umówiony znak. Walimy w dół zasobniki i paczki do bazy.

Fot. ze zbiorów R. Muranyi



Biwak w Kanadzie

Rano w bazie [...] w prawym płacie wywalona dziura o średnicy sporej beczki, między gondolami silników. A w lewym brakuje końca skrzydła⁴.

W sierpniu i we wrześniu 1944 r., uczestnicząc w Powstaniu, brałem udział w odbiorze zrzutów. Zapamiętałem szczególnie jeden z tych nalotów – kiedy tuż nade mną (byłem na dachu budynku przy ul. Królewskiej) przeleciał samolot w kierunku Ogrodu Saskiego. Było to niesamowite przeżycie!

W okresie Powstania w sierpniu i we wrześniu polskie załogi dokonały stu lotów bojowych do Polski, tracąc 16 samolotów i 90 lotników (zabitych i zaginionych).

Dalsze losy Grabowskiego to powrót z Włoch do Anglii z personelem Dywizjonu 301. i dalsza służba w jednostce o tej nazwie, która w południowej Anglii została odtworzona

³ Mechanik pokładowy Kazimierz Żulikowski (1913–1972).

⁴ Przytoczony fragment wspomnień-relacji pochodzi z książki Romana Grabowskiego *Ukochane Tatry i Dołinę Roztoki miałem poniżej pod skrzydłami bombowca (z Brindisi nad powstańczą Warszawę)*. Pierwotnie był to list-relacja z wojennych losów syna napisany do matki w 1945 r. (*nota bene* przekazany przez Bolesława Chwaścińskiego – o którym niżej). Opracował go brat Jerzy i wydał wraz z rodziną w Polsce w 1997 r. w znikomym nakładzie 50 egzemplarzy.

jako 301. Dywizjon Transportowy. Służył w nim do 1946 r. Za operacje bojowe otrzymał dwukrotnie Krzyż Walecznych. Służbę zakończył w stopniu porucznika nawigatora.

Po demobilizacji, wobec sytuacji, jaka była w Polsce pod rządami komunistycznymi, postanowił pozostać na emigracji. Mieszkał najpierw w Argentynie, a później w Kanadzie. Po wojnie nigdy nie był w Polsce.

Bolesław Chwaściński (1909–1992)

Urodził się w Warszawie, syn Edmunda, inż. komunikacji, budowniczego m.in. linii kolejowej na Uralu, i Jadwigi z d. Brun. Mając osiemnaście lat, zaczął wspinać się po Tatrach. W rok później zdobywał bardzo trudne ściany. W latach trzydziestych wspinał się w Alpach, Atlasie i na Kaukazie. W 1929 r. wstąpił do PTT, był współzałożycielem Koła Wysokogórskiego Oddziału Warszawskiego PTT. Brał udział także w akcjach ratunkowych. Podczas jednej z nich (z Romanem Grabowskim) przeżył tragedię, odnajdując zwłoki swojego szkolnego kolegi, przyjaciela i mistrza – jednego z najwybitniejszych taterników tamtych czasów – Wiesława Stanisławskiego.



Fot. ze zbiorów rodziny B. Chwaścińskiego

W 1935 r. ukończył Wydział Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej. W 1936 r. odbył przeszkolenie lotnicze w Szkole Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Dęblinie.

Na początku 1939 r. wyjechał na trzyletni kontrakt do Afganistanu. Planował i budował tam drogi kołowe, m.in. bardzo ważne połączenie z ówczesnymi Indiami (dzisiejszym Pakistanem).

Po wybuchu wojny, jesienią 1940 r. rozwiązał kontrakt, z zamiarem przedostania się do polskiego lotnictwa w Anglii. Jedyna droga wiodła przez Indie. Tam, czekając na okazję wyjazdu, został wcielony jako oficer do lotnictwa indyjskiego. Do Anglii dopłynął w marcu 1941 r. Na początku przeszedł kurs nawigacji i przeszkolenie bojowe. W październiku został przydzielony do 301. Dywizjonu Bombowego „Ziemi Pomorskiej”. W tym dywizjonie brał udział w operacjach bojowych na kontynent, szczególnie na silnie bronione Zagłębie Ruhry. Tak wspominał te naloty:

„Pierwszą przeszkodą była niemiecka artyleria przybrzeżna na francuskim wybrzeżu. Przemykaliśmy między omiatającym niebo światłem reflektorów, między rwącymi się pociskami [...]. Latałem przez długi czas zimą. Pamiętam te zimowe noce, kiedy towarzyszyła nam bez przerwy zorza polarna. To był istny koncert barw. Wspaniałe pod względem widokowym były też loty podczas pełni księżyca [...]. Ale w te romantyczne noce najłatwiej było spotkać śmierć. Okres *full-moon* to były żniwa dla niemieckich myśliwców [...]. Z ziemi największe niebezpieczeństwo groziło po raz drugi, gdy się wchodziło ponad cel. [...] Kiedy rozpoczynał się nalot, tam w dole odbywało się tysiące dział. Tworzył się ognisty kocioł, do którego trzeba się było wślizgnąć poprzez ścianę pocisków, między smugami światła setek reflektorów [...]. Cały ten kocioł jarzył się kolorami, kłębił u dna żółto-brunatną barwą pożarów. Nie zapomnę tego piekła

przeżywanego po wielokroć. Patrzyłem na nie z góry wprost w otchłań [...]. Czy bardzo się przeżywało taki lot? Na pewno [...]. Ale człowiek się przyzwyczaja... do wszystkiego. Do niebezpieczeństwa... Do śmierci... Przypominam sobie, jak niehumanie łatwo przychodziło nam godzić się ze śmiercią bliskich kolegów. Jest wojna! – to tłumaczyło wszystko”⁵.

Za operacje bojowe otrzymał Srebrny Krzyż Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyż Walecznych i inne odznaczenia polskie i brytyjskie. Zimą 1943 r. został odkomenderowany jako specjalista-inżynier do budowy lotnisk. W 1944 r. został skierowany do Dowództwa Saperów Polskich Sił Powietrznych.

Zdemobilizowany w stopniu kapitana. W maju 1946 r. wrócił drogą morską do Polski. Po wyjściu na ląd został zatrzymany przez UB i osadzony na trzy dni w obozie we Wrzeszczu.

W trudnych pod każdym względem warunkach budował linie kolejowe i mosty. Wobec stałej inwigilacji przez UB postanowił zmienić pracę na dydaktyczną na Politechnice Warszawskiej. W 1965 r. obronił pracę doktorską, a w latach 1966–1968 został zaangażowany jako wykładowca na Uniwersytecie w Mosulu (Irak). Następny kontrakt to próba odbudowy na Półwyspie Arabskim kolei Hidżaskiej (zniszczonej w 1918 r. przez oddziały Lawrence’a z Arabii). Obok prac w swoim zawodzie uprawiał wspinaczkę wszędzie tam, gdzie przebywał. W 1957 r. uczestniczył w wyprawie na Kaukaz. Przełomowym wydarzeniem w polskim alpinizmie było zaplanowanie i zorganizowanie przez niego wyprawy na Noszak w Hindukuszu Wachańskim (1960 r.). Za nią poszły inne wyprawy. Józef Nyka podkreślił w swojej książce, że było to możliwe głównie dzięki Chwaścińskiemu.

Chwaściński dużo publikował w polskich i zagranicznych periodykach. Był członkiem Rady Naukowej Instytutu Historii Nauk Oświaty i Techniki PAN. Do końca życia działał z podziwu godną aktywnością.

Tadeusz Feliks Prauss (1896–1940)

Urodził się w Warszawie, syn Tadeusza – znanego architekta i budowniczego w Zakopanem. Mieszkał i kształcił się w Krakowie w Wyższej Szkole Handlowej. W czasie I wojny światowej zmobilizowany do wojska austriackiego. W 1916 r. szkolił się w szkole obserwatorów lotniczych w Wienerneustadt. Walczył na froncie włoskim. W 1918 r. został przeszkolony na pilota. Pod koniec tegoż roku zgłosił się do powstającego polskiego lotnictwa. Był jednym z tych, którzy złożyli przysięgę 16 grudnia 1918 r. w Warszawie na Polu Mokotowskim.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1919 r. walczył w 3. Eskadrze Wywiadowczej, w której dokonał 41 lotów bojowych. Wyróżnił się szczególnie w walkach o Kijów, a później



Fot. ze zbiorów rodziny B. Chwaścińskiego

Nalot na Rostock, 26 kwietnia 1942 r.

⁵ Cyt. za: J. Nyka, *Bolesław Chwaściński w stulecie urodzin*, Warszawa 2009, s. 6–7.

z kawalerią bolszewicką. Za udział w wojnie został odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari i innymi odznaczeniami. W 1921 r. był dowódcą 16. Eskadry Wywiadowczej.

Po wojnie zajmował coraz wyższe stanowiska wojskowe. W 1928 r. był Komendantem Centrum Wyszkożenia Podoficerów Lotniczych w Bydgoszczy. W 1934 r. w stopniu podpułkownika został dowódcą 6. Pułku Lotniczego we Lwowie.

Prauss był taternikiem i propagatorem taternictwa wśród lotników. Autor książek – m.in. *Obrazki z lotów alpejskich* (1935 r.) – świetnych relacji z walk austriacko-włoskich z czasu I wojny światowej, *Zasady prowadzenia wycieczek i niebezpieczeństwa gór* (1936 r.), *Mapy terenów, na których rozgrywała się „Trylogia” Sienkiewicza* – z obszernym skorowidzem. Wiele publikował też w czasopiśmie. Przytoczę fragment z artykułu zamieszczonego w „Wierchach”⁶:

„Podczas częstej włości po Tatrach nieraz słyszałem pytanie »jak też to te Tatry wyglądają z samolotu?« i »co wy, lotnicy, możecie z góry widzieć?«. Chcąc więc zaspokoić ciekawość i zbyt wybujałą fantazję sprowadzić nieco ku rzeczywistości, na pytanie »co wy widzicie?« można krótko odpowiedzieć – »wszystko«, czasem aż do nieprawdopodobnie drobnych szczegółów włącznie [...]. Na pytanie »jak widzicie?« odpowiedź będzie dłuższa. Pierwsza



Fot. ze zbiorów E. Maloka



Fot. „Wierchy”, 1932 r.

Grupa Lodowego i Łomnicy

⁶ T.F. Prauss, *Z lotu ptaka*, „Wierchy”, t. 10, Kraków 1932, s. 19–30.

cecha to brak pierwszego planu, druga to wielka ilość szybko zmieniających się widoków [...], zamiast jednego długo podziwianego widoku, oko chwytą, a pamięć rejestruje wielką ilość krótkotrwałych obrazów [...]. W porównaniu do Alp – Tatry to filigranowa rzeźba”.

W sierpniu 1939 r. został mianowany dowódcą lotnictwa i obrony przeciwlotniczej Armii „Modlin”. Od 13 września był dowódcą lotnictwa Frontu Północnego. Po walkach uniknął niewoli, przedostał się do rodziny we Lwowie. W październiku został aresztowany przez rosyjskie NKWD i wywieziony do Starobielska. W 1940 r. w Charkowie zamordowali go Rosjanie.

Tadeusz Schiele (1920–1986)

Urodził się w Zakopanem, syn Kazimierza, zasłużonego działacza narciarskiego i turystycznego, taternika i alpinisty, inż. mechanika, założyciela (wraz z bratem bliźniakiem Aleksandrem) wytwórni nart w Zakopanem.

Schiele był taternikiem, narciarzem i pilotem szybowcowym. Wrzesień 1939 r. zastał go w Szkole Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Radomiu. Dostał się do niemieckiej niewoli, z której szybko uciekł i przedostał się z Marianem Zającem przez Tatry na Węgry, a później do Anglii. Tam odbył przeszkolenie lotnicze w 1941 r. Od lipca tego roku jako pilot myśliwski brał udział w walkach w 308. Dywizjonie Myśliwskim „Krakowskim”. Jak przebiegały te walki, opisał w swoich wspomnieniach. Przytoczę fragment z książki *Spitfire*⁷: „Dotarliśmy już kilkanaście mil w głąb Francji. Mary – zameldował Zulu – pięćdziesiąt mil na południe trzydzieści samolotów nieprzyjacielskich, wysokość 7–10 tysięcy. Mówi, Mary Leader, z lewej u góry Messerschmitty! Pisarek⁸ mówił swym spokojnym głosem! Po kilku sekundach zanim zdążyłem jeszcze zauważyć, nieco szybciej: uwaga, Mary atakują z lewej. Skręt w lewo, pierwszy gwałtownie skręcił. Trudno osądzić moje uczucia. Nie sądzę, bym się bał. Nie było czasu się bać. Prawie dwa dywizjony Messerschmittów atakowały. Będąc w skrócie prawie przez plecy za dowódcą, spostrzegłem szereg białawych błysków, smug. Strzelają dranie! Zrobiliśmy zwrot w ich stronę, pod nich, więc czwórki nasze szły już prawie morda w mordę z Niemcami. Messerschmitty wyrwały ostro w górę, lecz kilka z nich zostało na naszej wysokości, skracając coraz to ostrzej, żyłtka, niemal przed nami. Pisarek strzelał. Widziałem czerwone błyski jego działka i Niemca z czarną smugą dymu... szedł ze dwieście metrów z przodu. Pochyliłem się... jeszcze trochę... poprawka... Dobra! Dreszcz przeszedł maszynę! Działka grały bez zacięć, zaciekle. Na kadłubie Messerschmitta ukazały się błyski. Niemiec stanął w płomieniach! Radość zmieszana ze zgrozą była jedynym uczuciem. Pali się! Pali się!...”.

Schiele odbył 195 lotów bojowych. Zakończył wojnę w stopniu kapitana pilota i odznaczony został srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych i innymi odznaczeniami. Poza tym był nieoficjalnym korespondentem wojennym, stale pisząc dla redakcji „Skrzydeł” i wygłaszając relacje z walk w Polskiej Sekcji radia BBC. Był też autorem słuchowiskaradiowego *Dwupierscionki* (grudzień 1944). Po wojnie



Fot. via W. Matusiak, ze zbiorów rodziny Wyszokwskich

⁷ T. Schiele, *Spitfire*, Katowice 1957, s. 34.

⁸ Dowódca 308. DM ppłk Marian Pisarek (1912–1942).



Schiele ze swoim spitfirem

wrócił z żoną Angielką⁹ do Polski, do Zakopanego. Jak większość powracających lotników był szykanowany. Miał poważne kłopoty z otrzymaniem jakiejkolwiek pracy! Zarabiał jako robotnik fizyczny, m.in. deptał śnieg na skoczni. Dopiero w 1956 r. pozwolono mu latać. Gdy zaczął pisać książki, pierwsza czekała na druk dziesięć lat, a ostatnia wyszła po jego śmierci. Był obdarzony talentem literackim. Swoje wspomnienia opisał w czterech książkach: *Spitfire*, *Blisko nieba*, *Wspinaczka po chmurach*, *W cieniu chmur*.

Kontynuował taternictwo i narciarstwo, a także zajął się speleologią. Był działaczem Nowotarskiego Aeroklubu jako pilot szybowcowy i instruktor. Odbił wiele lotów nad Tatrami.

Pozostali taternicy-lotnicy:

Jakub Bujak (1905–1945), inż. mechanik i doktor nauk technicznych. Konstruktor silników spalinowych. Wybitny taternik, alpinista, w 1939 r. uczestnik pierwszej polskiej wyprawy himalajskiej – zdobywca Nanda Devi East (2 lipca 1939 r.). Podczas tej wyprawy zginął Adam Karpiński (1897–1939), wybitny konstruktor i pionier lotnictwa, wojskowy pilot z czasu wojny polsko-bolszewickiej. Bujak służył w czasie wojny we Francji, a potem w Anglii jako inż. mechanik¹⁰. Następnie pracował w firmie Rolls-Royce (silniki lotnicze) w Derby. Zginął tuż po wojnie podczas wspinaczki w Kornwalii w niejasnych okolicznościach.

Stefan Daszyński (1902–1959), inż. górniczy, geolog i geofizyk. Syn Ignacego – znanego działacza socjalistycznego. Taternik i narciarz, wybitny andynista, uczestnik pierwszego polskiego wejścia (nową wschodnią drogą) na najwyższą górę obu Ameryk – Aconcaguę

⁹ Jeanne Schiele była piosenkarką jazzową (wspominał ją m.in. Leopold Tyrmand).

¹⁰ Wg W. Midowicza był w 304. Dyw. Obrony Wybrzeża, zob. J. Nyka, *Taternicy Ojczyźnie 1939–1945*, Łódź 2009, s. 16.

(8 marca 1934 r.). Walczył we wrześniu 1939 r. W Anglii był oficerem łącznikowym w lotnictwie. Po wojnie mieszkał w Anglii i USA.

Stanisław Hiszpański (1904–1975), malarz, grafik, architekt, pisarz, tłumacz, taternik i działacz Klubu Wysokogórskiego. Był jednym z członków-założycieli Aeroklubu Akademickiego Warszawskiego. W kampanii wrześniowej był lotnikiem. Jeniec Oflagu II C Woldenberg. Po wojnie napisał książki: *Słownik terminów lotniczych*, *Lotnictwo bez cudów*.

Tadeusz Krystek (ok. 1905–?), dr inż. mechanik po Politechnice Lwowskiej. Wybitny taternik w latach 1925–1938. Publicysta, redaktor „Taternika” we Lwowie, ilustrator *Turystyki wysokogórskiej* Zygmunta Klemensiewicza. Bardzo dobry fotograf górski. Według *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej* Paryskich w czasie II wojny światowej był lotnikiem, a po wojnie zamieszkał w USA.

Władysław Miodowicz (1907–1993), geograf, meteorolog, taternik, narciarz wysokogórski, wybitny organizator i działacz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Publicysta, autor wielu przewodników turystycznych. W czasie wojny był wojskowym meteorologiem lotniczym w Anglii. Po wojnie w Singapurze i Australii. Do kraju wrócił w 1967 r.

Gustaw Radwański (1912–1961), psycholog, asystent na Uniwersytecie Warszawskim (do 1939 r.). Działacz harcerski, propagator turystyki górskiej. Przed wojną wyszkolony w podchorążówce rezerwy w Dęblinie. We wrześniu 1939 r. pilot jednej z eskadr 1. pułku lotniczego z Warszawy. Przedostał się przez Rumunię do Francji, gdzie został promowany na podporucznika. W Anglii od 1940 r. Po przeszkoleniu latał w brytyjskich dywizjonach myśliwskich 151., 607. i 56. Był jednym ze 144 polskich lotników biorących udział w powietrznej bitwie o Anglię. Od maja 1941 r. w polskim 302. DM „Poznańskim”, w grudniu 1942 r. przeniesiony do 316. DM. Od 1943 r. służył jako pracownik dydaktyczny (psycholog) w jednostkach szkolnych lotnictwa. W 1945 r. wrócił do latania jako pilot myśliwski w 317. DM „Wileńskim”. Za swoje loty bojowe otrzymał trzykrotnie Krzyż Walecznych. Po wojnie wiele publikował (psychologia, szkolnictwo, harcerstwo). Zmarł na emigracji w Londynie.

Roman Serafin (1912–1992), zawodowy fotograf, operator filmów górskich, taternik i narciarz. W kampanii wrześniowej walczył jako lotnik. We Francji w polskim lotnictwie, a potem we francuskim ruchu oporu. W 1948 r. wrócił do Polski.

Z lektury powyższych szkiców biograficznych można odnieść wrażenie, że w życiu tych ludzi istniał jakiś związek między wspinaczką górską a lotnictwem. Jedno i drugie odbywa się przecież wysoko w przestrzeni. Wybitny taternik – Wiesław Stanisławski – nazwał wspinaczkę sportem przestrzennym, a Tadeusz Schiele jednej ze swych książek dał tytuł – *Wspinaczka po chmurach*.

Współpraca przy wyszukiwaniu źródeł – Piotr Życieński

Dziękuję za nadesłane materiały paniom Bognie Hiszpańskiej i Margaret Sharel-Chwascinskiej; panu Romanowi Muranyi za podzielenie się rodzinnymi wspomnieniami; dr. Jerzemu Roszkowskiemu z Muzeum Tatrzańskiego za udostępnienie roztockiej „Księgi Pamiątkowej”; panu Józefowi Nyce za życzliwe udostępnienie swoich publikacji; za cenne uwagi z dziedziny historii lotnictwa panom Piotrowi Hodyrze, Franciszkowi Grabowskiemu i Wojtkowi Matusiakowi.

MALUCZKO I SKOŃCZY SIĘ ŚCIEŻKA ZAROŚNIĘTA CIERNIEM...

W 1948 r. do działającej na Sąddeckczyźnie Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców przystąpił jezuita, ks. Władysław Gurgacz. Za swój obowiązek uznał rozłoczenie opieki duszpasterskiej nad partyzantami. Komuniści za odprawianie polowych Mszy św. i nauczanie partyzantów życia zgodnego z nakazami katolickiej wiary skazali go na śmierć.

Władysław Gurgacz pochodził z Jabłownicy Polskiej, położonej między Brzozowem a Krosnem. Urodził się w 1914 r. W wieku siedemnastu lat wstąpił do nowicjatu księży jezuitów w Starej Wsi. Kształcił się kolejno w Starej Wsi i Pińsku na Polesiu, gdzie złożył egzamin maturalny. W 1937 r. zamieszkał w Kolegium Jezuitów w Krakowie, gdzie rozpoczął studia filozoficzne. Dwa lata później w Wielki Piątek, 7 kwietnia 1939 r., złożył na Jasnej Górze „Akt całkowitej ofiary” za Ojczyznę w potrzebie. Deklarował wówczas:



Ks. Władysław Gurgacz z rodziną po Mszy prymicyjnej, 1942 r.

„Przyjm, Panie Jezu Chryste, ofiarę, jaką Ci dzisiaj składamy, łącząc ją z Twoją Najświętszą Krzyżową Ofiarą. Za grzechy Ojczyzny mojej: tak za winy narodu całego, jako też i jego wodzów przepraszam Cię, Panie, i błagam zarazem gorąco, byś przyjąć raczył jako zadość uczynienie całkowitą ofiarę z życia mego”.

W Towarzystwie Jezusowym

Po wybuchu wojny wyruszył na wschód wraz z innymi klerykami; w obliczu sowieckiej agresji i następujących po niej represjach powrócili do Starej Wsi, a więc na teren okupacji niemieckiej. W czasie wojny Gurgacz kontynuował studia filozoficzne w Nowym Sączu, a później, w Starej Wsi i Warszawie, studia teologiczne. W sierpniu 1942 r. z rąk bp. Teodora Kubiny przyjął na Jasnej Górze święcenia kapłańskie. Wiosną 1944 r. pogarszający się stan zdrowia zmusił go do opuszczenia Warszawy i powrotu do Starej Wsi – uratowało go to zapewne przed śmiercią w masakrze, jaką Niemcy przeprowadzili w warszawskim Kolegium Jezuitów w czasie Powstania.

Po kilku miesiącach spędzonych w Starej Wsi, wiosną 1945 r., przeniesiono ks. Gurgacza do Gorlic, gdzie został duszpasterzem w tamtejszym szpitalu powiatowym, a zarazem kapelanem Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Starowiejskich; jednocześnie był poddawany intensywnemu leczeniu. Dał się poznać jako zaangażowany duszpasterz, otaczający opieką szczególnie wątpliwych i tych, którzy od wiary odeszli. Roztaczał opiekę duchową także nad „leśnymi”, dzięki swojej dyskrecji zyskując ich zaufanie. Dotarł wówczas do niego m.in. Stanisław Pióro „Mohort”, „Emir” – przywódca i jeden z twórców Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, nazywanej też Polską Podziemną Armią Niepodległościową. Powstała ona jesienią 1947 r. i w założeniu miała być organizacją cywilną. Początkowo w jej działania zaangażowana była przede wszystkim młodzież z Nowego Sącza i okolic. W tym czasie w organizacji kładziono nacisk na samokształcenie i krzewienie idei patriotycznych. Z czasem w ramach PPAW powstał pion zbrojny – oddział leśny „Żandarmeria”, który miał ochraniać działaczy organizacji i zdobywać fundusze (głównie w drodze akcji konfiskacyjnych) na jej działalność.

Z czasem ks. Gurgacz coraz bardziej zdecydowanie zabierał głos w sprawach społecznych – krytykował materializm, bezbożnictwo i sobiepaństwo totalitarnej władzy. W czasie nauk rekolekcyjnych przed Wielkanocą 1948 r. szczególnie mocno podkreślał rozbieżności między nauką Chrystusową a rzeczywistością komunistyczną. Prawdopodobnie dlatego dwukrotnie podjęto próbę zamordowania księdza. Pierwszą z prób opisywał w liście do swego ojca duchowego, jezuity ks. Józefa Pachuckiego: „Gdy wracałem z kościoła, napadł



Stanisław Pióro „Mohort”, „Emir”

mnie pijany komendant MO z pobliskiej wioski i bez pytania strzelił z pistoletu. Był jednak niewypał... Puścił mnie i znowu strzelił – ale tym razem niecelnie [...]”. Wkrótce sytuacja powtórzyła się, z tym, że do jezuity strzelał trzeźwy „stróż prawa”.

W obliczu bezpośredniego zagrożenia życia, namawiany przez partyzantów do objęcia opieki duchowej nad organizacją, ks. Gurgacz podjął decyzję o ucieczce z miejsca zamieszkania. Początkowo schronił się we Wróbliku Królewskim u por. AK Jana Matejaka „Brzeskiego”, z którym zaprzyjaźnił się jeszcze w czasie pracy w Gorlicach. Ponieważ miał zdolności plastyczne, oficjalnie uchodził za duchownego, który przybył do parafii, aby namalować obraz do ołtarza głównego. Wkrótce, po rozmowach ze Stanisławem Pióro, ks. Gurgacz podjął decyzję o przyłączeniu się – wraz z Matejakiem – do „Żandarmerii”. „Brzeski”, ze względu na akowską przeszłość, objął dowództwo nad oddziałem; ks. Gurgacz miał otoczyć partyzantów duchową opieką, a przede wszystkim dbać o to, by prowadzone przez nich działania nie były sprzeczne z zasadami etyki katolickiej.



Fot. F. Musiał

Obraz namalowany przez ks. Władysława Gurgacza, ołtarz główny w kościele we Wróbliku Królewskim

Na rozstajach

Ukrywając się, duchowny wszedł jednak w konflikt z regułą Towarzystwa Jezusowego – starał się więc przekazać informację o miejscu swego pobytu przełożonym zgromadzenia. Z Wróblika Królewskiego wysłał list do ks. Antoniego Kuśmierz, rektora Kolegium Jezuitckiego w Nowym Sączu. Poinformował go o tym, że zaczął się ukrywać, a także o podjętej decyzji przyłączenia się do konspiracyjnej organizacji. Adresat otrzymał ten list z kilkutygodniowym opóźnieniem. Podobnej treści list ks. Gurgacz wysłał także do przełożonego Małopolskiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego, ks. Wojciecha Krupy. Później udało mu się skontaktować z ks. Kuśmierzem, który zalecił mu rozmowę z prowincjałem. Ksiądz Gurgacz, za pośrednictwem „Brzeskiego”, pytał ks. Krupę (przebywającego wówczas w Starej Wsi) o możliwość pozostania w oddziale. Odpowiedź była negatywna; ks. Gurgacz udał się więc do swego przełożonego osobiście. Jak zeznawał w czasie śledztwa: „Prowincjał stanowczo powiedział mi, że ja sam powinienem wiedzieć, co mam robić, a mianowicie, że mam słuchać swej władzy przełożonej, przy czym proponował mi wyjazd do Częstochowy w charakterze rekoлектanta”. Jak wyjaśniał w czasie rozprawy, widział się z ks. Krupą

jeszcze raz, wówczas prowincjał powiedział: „nie mogę pozwolić O[jcu], by należał do organizacji i przebywał w lesie, gdyż jest to niezgodne ze stanowiskiem duchownym, partyzantka obecnie nie ma sensu i nie słyszałem, by taka istniała. Miejsce O[jca] wśród młodych w lesie nie jest odpowiednie. Nie mogę narażać całości zakonu dla widzimisię Ojca”.

Jednoznaczne stanowisko prowincjała wzmogło rozterki duchowe młodego jezuity: „znalazłem się, może po raz pierwszy w życiu, w bardzo trudnej sytuacji, gdyż z jednej strony winieniem to, co ślubowałem, a więc bezwzględne posłuszeństwo swoim przełożonym, z drugiej strony dręczyła mnie obawa, że skoro pozostawię bez opieki moralnej i bez właściwego nadzoru tę grupę partyzantów, do której werbowano mnie na kapelana, to ludzie znajdujący się w tej grupie mogą zejść na manowce”. Kapelan podjął decyzję o odejściu z oddziału. Jednak po powrocie do Krynicy, skąd miał zabrać swoje rzeczy, postanowił uzyskać listowną opinię z kurii prymasowskiej. List w tej sprawie przekazał za pośrednictwem jednego z gorlickich księży, który wyjeżdżał do Warszawy. W nadesłanej odpowiedzi anonimowy teolog moralny zwracał uwagę na konieczność sprawowania opieki duchowej nad partyzantami, która powinna być połączona z próbą wyprowadzenia ich z konspiracji. Zaznaczył, że duchowny może korzystać z wszelkich dyspens udzielonych przez Ojca Świętego w 1939 r.

W czerwcu 1948 r. ks. Gurgacz wysłał list do ks. Krupy informujący, że w zgodzie z własnym sumieniem zdecydował o pozostaniu w ugrupowaniu partyzanckim. Zbiegło się to w czasie z formalnymi działaniami prowincjała zmierzającymi do usunięcia ks. Gurgacza ze zgromadzenia. Ponieważ nie podporządkował się on nakazom przełożonych, 1 czerwca 1948 r. prowincjał Małopolskiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego napisał do generała Zgromadzenia, ks. Jana Janssens: „[...] skoro o. Władysław Gurgacz nieostrożnie wmieszał się w sprawy wewnętrzne i do domu zakonnego nie wraca po otrzymaniu zaleceń, proszę Waszą Ojcowską Władzę, ażeby zechciała łaskawie udzielić mi władzę odprawy, jeżeli rzecz na to pozwala”. Odpowiedź nadeszła 14 czerwca, ks. Janssens pisał: „[...] przestrzegając, to co prawo nakazuje, udzielał Waszej Wielebności władzę zwolnienia z Towarzystwa [Jezu-



Fot. ALPN

Ks. Władysław Gurgacz, 1942 r.



Od lewej: Mieczysław Rembierz, ks. Władysław Gurgacz, Stanisław Pióro

sowego] Władysława Gurgacza”. Tłumaczył jednocześnie, że dymisjonowanemu nie wręcza się listów zwalniających, „dopóki nie znajdzie życzliwego biskupa, który go przyjmie po prostu, albo na próbę trzechletnią, albo pozwalając mu odprawiać Msze. Przy samym wręczaniu listu, Wasza Wielbność nie omieszką go pouczyć, że ma prawo apelować do Stolicy Apostolskiej, ale tylko w terminie 10-dniowym [...]. Wasza Wielbność postara się o pilne przechowanie w archiwum tego mojego pisma i świadectwa o przyjęciu lub wręczeniu listów zwalniających, razem z napisanym podaniem o zwolnienie i innymi dokumentami dotyczącymi się sprawy. Przy zwolnieniu baczysz na przepisy konstytucji [Towarzystwa Jezusowego] [...], a zwłaszcza na rzecz jego wiecznego zbawienia”.

Po tej wymianie korespondencji, 28 czerwca ks. Krupa zawiadomił „wszystkich, których to może dotyczyć i do których listy te dojdą, iż: świadczymy, że Władysław Gurgacz żył pewien czas w naszym Towarzystwie, ślubów wieczystych jednak nie złożył, tym łatwiej jest prawnie zwolnionym, wolnym od ślubów i wszelkiego zobowiązania względem Towarzystwa. Jednak nie powinien, co się tyczy wyznania, wykonywać funkcji świętych, dopóki nie znajdzie sprzyjającego mu biskupa. Na świadectwo tej sprawy wręczamy Władysławowi Gurgaczowi to pismo, własnoręcznie przez nas podpisane i opatrzone pieczęcią naszego Urzędu”.

Po ujęciu ks. Gurgacza, ks. Krupa podjął starania „odciąć się” od swego współbrata, by jego działalność nie stała się pretekstem do uderzenia w Towarzystwo Jezusowe. Przedkładając dobro zgromadzenia nad lojalność wobec jednego z jego członków, wysłał do Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie pismo informujące o dymisji ks. Gurgacza z Towarzystwa Jezusowego z dniem 28 czerwca 1948 r. Apelował jednocześnie o zaprzestanie używania wobec niego określenia „jezuita”. Przygotowano także komunikat, który miał być odczytywany w kościołach jezuickich: „[...] w związku z pojawieniem się w prasie wiadomości o ks. Władysławie Gurgaczu wyjaśniamy, że ks. Władysław Gurgacz był wprawdzie kiedyś członkiem naszego zakonu, lecz już przeszło rok temu został z zakonu usunięty dla niesubordynacji”.

Ksiądz Gurgacz wybrał dobro partyzantów i konieczność roztoczenia nad nimi opieki duchowej, a więc troskę o zbawienie młodych ludzi, którzy pozostawieni bez wsparcia w trudnych warunkach leśnych mogliby pogubić się moralnie. Z punktu widzenia провин- cjała, młody duchowny swym działaniem lekkomyślnie narażał na represje całe Towarzystwo Jezusowe, co w realiach końca lat czterdziestych mogło grozić nawet likwidacją zgromadzenia przez komunistyczną władzę.

Problemem pozostaje nadal kwestia dymisji ks. Gurgacza z Towarzystwa Jezusowego. Choć bowiem w oficjalnych wystąpieniach jezuitów oraz dokumentach personalnych duchownego zaznaczano, że z dniem 28 czerwca 1948 r. został z jego szeregów wykluczony, to jednak wydaje się, że formalnej dymisji nie było. Władze zgromadzenia nie zdołały dopełnić warunków zwolnienia ks. Gurgacza z Towarzystwa, nie ma bowiem śladów potwierdzających doręczenie mu pisma informującego o dymisji, nie zapewniono mu też możliwości apelacji w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej. Wbrew nakazowi ks. generała Jannsensa, nie zadbano również o to, by duchowny przed dymisją ze zgromadzenia znalazł się pod opieką biskupa. Zdawał sobie z tego sprawę także ks. Gurgacz, który powiedział podczas rozprawy: „Opuściłem zakon bez zgody władz przełożonych. Nie byłem jednak zbiegiem w znaczeniu prawa kościelnego, gdyż nie było okoliczności potrzebnych do *fugitivus* [czyli uznania za zbiega z zakonu – przyp. aut.]”.

W Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców

Podjmując decyzję o pozostaniu w PPAN, ks. Gurgacz brał pod uwagę przede wszystkim dobro „chłopaków” – jak zwykł był mówić o partyzantach. Obawiał się, że bez jego opieki oddział może zatracić swe oblicze ideowe. Z pewnością obecność duchownego pozwalała na trzymanie partyzantów w większej karności. Partyzanci nazywali go „Ojcem”, sam zaś ksiądz przybrał ps. „Sem” – wywodzący się zapewne od inicjałów „SM”, którymi podpisywał malowane przez siebie obrazy. Inicjały z kolei były skrótem od łacińskiego „Servus Mariae” – „Sługa Maryi”.

W organizacji duchowny pełnił zwyczajną posługę kapłańską, odprawiał Msze św., spowiadał, nauczał Pisma, wygłaszał pogadanki i wykłady o tematyce religijnej, moralnej i społecznej. Rozstrzygał wszelkie wątpliwości moralne, jakie pojawiały się w związku z podejmowanymi działaniami. Oddział, początkowo nieliczny, szybko zaczął rosnąć, co było konsekwencją rozbicia pionu cywilnego PPAN latem 1948 r. Jego działacze, którzy nie zostali aresztowani, schronili się w lesie, dołączając do partyzantów. Wśród ujętych znalazł się także Matejak. Po jego aresztowaniu dowództwo nad „Żandarmerią” na krótko objął Mieczysław Rembiarz „Orlik”, następnie przejął je Pióro, który sam zagrożony aresztowaniem, wraz z innymi „spalonymi” schronił się w lesie.

Ksiądz Gurgacz niestrudzenie niósł duchową pociechę ściganym i coraz silniej osaczanym przez bezpiekę konspiratorom. Im gorsza była sytuacja, tym większy kładł nacisk na to, by czyny partyzantów były zgodne z etyką chrześcijańską. Wydaje się, że działania ojca „Sema” były skuteczne – członkowie PPAN unikali starć zbrojnych,



Mieczysław Rembiarz „Orlik”

nie przeprowadzali w zasadzie akcji represyjnych wymierzonych w działaczy komunistycznych, a rekwizycji pieniędzy i towarów na rzecz oddziału dokonywali tylko w instytucjach państwowych – nigdy na szkodę osób prywatnych. Jak tłumaczył w śledztwie ks. Gurgacz: „Do tego zagadnienia podchodziłem analogicznie jak za czasów okupacji niemieckiej, kiedy to partyzanci utrzymywali się na skutek dokonywanych napadów na mienie znajdujące się we władaniu okupanta. Ponieważ nasza organizacja PPAN, do której ja należałem, działała nie z pobudek osobistych i nie z chęci zysku, lecz na skutek impulsu natury i przekonania, że obecny rząd polski nie jest wyrazem opinii większości społeczeństwa polskiego i nie stara się o interesy wszystkich obywateli, dlatego też uważałem, że zabierając mienie państwowe czy spółdzielcze, nie popełniamy przestępstwa”.

Wiosną 1949 r. okazało się, że liczący niemal dwudziestu ludzi oddział „Żandarmerii” już prawie nie miał środków do prowadzenia dalszej działalności. Nękały go także coraz częstsze obławy UB i wojsk KBW, które przeczesywały lasy wokół Hali Łabowskiej, zapuszczając się w bezpośrednie sąsiedztwo partyzanckich kryjówek. Zdecydowano się wówczas na podzielenie oddziału na trzy grupy, co miało ułatwić jego przetrwanie. Pierwszą, najliczniejszą, dowodził odtąd „Emir”, drugą – Rembiarz „Orlik”, trzecią – ppor. Stefan Balicki „Bylina”. To właśnie w pododdziale „Byliny” znalazł się ks. Gurgacz oraz blisko z nim związany st. sierż. Stanisław Szajna „Orzeł”.

W tropienie partyzantów zaangażowanych było kilkudziesięciu funkcjonariuszy bezpieki. W terenie sprawę o krypt. „Malaga” (później zmieniono go na „Karpaty”) prowadzili funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu, wspierała ich i nadzorowała grupa operacyjna Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, kierowana przez naczelnika Wydziału III, Stanisława Wałacha.

Podział grupy nie poprawił trudnej sytuacji organizacji – nadal brakowało pieniędzy, które potrzebne były przede wszystkim do „zalegalizowania” na Ziemiach Zachodnich nowego życia jej członków. Ksiądz Gurgacz postanowił przeprowadzić – przy pomocy mieszkającego w Krakowie znajomego kleryka jezuickiego, Michała Żaka – jednorazową rekwizycję pieniędzy należących do państwowego banku. Akcję kilkakrotnie odkładano, ostatecznie



Fot. APN

Polowa Msza św. odwrócony twarzą Stanisław Pióro „Emir”

zaplanowano ją na 2 lipca 1949 r. Dowodził nią Balicki, a „Sem” i Żak obserwowali ją z pewnej odległości. Nie wszystko jednak poszło zgodnie z planem – niosący pieniądze woźni stawili opór, doszło do pościgu i strzelaniny, w wyniku której ujęto wszystkich członków grupy. Ksiądz Gurgacz miał szansę wyjechać z Krakowa, ale nie zdecydował się na opuszczenie współtowarzyszy. Tłumaczył: „Nie uciekłem po napadzie, który miał miejsce w dniu 2 lipca 1949 r., ponieważ nie chciałem pozostawić członków organizacji i tak samo jak i oni chciałem ponieść odpowiedzialność”.

Pozostałe dwie grupy PPAN nie przetrwały dużo dłużej. Mieczysław Rembiarz „Orlik” zginął w zasadzce bezpieki 11 czerwca 1949 r., a 13 lipca, na podstawie doniesień jednego z informatorów, UB w obławie zlikwidował trzech kolejnych partyzantów jego grupy. Z kolei oddział dowodzony przez „Emira” został wciągnięty przez funkcjonariuszy polskiej i czechosłowackiej bezpieki do gry operacyjnej; w jej wyniku rozbito go w zasadzce podczas fikcyjnego przerzutu grupy do Austrii. W Czechosłowacji, 14 sierpnia 1949 r., zginęli od kul komunistów Adolf Cecur „Lew” i Michał Cabak „Kuna”. Śmierć poniósł także „Emir”, który mając świadomość, że dał się podejść agentom UB i nie uchronił od aresztowania swoich ludzi, strzałem z pistoletu odebrał sobie życie.

W łapach bezpieki

Przesłuchania ks. Gurgacza rozpoczęły się tuż po jego zatrzymaniu. W pierwszym etapie śledztwa starali się wydobyć z niego informacje funkcjonariusze operacyjni z PUBP w Nowym Sączu oraz WUBP w Krakowie: Jan Bądek oraz Adam Błażejczyk i Bolesław Tomiak. Później księdza przekazano do dyspozycji Wydziału Śledczego, gdzie dalsze przesłuchania prowadzili Tadeusz Ziarko i Henryk Capiga. Ponieważ bezpieka miała już sporą wiedzę o organizacji – głównie dzięki działalności sieci agenturalnej oraz zeznaniom kilkunastu wcześniej zatrzymanych działaczy, a drużyna „Byliny” została ujęta na „gorącym uczynku” – śledztwo przebiegało niezwykle szybko. Pierwsze przesłuchanie ks. Gurgacza przeprowadzono tuż po aresztowaniu, nocą z 2 na 3 lipca. Podprokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie, Stanisław Węglarz, już 7 lipca przeprowadził przesłuchanie podsumowujące stawiane księdzu zarzuty. Następnego dnia funkcjonariusz śledczy Jan Zborowski sporządził „postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej”, a naczelnik Wydziału Śledczego WUBP w Krakowie, Franciszek Gałuszka, przygotował akt oskarżenia, zaakceptowany przez prokuratora (szefa) WPR w Krakowie, Piotra Smolnickiego.

Ujęcie ks. Gurgacza stało się pretekstem do przygotowania rozprawy „ze szczególnym rozgłosem”. Sprawa pododdziału PPAN dowodzonego przez Balickiego „Bylinę” stała się „procesem ks. Gurgacza”, ponieważ pasowało to do politycznego scenariusza pisanego przez komunistów. Ksiądz na czele „bandy”, ksiądz z mszałem i pistoletem, ksiądz zachęcający do „rabunków” państwowego mienia...

W akcie oskarżenia podkreślono więc, że „celem większego sfanatyzowania członków »Żandarmerii« osk. ks. Gurgacz odprawiał Msze św. Przedstawiając tendencyjnie stosunki panujące w Państwie Polskim i ich perspektywę rozwoju, osk. ks. Gurgacz wpajał w członków »Żandarmerii« nienawiść do obecnego ustroju i wolę do obalenia go”.

Przed komunistycznym trybunałem

Rozprawa grupy dowodzonej przez Balickiego „Bylinę”, nazywana „procesem ks. Gurgacza”, a w prasie także „procesem bandy ks. Gurgacza”, stała się pretekstem do rozpętania nagonki na Kościół katolicki. Rozprawę przeprowadzono w sali nr 16 Sądu Okręgowego



Fot. APN

Ks. Władysław Gurgacz i Stanisław Szajna

przy ul. Senackiej 1, choć w sprawie orzekł Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie. Przewodniczącym składu został szef WSR w Krakowie, Stanisław Stasica, wspierał go – słynący z dyspozycyjności wobec partii – „sędzia” Ludwik Kiełtyka, a skład uzupełniał ławnik Mieczysław Motyczko. Oskarżycielem był szef WPR w Katowicach, Henryk Ligieza – zaprawiony w rozprawach ze szczególnym rozgłosem. Proces szeroko relacjonowano w radiu i prasie, okraszając teksty fotografiami oskarżonych, kąśliwymi komentarzami dyspozycyjnych dziennikarzy, a także – często zafałszowanymi „cytatami” z zeznań.

W czasie procesu ks. Gurgacz starał się pomagać współoskarżonym i bronić ich przed stawianymi zarzutami. Bronił także idei PPAN, mając świadomość, że prowokuje tym samym władze reżimu do podjęcia decyzji o wysokim wymiarze kary. Mówił m.in.: „[...] ocenę polityczną, którą podałem, podtrzymuję nadal, a słowo organizacja istnieje dla mnie nadal, ponieważ nie tworzyliśmy bandy”. Dodawał także: „[...] słyszałem, że wybory [z 19 stycznia 1947 r.] nie były po myśli całego narodu i uważam, że spełniała się ta zasada »vox populi, vox Dei«. Kościół jest obojętny na uznawanie systemu politycznego, byleby był oparty na etyce katolickiej”.

Możemy jedynie domyślać się, jak mocno ks. Gurgacz musiał walczyć na sali rozpraw, skoro zmusił komunistów do sfałszowania protokołu rozprawy głównej. W ostatnim dniu procesu, 13 sierpnia 1949 r., po wystąpieniu prokuratora żądającego kary śmierci m.in. dla ks. Gurgacza, duchowny wygłosił ostatnie słowo. W protokole rozprawy zapisano: „osk. ks. Gurgacz Władysław – nie oświadcza się”. Niemniej biograf kapelana – Danuta Suchorowska – na podstawie relacji osób obecnych na procesie streściła niezwykle mocne ostatnie



Fot. AIPN

Propagandowa fotografia ks. Gurgacza wykonana w WUBP w Krakowie w 1949 r.

słowo księdza. Odnalezione niedawno zapiski anonimowego funkcjonariusza pionu śledczego bezpieki, potwierdzają tamte relacje. Ubek zapisał: „**Ost[atnie] słowo Gurgacz** – do oddz[iału] nie należał z przyczyn polit[ycznych], jest niewinny jako kapłan, zakonnik i Polak. Niewinny dlatego – bo działał w dobrej wierze. Niewinny wobec Kościoła. Do lasu został zabrany – przymus fizyczny i moralny. Zrobił błąd. Nie tylko może, lecz i powinien udać się do lasu, aby przeciwdziałać większemu złu [dopisek na marginesie: moralista]. Zamienił sukienkę duchowną na mundur polskiego żołnierza. Przeciwdziałał rozwojowi organizacji (gdyby nie on, byłoby nie 20, a cały batalion, całe Podhale). On chłopców umoralniał. Uważa, że wyraża przekonania większości narodu. Nie uznaje władz obecnych. Uważa się za przed[sławiciela] 24 mili[onów] Polaków, którzy nie zgadzają się z obecną rzeczywisto[ścią] i modlą się o wolność. Iudica me deus [sic!] et discerne causam meam [łac.: Osądź mnie, Boże, i rozstrzygnij sprawę moją]”. Według relacji zebranych przez Suchorowską, ks. Gurgacz miał w ostatnim słowie wypowiedzieć jeszcze kilka niezwykle istotnych zdań: „[...] ci młodzi ludzie, których tutaj sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy Ojczyzny! Nie żałuję tego, co czyniłem. Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których obecnym losie zadecydowały bagnety NKWD. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć?... Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę”.

Dzień później, 14 sierpnia 1949 r., WSR w Krakowie wydał wyrok. Na śmierć skazano ks. Władysława Gurgacza, Stefana Balickiego „Bylinę” i Stanisława Szajnę „Orla”. Skazanych osadzono następnie w tzw. bloku śmierci Centralnego Więzienia Montelupich w Krakowie. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski, o którą zresztą ks. Gurgacz nie prosił. Wyrok został wykonany 14 września 1949 r. na podwórku więzienia przy ul. Montelupich. Według relacji naocznego świadka egzekucji wykonano ją „strzałem katyńskim”, w tył głowy. Należy zatem uznać, że katem wykonującym wyrok komunistycznego trybunału był Władysław Szymaniak, wpisany w protokole jako „dowódca plutonu egzekucyjnego”. Obecni przy wykonaniu wyroku byli: prokurator WPR w Krakowie Zenon Grela, naczelnik więzienia Władysław Pestka oraz – stwierdzający zgon, lekarz więzienny Eryk Dormicki.

Kapelan został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, natomiast miejsce jego wiecznego spoczynku miało pozostać nieznanie. Ktoś jednak odszukał i oznaczył mogiłę, a w latach sześćdziesiątych dotarli do niej były kleryk Michał Żak – skazany wraz z ks. Gurgaczem oraz jezuita ks. Stanisław Szymański, który stał się też pierwszym biogramem swego współbrata.

Dopiero po 1989 r. możliwe stało się przypomnienie losów bohaterskiego kapelana, któremu poświęcono kilka tablic pamiątkowych, a w Krakowie i Krynicy jego imieniem nazwano ulice.

W 2008 r. prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie ks. Gurgacza Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystość przekazania orderu odbyła się 14 czerwca 2008 r. w kościele jezuickim w Nowym Sączu, a order trafił ostatecznie do muzeum jezuitów w Starej Wsi. W okolicznościowym liście Prezydent RP napisał m.in.: „Ojciec Gurgacz wiedział, że przystępując do Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, zamyka przed sobą wszelkie możliwości powrotu do normalnego życia. W imię miłości Boga i Ojczyzny wybrał los ludzi wyklętych przez komunistyczną propagandę i wyjętych spod prawa, nieustannie tropionych przez aparat bezpieczeństwa, zaciekle zwalczanych, a w razie aresztowania okrutnie torturowanych i skazywanych na śmierć. I nie zawahał się pójść tą drogą aż do samego końca”.

„MIETEK” – RABCZAŃSKI KURIER ZRZESZENIA WIN

Mieczysław Klempka zrezygnował ze studiów i spokojnego życia w Anglii, aby zostać kurierem Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Potem, jako tajny więzień Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, przeszedł nieludzkie tortury. W latach pięćdziesiątych dla tysięcy ludzi był wzorem patriotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny. Dzisiaj jest postacią zupełnie zapomnianą.

Urodził się w Rabce w 1926 r. w rodzinie Władysława i Marii. Miał dwie młodsze siostry: Irenę i Józefę. Jego ojciec, handlowiec, był aktywnym działaczem społecznym i niepodległościowym. W Rabce założył Szkołę Ludową i zorganizował drużyny strzeleckie. Walczył na frontach I wojny światowej; w 1918 r. został podoficerem Wojska Polskiego. Uczestniczył w organizacji plebiscytu na Górnym Śląsku i w wydarzeniach związanych z II Powstaniem Śląskim w 1921 r. W niepodległej Rzeczypospolitej otworzył tuż przy dworcu w Rabce hotel i restaurację „Turbacz”. Był członkiem Kongregacji Kupieckiej, organizował spółdzielczość rolników, wspierał finansowo i organizacyjnie rabczański oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz budowę schronisk na Luboniu i Starych Wierchach.

W wolnej Polsce Mieczysław Klempka spędził zaledwie trzynaście lat życia. Uczył się na tajnych kompletach. Gdy miał szesnaście lat, został zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej. Przybrał ps. „Kot”.

Był podkomendnym por. Jana Stachury „Adama”, dowódcy 4. kompanii 1. psp AK. Dobrze znał niemiecki, co wykorzystywał w licznych akcjach likwidacji i rozbrojeń niemieckich oficerów i żołnierzy. Brał m.in. udział w ataku na niemiecką wartownię pilnującą mostu kolejowego w Rabce-Zarytem.

Restauracja Klempków – ciesząca się renomą i uznaniem w mieście – w czasie wojny była miejscem stale odwiedzanym przez żołnierzy i funkcjonariuszy hitlerowskich. Wykorzystując zasadę „najciemniej pod latarnią”, umiejscowiono w niej lokal konspiracyjny AK. Nie tylko przechowywano tam zdobyczą broń, ale też w pokojach na piętrze systematycznie prowadzono szkolenia podchorążych AK.

W czasie ofensywy sowieckiej dowodzony przez niego patrol AK obronił budynek rabczańskiego dworca kolejowego, zabijając dwóch Niemców.

„Kot”, podobnie jak większość żołnierzy AK, miał nadzieję, że Polska odzyska niepodległość, a sowieckie i komunistyczne „porządki” – to stan tymczasowy. Rzeczywistość nie potwierdziła tych oczekiwań. Jak wielu kolegów z oddziału „Adama” ujawnił się i przeszedł „do cywila”, składając broń przed ubowcami 13 października 1945 r. „Po przyjeździe do Limanowej, nim ustawiliśmy się, by przejść w kolumnie do miejsca ujawnienia w PUBP, większość kolegów demonstracyjnie zniszczyła broń, tłukąc nią o szyny” – wspominał Marian Topór, jeden z uczestników tego wydarzenia.

Akcja ujawnień ułatwiła UB rozpoznanie środowisk niepodległościowych i „przygotowanie gruntu” pod aresztowania. Klempka bezskutecznie próbował kontynuować przerwana

przez wojnę naukę w IV klasie gimnazjum. „W listopadzie 1945 roku, na krótko po ujawnieniu, gimnazjum rabczańskie zostało otoczone przez UB z Komendy Powiatowej Nowy Targ – zeznawał później przed komunistycznym sądem. – Funkcjonariusze UB przychodzą do gimnazjum z gotową listą b. akowców. Ostrzeżeni przez kolegów i koleżanki uciekamy w czasie dużej przerwy do pobliskiego lasu i od tego momentu grupa młodzieży rabczańskiego liceum zaczyna się ukrywać. Koledzy, którzy wówczas wpadli, są nieludzko bici i katowani w Komendzie Powiatowej UB w Nowym Targu”.

Po okresie ukrywania się w Krakowie i pod Cieszynem Klempka postanowił przedrzeć się na Zachód. Dokonał tego w lipcu 1946 r. dzięki pomocy sławnego wówczas na Podhalu „Białego Kapitana”, czyli Stefana Rybickiego, który, podając się za francuskiego oficera – ostentacyjnie paradując w białym mundurze – korumpował komunistycznych funkcjonariuszy i, w pierwszych latach powojennych, organizował przerzuty ludzi (jako rzekomych repatriantów francuskich) na Zachód. W tym samym transporcie co Klempka, wyjechała z Polski cała grupa jego znajomych z gimnazjum i z AK, w tym były dowódca – Jan Stachura „Adam”.

Z Czechosłowacji Klempka przedostał się do Niemiec Zachodnich, gdzie wraz z kolegą dotarł do ośrodków II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech. Zapisał się do polskiego gimnazjum, z którym wkrótce przeniósł się do Anglii. W 1948 r. zdał maturę i w Londynie rozpoczął studia ekonomiczne. Zaczynał normalne życie.

Jednak nie zapomniał o Polsce. Nawiązał kontakty z polskimi środowiskami prowadzącymi działalność na rzecz okupowanego kraju, zwłaszcza z tzw. Delegaturą Zagraniczną Zrzeszenia WiN. Przyjął propozycję szefa Delegatury, Józefa Maciołka, wypełnienia misji kurierskiej do kraju. Zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale ani on, ani Maciołek wówczas nie mieli pojęcia, że centralne władze Zrzeszenia WiN w Polsce – od czasu rozbitcia tzw. IV Zarządu w 1948 r. – już nie istnieją. „V Komenda”, z którą kontaktowała się organizacja Maciołka, była strukturą prowokacyjną – zorganizowaną przez UB i działającą pod jego kontrolą. Realizowana przez bezpiekę wieloletnia operacja wywiadowczo-dywersyjna otrzymała krypt. „Cezary”.

Umożliwiła ją zdrada wysokiego oficera WiN, Stefana Sieńko „Wiktora” – byłego kierownika Biura Studiów w IV Zarządzie WiN. W ramach „V Komendy WiN”, już jako agent UB, Sieńko był kierownikiem Wydziału Organizacyjnego i szefem łączności. Dzisiaj wiemy, że misja kurierska Klempki, który przyjął ps. „Mietek”, była organizowana przez Delegaturę Zagraniczną w ścisłym porozumieniu z ową „V Komendą”. Daleko posunięta konspiracja, wymiana depesz, meldunków i funduszy – wszystko odbywało się pod okiem albo wprost z inspiracji UB.

„Czekamy na Mietka”, depeszowała 15 sierpnia 1949 r. do Londynu „V Komenda” i podawała adresy dwóch punktów kontaktowych dla Klempki. Do początku 1950 r. przygotowywano dla kuriera dokumenty podrózne do Niemiec i dowody legalizacyjne na czas pobytu w Polsce.

Wiosną 1950 r. „Mietek” wyruszył w drogę. Po przerzucie przez granicę czechosłowacko-niemiecką, przy pomocy czeskiego przewodnika, dotarł do Pragi. W drugiej połowie marca 1950 r. przekroczył granicę polsko-czechosłowacką i trafił do „konspiracyjnego” lokalu w Bielsku. Misja przebiegała bez zakłóceń. Klempka odbywał spotkania konspiracyjne m.in. w Szczecinie i w Warszawie, gdzie bezpośrednio spotkał się z agentem Sieńko, który ulokował „Mietka” na „tajnej” kwaterze w Otrębusach k. Podkowy Leśnej. Zadanie opieki nad kurierem otrzymał tam działacz WiN, Tomasz Gołąb – również nieświadomy, że należy do organizacji w pełni kontrolowanej przez UB.

Funkcjonariusze bezpieki nie zamierzali zbyt wcześnie aresztować Klempki, aby nie ujawniać prowokacyjnego charakteru „V Komendy”. Jak pisali w sporządzonej później analizie całości operacji „Cezary”, „areszt »Mietka« zdecydowany został jako nieunikniony [...]. Plan aresztu był jednak pomyślany rozważnie, wzięto pod uwagę wszystko, aby z aresztu »Mietka« nie wynikło zagrożenie dla gry [operacyjnej]. Skorzystano z tego, że »Mietek« przekraczał granicę bez pomocy »WiN-u« [kontrolowanego przez UB] w kraju, samodzielnie, na własne ryzyko, drogami i sposobami rzekomo nam nieznanymi, tj. o których nas »delegatura« nie powiadamiała. To również było jednym z powodów aresztu – chcieliśmy odstraszyć »delegaturę« i IS [Intelligence Service – wywiad brytyjski], który przerzucał »Mietka« przed korzystaniem z niekontrolowanych przez nas dróg. Upozorowana została »wpadka« »Mietka« i to nie w Polsce, a w Czechach”, już w czasie powrotu z „udanej” misji.

Dla zachowania pozorów, zaraz po aresztowaniu kuriera, kierownictwo „V Komendy” ostro „skarciło” i Maciołka, i całą Delegaturę Zagraniczną za „nierozwagę, samowolę, narażenie cennych ludzi”. Odniosło to pożądaný skutek – Maciołek usprawiedliwiał się i zaczął prowadzić wewnętrzne śledztwo w celu wykrycia źródeł „wsypy” w Londynie. „W ten sposób, dzięki dokładnie przemyślanym i umiejętnym posunięciom zadaliśmy cios wrogowi, nie tylko osłabiając, ale nawet umacniając autorytet [prowokacyjnego] »kierownictwa WiN«” – pisali ubowcy w podsumowaniu akcji.

Klempka – aresztowany w maju 1950 r. w okolicach Morawskiej Ostrawy – w tym czasie przechodził już nieludzkie śledztwo. Osadzony został w betonowym podziemnym bunkrze bez okien w piwnicach pawilonu MBP. Celę można było porównać do wysokiej trumny (60 cm szerokości, 170 cm długości, 180 cm wysokości). Początkowo leżał tam na gołym betonie, dopiero po dłuższym czasie wrzucono mu cienki, zapluskwiony siennik. „W bunkrze tym siedziałem 3 i pół roku, nie wychodząc zupełnie na spacer – pisał w 1959 r. – Siedziałem cały czas sam jeden. Po dwóch latach straciłem rachubę czasu, nie wiedząc, kiedy noc, kiedy dzień, nie wiedziałem, jakie [są] pory roku i który [jest] rok”. Wyprowadzano go tylko na przesłuchania, podczas których regułą było bicie i wymyślne tortury stosowane przez ubowskich oprawców (w sumie wybito mu osiemnaście zębów). W czwartym roku więzienia przeniesiono go na Mokotów – znowu do izolowanej, pojedynczej celi. Rodzina w tym czasie nie miała o nim żadnych wiadomości. Nie wiedziała nawet, czy jeszcze żyje.

Klempkę doprowadzono do skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego. Prawdopodobnie planowano go jeszcze wykorzystać – być może, w jednym z procesów pokazowych. Cały czas był więźniem tajnym. Dopiero w 1954 r. zarejestrowano go jako „tymczasowo zatrzymanego” i przekazano prokuraturze. Niewątpliwie przyczynił się do tego narastający w kraju szum wokół metod MBP i początki zmian.

Skrajnie wychudzony i wyczerpany został przewieziony z Mokotowa do więziennego szpitala psychiatrycznego, gdzie m.in. poddawano go elektrowstrząsom. Trudno wyobrazić sobie, jak był w stanie przetrwać to wszystko. Klinika Akademii Medycznej we Wrocławiu poinformowała rodzinę o jego istnieniu.

W atmosferze „odwilży”, w 1955 r., komunistyczne władze zadecydowały o „umorzeniu śledztwa” i – po pięciu latach kaźni – wydały go rodzicom. „Byłem ruiną człowieka – miałem już prawie 28 lat i nie przypominałem młodego chłopaka – niegdyś zdrowego i pełnego sił. W Rabce ludzie nie mogli mnie poznać” – pisał później.

Ale nie poddał się. Dzięki opiece rodziny powoli powracał do zdrowia. W 1956 r. rozpoczął współpracę z krakowskim „Dziennikiem Polskim” jako korespondent. Powstanie

Poznańskie i wydarzenia jesieni 1956 r. napawały Klempkę optymizmem. Jak wielu ludzi wierzył, że Polska właśnie odzyskuje wolność i suwerenność. Po Październiku 1956 r., na patriotycznym wiecu, mieszkańcy Rabki spontanicznie wybrali go na przewodniczącego Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Nie chciał tej funkcji, ale przekonano go o ważności jego zaangażowania. Mimo kłopotów ze zdrowiem zaczął odtwarzać w Rabce prawdziwe harcerstwo, został komendantem rabczańskiego podhufca i w krótkim czasie skupił w nim ponad pół tysiąca młodzieży. Był członkiem Ligi Przyjaciół Żołnierza, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i jedynej wówczas organizacji kombatanckiej – Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Został ratownikiem Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i podjął zaoczne studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jeszcze w 1957 r. na wiecu pierwszomajowym w Rabce – w niecały rok po sowieckiej masakrze Powstania Węgierskiego i masakrze na poznańskich ulicach – przed dwoma tysiącami słuchaczy bez ogródek mówił o walkach robotników Poznania i Budapesztu „z obcym jarzmem”. Oddał hołd „poznańskiej klasie robotniczej”, która przelała krew w walce „nie tylko za wolność klasową, ale i narodową. Za wolność każdego człowieka”.

Marzenia o suwerenności szybko okazały się płonne. Komuniści powoli „opanowali sytuację” nie tylko w Warszawie, ale i w mniejszych ośrodkach oraz środowiskach lokalnych. Klempka, publicznie mówiący prawdę, stawał się coraz bardziej niewygodny dla lokalnych działaczy PZPR. Już w 1957 r. powołano nowy Miejski Komitet FJN w Rabce – bez Klempki. Potem usunięto go kolejno z innych organizacji. Komunistów kłuła w oczy także jego działalność wśród harcerzy – m.in. święcenie chust w kościele katolickim.

W 1959 r. ponownie trafił do więzienia na warszawskim Mokotowie. Tym razem jednak wybroniła go opinia lekarzy mówiąca, że nie jest zdolny do stawania przed sądem ze względu na stan zdrowia. Jeszcze w tym samym roku uchylono tymczasowe aresztowanie.

Po powrocie do domu zajmował się leczeniem odwykowym alkoholików w szpitalach w Rabce i Krakowie. Do końca życia propagował wśród młodzieży i dorosłych prawo harcerskie i patriotyzm. Wyniszczenie organizmu w kazamatach UB odezwowało się po latach. Zmarł nagle na zawał serca *nomen omen* w miejscowości Zgon k. Mrągowa w 1972 r. Pochowany jest na cmentarzu w Rabce.

Zostawił po sobie syna Jacka. Jego siostra, Irena Jabłońska, wraz z rodzicami również wielokrotnie więziona i torturowana przez UB, w dawnej restauracji ojca koło rabczańskiego dworca PKP prowadzi do dziś schronisko – Dom Wycieczkowy „Turbacz”.

PAKSOWIEC Z PODHAŁA

WŁODZIMIERZ WNUK (1915–1992)

Włodzimierz Wnuk¹ przyszedł na świat 15 maja 1915 r. w Zakopanem jako syn Jana i Józefy z Krzeptowskich. Wychowywał się w domu przy ul. Kościeliskiej, wybudowanym przez pradziadka ze strony matki – Józefa Krzeptowskiego, który był bratem słynnego Jana Krzeptowskiego Sabają². Dom ten, w którym dziś znajduje się znana zakopiańska restauracja „U Wnuka”, wpisał się w dzieje stolicy Tatr. W drugiej połowie XIX w. mieściła się w nim pierwsza zakopiańska poczta i pierwszy hotelik, a później znalazł siedzibę przedwojenny Związek Górali. W nim ojciec Włodzimierza – pochodzący z lwowskiej ziemi restaurator i kuchmistrz wykształcony w ekskluzywnych hotelach Paryża i Wiednia – prowadził w jednej części restaurację, a w drugiej szynk dla górali.



Przyszły prawnik, pisarz, publicysta i działacz katolicki wzrastał zatem w domu, w którym koncentrowało się życie kulturalne, towarzyskie i społeczne Zakopanego, do którego chętnie zaglądali artyści, twórcy i naukowcy i gdzie słuchał gawęd starych górali³.

Zapewne atmosfera i klimat rodzinnego domu znacząco wpłynęły na całe późniejsze życie Włodzimierza Wnuka, który po latach miał powiedzieć do swego przyjaciela Kazimierza

¹ Stowarzyszenie PAX – organizacja katolików świeckich utworzona z inspiracji władzy komunistycznej przez Bolesława Piaseckiego i środowisko skupione wokół tygodnika „Dziś i Jutro”. Współpracowało z reżimem i wykorzystywane było do rozbijania Kościoła katolickiego. Początkowo działało jako grupa „Dziś i Jutro” – od tytułu wydawanego tygodnika. W 1952 r. zostało formalnie zarejestrowane jako Stowarzyszenie PAX.

² Jan Krzeptowski Sabają (1809–1894) – góral podhalański, honorowy przewodnik tatrzański, muzykant, myśliwy, gawędziarz i pieśniarz. W młodości był kłusownikiem, a podobno także zbójnikiem. Brał udział w Powstaniu Chochołowskim. Porzuciwszy myślistwo zajął się gawędziarstwem i muzykowaniem. Z tego powodu przez miejscowych górali uważany był za dziwaka lub dziada, lecz dla goszczących w Tatrach twórców stał się symbolem góral szczytny. Towarzyszył Tytusowi Chałubińskiemu i Stanisławowi Witkiewiczowi w ich górskich wyprawach. Cieszył się ich uznaniem. Przez Witkiewicza został nazwany „Homerem Tatr”. Gawędy góralskie (autorstwa Sabają lub powtarzane przez niego) zostały spopularyzowane przez Stanisława Witkiewicza, Henryka Sienkiewicza, Wojciecha Brzęgę. Wspólny pomnik Sabają i Chałubińskiego odsłonięto w 1903 r. w centrum Zakopanego, u zbiegu ulic Chałubińskiego i Zamoyskiego, staraniem Związku Przyjaciół Zakopanego. Szerzej nt. J. Krzeptowskiego Sabają zob. F. Hoesick, *Legendowe postacie zakopiańskie. Chałubiński, ks. Stolarczyk, Sabają*, Warszawa 2001; *O Sabale w stulecie śmierci: 1894–1994; materiały z sympozjum w Zakopanem, dnia 10–11 grudnia 1994 r.*, red. M. Rokosza, Kraków – Zakopane 1995; W.A. Wójcik, *O gawędziarstwie i muzykowaniu Jana Krzeptowskiego Sabają*, „Małopolska” 2001, t. 3, s. 127–140.

³ I. Ostrowska-Wnukowa, *Jego wielka miłość – Podhale*, „Małopolska” 1999, nr 1, s. 220; J. Flach, *Ambasador podhalańskiej ziemi*, „Tygodnik Podhalański” 2002, nr 37, s. 24.

Kani: „To moja pierwsza ojczyzna, pierwsze zachwyty, pierwsze zaklęcia... Ojczyzna, w której jest jeszcze tyle do ocalenia, do opisania”⁴. Nastroj zakopiańskiego domu starał się oddać w szkicu „*U Wnuka*” na Kościeliskiej, zamieszczonym w zbiorze *Obrazki zakopiańskie*⁵.

Burzliwe koleje życia

W 1933 r. Wnuk ukończył III Gimnazjum im. Jana Sobieskiego w Krakowie i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim. W tym samym roku debiutował jako literat artykułem *Życie młodzieży polskiej*, opublikowanym pod nazwiskiem Ryszard Krzeptowski w poznańskim piśmie młodzieżowym „Orleń”. W 1936 r. artykułem o wybitnym żołnierzu i pisarzu dwudziestolecia międzywojennego Eugeniuszu Korwin-Małaczewskim rozpoczął współpracę z tygodnikiem „Prosto z mostu”⁶.

Po skończonych w 1937 r. studiach pracował jako urzędnik w cukrowni w Szamotułach, a następnie w Wojewódzkim Biurze Funduszu Pracy w Poznaniu. Wiosną 1939 r. objął stanowisko sekretarza w Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni, gdzie od jesieni miał wyklądać prawo. Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich został aresztowany, a następnie zesłany do obozów koncentracyjnych. Przebywał kolejno w Stutthofie, Sachsenhausen i Mauthausen-Gusen. W tym czasie napisał kilka wierszy i piosenek obozowych, do których melodie komponował Ludomir Szopiński i które spopularyzowali przenoszani z obozu do obozu więźniowie. Po wojnie wydał wspomnienia *Obóz kwarantanny* oraz *Byłem z wami*, ukazujące prawdę o obozowej rzeczywistości⁷.

Jesienią 1941 r. Wnuk został zwolniony z obozu⁸ i rozpoczął pracę jako urzędnik w hurtowni tytoniowej w Zakopanem. Związał się z podziemną organizacją „Ojczyzna”⁹. Otrzymał zadanie obserwacji i przekazywania informacji o działalności Goralenvolku. O walce ludności podhalańskiej z okupantem i postawach górali w czasie II wojny światowej pisał w wydanej w 1948 r. i kilkakrotnie wznawianej książce *Walka podziemna na szczytach*¹⁰. Mimo że ze strony matki spokrewniony był z zaangażowanym w akcję Goralenvolku przewodniczącym

⁴ Cyt. za: J. Flach, *op. cit.*

⁵ W. Wnuk, „*U Wnuka*” na Kościeliskiej [w:] *idem, Obrazki zakopiańskie*, Kraków [1982], s. 99–114.

⁶ *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szałagan, t. 9, Warszawa 2009, s. 214; I. Ostrowska-Wnukowa, *op. cit.*, s. 220.

⁷ I. Ostrowska-Wnukowa, *op. cit.*, s. 220–222; J. Flach, *op. cit.*

⁸ Prawdopodobnie zwolniono go z obozu w wyniku starań wuja – Wacława Krzeptowskiego. Żona W. Wnuka wspomina, że także jej siostra Felicja z Ostrowskich Stelzerowa czyniła starania w gdańskim gestapo o zwolnienie z obozów koncentracyjnych kilku profesorów Szkoły Morskiej, w tym Wnuka; I. Ostrowska-Wnukowa, *op. cit.*, s. 220–221.

⁹ Organizacja „Ojczyzna”, założona jesienią 1939 r. przez ks. infułata Józefa Prądzyńskiego, Witolda Grotta i Kirylla Sosnowskiego, związana była z obozem narodowym. Główne kierunki działalności członków „Ojczyzny” to: ujawnianie zbrodniczej działalności okupanta, tajne nauczanie, pomoc społeczna oraz działalność informacyjno-propagandowa. „Ojczyzna” miała swoje struktury w Wielkopolsce, Generalnym Gubernatorstwie oraz na Pomorzu i Śląsku. Członkowie organizacji brali udział w pracach Rady Jedności Narodowej. Mieli bardzo istotny wkład w utworzeniu w Warszawie Biura Głównego Delegata Rządu dla ziem wcielonych do Rzeszy, Studium Zachodniego i Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Byli również inicjatorami powołania w Poznaniu Delegatury Rządu dla ziem wcielonych do Rzeszy. Po jej powstaniu „Ojczyzna” została faktycznie wchłonięta przez struktury Delegatury, ale jej członkowie w dalszym ciągu realizowali założenia programowe organizacji. Ostatni zjazd „Ojczyzny” odbył się 15 VII 1945. W latach 1947–1949 wielu działaczy „Ojczyzny” zostało aresztowanych i skazanych. Szerzej na temat organizacji „Ojczyzna” zob. „*Ojczyzna*” 1939–1945. *Dokumenty, wspomnienia, publicystyka*, red. Z. Mazur, A. Pietrowicz, Poznań 2004.

¹⁰ I. Ostrowska-Wnukowa, *op. cit.*, s. 224; J. Obrzut, *Wkład Włodzimierza Wnuka w rozwój regionalizmu podhalańskiego*, „*Rocznik Sądecki*” 2003, t. 31, s. 237.

Goralisches Komitee, czyli Komitetu Góralskiego, Wacławem Krzeptowskim, to jednak zarówno on, jak i jego rodzina stanowczo sprzeciwiali się tej akcji¹¹.

Gdy w 1943 r. Wnuk dowiedział się, że gestapo zamierza go aresztować, uciekł do Warszawy, gdzie aktywnie włączył się w działalność konspiracyjną, uczestnicząc w pracach Departamentu Informacji i Propagandy Delegatury Rządu. Przybrał wówczas ps. „Wacek”. Występował też pod konspiracyjnym nazwiskiem Mieczysław Jaworski¹². Walczył w Powstaniu Warszawskim. Po jego upadku ukrywał się w rodzinnym domu w Zakopanem.

Po wojnie (do 1947 r.) studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, rozwijając równocześnie swoje zainteresowania humanistyczne i literackie.

"ZATWIERDZAM"

KRAKÓL, dnia 15.V.1950 r.

Woj. Urząd Bez. Publiczn. w Krakowie

o założeniu sprawy ewidencyjno - agenturalnej

J. P. P. Paweł Kier. Sekcji III-ciej Wydz. XI-go

Woj. Urząd Bez. Publiczn. w Krakowie po rozpatrzeniu materiału

red. WNUK Włodzimierza s. Jana i Józefy

zd. Krupitowska ur. dn. 15.V.1915 r. w

Zakopanem, wykształcenie - wyższe, zawód -

literat, bezpart., red. "Tyg. Powsz." zam.

w Krakowie.

Stwierdziłem że:

wyżej wymieniony jest ściśle powiązany z reakcją

częścią kleru oraz aktywem katolickim na terenie Krakowa.

Fakt ten jest szczególnie godny uwagi dlatego, że red. WNUK

Włodzimierz posiada ciemną przeszłość z lat okupacyjnych.

W okresie okupacji był członkiem organizacji "Wyznacza",

kierownikiem komórki Dep. Inf. Delegatury Rządu w Łodzi,

utrzymywał kontakty z bandą "Ognia", która działała po

wyzwoleniu na podkarpaciu. Ponadto wchodził się w Sekcji

podziemnej "Zachodnia" występując pod nazwiskiem JAWORSKI

Mieczysław. Będąc na wyroku posiadał szeroko rozgałęzione

znajomości wśród kleru i szlachty w Oławie i Pelplinie

Biorąc pod uwagę powyższe celem ustalenia

faktycznej jego działalności na obecnym etapie

zastanowiłem:

1. red. WNUK Włodzimierza założyć sprawę ewidencyjno-

agenturalną pod krypt. "Dziennikarz".

figuranta sprawy zarejestrować w Wydz. II-gim tut. Urzędu

KIER. SEKCJI III. WYDZ. XI. W. U. B. P.

W KRAKOWIE

/-/ LEB...

Na paksowskim etapie pod okiem bezpieki

Wnuk nadal zajmował się twórczością literacką. Publikował wspomnienia i artykuły w „Tygodniku Powszechnym” (1945–1956), „Dziś i Jutro” (1946–1953) i „Wsi” (1946–1947). W 1947 r. poślubił pochodzącą z rodziny kaszubsko-pomorskiej Irenę Ostrowską i wraz z nią zamieszkał w Sopocie. Tam podjął pracę jako kierownik oddziału paksowskiego „Słowa Powszechnego”. W tym czasie pełnił też funkcję sekretarza Gdańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. W 1951 r. został sekretarzem paksowskiej Wojewódzkiej Komisji Intel-

¹¹ IPN Kr 010/9365, t. 1, Sprawa ewidencyjno-obszaryjna krypt. „Dziennikarz” [dalej IPN Kr 010/9365, t. 1], Pismo naczelnika Wydziału „A” WUBP w Krakowie do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Wydział V w Gdańsku, Kraków, 28 VII 1950 r., k. 42; IPN Kr 050/33, t. 8, Akta dochodzenia/śledztwa w sprawie „Zagubiony”. Materiały dotyczące Włodzimierza Wnuka [dalej IPN Kr 050/33, t. 8], Pismo do wicedyrektora Biura Śledczego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, Kraków, 22 II 1967 r., k. 33

¹² IPN Kr 010/9365, t. 1, Pismo szefa PUBP w Sopocie do WUBP w Gdańsku, Sopot, 1 VIII 1949 r., k. 38; IPN Kr 050/33, t. 8, Pismo do wicedyrektora Biura Śledczego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, Kraków, 22 II 1967 r., k. 33; I. Ostrowska-Wnukowa, *op. cit.*, s. 221.

tualistów i Działaczy Katolickich przy Komitecie Obrońców Pokoju w Gdańsku. W 1953 r. otrzymał nagrodę literacką im. Włodzimierza Pietrzaka¹³.

Wiążąc się z ugrupowaniem Bolesława Piaseckiego, które w tamtych latach wykorzystywane było przez reżim komunistyczny do rozbijania Kościoła katolickiego w Polsce, Wnuk prawdopodobnie uniknął więzienia bezpieki. Mimo jawnej kolaboracji z komunistami PAX chronił byłych żołnierzy AK i tych, którzy ze względu na swą działalność w organizacjach niepodległościowych byli przez reżim uważani za wrogów. Przyjmowano ich do ugrupowania, dawano zatrudnienie w prowadzonych przez nie przedsiębiorstwach „Inco” i „Veritas”, a nawet publikowano ich wspomnienia. Wielu ludzi trafiło do PAX niemal wprost z więzień UB. Również oni, mimo swego akcesu do ugrupowania Piaseckiego, nie uniknęli inwigilacji tajnych służb peerelowskich, które, kontrolując operacyjnie PAX, koncentrowały się na nich i ich działalności.

W 1958 r. kierownictwo MSW, analizując sytuację w Stowarzyszeniu PAX, zwracało m.in. uwagę na to, „by operacyjnie wyjaśniać postawę b[yłych] członków band [sic!] NSZ-owskich, działaczy Stronnictw Narodowych i innych organizacji reakcyjnych działających w PAX-ie, którzy mogą wykorzystywać legalne możliwości zrzeszenia się w terenowych oddziałach PAX-u i pod tym płaszczykiem prowadzić wrogą działalność. Zadaniem naszym, w związku z powyższym, winno być objęcie rozpracowaniem tego rodzaju osób i ustalenie ich aktualnej działalności, postawy politycznej, kontaktów itp. W wypadkach stwierdzenia reakcyjnej działalności w ramach PAX-u, należy nam systematycznie meldować”¹⁴.

Wnuk ze względu na swą wojenną przeszłość, „jako b[yły] czł[onek] org[anizacji] »Ojczyzna«”, był obiektem zainteresowania tajnych służb peerelu. Gdy osiadł na Wybrzeżu, jego rozpracowaniem zajmowała się Sekcja IV Wydziału III WUBP w Gdańsku¹⁵.

Wcześniej jednak „był wykorzystywany operacyjnie przez Dep[artament] III MBP. Przekazywał kilka doniesień podpisywanych ps. »Tom«”¹⁶. W czasie rozmowy z mjr. Franciszkiem Zakrzewskim, oficerem operacyjnym Grupy Operacyjno-Śledczej przy Biurze Śledczym MSW, prowadzonej w związku ze śledztwem w sprawie zabójstwa syna Bolesława Piaseckiego – Bohdana – Wnuk wyjaśniał: „Powodem zerwania współpracy i kontaktów ze Służbą Bezpieczeństwa w 1949 r. był fakt, że nie miał o czym mówić”¹⁷. Zdecydowanie „odmówił dalszej współpracy”. Podkreślał, że „na dalszą współpracę nie pozwalała mu jego moralność i etyka”. Ponadto „O fakcie utrzymywania kontaktów ze S[łużbą] Bez[p]iecz[estwa] zawiadomił Bolesława Piaseckiego – który zawsze domagał się, aby go powiadamiać o tego rodzaju sprawach”¹⁸.

¹³ Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka – ufundowana w 1947 r. przez grupę „Dziś i Jutro” Bolesława Piaseckiego, przemianowaną następnie w Stowarzyszenie PAX. Nazwana imieniem żyjącego w latach 1913–1944 poety, prozaika, krytyka literackiego, który zginął podczas Powstania Warszawskiego. Przyznawana co roku za twórczość katolicką w różnych dziedzinach.

¹⁴ IPN Kr 039/83, Teczka zagadnieniowa Stowarzyszenie PAX, t. 1, Pismo do z-cy komendanta KP MO Służby Bezpieczeństwa w Proszowicach, Kraków, 14 V 1958 r., k. 11–12.

¹⁵ IPN Kr 010/9365, t. 1, Pismo szefa PUBP w Sopocie do WUBP w Gdańsku, Sopot, 1 VIII 1949 r., k. 38v; *ibidem*, Doniesienie TW „Wacław”, 10 VII 1952 r., k. 96; *ibidem*, Doniesienie TW „Wacław”, 5 XII 1952 r., k. 110.

¹⁶ IPN Kr 050/33, t. 8, Pismo do wicedyrektora Biura Śledczego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, Kraków, 22 II 1967 r., k. 35.

¹⁷ *Ibidem*, Notatka z podróży służbowej do Krakowa w dniach od 14 VI 1967 r. do 17 VI 1967 r., k. 102.

¹⁸ *Ibidem*.

Zastępca naczelnika Wydziału III WUBP w Gdańsku, por. T. Krakowiak, odpowiadając na pismo Naczelnika Wydziału IV Departamentu III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, ppłk. Borejszy, stwierdzał: „Nawiązując do pisma Waszego z dnia 25 VI [19]53 r. dot[yczącego] Wnuka Włodzimierza, komunikujemy, iż w/w nie był werbowany przez Wydz[iał] III tutt[ęszego] Urzędu, o czym mowa w piśmie Waszym, natomiast był on wykorzystywany przez Dep[artament] III Wydz[iału] IV, o czym powiadamialiście nas pismem z dn. 22 XII [19]50 r., że w/w odmówił dalszej współpracy i należy opracować go w ramach obiektowego rozpracowania na b[yłych] czł[onków] »Ojczyzny«”¹⁹.

Trudno dociec, na czym polegało owo „wykorzystanie operacyjne” Wnuka, gdyż brak materiałów na ten temat. Nie wiadomo, czy formalnie został zwerbowany, na jakiej podstawie i jakich udzielał informacji. Nie ulega jednak wątpliwości, że po okresie kontaktów z bezpieką, której przekazywał jakieś, bliżej nieokreślone dane, w 1949 r. zdecydowanie zerwał kontakt z tajnymi służbami i od tego momentu był inwigilowany.

W przejętym „Tygodniku”

Po przejściu przez Stowarzyszenie PAX „Tygodnika Powszechnego” w 1953 r., Włodzimierz Wnuk trafił do zespołu redakcyjnego pisma i zamieszkał na stałe w Krakowie²⁰. Było to zapewne wyrazem uznania Piaseckiego dla jego literackich i publicystycznych zdolności. Jednak praca w piśmie, które władze komunistyczne odebrały właściwej redakcji w czasie zmasowanego ataku na Kościół katolicki, była wyrazem poparcia dla działań reżimu komunistycznego.

Po latach żona Wnuka pisała, że wiążąc się ze Stowarzyszeniem PAX Wnuk nie wiedział, „w jakich kierunkach będzie się ono rozwijało i czym stanie się w przyszłości”²¹. Podobno chciał się z niego wycofać, gdyż nie zgadzał się ze stanowiskiem kierownictwa, lecz „zawsze czuł się zobligowany przez to, że ratowano go w sytuacji krytycznej przed Urzędem Bezpieczeństwa”²².

Akces do ugrupowania Piaseckiego bezpośrednio po wojnie można wytłumaczyć obawami przed więzieniem. Trudno jednak założyć, że nie zdawał sobie on sprawy z roli ugrupowania, gdy przejmowało ono krakowskie pismo, redagowane przez grupę katolików, która w przeciwieństwie do Stowarzyszenia PAX, miała za sobą poparcie hierarchii kościelnej.

Po oddaniu w 1956 r. „Tygodnika Powszechnego” prawowitej redakcji, Wnuk nadal pozostał wierny Piaseckiemu – w 1957 r. wznowił stałą współpracę z należącym do niego „Słowem Powszechnym”. Utwory prozatorskie, artykuły i recenzje publikował też w innym paksowskim piśmie „Kierunki”. Po utworzeniu krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia PAX w czerwcu 1957 r. wszedł w skład jego zarządu²³.

Także w tym przypadku trudno przyjąć przytoczone wyżej tłumaczenie jego żony, tym bardziej że Wnuk jako działacz Stowarzyszenia PAX w latach 1961–1965 był radnym Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie i w ten sposób legitymizował poczynania lokalnych

¹⁹ IPN Kr 010/9365, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału III WUBP w Gdańsku por. T. Krakowiaka do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MBP, Gdańsk, 27 VII 1953 r., k. 150.

²⁰ Na temat przejścia przez PAX „Tygodnika Powszechnego” szerzej: C. Kuta, „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*, Kraków 2009, s. 20–21 (tamże bibliografia).

²¹ I. Ostrowska-Wnukowa, *op. cit.*, s. 224.

²² *Ibidem*.

²³ C. Kuta, *op. cit.*, s. 257.

struktur komunistycznej władzy. Jego działalność i zaangażowanie zostały docenione przez paksowskie władze. W wyniku przeprowadzonych w grudniu 1968 r. wyborów wszedł w skład zarządu Stowarzyszenia²⁴.

Kryptonim „Dziennikarz”

Wcześniej jednak, po podjęciu przez Wnuka pracy w „paksowskim” „Tygodniku Powszechnym”, bezpieka, zapewne po to, by sprawdzić „nowy zespół redakcyjny”, roztoczyła nad nim kontrolę. Sekcja III Wydziału XI WUBP w Krakowie w latach 1955–1958 prowadziła przeciw niemu sprawę operacyjnej obserwacji o krypt. „Dziennikarz”²⁵. Wykorzystując osobowe źródła informacji, zdobywano informacje o jego działalności. Zwrócono uwagę, że „stara się izolować od pracy politycznej, poprzestając wyłącznie na pracy redakcyjnej”. Nie uszło uwadze bezpieki również to, że „w czasie zniesienia zarządzeniem Ministra Oświaty nauczania religii w szkołach²⁶ i wprowadzenia apeli porannych zamiast modlitwy – red[aktor] Wnuk okazał się całkowitym zwolennikiem kleru i uporczywie popierał jego stanowisko, a ponadto powiedział, że wielki uszczerbek ponieś społeczność katolickie, jeśli nie będzie nauki religii w szkołach”²⁷.

Sprawę ewidencyjno-obserwacyjną o krypt. „Dziennikarz” prowadzono do maja 1958 r.; zaniechano jej pro-

„Z TWARDZAM”
1955 r.

„Dziennikarz”
SCHŁUBIADZKIE

Miejsce na fotografię

POSTANOWIENIE
o założeniu sprawy ewidencyjno - obserwacyjnej.

Miasto Kraków „23” maj 1955 r.

Rej. Sm. Hute V: Tamierzński Ołoczytan
(nazwisko, nazwa jednostki, stopień, nazwisko i imię podległego)

Rozpatrwszy materiały dotyczące: Włók Włodzimierz syn Józefa i Józefy
(nazwisko, imię, imię ojca, data i miejsce urodzenia)

20. Hirsztowska ul. 15 V. 1915 r. w Zakopanem

stwierdziłem, że: _____
(podać treść materiałów kompromitujących, które stanowią podstawę do założenia sprawy)

Włók Włodzimierz w latach 1944, 1945, 1946 był tamże
nyim członkiem organizacji „Ojczyzna” oraz
nikiem komórki departamentu informacji delegatury
razem Londyńskiego. Kierował siecią informacyjną kra-
kowskiej, był członkiem propagandy. Otrzymał
kontakty z Berdo i Opaz. Wsparł w tym czasie
klery i aktywnie katolickim w Krakowie.
wnosząc o założenie sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej na Włók Włodzimierza
(nazwisko i imię)

jako na 7-ite spr. ewidencyjno-obserwacyjnej
(nazwa sprawy)

i zarejestrowanie w Departamencie X (Wydział X)

„Zgadzam się”
Kierownik Sekcji
Wydziału
(Wojew. Urzędu ds. Bezpieczeństwa)

(podpis)
1955 r.

Wzdr Nr EO-27

„ZARZĄD A WU dy BP w KRAKOWIE
ZAREJESTROWANO
w EWIDENCJI SPRAW
pod Nr 564/E/55
dn. 7. VI. 55 Półka 74b”

Zarejestrowano w Departamencie X (Wydział X) dnia „” pod Nr _____
(podpis przełożonego)

²⁴ Ibidem, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia PAX w Krakowie za 1969 r.

²⁵ Ibidem, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej, Kraków, 23 V 1955 r., k. 4.

²⁶ Chodzi o zarządzenia ministra oświaty z 1 IX 1954 r., usuwające religię ze szkół pedagogicznych i zawodowych.

²⁷ IPN Kr 010/9365, t. 1, Plan wstępnych operacyjnych przedsięwzięć do sprawy red[aktora] Wnuka Włodzimierza, Kraków, 1 XI 1954 r., k. 175.

wadzenia, gdyż „figurant obecnie jest kierownikiem Oddziału »Słowa Powszechnego« (PAX) w Krakowie i jako taki nie przejawia obecnie wrogiej działalności na szkodę Państwa Polskiego»²⁸.

Niemniej jednak już miesiąc później, czyli w czerwcu 1958 r., ponownie założono przeciw Wnurowi sprawę ewidencyjno-obserwacyjną, tym razem nadając jej krypt. „Redaktor”²⁹. Prowadzono ją do grudnia 1960 r., kiedy to stwierdzono, że figurant „nie kontynuuje wrogiej działalności przeciwko Polsce Ludowej”³⁰.

Wnuk po raz kolejny stał się przedmiotem zainteresowania SB w czerwcu 1966 r., w ramach śledztwa prowadzonego w sprawie uprowadzenia i śmierci Bohdana Piaseckiego, syna Bolesława. Zanim przeprowadzono z nim „rozmowę operacyjną” w czerwcu 1967 r., wicedyrektor Biura Śledczego MSW, ppłk Kwiatkowski, polecił „zebrać pismo odrębne Wnuka Włodzimierza i jego rodziny, a następnie poddać je badaniom porównawczym przez Zakład Kryminalistyki KG MO; – poddać go zewnętrznej obserwacji na przeciąg 3-ch dni, a następnie opracować jego aktualne kontakty, jak również kontakty uzyskane po zastosowaniu »PT«³¹; – opracować rodzinę Wnuka i lokal przez niego zamieszkały pod kątem ewentualnego założenia »PP«³²; – zorientować się w możliwościach wykorzystania bądź pozyskania źródła informacji, aby zapewnić stały dopływ informacji o Wnuku Włodzimierzu; – pobrać akta Wnuka Włodzimierza

ZATWIERDZAM

1958 r.

10

MIŁCZAK

BU I AD

POSTANOWIENIE

założeniu sprawy ewidencyjno - obserwacyjnej.

Miasto _____ 1958 r.

St. of. of. Hydziaś M. go por. Topol Stanisław

Rozpatrzywszy materiały dotyczące: Wnuk Włodzimierz i Jęwa

z 15. V. 1915 r. z Zakopanem

stwierdziłem, że: Wnuk Włodzimierz był w latach 1944-46

członkiem org. „Czerwona Gwiazda” należącej do org. „Departamentu

Informacji” delegaturyządu łowczyńskiego zajmującej

stanowisko kier. kolumny wywiadowczej na obszarze

Krakowa; posiadał zbieral informację o kł. i w

o działalności J.S.S. i J.S.S. zaco otrzymujący w tym

czasie w dolarach. Obecnie w tym czasie jest kier.

Hojewońskiego Oddziału „Fax” w Krakowie.

wnoszę o założenie sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej na Wnuka Włodzimierza

jako na byłego członka organizacji podziemnych

działającego jako kier. kolumny

i zarejestrowanie w Departamencie X (Wydziale X)

Zgadzam się

Kierownik Biura

Wydziału

(Wojew. Urzędu d/s Bez. społ.)

1958 r.

Zarejestrowano w Departamencie X (Wydziale X) dnia h = 6.38 pod Nr 3854/F

Wzdr EO-27

²⁸ *Ibidem*, Postanowienie o zakończeniu (zaniechaniu) i przekazaniu do archiwum spraw ewidencji operacyjnej, Kraków, 21 V 1958 r., k. 7.

²⁹ IPN Kr 010/9365, t. 2, Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna krypt. „Redaktor” [dalej IPN Kr 010/9365, t. 2], Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej, Kraków, 4 VI 1958 r., k. 10.

³⁰ *Ibidem*, Postanowienie o zakończeniu (zaniechaniu) i przekazaniu do archiwum spraw ewidencji operacyjnej, Kraków, 10 XII 1960 r., k. 13.

³¹ PT – podsłuch telefoniczny.

³² PP – podsłuch pokojowy.

z archiwum Biura »C« MSW, przeanalizować je pod kątem naszych potrzeb oraz uzyskać pełne dane dotyczące zachowania się wyżej wymienionego w okresie 1956–1957 r.”³³

Z miłości do gór

Wnuk nie zaniedbywał pracy literackiej. Udzielał się w Krakowskim Oddziale ZLP. Od 1962 r. przez wiele lat był sekretarzem warszawskiego Klubu Literatów „Krağ”, a od 1966 r. należał do Polskiego Pen Clubu i uczestniczył w pracach jego zarządu. Wraz z Tadeuszem Kudlińskim założył Krakowski Oddział Pen Clubu. Przyczynił się również do utworzenia przy ZLP Związku Literatów Ludowych w Zakopanem.

Po wprowadzenie stanu wojennego w 1981 r., wystąpił zarówno z PAX, jak i z ZLP. Kiedy w 1989 r. powołano Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, został jego członkiem³⁴.

Nade wszystko jednak przez całe życie był wierny Podhalu. Interesował się wszystkim, co wiązało się z jego ukochanym rodzinnym miastem i góralszczyzną. W 1957 r. został członkiem Związku Podhalan, a w latach 1962–1976 wchodził w skład Zarządu Głównego tej organizacji. Znał dobrze lokalne problemy. Tatrom i Podhalu poświęcił trzy tomy esejów. W pierwszym – *Moje Podhale* – opisał biografie sławnych Podhalan: dr. Andrzeja Chramca, gen. Andrzeja Galicy, Wojciecha Gąsienicy Brzega i ks. Józefa Stolarczyka. W drugim tomie – *Ku Tatrom* – przedstawił związki z góralszczyzną Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Kornela Makuszyńskiego, Stanisława Witkiewicza, Tadeusza Malickiego, Michała Pawlikowskiego, Katarzyny z Sobczaków Kłosowskiej. Ostatni tom – *Na góralską nutę* – poświęcił podhalańskiemu ruchowi regionalnemu i ludziom z nim związanym: Stanisławowi Krzeptowskiemu-Białemu, Anieli Gut-Stapińskiej, Stanisławowi Nędzy-Kubińcowi, Adamowi Pachowi, Hance Nowobielskiej, Andrzejowi Skupieniowi-Florkowi, ks. Ferdynandowi Machayowi. Wnuk wydał również antologię literatury podhalańskiej *Gawędy Skalnego Podhala*. Opracował i opatrzył przedmową zbiór pisarskiej twórczości Gut-Stapińskiej (*Krokusy*), Krzeptowskiego-Białego (*Gawędy góralskie*) oraz Feliksa Gwiżdża (*Zwariowana baczówka pod Wesołym Wierchem*). Ponadto wydał zbiór wspomnień oraz szkiców z dziejów Zakopanego i Tatr *Obrazki zakopiańskie*. Tematyce Podhala poświęcał też swoje artykuły w prasie³⁵.

Kontakty, które utrzymywał z Polonią amerykańską, członkostwo w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz kilkakrotne wyjazdy do USA (w tym jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej) zaowocowały wydaniem książek *Szarotki rosną w Chicago*, *Związek Klubów Małopolskich w Ameryce* i *Górale za wielką wodą*, poświęconych życiu polskiej emigracji oraz wychodźstwu góralskiemu.

Jako działacz Związku Podhalan Wnuk był związany z powstałym w 1973 r. pismem „Podhalanka”. W latach 1973–1980 pełnił w nim funkcję redaktora naczelnego. Był także wiernym uczestnikiem i kronikarzem zjazdów związku. Skrupulatnie opisywał ich przebieg, często zabierał głos, wygłaszał referaty: np. „Historia Zjazdów Podhalan” (w 1967 r.), „Podhale w literaturze polskiej” (w 1973 r.), „Historia podhalańskiego ruchu regionalnego” (w 1979 r.)³⁶.

³³ IPN Kr 050/33, t. 8, Notatka służbowa z narady odbytej 13 II 1967 r., Kraków, 20 II 1967 r., k. 39.

³⁴ I. Ostrowska-Wnukowa, *op. cit.*, s. 223–224; J. Obrzut, *op. cit.*, s. 237; *Współcześni polscy...*, s. 214.

³⁵ I. Ostrowska-Wnukowa, *op. cit.*, s. 225; J. Obrzut, *op. cit.*, s. 237.

³⁶ J. Obrzut, *op. cit.*, s. 237, 239; I. Ostrowska-Wnukowa, *op. cit.*, s. 225.

Wraz z innymi członkami Związku Podhalan, m.in. z Andrzejem Kudasikiem, Wincentym Galicą i Tadeuszem Staichem, przez wiele lat starał się o przeniesienie prochów Kazimierza Przerwy-Tetmajera z Warszawy na Podhale. Zabiegi te zakończyły się pomyślnie w 1986 r.³⁷

Za swój wkład w popularyzowanie piękna podhalańskiej ziemi został wyróżniony tytułem honorowego członka Związku Podhalan oraz Związku Podhalan Północnej Ameryki, a także tytułem honorowego obywatela Zakopanego. W 1990 r. za całokształt twórczości otrzymał Literacką Nagrodę Zakopanego. Wyróżniono go też Krzyżem Oświęcimskim oraz Medalem Edukacji Narodowej³⁸.

Włodzimierz Wnuk zmarł na atak serca w Krakowie 7 września 1992 r. Został pochowany w Zakopanem. Jego pogrzeb, w czasie którego wzruszającą przemowę wygłosił ks. Józef Tischner, był wydarzeniem, w którym licznie uczestniczyli zarówno mieszkańcy Zakopanego, jak też przybyli z innych stron miłośnicy podhalańskiej ziemi. Jego imieniem nazwany został Oddział Związku Podhalan w Krakowie.

Opisana historia jest isticie kafkowska – bezpieka przez lata nękała niewinnego człowieka, uruchomiono przeciw niemu potężną maszynę operacyjną, a nawet nie wiadomo, kto tak naprawdę na niego doniósł i dlaczego.



³⁷ *Ibidem*, s. 239.

³⁸ I. Ostrowska-Wnukowa, *op. cit.*, s. 226; *Współcześni polscy...*, s. 214.

„TYP WYBITNIE WROGI W STOSUNKU DO OBECNEJ RZECZYWISTOŚCI”

JÓZEF BIENIEK (1911–2002)

Każdy, kto interesuje się historią okupacji na Sądecku, zetknął się zapewne z pracami Józefa Bieńka, historyka-dokumentalisty, a przede wszystkim pasjonata i popularyzatora dziejów Sądeckich w latach 1939–1945. Natomiast mało kto zna historię jego zmagania z władzą komunistyczną i aparatem represji peerelu.

Bieniek urodził się 19 marca 1911 r. w Librantowej, w gminie Korzenna, w powiecie nowosądeckim. Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1923 r. zdał do I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Niestety, w podjęciu nauki przeszkodziła mu śmierć ojca – dwunastoletni chłopiec musiał pomagać w prowadzeniu gospodarstwa, jednak z dokończania się nie zrezygnował. W 1933 r. ukończył dwuletni Niedzielny Uniwersytet Wiejski Towarzystwa Szkoły Ludowej w Nowym Sączu. W okresie okupacji włączył się w działalność konspiracyjną. W latach 1939–1941 był kolporterem prasy konspiracyjnej w Inspektoracie Związku Walki Zbrojnej Nowy Sącz, używając ps. „Piast”. Później związał się z ruchem ludowym, uczestnicząc w organizowaniu na terenie gminy Korzenna Chłopskiej Straży – „Chłostry”. W 1943 r. wstąpił do Batalionów Chłopskich. Po scaleniu na tym terenie Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, wszedł w skład Komendy Obwodu AK Nowy Sącz krypt. „Chwast”. Od maja do listopada 1944 r. odpowiadał za łączność obwodu z placówkami. W 1944 r. został przewodniczącym Powiatowego Komitetu Opieki Społecznej nad Ofiarami Terroru Hitlerowskiego, który do stycznia 1945 r. organizował pomoc dla rodzin osób pomordowanych przez Niemców.

W pierwszym okresie po wojnie włączył się w działalność Polskiego Stronnictwa Ludowego, pełniąc przez pewien czas funkcję sekretarza Zarządu Powiatowego PSL. Po likwidacji niezależnego ruchu ludowego został bezpartyjny.

Od 1956 r. Bieniek publikował artykuły poświęcone okupacji, głównie na łamach „Almanachu Sądeckiego”, „Rocznika Sądeckiego” oraz „Wieści”. Od lat osiemdziesiątych zaczęły się ukazywać jego książki, m.in.: przewodnik *A wasze imię: wierni Sądeczanie*; *Ziemia Sądecka w ogniu* (w trzech częściach); *Łącko konspiracją kwitnące*; *Harcerstwo sądeckie lat okupacji 1939–1945*; *Sądecki kurierzy*; *Cichociemni*¹.

Urząd Bezpieczeństwa zwrócił uwagę na Bieńka w 1946 r., kiedy to, po otrzymaniu kilku doniesień na jego temat, postanowiono poddać go rozpracowaniu. W okresie poprzedzającym referendum w 1946 r., na terenie powiatu dochodziło do aktów terroru ze strony UB².

¹ Informacje na podstawie biogramu J. Bieńka. Zob. Z. Mordawski, *Józef Bieniek (1911–2002), żołnierz i kronikarz lat wojny i okupacji*, „Rocznik Sądecki” 2003, t. 21, s. 7–15.

² W nocy z 31 V na 1 VI 1946 r. w Siedlcach, gm. Korzenna, został zabity Józef Górski, do którego strzelali Włodzimierz Michta i Wojciech Jarosiewicz, funkcjonariusze UB z Nowego Sącza. Kilka godzin później

Bieniek w obawie o swoje życie ukrywał się przez kilka miesięcy na Ziemiach Zachodnich. Wrócił do Korzennej i zaangażował się w kampanię przed zaplanowanymi na styczeń 1947 r. wyborami do sejmu. Jednak w czasie kolejnej fali represji UB wobec działaczy ludowych³, w obawie o swój los, Bieniek ponownie wyjechał na Ziemię Zachodnie. Właśnie wtedy UB postanowił wszcząć rozpracowanie agenturalne o krypt. „Chytry”, „celem wykrycia jego wrogiej działalności”⁴.

Bieniek, nie mogąc znieść niedogodności stałego ukrywania się przed UB, na przełomie stycznia i lutego 1947 r. wystosował do szefa UB w Nowym Sączu pismo. Powołał się w nim na zapowiadaną amnestię i wyjaśnił, że po rozwiązaniu AK w żaden sposób nie utrzymywał kontaktów z organizacjami podziemnymi, a jeżeli zaangażował się w działalność opozycyjną, to – jak napisał – „nie dlatego, abym był wrogiem ustroju obecnego, lecz dlatego, że jako świadomy obywatel miałem na pewne zjawiska i przemiany społeczne pogląd własny, niezgodny z ideologią marksistowską. Uważam, że to nie powinno być poczytywane za zbrodnię, gdyż jest to rzecz najzwyczajniejsza w świecie, normalnie przyjęta i praktykowana w każdym demokratycznym ustroju. Mam wrażenie, że takie podejście do zagadnienia opozycji jest przynajmniej uczciwe i szczerze”⁵. Ubecy wezwali Bieńka do siedziby urzędu, gdzie przeprowadzili z nim rozmowę i zwolnili do domu. Nie zrezygnowali jednak z kontrolowania go. Kilka miesięcy później w teczce prowadzonej sprawy znalazł się zapis, że Bieniek „nie poprawił się, tylko że jest ostrożniejszy w swych słowach i wypowiedziach”⁶. W kolejnym dokumencie zanotowano, że Bieniek „jest tak przebiegły, że obecnie nie można na niego zebrać kompr[omitujących]-mater[iałów], lub też przejrzał na ten świat po linii demokratycznej, że już przeszło 19 miesięcy nie wpłynęły żadne materiały na niego”, dlatego postanowiono sprawę przekwalifikować na teczkę materiałów wstępnych i dalej gromadzić w niej informacje o Bieńku⁷.

Jak wynika z zachowanych dokumentów, w lecie 1950 r. ubecy postanowili zwerbować Bieńka w charakterze informatora⁸. Po rozmowie z nim, funkcjonariusz PUBP w Nowym Sączu scharakteryzował go jako osobę o „wysokim poziomie politycznym, [która] posiada duże zaufanie wśród ludzi tamt[ejszej] gminy i na terenie powiatu”, więc uznał, że Bieniek nadaje się na współpracownika UB⁹.

Brak części dokumentów nie pozwala odtworzyć przebiegu wydarzeń z lipca i sierpnia 1950 r.; istniejące wskazują na to, że w sierpniu Bieniek został zwerbowany na tzw. materiałach kompromitujących jako informator „Jaśkiewicz”¹⁰. Nietrudno się domyślić, że tym, co obciążało Bieńka w oczach UB, była jego okupacyjna i powojenna przeszłość oraz stosunek do komunistów.

Jarosiewicz zastrzelił dr. Szczepana Niedźwiedzia. IPN Kr 057/1145, Akta osobowe W. Michty, Raport, Kraków, 16 X 1946 r., k. 37–38.

³ W październiku 1946 r. UB aresztowało m.in. Józefa Olszyńskiego, prezesa Zarządu Powiatowego PSL w Nowym Sączu.

⁴ IPN Kr 010/8622, t. 1, Postanowienie o założeniu sprawy, Nowy Sącz, 22 XI 1946 r., b.p.

⁵ *Ibidem*, t. 1, Pismo J. Bieńka do szefa PUBP w Nowym Sączu, [1947 r.], b.p.

⁶ *Ibidem*, t. 1, Streszczenie sprawy, Nowy Sącz, 7 VI 1947 r., b.p.

⁷ *Ibidem*, t. 1, Raport o zaniechaniu agenturalnego opracowania krypt. „Chytry”, Nowy Sącz, 16 VI 1948 r., b.p.

⁸ *Ibidem*, t. 1, Raport z wywiadu, Nowy Sącz, 26 VI 1950 r., b.p.

⁹ *Ibidem*, t. 1, Raport z przeprowadzonej rozmowy z kandydatem na werbunek, Nowy Sącz, 1 VII 1950 r., b.p.

¹⁰ *Ibidem*, t. 1, Karta nr E-15, b.p.

Wprawdzie Bieniek zgodził się podpisać zobowiązanie do współpracy, zachowane dokumenty wskazują jednak, że od początku była to współpraca pozorowana. Wiadomo, że napisał dwa „doniesienia”, w których informował przede wszystkim o swoich wojennych losach i relacjach pomiędzy AK i BCh na Sądecczyźnie¹¹.

Bardzo szybko podjął kroki, by wyrwać się z sidła bezpieki. Swoje stanowisko przedstawił w dwóch pismach skierowanych do UB w Nowym Sączu. W pierwszym informował, że kończy kurs dziennikarski i jeśli zda egzamin, będzie reporterem na Ziemiach Zachodnich bądź wróci do domu i odda się pracy publicysty. Wolałby, rzecz jasna, powrócić do rodziny, jednak „stoi temu na przeszkodzie podpisana kiedyś u Was deklaracja”. W dalszych słowach wzbraniał się przed współpracą. „Wolę raczej do śmierci tułać się z dala od domu i rodziny, niż wrócić po to, aby się trząść ze strachu na każdą myśl o spotkaniu z Wami, i o zadanej mi pracy. Ja wiele dla Polski Ludowej zrobię, ale nie po tej linii. Do tego nie jestem zdolny, za żadną cenę. Darujcie – ale nie”. Prosił, by zwolniono go z obowiązku współpracy z „Bezpieczeństwem” i pozwolono żyć i pracować najlepiej, jak potrafi¹².

Jakiś czas później ponownie i w sposób jednoznaczny dał wyraz swojemu sprzeciwowi: „Im jednak dłużej nad tą sprawą myślę, tym do mocniejszego przekonania dochodzę, że funkcji tej pełnić nie mogę. [...] Ja obowiązki swoje względem ojczyzny znam dobrze i staram się wypełnić jak najlepiej. Ale są rzeczy, których pełnić nie mogę. Mimo wszystko”. Podkreślał: „[...] życie moje było ciężkie i trudne. Było w nim biedy i cierpienia niemało, ale nie było niczego, czego mógłbym się wstydzić i co by plamiło godność człowieka”. W jego przekonaniu „błędy”, które popełnił po wojnie, stara się zrekompensować uczciwą pracą, „są jednak – jak pisał – granice, których przekroczyć nie mogę. Najważniejsza z tych granic – to własne sumienie i światopogląd. Gdybym był marksistą – wszystko byłoby jasne i proste. [...] Mnie jednak, choć takiej moralności przyznaję pełną rację bytu, obowiązuje jeszcze inna moralność – moralność płynąca z nauk Kościoła katolickiego, którego jestem czynnym członkiem. I dlatego dla mnie konflikt z własnym sumieniem byłby najgorszą z konsekwencji, jakie by mnie w danym wypadku spotkać mogły”. Apelowal do ubeków: „Pozostawcie mnie więc w spokoju i pozwólcie pracować dla dobra ojczyzny ludowej tak jak mogę i umiem. I jak sam chcę”¹³.

Zygmunt Gliński¹⁴, szef UB w Nowym Sączu, tak zareagował na list Bieńka: „Ciulik!¹⁵ Należy zwolnić go ze współpracy, a po pewnym czasie usunąć z pracy jako typa wybitnie wrogiego w stosunku do obecnej rzeczywistości. Poza tym, wziąć go w rozpracowanie”¹⁶. Bieńka nie objęto jednak stałą kontrolą. W październiku 1951 r. wezwano go do urzędu, gdzie po przesłuchaniu podpisał zobowiązanie do zachowania w tajemnicy przebiegu rozmowy, w cza-

¹¹ *Ibidem*, t. 1, Doniesienie agent[uralne] źródła „Jaśkiewicz”, Nowy Sącz, 26 VIII 1950 r., b.p.; *Ibidem*, Oświadczenie w sprawie zabójstwa Kazimierza Wątróbskiego, 14 IX 1950 r., b.p.

¹² *Ibidem*, t. 1, Pismo J. Bieńka do J. Ciulika, b.d., b.p.

¹³ *Ibidem*, t. 1, Pismo J. Bieńka do szefa PUBP w Nowym Sączu, b.d, b.p.

¹⁴ Zygmunt Gliński (1924–1985), szef PUBP w Nowym Sączu od 1 IX 1950 r. do 1 V 1952 r. Pełny przebieg służby zob. W. Frazik, F. Musiał, M. Szpytma, M. Wenklar, *Ludzie bezpieki województwa krakowskiego. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945–1990. Informator personalny*, Kraków 2007, s. 213–214.

¹⁵ Józef Ciulik (od 1967 r. Dąbrowski), ur. 1924 r., st. referent Referatu III PUBP w Nowym Sączu od 21 II 1948 r. do 1 I 1952 r. Zob. IPN Kr 058/547, Akta osobowe J. Ciulika.

¹⁶ *Ibidem*, t. 1, Pismo J. Bieńka do szefa PUBP w Nowym Sączu, b.d, b.p.

sie której odmówił współpracy¹⁷. W 1952 r. z nieznanych powodów ponownie był nachodzony przez ubeków, dla których sporządził oświadczenie o swojej okupacyjnej przeszłości w AK i BCh¹⁸. Sporadycznie, za sprawą informatorów, spływały do UB informacje na temat Bieńka, jednak ubecy nie znaleźli podstaw, by staranniej zainteresować się jego osobą.

Mimo trwającej „odwilży”, 29 października 1956 r. UB podjął decyzję o założeniu na Bieńka sprawy ewidencyjno-obszaryjnej. Powód? Według ubeków zasługiwał na uwagę jako były, aktywny działacz Zarządu Powiatowego PSL. Brak informacji potwierdzających „wrogą działalność” sprawił, że w marcu 1957 r. Służba Bezpieczeństwa zamknęła sprawę¹⁹. Przez kolejne lata SB nie prowadziła wobec niego żadnej sprawy, co nie znaczy, że nie gromadziła informacji – we wrześniu 1957 r. dotarła do listu, jaki Bieńek wysłał do prymasa Stefana Wyszyńskiego, w którym w imieniu „milionów wierzących chłopów” zwracał się o poparcie dla stworzenia pisma katolickiego, skierowanego do wiernych na wsi²⁰.

Na przełomie 1962 i 1963 r. do SB zaczęły docierać sygnały, że Bieńek prowadzi badania nad dziejami konspiracji wojennej na Sądecczyźnie, i w tym celu podjął wysiłki nawiązania kontaktów z jej uczestnikami. Łódzka SB poinformowała, że figurant prowadzonego przez nich rozpracowania otrzymał list od Bieńka, w którym ten zwrócił się do niego z prośbą o udzielenie relacji na temat działalności AK na terenie pow. Nowy Sącz. W liście Bieńek wyjaśnił, że rozesłał kilkadziesiąt podobnych listów do innych świadków tego okresu, jednak niewielu z nich jak dotąd mu odpowiedziało. Potwierdzenie przez SB tych informacji z innego źródła dało podstawę do wszczęcia 20 kwietnia 1963 r. sprawy operacyjnej obserwacji krypt. „Redaktor”, która rozpoczynała kolejny etap inwigilacji niezależnego badacza dziejów Sądecczyzny. Do esbeków nie docierał argument, że zainteresowanie historią oporu zbrojnego w okresie okupacji wynikało z jego pasji kronikarza i dokumentalisty. Uważali, że kryje się za tym jakaś bliżej niesprecyzowana wroga działalność, godząca w politykę władz komunistycznych²¹.

Dzięki staraniom jezuitów z Nowego Sącza oraz bp. Jerzego Ablewicza, 19 grudnia 1962 r. papież Jan XXIII polecił ukoronować obraz Matki Boskiej Pocieszenia, znajdujący się w kościele Ducha Świętego. Zaplanowane na 11 sierpnia 1963 r. uroczystości koronacyjne miały odbyć się na nowosądeckim rynku, jednak odmowa władz komunistycznych sprawiła, że zorganizowano je w pobliskiej Zawadzie. Odbywające się w tym czasie, z inspiracji władz powiatowych, konkurencyjne imprezy nie przeszkodziły wielkiemu świętu, w którym wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy wiernych. Koronację, w asyście biskupów Karola Wojtyły i Jerzego Ablewicza, poprowadził prymas Stefan Wyszyński²².

Postępowanie władz spotkało się z niezadowolaniem wiernych. Wyrazem tego był m.in. anonim przesłany do I sekretarza KP PZPR w Nowym Sączu, Witolda Adamuszka²³. Autor

¹⁷ *Ibidem*, t. 1, Zobowiązanie, b.d., b.p.

¹⁸ *Ibidem*, t. 1, Oświadczenie J. Bieńka, Nowy Sącz, 5 V 1952 r., b.p.

¹⁹ *Ibidem*, t. 1, Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu do archiwum spraw ewidencyjno-obszaryjnej, Nowy Sącz, 9 III 1957 r., b.p.

²⁰ *Ibidem*, t. 1, List J. Bieńka do prymasa S. Wyszyńskiego, Nowy Sącz, 12 IX 1957 r., b.p.

²¹ *Ibidem*, t. 1, Plan operacyjnych przedsięwzięć w prowadzonej sprawie operacyjnej obserwacji nr rej. 4161/63 na ob. Józefa Bieńka, Nowy Sącz, 14 VI 1963 r., b.p.

²² B. Kumor, *Parafie i życie kościelne w latach 1945–1987* [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. 2, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Kraków 1996, s. 751–752; *Encyklopedia Sądecka*, red. A. Leśniak, J. Leśniak, Kraków 2000, s. 169.

²³ Witold Adamuszek, ur. 1916 r., I sekretarz KP PZPR w Nowym Sączu w latach 1957–1969, w latach 1965–1972 poseł na Sejm PRL. *Encyklopedia Sądecka...*, s. 10.

wystąpił w imieniu Sądeczian, pisząc: „My, społeczeństwo Ziemi Sąddeckiej, mieliśmy okazję poznać Pana jako człowieka spokojnego, taktownego i godnego szacunku. I wszystko to Pan rozwalił i całą swą przeszłość przekreślił, dorobek obalił i na najwyższą pogardę zasłużył jednym kretyńskim krokiem – a mianowicie postawą, jaką partia pod pańskim przewodnictwem zajęła w stosunku do uroczystości koronacyjnych. Takiego chamstwa i takiej ciemnoty nie notują dzieje Ziemi Sąddeckiej od swego początku. [...] Postawiliście na nogi cały aparat gwałtu, kłamstwa i nienawiści, nasprawdzaliście sto zespołów, ze skóry wyłaziliście, aby rozwalić święto ludowe – i ponieśliście sromotną klęskę”²⁴.

Służba Bezpieczeństwa, której Adamuszek przekazał anonim w październiku 1963 r., założyła sprawę operacyjnego rozpracowania krypt. „Złośliwy”²⁵. Analizując treść anonimu, esbecy doszli do wniosku, że jego autorem jest „fanatyk religijny”, który może wywodzić się ze środowiska klerykalnego, pracowników PKS²⁶ lub nauczycieli. Podejrzewano jednego z jezuitów, który przed uroczystościami składał wizytę w siedzibie partii i prosił, by nie utrudniać przygotowań. Postanowiono zbadać nastroje panujące wśród pracowników PKS, ponieważ niektórzy z nich musieli pracować w dniu uroczystości koronacyjnych, w których chcieli wziąć udział. Bezpieka skoncentrowała się na typowaniu potencjalnych autorów i sprawdzaniu rękopisów osób wytypowanych w Biurze Dowodów Osobistych.

Esbecy przeanalizowali też akta prowadzonych wcześniej spraw²⁷. W ten sposób w kręgu podejrzanych znalazł się Bieniek. Dokumenty Bieńka uzyskane z BDO – życiorysy i ankiety – przekazano wraz z anonimem do szczegółowego badania grafologicznego, które jednoznacznie potwierdziło, że jest on autorem anonimu. Przy tej okazji treść listu skonsultowano z naczelnikiem Wydziału Śledczego KW MO w Krakowie, który stwierdził, że nie ma w nim akcentów wrogich lub jakiegokolwiek groźby, w związku z czym nie ma podstaw, by wszczynać wobec Bieńka dochodzenie, a posiadane materiały należy wykorzystać operacyjnie²⁸.

W porozumieniu z SB Adamuszek postanowił wezwać Bieńka do siedziby partii. Spotkanie odbyło się 5 maja 1964 r. Oprócz Adamuszka wziął w nim udział szef SB i szef prokuratury w Nowym Sączu. Po dyskusji w tym gronie poproszono do sali oczekującego na zewnątrz Bieńka, do którego z pytaniem „czy poznaje adresowaną kopertę wraz z listem oraz czy przynajmniej się do autorstwa tegoż listu” zwrócił się Adamuszek. Zaskoczony Bieniek milczał przez chwilę, po czym odparł: „Tak, to ja pisałem i bardzo przepraszam pana sekretarza”. Adamuszek napadł na niego, wygłaszając przy tej okazji pochwały na temat skuteczności SB w walce z „niedobitkami reakcji polskiej”, wtórował mu obecny tam prokurator, podkreślając szkodliwą działalność Bieńka. Ostatecznie ustalono, że Bieniek pokryje koszt przeprowadzonej ekspertyzy, wpłacając kwotę 1440 zł (średnia krajowa zarobków wynosiła wówczas 1763 zł) na budowę szkoły i nie zostaną wyciągnięte wobec niego inne konsekwencje²⁹.

Bezpieka zamknęła sprawę anonimu krypt. „Złośliwy” 30 czerwca 1964 r., jednak Bieniek postanowił wyjaśnić swoje zachowanie w liście do Adamuszka. Przepraszał w nim

²⁴ *Ibidem*, t. 2, Anonim do I Sekretarza KP PZPR w Nowym Sączu, [nadany 14 VIII 1963 r.], b.p.

²⁵ *Ibidem*, t. 2, Wniosek o założenie sprawy operacyjnego rozpracowania, Nowy Sącz, 23 X 1963 r., b.p.

²⁶ W anonimie jest informacja o zorganizowaniu w nowosądeckim PKS w dniu koronacji normalnego dnia pracy.

²⁷ *Ibidem*, t. 2, [Pismo] do naczelnika Wydziału III Służby Bezpieczeństwa KWMO w Krakowie, Nowy Sącz, 14 II 1964 r., b.p.

²⁸ *Ibidem*, t. 2, Notatka służbowa, Kraków, 28 IV 1964 r., b.p.

²⁹ *Ibidem*, t. 1, Notatka operacyjna, Nowy Sącz, 5 V 1964 r., b.p.

komunistę, lecz nie za to, co napisał, ale za formę, w jakiej to uczynił, oraz za zbyt niekulturalne zwroty, jakich użył. Z listu wyłania się pojednawczy ton, ale jednocześnie Bieniek rzeczowo tłumaczy swoje postępowanie oraz ocenia politykę partii wobec katolików. „Moją najwyższą troską jest dobro kraju i narodu, i nawet ten mój brzydki anonim ten tylko interes miał na względzie. Chodzi mi i chodzić będzie zawsze tylko o to, abyśmy dzieci tej samej ojczyzny potrafili się dogadywać w każdej sytuacji, aby nas nic nie dzieliło, a wszystko łączyło, abyśmy osobiste zapatrywania mogli swobodnie hodować i wyrażać, aby główną miłością i pasją wszystkich Polaków bez względu na kolor ideowy – była Polska, jej wielkość, sława, rozwój, bogactwo i szczęście. [...] Taka jest, Panie Sekretarzu, moja »wiara polityczna« – moje credo obywatelskie. I taka jest moja generalna troska życiowa. Może nawet śmieszna – przecież jestem niczym, ale ja inaczej nie potrafię. Nauczono mnie kiedyś kochać Polskę, wierzyć w Boga i przestrzegać jego prawd, nauczono mnie kochać bliźniego i szanować jego człowieczeństwa, bez względu na kolor skóry, na wiarę, na przekonania polityczne. I tym prawdom hołduję konsekwentnie. I dlatego gwałt, włożenie do ludzkich dusz z kopytami, ingerencja w sprawy światopoglądowe – jest mi obcą i wrogą”³⁰.

Adamuszek odpisał m.in.: „Wydawało mi się początkowo, że można z Panem podjąć rzeczową dyskusję na interesujące nas tematy. Niestety, dalsza część listu wskazuje dobitnie, że Wasze sformułowania tchną całkowicie jadem nienawiści do wszystkiego, co postępowe”. Zirytował go zwłaszcza zarzut dyskryminowania katolików przez komunistów w życiu społeczno-politycznym. W związku z tym uznał, że dalsza wymiana zdań jest zbędna³¹.

Tymczasem bezpieka nadal prowadziła sprawę krypt. „Redaktor”. Bieniek w dalszym ciągu poddawany był inwigilacji, głównie za sprawą osobowych źródeł informacji. Potwierdzali oni kontakty Bieńka z ludźmi, którzy okazywali mu pomoc w gromadzeniu materiałów do przygotowywanej pracy na temat konspiracji na Sądeckczyźnie. W lutym 1965 r. TW „Ryszard” poinformował o nawiązaniu kontaktu z Bieńkiem przez redakcję „Rocznika Sądeckiego”, która zaproponowała mu napisanie tekstu o ludowym ruchu oporu na ziemi sądeckiej³².

Analizując wówczas materiały zgromadzone przeciw Bieńkowi, esbecy uznali, że oddają one „warcholską działalność” figuranta, w związku z czym należy nadal go obserwować, zwłaszcza w kontekście zbliżającej się kampanii wyborczej, „gdyż jest to człowiek wpływowy”. Postanowili też zbierać informacje wyprzedzające o sposobie wykorzystania przez Bieńka gromadzonych dokumentów i relacji³³. Kontrola trwała kilka miesięcy. Wreszcie uznano, że „Józef Bieniek faktycznie interesował się zbieraniem materiałów historycznych o działalności byłej organizacji AK z okresu okupacji, w celu opracowania w formie książki – »pamiętnika«”. W tej sytuacji postanowiono zaniechać prowadzenia sprawy i złożono ją w archiwum³⁴.

³⁰ *Ibidem*, t. 1, List J. Bieńka do W. Adamuszka (odpis z oryginału), Nowy Sącz, 5 VI 1964 r., b.p.

³¹ *Ibidem*, t. 1, List W. Adamuszka do J. Bieńka (odpis), Nowy Sącz, 10 VI 1964 r., b.p.

³² *Ibidem*, t. 1, Doniesienie informacyjne TW „Ryszarda”, Nowy Sącz, 3 II 1965 r., b.p. Artykuł ten ukazał się w 1965 r. Zob. J. Bieniek, *Z dziejów ruchu oporu w Ziemi Sądeckiej*, „Rocznik Sądecki” 1965, t. 6.

³³ *Ibidem*, t. 1, Kierunkowy plan operacyjnych przedsięwzięć w prowadzonej sprawie operacyjnej obserwacji na ob. Józefa Bieńka, Nowy Sącz, 7 III 1965 r., b.p.

³⁴ *Ibidem*, t. 1, Wniosek o zakończenie sprawy ewidencji operacyjnej, Nowy Sącz, 24 XI 1965 r., b.p.

Bieniek pozostawał poza kontrolą do lipca 1969 r., kiedy SB założyła na niego kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Agitator”, co miało związek, jak ujęli to esbecy, z „tendencyjnym przedstawianiem wkładu AK i BCh” w walkę zbrojną w okresie okupacji na Sądecczyźnie³⁵.

Reforma administracyjna w 1975 r. sprawiła, że Nowy Sącz stał się miastem wojewódzkim. Zorganizowany w ramach KW MO pion SB inwigilował Bieńka do sierpnia 1976 r., kiedy postanowiono zakończyć KE krypt. „Agitator”. Jednak jeszcze w tym samym miesiącu – w związku z udziałem Bieńka w inicjatywie wmurowania w kolegiacie św. Katarzyny w Nowym Sączu tablicy upamiętniającej ofiary II wojny światowej – SB zarejestrowała go do sprawy krypt. „Tablica”. Za prowadzenie zbiórki pieniężnej na ten cel Bieniek został ukarany 27 sierpnia 1976 r. przez Kolegium ds. Wykroczeń grzywną w wysokości 2500 zł (średnia krajowa wynosiła wówczas 4281 zł)³⁶, a SB zamknęła sprawę we wrześniu tr. I znów bardzo krótko Bieniek pozostał bez „opieki” SB.

Ponownie zaangażował się we wrogą – z punktu widzenia bezpieki – działalność. Tym razem, w październiku 1976 r., objęto go kontrolą w ramach KE krypt. „Cień”, co miało prawdopodobnie związek z inicjatywą ufundowania i poświęcenia sztandaru 1. pułku strzelców podhalańskich AK³⁷. Sztandar poświęcono 19 sierpnia 1979 r., ale KE „Cień” zakończono dopiero w październiku 1981 r.³⁸ Nie był to jednak koniec zainteresowania Bieńkiem ze strony SB.

W Nowym Sączu w latach 1981–1984 działało Towarzystwo gen. Józefa Kustronia³⁹, które postawiło sobie za cel budowę pomnika generała oraz krzewienie w społeczeństwie postaw patriotycznych. Władze państwowe uznały, że prowadzi ono szkodliwą działalność i rozwiązały je w 1984 r.⁴⁰ Jednak do SB, m.in. dzięki kontroli korespondencji, docierały sygnały o dalszej aktywności tego środowiska. Stąd, dla potwierdzenia „działalności antypaństwowej”, we wrześniu 1987 r. SB założyła Sprawę Operacyjnego Sprawdzenia krypt. „Epitafium”⁴¹, do której miesiąc później zarejestrowała Bieńka. Sprawę zamknięto w listopadzie 1988 r., z powodu „niestwierdzenia wrogiej działalności”⁴² i w ten sposób zakończyła się wieloletnia inwigilacja niepokornego sądeczanina.

W 2000 r., w uznaniu zasług dla Sądecczyzny Józef Bieniek otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza. Zmarł 16 stycznia 2002 r.⁴³

³⁵ Nie zachowały się akta tej sprawy. Zob. IPN Kr 00142, Karta EO-4/62 z Kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu, dotycząca J. Bieńka.

³⁶ Nie zachowały się akta tej sprawy. Zob. IPN Kr 00142, Karta EO-4-A/74 z Kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu, dotycząca J. Bieńka.

³⁷ IPN Kr 00142, Karta EO-4/62 z Kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu, dotycząca J. Bieńka.

³⁸ IPN Kr 084, Karta EO-4/73 z Kartoteki kart rejestracyjnych wycofanych WUSW w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu.

³⁹ Józef Kustroń (1892–1939), generał, od dzieciństwa związany z Nowym Sączem, gdzie mieszkał. Absolwent Wydziału Prawa UJ oraz Akademii Handlowej w Krakowie. Działacz niepodległościowy Związku Strzeleckiego. W okresie międzywojennym dowodził pułkami w Białymstoku, Lesznie i Grudziądzu, a od marca 1939 r. był dowódcą 21. Dywizji Piechoty Górskiej w Bielsku-Białej. Zginął w potyczce pod Oleszycami w czasie kampanii wrześniowej. *Encyklopedia Sądecka...*, s. 183–184.

⁴⁰ *Encyklopedia Sądecka...*, s. 404.

⁴¹ Nie zachowały się akta tej sprawy. IPN Kr 00201/2, Zapis z kserokopii dziennika rejestracyjnego WUSW w Nowym Sączu.

⁴² IPN Kr 00142, Karta Mkr-2 z Kartoteki ogólnoinformacyjnej WUSW w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu.

⁴³ J. Kolek, J. Mazanec, *Bolesna strata*, „Kombatant” 2002, nr 11, s. 19.

TAKSÓWKA DO WOLNOŚCI

ZDZISŁAW IGNACOK (1935–2006)

Zdzisław Ignacok zmarł w 2006 r., trzy tygodnie przed obchodami dwudziestej piątej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, podczas których z telewizyjnych ekranów wreszcie znikli, chociaż nie na długo, twórcy stanu wojennego, a ich ofiary zostały uhonorowane przez solidarnościowego Prezydenta RP medalami i odznaczeniami. Był jednym z tych cichych bohaterów, dzięki którym „Solidarność” przetrwała najtrudniejszy okres.

We wrześniu 1980 r. został współzałożycielem Związku Zawodowego Taksówkarzy „Solidarność” w Zakopanem. Miesiąc później wszedł w skład Komitetu Założycielskiego Zarządu Krajowego Niezależnych Samorządnych Związków Kierowców Taksówkarzy.

Fot. AIPN



Niezależna manifestacja pierwszomajowa w Zakopanem (1 maja 1983 r.),
Zdzisław Ignacok zaznaczony krzyżykiem, fotografia operacyjna SB



Fot. ze zbiorów J. Zacharki

Działacze zakopiańskiej „Solidarności” na krakowskich Błoniach podczas II pielgrzymki do ojczyzny Jana Pawła II w czerwcu 1983 r.; stoją od lewej Zdzisław Ignacok, Jan Jachymiak, klęczą: syn Zdzisława – Jan oraz Maria Zacharko

„Godzi to w jego ambicję osobistą...”

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r., na wieść o pierwszych aresztowaniach, wsiadł w swoją taksówkę nr „120”¹ i zaczął ostrzegać działaczy związku. Pojechał do mieszkania przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność” przy PKS, aby zabrać go do zakładu i tam zorganizować strajk załogi. W tym momencie esbecy zatrzymali go, po czym zawieźli do Nowego Sącza, gdzie podpisał deklarację lojalności, w której „zadeklarował się zaprzestać szkodliwej działalności przeciwko interesom PRL”.² Został zwolniony³. Kilka godzin później – o 12.30 – był już na Mszy św. w Zakopanem i następnie „udał się do mieszkania internowanego ob. Zacharko, gdzie od żony przejął, a następnie wywiózł i ukrył tajne dokumenty KKP »Solidarność« »Społem«; dopomógł w ukryciu się ob. B. Łukowicz osobistej sekretarki ob. Zacharko, wywożąc ją własnym samochodem i przekazując pod opiekę pracowników jednego z zakopiańskich zakładów pracy; po wprowadzeniu stanu wojennego przejął funkcję etatowego łącznika między internowanymi działaczami zakopiańskiej »Solidarności«”⁴. Następnego

¹ W podziemiu był nazwany od numeru swej taksówki „120”.

² Zob. M. Korkuć, *Lojalki absurdu*, „Rzeczpospolita”, 27 XII 2007.

³ Relacja pisemna Zdzisława Ignacoka, 2005 r.

⁴ IPN Kr 033/1148, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Aktywista”, k. 5.

Fot. ze zbiorów J. Zacharki



U góry: delegacja zakopiańskiej „Solidarności” w drodze na pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki, 3 listopada 1984 r.; od lewej: Zdzisław Ignacok, Józef Gąsieniaca-Kaspruś, Maria Pacula, Włodzimierz Cichocki; poniżej: nad grobem ks. Jerzego Popiełuszki, od lewej: Zdzisław Ignacok (trzyma szarfę), Maria Pacula, Włodzimierz Cichocki

Fot. ze zbiorów J. Zacharki





Fot. ze zbiorów S. Kojera

Uczestnicy głódówki w Krakowie-Bieżanowie – luty 1985 r.; od lewej w górnym rzędzie: Anna Walentynowicz, Julian Karwala, Anna Galus, ks. Adolf Chojnacki; od lewej w dolnym rzędzie: Antoni Piekalkiewicz, Krzysztof Laska, Mieczysław Płyta, Barbara Kojer, Zbigniew Kulczycki

dnia „[...] 14 grudnia zostałem ponownie aresztowany w godzinach popołudniowych na ul. Kościuszki około 200 metrów od domu, jak prowadziłem dziecko z przedszkola”⁵. Trafił do ośrodka odosobnienia w Załężu. Kapitan SB, Edward Bilik, opisał przesłuchanie Ignacoka, który „stwierdził, że nie będzie pisał odwołania od decyzji o internowaniu, ponieważ godzi to w jego ambicję osobistą i jest zdecydowany przebywać w miejscu odosobnienia do chwili odwołania tego stanu przez władze

państwowe. Decyzję taką podjął, ponieważ z chwilą, kiedy nie wrócił do domu na wigilię, jest mu w tej chwili wszystko obojętne, co dalej się stanie z nim. [...] Odmówił również napisania oświadczenia o lojalności”⁶.

Po zwolnieniu z ośrodka pod koniec kwietnia 1982 r., przystąpił do działalności konspiracyjnej w grupie m.in. Bogdana Dębskiego, Dariusza Wysloucha, Marii Zacharko. Do końca lat osiemdziesiątych współdziałał z Tajną Miejską Komisją NSZZ „Solidarność” w Zakopanem⁷. Swą taksówką woził rodziny do internowanych działaczy w Załężu i Kielcach. Przewoził prasę podziemną⁸.

Bezpieka poddawała go różnorakim represjom. „Byłem nękany wezwaniami na milicję, na przesłuchania i straszony, że mi zabiorą samochód oraz że mi się »coś przydarzy«”⁹. Już w trzy tygodnie po zwolnieniu z internowania został zatrzymany na 24 godziny, w jego domu znaleziono podczas rewizji kilkadziesiąt plaketek „Solidarności”. Nowosądecka bezpieka 18 maja 1982 r. wystąpiła z wnioskiem o zabranie należącego do niego „prywatnego numeru telefonicznego nr 58–12 [...] z uwagi na wykorzystywanie posiadanego telefonu do organizowania i prowadzenia działalności niezgodnej z obowiązującym prawem”. Dwa dni później Ignacok otrzymał zaświadczenie, że „działa [...] z ramienia Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więzniom Archidiecezji Krakowskiej”, co miało chociaż w ograniczony sposób chronić go przed represjami. W listopadzie 1982 r. naczelnik miasta i gminy Zakopane, Stanisław Słodyczka,

⁵ Relacja pisemna Zdzisława Ignacoka z 2005 r.

⁶ IPN Kr 033/1148, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Aktywista”, k. 6–7.

⁷ Zbiory prywatne Janiny Gościejowej.

⁸ Relacja Włodzimierza Cichockiego z 19 VII 2005 r.

⁹ Z. Ignacok, Ankieta zakopiańskiej „Solidarności”, 2005 r.

odebrał Ignacowi „zezwoenie na wykonywanie zarobkowego transportu drogowego taksówką samochodową”. W uzasadnieniu Słodyczka napisał, że Ignacok wykorzystywał swoją taksówkę w „sposób sprzeczny z interesami społecznymi” oraz dodawał, że „rygor natychmiastowej wykonalności nadaje się z uwagi na prowadzenie działalności sprzecznej z przepisami wynikającymi z Dekretu o stanie wojennym”¹⁰. Ignacok zaskarżył tę decyzję i wygrał¹¹.

„Nr boczny taxi 120”

Powodem tych szykan była ścisła współpraca z Barbarą Kojer, organizującą darmowy wypoczynek dla rodzin prześladowanych. Ignacok otrzymał wiele podziękowań, m.in. od ks. Bronisława Dembowskiego z Prymasowskiego Komitetu Charytatywno-Społecznego z Warszawy, ks. bp. Władysława Miziołka – sufragana warszawskiego, ks. bp. Józefa Rozwadowskiego z Łodzi, ks. bp. Adama Dyczkowskiego z Wrocławia.

Esbecy podjęli też próbę skłócenia Ignacoka z przyjacielem Jerzym Zacharką¹², internowanym do grudnia 1982 r. Ignacok był u żony Zacharki, ponieważ woził ją na odwiedzinach do Załęża, dostarczał paczki itp. Posługując się kłamstwem, 18 listopada 1982 r. w SB „opracowano i wysłano anonim do żony b. internowanego Zdzisława Ignacoka – Marii, informujący ją o intymnych kontaktach utrzymywanych przez niego z żoną Zacharki, obecnie przebywającego w ośrodku internowanych w Kielcach”¹³. Z kolei już po powrocie Zacharki z obozu, 3 stycznia 1983 r., „opracowano i wysłano anonim do Jerzego Zacharki (z Zakopanego) informujący go o intymnych kontaktach utrzymywanych przez Zdzisława Ignacoka z jego żoną w czasie jego pobytu w ośrodku odosobnienia. Miał on na celu dezintegrację tego środowiska, Ignacok i Zacharko bardzo ściśle współpracowali w czasie organizowania i prosperity »Solidarności«”¹⁴. Te oszczerstwa nie przyniosły żadnego skutku i obaj działacze nadal ze sobą współpracowali w konspiracyjnej działalności. Ignacok uczestniczył w manifestacji zorganizowanej przez podziemną „Solidarność” w Zakopanem 1 maja 1983 r. Został rozpoznany przez bezpiekę na jednym ze zdjęć i rok później prewencyjnie zatrzymany wraz z Włodzimierzem Cichockim i Jerzym Zacharką.

Ignacok brał udział w pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki jako jeden z członków delegacji zakopiańskiej „Solidarności”, a później zaangażował się w zbiórkę swetrów i kożuchów oraz zawieszenie ich przed Bożym Narodzeniem 1984 r. straży pilnującej grobu ks. Jerzego w parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie¹⁵.

Podczas wizyty Lecha Wałęsy w Zakopanem w sanktuarium na Krzeptówkach bezpieka zanotowała: „Stwierdzono kilkakrotną obecność na terenie zakonu »Pallotynów« następujących taksówkarzy z terenu Zakopanego: nr boczny »taxi« 120 należący do ob. Ignacok – w dniu 4.02.1985 o godz. 14.46 wjeżdża na teren klasztoru, a o godz. 15.22 wyjeżdża z 3 osobami w kierunku Zakopanego”¹⁶.

¹⁰ Relacja pisemna Stanisława Wójcika z 20 VIII 2006 r.

¹¹ Zbiory prywatne Zdzisława Ignacoka.

¹² Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” WSS „Społem”, wiceprzewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Pracowników „Społem”, od 13 II 1981 jej przewodniczący, od jesieni 1980 r. pierwszy przewodniczący Miejskiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Zakopanem.

¹³ IPN Kr 033/809, t. 2, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kolekcjoner”, k. 29.

¹⁴ IPN Kr 033/809, t. 2, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kolekcjoner”, k. 32.

¹⁵ W akcję tę zaangażowani byli m.in.: Jan Strama, Józef Mrowca, Andrzej Hoły, Stanisław Wójcik, Włodzimierz Cichocki.

¹⁶ IPN Kr 033/1148, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Aktywista”, k. 40.

Wśród „przemysłowców”

Od 19 do 25 marca uczestniczył w głódówce w kościele pw. Narodzenia NMP w Krakowie-Bieżanowie. Głódówka w parafii ks. Adolfa Chojnackiego rozpoczęła się 19 lutego 1985 r. z inicjatywy Anny Walentynowicz i trwała do 31 sierpnia. Uczestniczyło w niej 387 osób z 67 miejscowości. Był jednym z sygnatariuszy listu zakopiańskiej „Solidarności” z protestem przeciw wyrokowi Sądu Rejonowego w Szczecinie z 25 czerwca 1985 r., skazującemu Jana Kosteckiego na dwa lata pozbawienia wolności za uczestnictwo w Regionalnym Społecznym Obywatelskim Komitecie Obrony Praworządności Regionu Pomorza Zachodniego.

Po rozpoczęciu druku podziemnego „Biuletynu Podhalańskiego” w 1986 r. w Zakopanem, Zdzisław Ignacok i Jan Strama przewożili materiały i druki oraz samych drukarzy. „Oni też czuwali nad przestrzeganiem elementarnych zasad bezpieczeństwa. Między innymi żeby uniknąć potencjalnych niebezpieczeństw, zawsze po wydrukowaniu jedna taksówka wiozła nakład – drugą wracali drukarze”¹⁷.

W 1988 r. Ignacok zaangażował się w zainicjowany przez ks. Szczepana Gacka z parafii na Chramcówkach przerzut literatury religijnej na Słowację¹⁸. „Początkowo pakowaliśmy książki przy kościele w czwartek lub piątek, a w sobotę odbieraliśmy plecaki. Przenosiliśmy do garażu Ignacoka i tam ładowaliśmy do taksówek nr 55 i 120 oraz do samochodu Andrzeja Hołego. Zawoziliśmy do Hucisk, zabierając pod drodze »przemysłowców«. Książki do Ignacoka przywoziliśmy najpierw z kościoła, a później z Jurgowa”¹⁹. Na Grzesiu, w umówionych wcześniej miejscach, wymieniali plecaki ze Słowakami. W lipcu 1989 r. zostali zatrzymani przez WOP.

Ignacok wszedł, 15 stycznia 1989 r., w skład powstałego w Zakopanem jawnego Tymczasowego Międzyzakładowego Komitetu NSZZ „Solidarności”, a od 1 lutego Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego „Solidarności” Transportu²⁰. Szef SB w Zakopanem, Andrzej Szczepański, 24 lutego 1989 r. zanotował: „[...] w dalszym ciągu pozostaje w naszym zainteresowaniu operacyjnym. [...] aktualnie został wybrany w skład Delegatury Zarządu Regionu NSZZ »Solidarność« Małopolska w Zakopanem”²¹. Ponad miesiąc później, 9 kwietnia 1989 r., Ignacok został członkiem Komitetu Obywatelskiego Środowisk Niezależnych w Zakopanem. Dopiero 5 września 1989 r., a więc tuż przed powstaniem rządu Tadeusza Mazowieckiego, esbecy zrezygnowali z inwigilacji Ignacoka. Jeden z nich, ppor. Marek Wiśniowski, był zmuszony zapisać: „W związku z obecną sytuacją społeczno-polityczną stwierdzam, że posiadane materiały stanowią znikomą wartość operacyjną, nie uważam też za celowe kontynuowanie czynności operacyjnych”²².

¹⁷ Relacja Wojciecha Mroza z 20 VII 2005 r.

¹⁸ Uczestniczyli w tej działalności także m.in.: Jan Strama, Stanisław Wójcik, inż. Krzysztof Owczarek, Andrzej Hoły, Krzysztof Wojtecki, Włodzimierz Cywiński, Michał Gościej, Stanisław Władysław Bachleda, Stanisław Wójcik, ks. Cygana, Jerzy Bobik.

¹⁹ Relacja pisemna Krzysztofa Wojteckiego z sierpnia 2006 r.

²⁰ IPN Kr 033/1152, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Filatelistka”, k. 73–82.

²¹ IPN Kr 033/1148, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Aktywista”, k. 76.

²² *Ibidem*, k. 4.

SZLAKIEM GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO

Porucznik Franciszek Demel w 1970 r. napisał: „Obiecywał sobie gen. Kazimierz Sosnkowski, że kiedyś po wojnie powtórzymy wędrówkę szlakiem karpackim. Generał zakończył ziemską wędrówkę. Ja też nie mam wielkiej szansy urzeczywistnienia jego zamiaru”¹. Tak też się stało – ptk Demel zmarł przed upadkiem ZSRS, w czasach, kiedy o podobnej wyprawie można było jedynie pomarzyć. Udało się to dopiero czwórce rekonstruktorów, siedemdziesiąt lat po przejściu historycznej „karpackiej czwórki” z gen. Sosnkowskim na czele.

Generał broni Kazimierz Sosnkowski – w czasie II wojny światowej dowódca Frontu Południowego, Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej, a później jeszcze Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych – 4 października 1939 r. przekroczył, wraz z trzema towarzyszami, byłą granicę polsko-węgierską. Przeprawa ta w symboliczny sposób oddaje drogę tysięcy polskich żołnierzy, którzy opuścili kraj, aby kontynuować walkę w szeregach armii formowanej na obczyźnie. W październiku 2009 r. minęła nie tylko siedemdziesiąta rocznica tych wydarzeń, ale i czterdziesta rocznica śmierci gen. Sosnkowskiego. Z tej okazji pojawiła się inicjatywa zorganizowania wyprawy rekonstrukcyjno-historycznej „Szlakiem generała Sosnkowskiego przez Karpaty”.

Wyprawa trwała od 28 września do 4 października 2009 r. i odtworzyła górska trasę przejścia gen. Sosnkowskiego (dziś znajdującą się w całości na terytorium Ukrainy). Jej celem, poza symbolicznym nawiązaniem do wydarzeń historycznych, było przede wszystkim rozwianie wątpliwości wynikających z nieścisłości



Nad doliną. Od lewej: K. Ciechanowicz, J. Kirszak, T. Borucki

Fot. J. Wojewódzki



Fot. J. Wojewódzki

We wsi Niagryn p. Myron zaproponował nam podwiezienie. Nie wypadało odmówić

¹ F. Demel, *W góry, w góry miły bracie!*, cz. 1, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” [Londyn], 16 IX 1970, nr 221, s. 2.

i sprzeczności zawartych w materiale źródłowym, tj. w relacjach gen. Sosnkowskiego i jego towarzyszy².

W wyprawie wzięli udział: Kazimierz Ciechanowicz z Gdańska – działacz turystyczny, znawca Karpat i zamiłowany ornitolog, który wcielił się w rolę gen. Sosnkowskiego; Tomasz Borucki z Rabki – leśnik, przewodnik górski i znawca Karpat, który występował w roli przewodnika, kpr. Alfreda Codello; oraz historycy, badacze losów gen. Sosnkowskiego: Jerzy Kirszak (IPN Wrocław), który wcielił się w ppłk. dypl. Franciszka Demela, i Ireneusz Wojewódzki (Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego) w roli inż. Rajmunda Scholza.

Spotkaliśmy się w Przemyślu 28 września 2009 r. Miejsce też było symboliczne, wszak to właśnie do odciętych pod Przemyślem wojsk przyleciał samolotem gen. Sosnkowski (m.in. ze swym nieodłącznym oficerem sztabu ppłk. Demelem), aby na ich czele przebijać się do Lwowa. My do Lwowa ruszyliśmy prawie pustym autobusem PKS o godz. 8.20. Granicę w Medyce przekroczyliśmy bez problemów i ok. 10.30 miejscowego czasu wjechaliśmy na Ukrainę. Około południa wysiedliśmy na stryjskim dworcu autobusowym, by pół



Fot. I. Wojewódzki

Wchodzimy na górę Niagryn, nic nie wskazuje na późniejsze trudności



Fot. I. Wojewódzki

Przedzieramy się przez Niagryn

² Zob. K. Sosnkowski, *Wyciąg z pamiętników o kampanii wrześniowej*, „Niepodległość” [Londyn – Nowy Jork] 1983, t. XVI, s. 91–123; *idem*, *Cieniom września*, Warszawa 1988, s. 254–269; *idem*, *Wybór pism*, wstęp J. Kirsza i K. Polechoński, oprac. J. Kirsza, Wrocław 2009, s. 112–160; F. Demel, *op. cit.*, cz. 1–16, z IX i X [września i października] 1970, nr. 221–242 (w wersji skróconej: *Z generałem Sosnkowskim przez Karpaty*, „Wiadomości” [Londyn], 11 X 1970, nr 41, s. 4; przedruk [w:] *Kazimierz Sosnkowski. Myśl, praca, walka*, oprac. S. Babiński, Londyn 1988, s. 185–189; R. Scholz, *Głosa do wspomnień generała Sosnkowskiego*, „Życie Literackie”, 4 IV 1982, nr 8, s. 12; *idem*, *Wojny, lasy, ludzie*, Olsztyn 1984, s. 171–188; *Relacje Rajmunda Scholza i Stanisława Czarki z przeprowadzenia generała Kazimierza Sosnkowskiego przez Karpaty Wschodnie do granicy z Węgrami w dniach 29 IX – 4 X 1939 r.*, oprac. T. Serwatka, „Zasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 2006, z. 17, s. 79–91. Pomijam różne emanacje tych relacji w zbiorach Działu Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Studium Polski Podziemnej w Londynie i Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Nieczęsto historykowi zdarza się komfort posiadania relacji wszystkich uczestników wydarzenia, będącego obiektem jego aktualnych badań. Ale tylko pozornie jest to ułatwienie, jeśli bowiem – tak jak w przypadku „karpackiej czwórki” – posiadamy wykluczające się relacje, i to jednego autora, powstaje problem ustalenia, która wersja jest najbliższa prawdy. Pierwszej takiej próby dokonał Piotr Babinetz, jednak nie mając dostępu do wszystkich wersji relacji, jego przekaz nie jest pełny (zob. P. Babinetz, *Przejście generała Kazimierza Sosnkowskiego przez Karpaty na Węgry w 1939 r. w świetle relacji jego uczestników* [w:] *Kazimierz Sosnkowski żołnierz, humanista, mąż stanu w 120. rocznicę urodzin*, red. T. Głowiński i J. Kirsza, Wrocław 2005, s. 85–90). Dopiero konfrontacja kompletu źródeł pisanych z terenem, mogła przybliżyć nas do prawdy. Wydaje się, że cel został osiągnięty.

godziny później siedzieć już w szczelnie wypełnionym autobusiku relacji Lwów–Wyżnica (do 1939 r. rumuńska miejscowość Vijnita przy granicy z Polską na wysokości Kut), który przez Stryj, Morszyn i Bolechów dowiózł nas po godz. 15 do Doliny. Przyjemnie było opuścić zatłoczony i duszny pojazd, tym bardziej że był to – jak na wrzesień – bardzo gorący dzień.

Właśnie w Dolinie siedemdziesiąt lat wcześniej spotkali się i postanowili razem wyostać się spod okupacji sowieckiej do wojska polskiego na emigracji: gen. Sosnkowski, ppłk dypl. Demel³, inż. Scholz⁴ i kpr. Codello⁵.

Spędziwszy jeszcze około godziny na wymianie waluty i uzupełnieniu zapasów spożywczych, wciąż przy pięknej pogodzie, wyszliśmy z Doliny na nasz szlak. Tego dnia szliśmy niewiele ponad dwie godziny, głównie ubitymi drogami, które z czasem zwężyły się do ścieżek. Całą trasę zamierzaliśmy przejść, opierając się na przedwojennych polskich mapach sztabowych w skali 1:100 000, tzw. wigówkach (sporządzonych przez doskonałych kartografów z Wojskowego Instytutu Geograficznego, z których wielu zostało zamordowanych w Katyniu). Okazuje się, że mimo upływu siedemdziesięciu, osiemdziesięciu



Fot. I. Wojewódzki

Biwak na Połoninie Sokołów



Fot. T. Borucki

Gorgany z Połoniny Sokołów



Fot. I. Wojewódzki

Połoninka Niemiecka

³ Franciszek Demel (1896–1976) – od 1914 r. w I Brygadzie Legionów, po kryzysie przysięgowym w armii austriackiej. Od XI 1918 r. w WP w 5. pp Leg., od II 1919 r. w 32. pp. Podporucznik od 1919 r., por. od 1920 r., kpt. od 1921 r. W latach 1923–1925 w WSWoj., następnie w sztabie DOK IX, Oddz. III i II Sztabu Głównego. Od 1929 r. mjr. W latach 1933–1935 dowódca baonu 30. pp. Od 1935 r. w Inspektoracie Armii gen. Sosnkowskiego, ppłk od 1936 r. Podczas kampanii 1939 r. przy gen. Sosnkowskim, razem z nim przedzierał się na Węgry. Od XI 1939 r. zastępca, od I 1940 r. szef sztabu KG ZWZ w Paryżu. Od 1940 r. płk. W Wielkiej Brytanii szef Oddz. VI Sztabu NW, następnie przeniesiony w stan nieczynny. Od VII 1943 r. szef Oddz. III Sztabu NW, od IV 1945 r. dowódca 4. Wołyńskiej Bryg. Strzelców 5. KDP. Po wojnie m.in. w emigracyjnych strukturach WIN. Zmarł w Londynie.

⁴ Rajmund Scholz (1902–1988) – w 1920 r. ochotnik w 12. pac we Lwowie. W 1929 r. ukończył inżynierię leśną na Politechnice Lwowskiej, pracował jako leśnik. Od VIII 1939 r. nadleśniczy nadleśnictwa Turza Mała (zw. też Obliskim), pow. Dolina, woj. Stanisławów. Od X 1939 r. plutonowy piech. organizowanego w Coëtquidan 1. pp, następnie przeniesiony do szkoły pchor. artylerii. Od 1940 r. w PSZ w Wielkiej Brytanii. Od 1943 r. ppor. artylerii. Od 1946 r. w Polsce, m.in. w Olsztynie i Elblągu, gdzie zmarł.

⁵ Alfred Codello (1910–1994) – w kampanii wrześniowej kapral w I baonie 48 pp; pod Przemyśłem dostał się do niemieckiej niewoli, z której po kilku dniach zbiegł i 28 IX dotarł do Doliny. Był przewodnikiem grupy. Od X 1939 r. plutonowy w 2 pp 1 DP w Coëtquidan. Uczestnik kampanii francuskiej 1940 r. Po wojnie mieszkał we Francji, gdzie zmarł.

lat od ich powstania, mapy te w Karpatach są wciąż niezastąpione.

W odróżnieniu od naszych poprzedników, którzy spali w stogu siana, pasterkiej czy kłusowniczej kolibie lub na wolnym powietrzu, my mieliśmy namioty. Na pierwszy biwak obraliśmy sobie polankę na krzyżówce leśnej drożki z drogą użytkowaną przez wielkie samochody wywożące drewno. Około godz. 19 wesoło huczało ognisko, wprawnie rozpalone przez p. Kazimierza, który podczas całej naszej wyprawy pełnił rolę „ogniomistrza”. Pomimo zmęczenia, nie tyle samą wędrówką, co wydarzeniami dnia pełnego wrażeń, jeszcze długo po kolacji rozmawialiśmy o tych, których szlakiem podążaliśmy i zastanawialiśmy się, co nam przyniosą najbliższe dni.

Rankiem następnego dnia posililiśmy się przy ognisku i ruszyliśmy na południe. Szliśmy równolegle do biegu rzeki Świcy, okolicznymi grzbieciami, mijając z prawej m.in. wsie Węldzisz i Lolin, by dotrzeć do wsi Niagryn (dziś Pidliski), przez którą – tak jak nasi bohaterowie – postanowiliśmy przejść. W odróżnieniu od gen. Sosnkowskiego i jego towarzyszy, do których ktoś oddał strzał, my, w pierwszym napotkanym sklepiku urządzonym w baraku, zaznaliśmy ciepłego przyjęcia. Pan Myron, właściciel cudacznego wehikułu, czyli trójkołowego motocykla „Dniepr”, którego boczny wózek zastępowały przyrębowane do ramy deski, zaproponował nam nawet podwiezienie. Nie wypadało odmówić i, na raty, zostaliśmy odtransportowani na koniec długiej wsi, a później jeszcze odprowadzeni przez tego sympatycznego i uczynnego Ukraińca. W ciągu dnia pogoda zaczęła się psuć, nadszły chmury, z których w końcu spadł deszcz. Na szczęście nie padał zbyt długo. Tym razem biwak wypadł na malowniczej polance u podnóża góry o tej samej nazwie co wieś, Niagryn.



Fot. I. Wojewódzki

Podczas wejścia we mgłę
na Gorgan Iłemski

Fot. I. Wojewódzki

Na szczycie Gorganu Iłemskiego zastaliśmy wielokrotnie
przestrzeloną, pewnie przez kłusowników, tablicę

Fot. I. Wojewódzki

Widok na Gorgan Iłemski dzień później

Prawie całą noc padał deszcz. Nad ranem ukazało się słońce. Postanowiliśmy podsuszyć namioty i ruszyć trochę później, mieliśmy bowiem czasową „przewagę” w stosunku do grupy Sosnkowskiego, która błędząc na Niagrynie, straciła niemal pięć godzin. Wierząc, że unikniemy kluczenia, wyruszyliśmy dopiero po dziesiątej. Jakimś dziwnym zrządzeniem losu, nasza czwórka zgubiła się niemal w tym samym miejscu co gen. Sosnkowski *et consortes* siedemdziesiąt lat wcześniej! W czasie tego makabrycznego przejścia, schodząc z góry, poślizgnąłem się na śliskim gładzie i runąłem przed siebie, łamiąc zakleszczony między kamieniami kijek trekkingowy; z kolei p. Kazimierz, któremu noga ugrzęzła w płataninie jeżyn, zważył się na twarz, rozbijając nos o leżące drzewo – na szczęście nie trafił w wystające z pnia, ostre niczym sztylety, kikuty połamanych gałęzi. Na domiar złego jego turystyczny but nie wytrzymał trudu przejścia i zaczął się rozpadać...

Również ci, których śladami idziemy, wycierpieli wiele na Niagrynie, co barwnie odmalował sam generał: „Kto nigdy w życiu nie zabłądził w górach, kto nigdy w życiu nie siedł tropem rannego górskiego jelenia, ten nie jest w stanie wyobrazić sobie, ile fizycznego wysiłku wymaga marsz na przełaj poprzez puszcę karpacką. Pięliśmy się teraz po bardzo stromym zboczu, usianym wielkimi głazami. Chodzenie po tych usypiskach, tzw. grechotach, jest niezmiernie uciążliwym nawet w terenie płaskim. Nogi co chwila ześlizgują się z głazów i więzną w zdradliwych głębokich jamach zasłoniętych mchami. Zwalone, zbutwiałe olbrzymy leśne co chwila tarasują drogę, zmuszając albo do żmudnego obchodzenia przeszkód, albo do przełazenia przez nie okrakiem”⁶. Jak przekonali-

Na szczycie Jajka Iłeńskiego



Fot. I. Wojewódzki

Podejście na Pohaniec, za nami charakterystyczne Jajko



Fot. T. Borucki

Zejsście po „grechotach”



Fot. I. Wojewódzki

⁶ K. Sosnkowski, *Moje wspomnienia z kampanii wrześniowej* [fragm. w:] *Wybór pism*, oprac. J. Kirszak, Wrocław 2009, s. 143–144.

śmy się na własnej skórze, opis ten nie stracił swej aktualności, zaś my sami, *nolens volens*, dotknęliśmy w swej rekonstrukcji niemal pierwowzoru. Niagryn na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Około godz. 18 dotarliśmy do połoniny Sokołów, gdzie, jak ci, których szlakiem idziemy, mieliśmy nocować. Tomek z Irkiem poszli poszukać jakiegoś źródła (żeby zanadto się nie obciążać, nieśliśmy ze sobą jedynie minimalny zapas wody), p. Kazimierz rozpałał ognisko, ja stawiałem namiot. Zmordowany wyczerpującym marszem, posiliwszy się i wygrzawszy trochę przy ognisku, zaszyłem się w namiocie. Początkowo spałem mocno i nie słyszałem nawet ryczących jeleni, o których koncercie mówił nazajutrz Tomek. I w tym przypadku nasza wyprawa była zbieżna z historyczną. Generał Sosnkowski zapamiętał, że na połoninie Sokołów zasypiał „przy potężnej muzyce ryczących w pobliżu jeleni”⁷. W trakcie naszego przejścia, był to jedyny wypadek kontaktu z tym tak powszechnym przed wojną w Gorganach zwierzęciem. Namacalny to dowód na wytrzebienie jeleni w Karpatach Wschodnich. Wkrótce jednak obudziło mnie zimno i tak w półśnie trwałem do rana (temperatura spadła poniżej zera, rano stwierdziliśmy, że woda w butelkach zamarzła).

Ranek 1 października przywitał nas zachmurzonym niebem i silnym wiatrem. Gdy jedliśmy przy ognisku śniadanie, po raz pierwszy od wyjścia ze wsi Niagryn spotkaliśmy ludzi – byli to dwaj grzybiarze, którzy po krótkiej rozmowie poszli swoją drogą. W dalszym marszu na południe coraz bardziej pięliśmy się do góry, jednocześnie stopniowo psuła się pogoda. Gdy przechodziliśmy przez odkrytą Połoninkę Niemiecką, zaczął padać drobny deszcz, by lunąć intensywniej w momencie naszego dojścia do linii lasu. Tu, mając

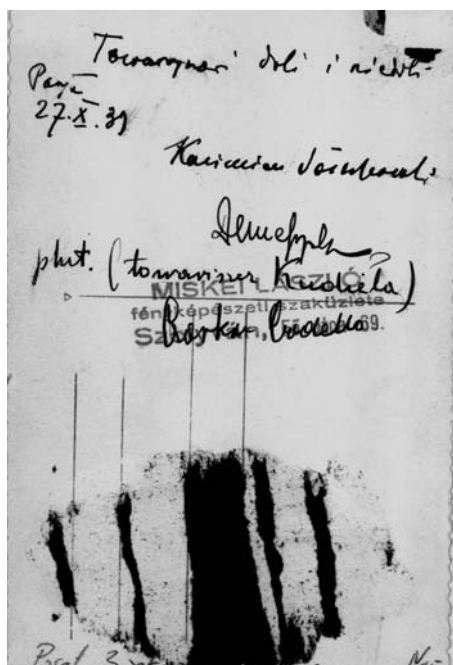


Była granica polsko-węgierska na górze Heczka, słup nr 22, stan z 2001 r.



Dziura po słupie nr 22

⁷ *Ibidem*, s. 144.



Historyczna „karpacka czwórka”. Od lewej pptk Franciszek Demel, inż. Rajmund Scholz, gen. Kazimierz Sosnkowski, kpr. Alfred Codello. Szolyvan, Węgry, 5 X 1939 r. Fotografję tę wręczył gen. Sosnkowskiemu inż. Scholz przy pierwszym spotkaniu w Paryżu. Widnieją też na niej podpisy pozostałych uczestników przeprawy. Fot. ze zbiorów Anny Scholz-Genge

jako taką osłonę od deszczu, zrobiliśmy krótki odpoczynek. Wkrótce przestało padać i poszliśmy dalej. Teraz czekało nas podejście na Wielki Wierch – skrajny bastion pasma Arszy-cy. Od tego miejsca szedłem pierwszy, tuż za mną p. Kazimierz, a nasi dwaj młodszy koledzy sporo za nami. Po jakimś czasie dostrzegłem przed sobą na odległość około kilkudziesięciu metrów siedzących na zwalonym drzewie dwóch mężczyzn. Odruchowo krzyknąłem do nich na powitanie i w tym samym momencie dostrzegłem, że jeden z nich ma strzelbę na kolanach. Mężczyźni jednocześnie się poderwali i skoczyli w przeciwnych kierunkach. Pan Kazimierz zawołał, że jesteśmy z Polski. Po chwili jeden z nich zawrócił (drugi przezornie obserwował nas ze wzniesienia), już bez broni, którą zapewne oparł za jakimś drzewem. Potoczyła się zwyczajowa rozmowa: skąd, dokąd idziemy, jak śpimy i rozstaliśmy się, nawzajem pozdrawiając. Dziwne sprzężenie przeszłości z teraźniejszością, ponieważ właśnie podczas podejścia na Wielki Wierch, idący jako szperacz kpr. Codello widział z daleka kłusownika, „który – jak wspominał inż. Scholz – jednakże na nas nie czekał i znikł w lesie jak duch”⁸.

Około godz. 15 dotarliśmy na najwyższy szczyt pasma Arszy-cy – Gorgan Iłemski (1587 m n.p.m.). Niestety, z powodu mgły, nie dane nam było rozkoszować się roztaczającymi się stąd pięknymi widokami. Uciążliwy był również przenikliwy, zimny wiatr, który nie zachęcał do dłuższego odpoczynku na szczycie. Ruszyliśmy więc dalej. Tym razem było to zejście

⁸ Zakład Narodowy im. Ossolińskich [ZNiO], Dział Rękopisów, sygn. 15373, k. 11.

po skalnym rumowisku (tzw. grechotach bądź gorganach⁹), po którym zeszliśmy znów do lasu, a następnie na Połoninę Mszaną (1185 m), gdzie postanowiliśmy zanoćować. Miejsca do rozłożenia namiotów nie było za wiele. Nasz namiot (tzn. Irka i mój) stanął na skraju lasu, na lekkim stoku, tak że pozycja do spania nie była wygodna. Siedzieliśmy przeto długo przy ognisku, nie odstraszył nas nawet padający deszcz. Noc była ciepła.

Od rana 2 października znów rozpoczęliśmy podejście i przez Tarnicę (1413 m) weszliśmy na Jajko Hemskie (1685 m). Od jakiegoś czasu szliśmy już szlakiem turystycznym, wytyczonym jeszcze w II RP, a teraz odnowionym przez Ukraińców. Mimo to zdarzało się czasem natrafić na przedwojenne oznakowanie żółtego szlaku, które, wykonane trwałą farbą, widniało jeszcze gdzieś na głazach. Tego dnia szliśmy głównie górkim grzbiem, raz pnać się pod górę, to znowu schodząc. Szlak wiódł przeważnie wśród kosodrzewiny, a roztaczające się wokół piękne widoki – pomimo zmęczenia i ustawicznego pragnienia – nastrajały optymistycznie. Przez Pohaniec i Sywanę Lolińską zeszliśmy około godz. 17 na przełęcz Sołotwinę. Podczas całodziennego marszrutu było pochmurnie i wietrznie (szczególnie na szczytach), ale na Sołotwinie już się przejaśniło. Namioty rozbiliśmy na środku malowniczej polany, zaś ognisko buchnęło między stojącymi tam dwoma świerczkami. Noc była bardzo zimna.

Rano ruszyliśmy dalej na południowy zachód. Do byłej granicy polsko-węgierskiej i słupa granicznego nr 22 na szczycie Heczka (1126 m), przy którym generał z towarzyszami opuścili zniewoloną Polskę, było już niedaleko. Około godz. 11 rozdzieliliśmy się. Ponieważ od jakiegoś czasu coraz bardziej doskwierał mi ból nogi, a uszkodzony jeszcze na Niagrynie but p. Kazimierza, wiązany sznurkiem, trzymał się „na słowo honoru”, postanowiliśmy we dwóch pójść najkrótszą drogą do słupa granicznego nr 20 na Kruhej Młace, by następnie skrócić pod kątem prostym na zachód w kierunku Heczki. Tomek z Irkiem wybrali trudniejszą drogę – przez dolinę Sołotwinki, bardziej zbliżoną do drogi grupy generała, która w tym rejonie znów pobłądziła. Zakładaliśmy, jak to wynikało z mapy, że p. Kazimierz i ja będziemy na Heczce pierwsi. Okazało się, że droga kolegów nie była aż tak trudna; z kolei my, w pewnym punkcie między Kruhą Młaką a Heczką zawahaliśmy się, czy dobrze idziemy, i parę razy chodziliśmy tam i z powrotem. *Summa summarum* obie grupy dotarły na Heczkę niemal równocześnie. Była sobota, 3 października 2009 r., godz. 14.05. Tym sposobem dotarliśmy do celu naszej wyprawy kilkanaście godzin wcześniej niż wędrowcy sprzed siedemdziesięciu lat, którzy granicę przekroczyli 4 października 1939 r. o godz. 6.15 (inna wersja: o 6.45). Generał Sosnkowski tak wspominał ów moment: „Słup graniczny numer 22. Przez czas pewien staliśmy w głuchym milczeniu. Twarze moich towarzyszy były poważne, zamyślane, smutne. Za chwilę staliśmy na obcej ziemi. Za nami pozostała Ojczyzna”¹⁰.

Teraz my zaczęliśmy poszukiwania historycznego słupa nr 22. Niestety, zastaliśmy po nim tylko około półmetrową dziurę w ziemi. Słup musiał zostać wykopany w ciągu ostatnich lat, bowiem jeszcze w 2001 r. był przy nim uczestnik obecnego przejścia, p. Kazimierz. Na szczęście zdążył go wtedy sfotografować. Byliśmy rozczarowani, rozżaleni, no i smutni. Ko-

⁹ Od których pochodzi nazwa pasma górkimiego tej części Beskidów Wschodnich. Gorgany klasyfikuje się jako najdzikszy zakątek Karpat, a nawet jako jedne z najdzikszych gór w Europie. Ich obszar, zarówno w przeszłości, jak i obecnie, jest niemal bezludny. Nie ma tam infrastruktury turystycznej (przedwojenna została w dużej mierze zniszczona).

¹⁰ K. Sosnkowski, *op. cit.*, s. 157.

muż przeszkadzał graniczny słup, dlaczego akurat ten?!¹¹. Stanęliśmy z ponurymi minami nad ową dziurą, ustawivszy się tak, że każdy z nas stanął w miejscu i pozycji, na której stała osoba, w którą się wcielaliśmy). Samowyzwalacz aparatu Irka i Tomka zrobił fotografię.

Na Heczce nastąpiło pożegnanie. Irek i ja zeszliśmy już na Zakarpacie, do najbliższej wsi Słoboda, skąd następnego dnia rozpoczęliśmy powrót do Polski. Ciechanowicz i Borucki pozostali na Heczce. Nad ranem 4 października pomodlili się za dusze śp. uczestników marszu sprzed siedemdziesięciu lat i o godz. 6.45 czasu polskiego, czyli takiego, jaki obowiązywał w 1939 r., przekroczyli granicę...

* * *

Choć nie odnaleźliśmy historycznego słupa granicznego, nasza eskapada zakończyła się pełnym sukcesem. Po sześciu dniach ciężkiej marszruty, z konieczności nie zawsze identycznej z trasą gen. Sosnkowskiego, dotarliśmy do byłej granicy polsko-węgierskiej (do marca 1939 r. polsko-czechosłowackiej), na szczycie Heczki. Trasa wędrówki, podobnie jak przed siedemdziesięciu laty, wiodła przez najdłuższy zakątek Karpat. Niewątpliwie była to pierwsza taka próba od roku 1939. Jej uczestnicy spotkali się z tymi samymi trudnościami i przeszkodami, które towarzyszyły wędrowcom opuszczającym Polskę jesienią 1939 r. Od poprzedników mieliśmy jednak lepszą pogodę, z kolei oni mieli lżejszy ekwipunek. Mamy nadzieję, że wyprawa przyczyni się do wytyczenia trasy turystycznej „Szlakiem Generała Sosnkowskiego przez Gorgany”, którą z czasem podążą inni miłośnicy gór i polskiej historii. Patronat honorowy nad wyprawą objęli: prof. Janusz Cisek – dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, prof. Janusz Kurtyka – prezes Instytutu Pamięci Narodowej, i prof. Czesław Osękowski – rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego.



Współczesna „karpacka czwórka”, nad dziurą po słupie nr 22.
Od lewej J. Kirszak (w roli ppłk. Demela), I. Wojewódzki (w roli inż. Scholza),
K. Ciechanowicz (w roli gen. Sosnkowskiego), T. Borucki (w roli kpr. Codello)

¹¹ Najprawdopodobniej, jak ustalił później Tomasz Borucki, słup ten (podobnie jak inne z tego rejonu) trafił do Słobody bądź Synewirskiej Polany na Zakarpacie, gdzie wbudowano go jako podporę ganku któregoś z domów.

„PODHALE W OGNIU”

Inscenizacje i rekonstrukcje historyczne są coraz częściej spotykaną formą przekazu treści związanych z najnowszą historią Polski. Na Podhalu od kilku lat funkcjonują grupy, które przez prezentacje mundurów historycznych i broni starają się zainteresować młodych ludzi historią ojczyzny. Najważniejszą i pierwszą, jaka na tym terenie powstała, jest Grupa Rekonstrukcji Historycznych „Podhale w ogniu”, funkcjonująca jako jednostka organizacyjna nowotarskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Impuls do powstania grupy dała ogólnopolska konferencja naukowa „Wokół legendy »Ognia«. Opór przeciw zniewoleniu Polska-Małopolska-Podhale 1945–1956”, zorganizowanej przez IPN i PTH w Nowym Targu w marcu 2007 r. Wówczas to, ostatniego dnia obrad, zrealizowano na nowotarskim rynku pierwszą na Podhalu inscenizację historyczną nawiązującą do działalności podziemia niepodległościowego po zakończeniu II wojny światowej. Scenariusz inscenizacji opierał się na prawdziwych wydarzeniach, jakie miały miejsce w kwietniu 1945 r., kiedy żołnierze z oddziału Józefa Kurasia „Ognia” rozbili nowotarski PUBP, uwalniając przetrzymywanych w areszcie więźniów i niszcząc dokumentację urzędu. W 2007 r. rolę gmachu UB spełnił natomiast nowotarski ratusz do jego „rozbicia” zaangażowano kilkudziesięciu rekonstruktorów z całej Polski, w tym kilkunastu członków PTH.



„Spotkanie z Gorcami” na Polanie Łonna, 12 lipca 2009 r.

Inscenizacja „Szczawa – wojna i okupacja” podczas corocznego odpustu partyzanckiego, 16 sierpnia 2009 r.





Sanitariuszka „Wilga”. Szczawa,
16 sierpnia 2009 r.

Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem, a po jej zakończeniu do organizatorów konferencji zaczęły się zgłaszać pojedyncze osoby, które chciały brać udział w kolejnych inscenizacjach związanych z okupacyjną przeszłością Podhala. Władze PTH postanowiły zatem powołać do życia własną grupę rekonstrukcyjną, co ostatecznie nastąpiło 8 grudnia 2007 r. Na czele grupy stanął Michał Maciaszek, historyk-regionalista i kolekcjoner militariów.

Jednym z podstawowych celów grupy jest rozwijanie wiedzy na temat polskiej barwy i broni, a także wyposażenia i umundurowania żołnierzy innych armii, które w czasie II wojny światowej walczyły na terenie Podhala. Istotne miejsce w jej działalności zajmuje organizowanie inscenizacji, rekonstrukcji i widowisk historycznych związanych z dziejami Polski i Podhala oraz pikników edukacyjnych i rajdów turystyczno-historycznych. Przedsięwzięcia te mają wysoki walor

edukacyjny – są źródłem wiedzy o najnowszej historii Polski zarówno dla widzów, jak i dla samych członków grupy, często uczniów podhalańskich szkół średnich, którzy w ten sposób uzupełniają swoje wiadomości z najnowszej historii. Innym, równie ważnym zadaniem GRH „Podhale w ogniu” jest opieka nad miejscami pamięci narodowej i uczestnictwo w uroczystościach rocznicowych. Warto zaznaczyć, że wszystkie te działania konsultowane są z zawodowymi historykami, a przy okazji niektórych wydarzeń wydawane są okolicznościowe broszury, dzięki czemu widzowie inscenizacji lub uczestnicy rajdów mogą pogłębić swoją wiedzę już po zakończeniu danej imprezy. Istotne jest bowiem, żeby inscenizacje czy rekonstrukcje nie kojarzyły się tylko z mundurami, petardami i bronią, ale przy zachowaniu tych atrakcyjnych, zwłaszcza dla młodzieży, elementów, opowiadały konkretną, prawdziwą historię.

Grupa liczy siedemnastu członków i składa się z trzech sekcji. Pierwsza z nich, sekcja partyzancka, odtwarza oddziały podziemia niepodległościowego z lat 1939–1945, a także partyzantkę antykomunistyczną z pierwszych lat powojennych. Sekcja ta posiada różnego rodzaju wyposażenie żołnierskie typowe dla oddziałów partyzanckich – od elementów mundurów WP, poprzez „zdobyczny” ekwipunek niemiecki, aż po „zrzutowe” brytyjskie



Ckm „Maxim” na pozycji,
Tylmanowa, 12 września 2009 r.



XXX Turystyczny Zlot im. mjr. Juliana Zubka „Tatara”. Hala łąbowska, 17 września 2009 r.

battledressy. Także uzbrojenie jest typowo partyzanckie – długie karabiny różnych typów, niemieckie, angielskie i sowieckie pistolety maszynowe oraz trzy ręczne karabiny maszynowe.

Druga sekcja GRH odtwarza oddziały Wojska Polskiego oraz Korpusu Ochrony Pogranicza, które walczyły na Podhalu w pierwszych dniach wojny obronnej 1939 r., natomiast trzecia zajmuje się rekonstrukcją 1. Armii Wojska Polskiego, mimo że nie walczyła ona w tym regionie Polski. Dzięki wsparciu niektórych członków grupy, sekcja ta dysponuje kilkoma oryginalnymi pojazdami militarnymi z okresu II wojny światowej, jak choćby samochodami Gaz 67 Czapajew, Jeep Willys, Dodge WC-51 oraz motocyklem M-72.

Do najważniejszych osiągnięć „Podhala w ogniu” zaliczyć należy pomoc w organizacji dwóch edycji „Rajdu szlakami żołnierzy mjr. Józefa Kurasia »Ognia«”, które odbyły się w latach 2007–2008 (druga i trzecia edycja rajdu), oraz współorganizację „Rajdu szlakami żołnierzy 1. pułku strzelców podhalańskich AK”, który odbył się w październiku 2009 r. Grupa wzięła udział w kilku innych widowiskach, których scenariusze sama opracowała. Dwukrotnie, w 2008 i 2009 r., członkowie grupy organizowali tradycyjny sierpniowy odpust partyzancki w Szczawie, na który od kilkudziesięciu lat przyjeżdżają kombatancki AK z całej Polski. Uroczystościom towarzyszyły inscenizacje nawiązujące do historii okupacji niemieckiej w Górcach i na Podhalu oraz do czasów stalinowskich w Polsce. Podobne widowiska miały miejsce w Ochotnicy Górnej (2007 r.), Rabce (2008 r.), Nowym Targu (2009 r.) i Tylmanowej (2009 r.), gdzie w ramach zeszłorocznych Europejskich Dni Dziedzictwa członkowie grupy zajęli stanowiska bojowe w zachowanych polskich okopach z wojny obronnej i zainscenizowali starcie żołnierzy WP z jednostkami niemieckimi i słowackimi.

Ponieważ bardzo ważnym aspektem działalności grupy jest popularyzowanie historii i edukacja najmłodszych, już dwa razy zorganizowała ona rodzinne pikniki historyczne



„Rajd Szlakami Żołnierzy 1. psp AK”. Gorce, 23–25 października 2009 r.

w Nowym Targu, wzięła też udział w podobnych imprezach na zaproszenie Gorczańskiego Parku Narodowego (Polana Łonna w Gorcach) oraz Towarzystwa Miłośników Piwnicznej (Hala Łabowska w Beskidzie Sądeckim). Członkowie grupy uczestniczą w inscenizacjach historycznych odbywających się w Polsce i na Słowacji.

Grupa bierze także udział w innych przedsięwzięciach. Poszczególne sekcje pomagały m.in. w realizacji dwóch filmów dokumentalnych: *Brygada Świętokrzyska NSZ* (2008 r.) dla Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie oraz *Pierwsze Virtuti* (2009) dla TVP Historia.

Najciekawszym i chyba najbardziej wzruszającym wydarzeniem, w którym uczestniczyli rekonstruktorzy z GRH „Podhale w ogniu”, był przyjazd na osiedle Polanki nad Szczawą kpt. Antoniego Tomiczka – pilota wojskowego, który w czasie II wojny światowej latał nad okupowaną Polskę i w grudniu 1944 r. dokonał ostatniego zrzutu na znajdującą się właśnie na Polankach i ochranianą przez 1. psp AK placówkę zrzutową „Wilga”. W 2008 r., po 64 latach, miał okazję w towarzystwie historyków, dziennikarzy i rekonstruktorów, odwiedzić zrzutowisko i spotkać się z ludźmi, którzy w roku 1944 r. widzieli jego samolot krążący nad góralskimi chatami. Na zakończenie wizyty kilkunastu „partyzantów” wyrzuciło w powietrze rogatywki i furażerki – w tym samym geście, w jakim żołnierze AK żegnali w 1944 r. samolot kpt. Tomiczka.

Wszystkie fotografie: Archiwum PTH Oddział Nowy Targ

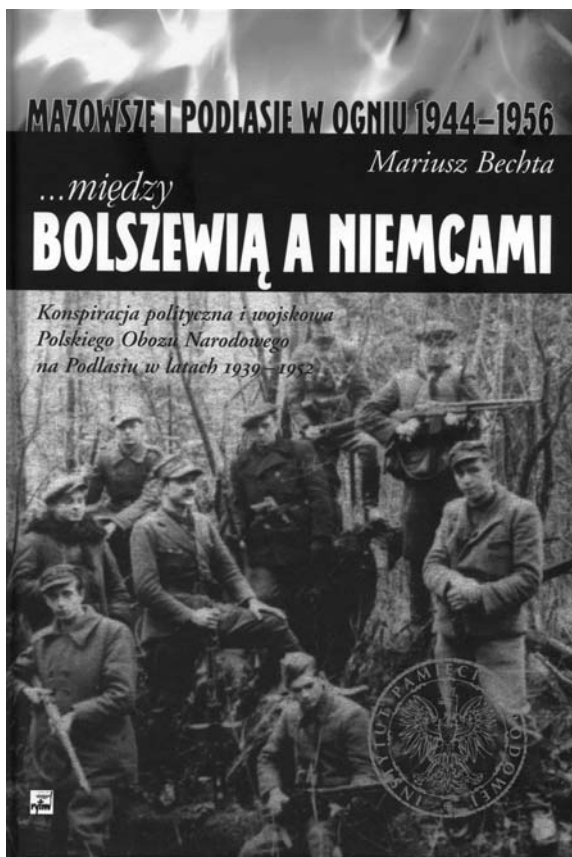
NARODOWA KONSPIRACJA NA PODLASIU 1939–1952

Mariusz Bechta, *...między Bolszewią a Niemcami. Konspiracja polityczna i wojskowa Polskiego Obozu Narodowego na Podlasiu w latach 1939–1952*, Instytut Pamięci Narodowej i Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2008.

Z ogromnym opóźnieniem powstają prace historyczne dotyczące bardzo ważnych dla Polski wydarzeń z okresu II wojny światowej oraz okupacji: niemieckiej (1939–1945), sowieckiej (1939–1941) i następnie komunistycznej (od przełomu lat 1944/1945). Chodzi o istnienie, funkcjonowanie i działalność polskich konspiracyjnych organizacji niepodległościowych. A rzecz dotyczy przecież niebywałego fenomenu, składającego się na wyjątkowe w Europie istnienie Państwa Podziemnego, z jego niezwykle bogato rozbudowanymi agendami i strukturami.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Do 1989 r. takie badania, pozbawione niewoli ideologicznej, w ogóle nie były możliwe. Po 1989 r. dopiero się zaczęły, ale utrudniony dostęp do wielu archiwów – a w niektórych przypadkach, jak np. archiwów służb specjalnych PRL, prawie całkowity brak dostępu – powodował, że były to jedynie próby zarysowania problemów, na ogół powierzchowne i z natury rzeczy obciążone licznymi błędami faktograficznymi.

To, co wówczas można było solidnie wykonać, polegało przede wszystkim na rzetelnym zbieraniu tych archiwów, które już były dostępne badaczom. Ponadto – na spenetrowaniu licznych, ale bardzo rozproszonych i w ogóle nieznanych zbiorów prywatnych, a także zbieraniu relacji, wspomnień i pamiętników oraz ikonografii z epoki. Ci badacze, którzy robili to cierpliwie i konsekwentnie, a następnie skorzystali z otwarcia ogromnych archiwów Instytutu Pamięci Narodowej (przedtem pilnie strzeżonych w archiwach MSW i WSW), mogli poszerzyć swą wiedzę w taki sposób, że obecnie dysponują ogromną i głęboką wiedzą o zagadnieniach, które są przedmiotem ich fascynacji.



Trzeba przyznać, że tacy pasjonaci nie są liczni. Wymaga to bowiem wielu lat wyrzeczeń i poświęceń, badania licznych tropów oraz cierpliwej i żmudnej weryfikacji. Jednym z nich jest niewątpliwie Mariusz Bechta, autor monumentalnej pracy: *...między Bolszewią a Niemcami. Konspiracja polityczna i wojskowa Polskiego Obozu Narodowego na Podlasiu w latach 1939–1952*. Jest to autor kilku już bardzo znaczących opracowań, dotyczących tego regionu. Obecnie wydana monografia ruchu narodowego Podlasia 1939–1952 jest uwieńczeniem jego wieloletnich badań i świetnego rozpoznania tematu.

Dzieje narodowej konspiracji na Podlasiu tego okresu obejmują wszystkie nurty ruchu narodowego, bardzo rozbudowanego ideowo i organizacyjnie. O ich sile może świadczyć fakt, że owa konspiracja przetrwała – choć w szczątkowej formie – do początków lat pięćdziesiątych XX w. Podlaski Okręg Narodowego Zjednoczenia Wojskowego został rozbity – na szczęble Komendy Okręgu – dopiero w grudniu 1950 r., jako jeden z ostatnich w kraju.

Autor bardzo przystępnie zarysował dzieje konspiracyjnego Obozu Narodowego we wszystkich jego fazach, pokazując je na tle ogólnych wydarzeń i przemian zachodzących w okupowanej Polsce. Nie unika spraw trudnych i kontrowersyjnych, przeciwnie, stara się je przystępnie i w miarę możliwości wyjaśnić, wydobywając ze zbiorowej niepamięci to wszystko, co jest godne uwagi i uważa za ważne.

Niezwykle cenną zaletą pracy są bardzo rozbudowane aneksy, zawierające podstawowe dokumenty organizacji konspiracyjnych (głównie NSZ i NZW), noty biograficzne najważniejszych uczestników wydarzeń (w tym bardzo wielu zidentyfikowanych i ujawnionych po raz pierwszy przez autora) oraz obszerna ikonografia – fotografie działaczy politycznych oraz oficerów i żołnierzy.

Jest to niewątpliwie dzieło szczególne. Miejmy nadzieję, że posłuży jako przykład rzetelnej pracy badawczej i wzór dla sumiennego opisanie narodowej konspiracji w innych regionach kraju, albowiem po dziś dzień są tu jeszcze „białe plamy”.

O ŻOŁNIERZACH „BOROWEGO” – PODHAŁE 27-29 LISTOPADA

Ogólnopolska konferencja naukowa „Żołnierze majora »Borowego«. Armia Krajowa w Małopolsce i na Podhalu”, zorganizowana wspólnie przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie i nowotarski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyła się w Nowym Targu i Ochotnicy Górnej.



Pierwszego dnia konferencji obrady odbywały się w Nowym Targu, natomiast w sobotę, 28 listopada, przeniosły się do Ochotnicy Górnej – miejscowości, która w szczególny sposób zapisała się na kartach historii Armii Krajowej, jako miejsce kwaterowania oddziałów partyzanckich oraz ich walk z niemieckimi obławami. W konferencji wzięło udział grono regionalistów oraz wielu historyków młodego pokolenia, którzy starali się rzucić nowe światło na fakty związane z okresem II wojny światowej w tym zakątku Polski. Szczególnie inte-

resujące były referaty dotyczące pogranicza polsko-słowackiego, duże zainteresowanie wzbudziło także wystąpienie dr. Mariusza Mazura, który przedstawił szkalującą AK propagandę komunistyczną. Doktor Andrzej Krzysztof Kunert skupił się na osobach tworzących Polskie Państwo Podziemne i poruszył kwestię ich silnego zakorzenienia w tradycji polskich walk o niepodległość w XIX wieku. Obrady zamknęła trwająca ponad godzinę dyskusja z udziałem kombatantów i publiczności. Uczestniczyli w niej m.in. Jan Marian Kacwin „Juhas” (na zdjęciu w otoczeniu kapeli góralskiej) oraz Józef Kmiecik „Góral”.

DG



KOŚCIÓŁ A KULTURA NIEZALEŻNA – JASNA GÓRA 10 GRUDNIA

Mszą św. w kaplicy Cudownego Obrazu rozpoczęła się konferencja naukowa „Kościół a kultura niezależna”, zorganizowana 10 grudnia 2009 r. przez katowicki oddział IPN na Jasnej Górze. Towarzyszyły jej: wystawa „Kultura niezależna w Kościele w latach 80.” według projektu Jerzego Kaliny i koncert muzyki poważnej w wykonaniu kwartetu smyczkowego „Akademos”.

Bezpośrednio po Mszy uczestnicy konferencji i osoby odwiedzające w tym dniu Jasną Górę udali się do wielkiej sali o. Augustyna Kordeckiego, by przejść ogrodzonym, więziennym spacerniakiem wiodącym ku kościelnemu portalowi, bo tak zaprojektował wystawę Jerzy Kalina. Na ogrodzeniach spacerniaka zawieszono wiele plasz przypominających rozkwit przykościelnych inicjatyw kulturalnych w okresie karnawału „Solidarności” i w stanie wojennym. Można tam było odnaleźć fotografie ze spektakli, wystaw, wieczorów autorskich, Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. A wszystko to w scenarii niezapomnianych wewnątrz zrujnowanego podczas wojny kościoła na Żytniej w Warszawie, pięknej katedry Chrystusa Króla w Katowicach, nowohuckiej świątyni czy na placu przed warszawskim kościołem św. Stanisława Kostki i w wielu małych i dużych ośrodkach duszpasterskich rozsianych w całej Polsce. Zwiedzający, ściśnięci w wąskim spacerniaku, w milczeniu przypominali sobie chwile, gdy dalecy i bliscy Kościołowi, najwybitniejsi artyści prezentowali swoją twórczość nie tylko w wielkomiejskich, ale czasem w maleńskich wiejskich parafiach. Wspomnienia, wzruszenie, czasem wręcz niedowierzanie, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Bez tej wystawy niewiarygodnie brzmiałyby referaty ukazujące wielość i wysoki poziom przedsięwzięć kulturalnych podejmowanych przy kościołach. Dobrze też, że wśród mówców nie zabrakło uczestników tamtych wydarzeń. Był prof. Tadeusz Boruta (organizator wielu wystaw), ks. Stanisław Puchała (organizator TKCh) i paulin o. dr Jan Go-



lonka, który przedstawił religijno-patriotyczny zryw Polaków widziany faktami i sztukami przedstawieniowymi zachowanymi w jasnogórskiej skarbnicy. Po licznych

wystąpieniach i dyskusji kaplica różańcowa, która i w tamtych latach służyła kulturze niezależnej wypełniła się brzmieniem współczesnych kompozycji wspaniale wykonanych przez kwartet smyczkowy „Akademos”. Ci, którzy nie uczestniczyli w przedstawieniu symbiozy i wzajemnych inspiracji kultury niezależnej i Kościoła w duchowym centrum Polski, będą mogli sięgnąć do pokonferencyjnych publikacji katowickiego oddziału IPN.

JMR

HISTORIĘ TWORZĄ LUDZIE – SZCZECIN 11 GRUDNIA

Druga Konferencja Edukacyjna, organizowana przez Miasto Szczecin oraz tamtejszy Oddział IPN odbyła się w siedzibie szczecińskiego OBEP IPN. Tytuł „Szczecin – historię tworzą ludzie” miał zachęcić nauczycieli do spojrzenia na historię przez pryzmat jednostki. Prelegenci przedstawili czternaście wybranych postaci związanych z miastem.



Konferencję zaszczylicili swoim udziałem profesorowie Edward Rymar i Radosław Gaziński z Uniwersytetu Szczecińskiego oraz naukowcy reprezentujący: Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych oraz Katedrę Edukacji Artystycznej Uniwersytetu Szczecińskiego, Muzeum Narodowe, Archiwum Państwowe, a także Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Prelegenci, przedstawiając życiorysy wybranych postaci, wskazywali możliwości ich edukacyjnego wykorzystania. Wybór był szeroki, zarówno pod względem chronologicznym (od średniowiecza po wiek XX), jak i tematycznym (wśród przedstawianych osób byli władcy, duchowny, politycy, artyści i nauczyciele). Przez pryzmat życia czternastu bohaterów ukazano złożone dzieje

regionu.

Interdyscyplinarność referatów widoczna była już w programie konferencji. Prócz postaci bardziej znanych, związanych z wydarzeniami politycznymi, pojawili się przedstawiciele kultury i sztuki, jak biedermayerowski malarz August Ludwig Most, a także przedstawiciele szczecińskiej oświaty: Janina Szczerska i Halina Gaińska. Większość prelegentów przygotowała prezentacje multimedialne, ze zdjęciami archiwalnymi, dokumentami, mapami, czy obrazami. Od formy typowego referatu odszedł nieco dr Mikołaj Szczęsny, pracownik Katedry Edukacji Artystycznej US, który opowiedział o życiu i twórczości Carla Loewego, ilustrując swoją gawędę, utworami szczecińskiego kompozytora.

Miłym akcentem był elegancki poczęstunek przygotowany przez uczniów Technikum Gastronomicznego. Patronat nad konferencją objęło Polskie Radio Szczecin oraz miejscowe Kuratorium Oświaty.

ZF

RAJD „NOWY DOM 1945” – SZCZECIN 11–13 GRUDNIA

Druga edycja rajdu historycznego, zatytułowana „Nowy dom 1945”, dotyczył losów Ziemi Zachodnich po II wojnie światowej. Przedsięwzięcie zorganizowali instruktorzy Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, przy współpracy ze szczecińskim Oddziałowym Biurem Edukacji Publicznej IPN. W rajdzie wzięło udział ok. 160 harcerzy ze Szczecina, Świnoujścia, Koszalina, Gorzowa Wielkopolskiego.

Harcerze, w strojach z epoki, przejechali pociągiem z dzielnicy Dąbie na Gumieńce, taką trasę pokonywali przybywający do Szczecina mieszkańcy. Tu miała miejsce inscenizacja potyczki oddziału niemieckiego z Ludowym Wojskiem Polskim, którą przedstawiła grupa rekonstrukcyjna. Po niej uczestnicy ruszyli do centrum Szczecina, realizując kolejne zadania. Musieli odwiedzić miejsca związane z wydarzeniami 1945 r., jak np. dawny budynek Państwowego Urzędu Repatriacyjnego czy schron z okresu wojny. Jednym z trudniejszych zadań okazało się rozpoznanie kilku znanych budynków na podstawie fotografii ich fragmentów. Harcerze szukali w Szczecinie śladów II wojny i początków powojennej Polski. Wypełnienie niektórych zadań umożliwiły materiały przygotowane przez szczeciński IPN. Uczestnicy rajdu obejrzeli też wystawę „W poszukiwaniu nowego domu. Migracje ludności na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1950”. Wystawa ta i towarzyszący jej wykład historyka z IPN były komentarzem do wcześniejszej rekonstrukcji i gry miejskiej.

ZF



Marek Gałęzowski – dr n. hum., zajmuje się biografistyką uczestników walk o niepodległość Polski; autor: *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji pilsudczykowskiej 1939–1947* (2005) oraz *Wierni Polsce*, t. 2, *Publicystyka pilsudczykowska w kraju 1940–1946* (2007). Wicedyrektor BEP IPN

Teodor Gąsiorowski – dr, historyk, pracownik Oddziału IPN w Krakowie, zajmuje się historią II wojny światowej i okupacji niemieckiej na południu Polski; autor *Obwód Przeworsk SZP-ZWZ-AK 1939–1944/45* i cyklu wystaw historycznych.

Dawid Golik – politolog, pracownik Oddziału IPN w Krakowie, doktorant w IH UJ, członek PTH.

Marcin Kasprzycki – politolog, historyk, pracownik Oddziału IPN w Krakowie.

Jerzy Kirszak – dr n. hum., pracownik OBEP IPN we Wrocławiu; specjalizuje się w historii wojskowości pierwszej połowy XX w. i biografistycie.

Monika Komaniecka – historyk, archiwista, pracuje w krakowskim Oddziale IPN w Krakowie. Współautorka książek: *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze; Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*.

Maciej Korkuć – dr, historyk, pracownik Oddziału IPN w Krakowie oraz w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie; autor książki *Zostańcie wierni tylko Polsce... Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)*.

Cecylia Kuta – dr, historyk, pracownik Oddziału IPN w Krakowie. Autor książki: „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*.

Ks. Józef Marecki – dr hab., prof. Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, historyk, archiwista, pracownik Oddziału IPN w Krakowie. Autor kilkunastu książek, ostatnio wydał: *Zakony pod presją bezpieki. Aparat bezpieczeństwa wobec wspólnot zakonnych na terenie województwa krakowskiego 1944–1975*.

Łucja Marek – dr, historyk, pracownik OBEP IPN w Katowicach; praca doktorska: *Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na terenie województwa katowickiego w latach 1956–1970*.

Filip Musiał – dr, politolog, historyk, pracownik Oddziału IPN w Krakowie oraz WSF-P „Ignatianum” w Krakowie, sekretarz redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”, członek Ośrodka Myśli Politycznej. Autor i współautor kilkunastu książek, ostatnio wydał: *Kronika komunizmu w Polsce; Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989); Strażnicy sowieckiego imperium. Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce 1945–1990*.

Maria Nowosadko – dr teologii, aktywna członkini Ruchu Światło-Życie, pracownik Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

Jarosław Szarek – historyk, pracownik Oddziału IPN w Krakowie. Autor i współautor kilkunastu książek, ostatnio wydał m.in.: *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności; Komunizm w Polsce, Po dwóch stronach barykady, Kronika komunizmu w Polsce; Zakopiańska „Solidarność” 1980–1989*.

Wojciech Szatkowski – historyk, narciarz wysokogórski; zajmuje się historią sportów zimowych w Polsce i na świecie, autor wielu książek i artykułów, pracownik merytoryczny Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Mateusz Szpytma – historyk politolog, pracownik IPN Oddział w Krakowie, członek PTH i Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego. Autor książek: *Sprawiedliwi i ich świat. Markowa w fotografii Józefa Ulmy; The Risk of Survival. The Rescue of the Jews by the Poles and the Tragic Consequences for the Ulma Family from Markowa*.

Michał Wenklar – dr, politolog, historyk, pracownik IPN Oddział w Krakowie, członek redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”, redaktor książek: *Koniec jałtańskich złudzeń. Sfałszowane wybory 19 I 1947 r.; Ziemianie wobec okupacji 1939–1945*.

Leszek Żebrowski – historyk, badacz konspiracji wojskowej obozu narodowego.

Zdzisław Życieński – żołnierz NSZ, uczestnik Powstania Warszawskiego, architekt, turysta górski, narciarz.

PUBLIKACJE IPN



WOKÓŁ LEGENDY „OGNIA”

**OPÓR PRZECIW ZNIEWOLENIU:
POLSKA – MAŁOPOLSKA – PODHAŁE
1945 – 1956**

